

Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie



# Korowód pokoleń



2020

Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie

# Korowód pokoleń

75 lat polskiego Pomorza Zachodniego

Materiały opracowane z okazji obchodów  
Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa 2020

Szczecin 2020



Redakcja  
dr Anna Bartczak, Maria Witek

Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład  
Monika Jagielska

© Copyright by Biuro Dokumentacji Zabytków i autorzy

ISBN 978-83-933448-6-4

Wydawca  
Biuro Dokumentacji Zabytków  
70-506 Szczecin, ul. Teofila Starzyńskiego 3-4  
[www.bdz.szczecin.pl](http://www.bdz.szczecin.pl)



**BIURO  
DOKUMENTACJI  
ZABYTEKÓW  
W SZCZECINIE**



Institucja Kultury  
Samorządu Województwa  
Zachodniopomorskiego

Druk i oprawa  
[wolumina.pl](http://wolumina.pl)

## Spis treści

Słowo wstępu .....	5
Słowo od Redakcji .....	7

### **BOGDAN MATŁAWSKI**

Muzyka ludowa i jej przemiany na Pomorzu Zachodnim po 1945 roku w ramach Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Muzykanci, kapele, zespoły śpiewacze, zespoły pieśni i tańca. Wybrane przykłady .....	9
--	---

### **KAMILA WÓJCIK**

Zabytkowy kościół wiejski w Iwięcinie – wspólnota pokoleń .....	31
---	----

### **IZABELA STRZELECKA**

„Reklama dźwignią handlu” – czyli o tym, co promowano w szczecińskiej prasie na początku XX wieku – wybór subiektywny .....	49
---	----

### **DR ANDRZEJ WOJCIECH FELIŃSKI**

W drogę! Światowe podróże „Stowerem” i „Junakiem” .....	69
---	----

### **KATARZYNA LISIECKA**

W poszukiwaniu nowego domu. Osadnictwo na ziemiach szczecińskich w latach 1945–1950 na wybranych przykładach .....	91
--	----

### **ANNA LEW-MACHNIAK**

Helena Kurcysz – architektka Szczecina .....	107
--	-----

### **ARKADIUSZ TROCHANOWSKI**

Współpraca parafii greckokatolickiej w Wałczu z Muzeum Ziemi Wałeckiej .....	115
--	-----

### **MICHAŁ DWORCZYK, PIOTR MALIŃSKI**

Korowód pokoleń na szlaku nadodrzańskich walk. Zmiany atrakcyjności turystycznej Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki – na przykładzie lokalnych placówek muzealnych .....	133
--	-----

### **ALEKSANDRA HAMBERG-FEDEROWICZ**

Ratowanie dziedzictwa architektury – sztafeta pokoleń na Pomorzu Zachodnim .....	157
--	-----



## Słowo wstępu

ZACHODNIOPOMORSKIE DNI DZIEDZICTWA 2020 – w roku 75-lecia polskości Pomorza Zachodniego – mają szczególny wymiar. Już sam tytuł „Korowód pokoleń” podkreśla specyfikę kulturową i historyczną naszego regionu. Społeczeństwo Pomorza Zachodniego buduje własną tożsamość stanowiącą ważną część dziedzictwa narodowego i europejskiego.

Tegoroczne hasło odwołuje się do kolejnych generacji Polaków, którzy wybrali drogę „na Zachód” i tu budowali po zakończeniu II wojny światowej swoją nową ojczyznę. Mamy możliwość należytego uhonorowania ich wkładu w odbudowę i rozwój Pomorza Zachodniego. Poprzez wydarzenia regionalne wskazujemy zabytki i krajobrazy, które zastali i którymi się zaopiekowali, pielęgnując jednocześnie tradycje miejsc rodzinnych.

Z dumą możemy powiedzieć, że jesteśmy wyjątkowym regionem.

Od 15 lat popularyzujemy idee Europejskich Dni Dziedzictwa, a od 2017 roku także Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa. Te dwa wydarzenia z ich hasłami przewodnimi harmonijnie się uzupełniają, pozwalając każdemu organizatorowi i uczestnikowi na wyprawę w przeszłość i aktywne współtworzenie zachodniopomorskiego *genius loci*. Od lat bazą naszych działań są m.in.: muzea, stowarzyszenia, biblioteki, samorządy lokalne, szkoły, instytucje kultury, a właściwie ludzie w nich pracujący. W obecnym, bardzo trudnym roku naznaczonym pandemią wielokrotnie modyfikowali oni programy wydarzeń, dbając o bezpieczeństwo uczestników, a niniejsza publikacja jest formą dopełnienia Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa „Korowód pokoleń”.

Zapraszam do lektury.

Marszałek  
Województwa Zachodniopomorskiego  
Olgierd Geblewicz



## Słowo od Redakcji

Oddajemy w Państwa ręce – po 6 latach przerwy – publikację wyjątkową. W tym trudnym dla nas wszystkich roku stanowi ona ważne uzupełnienie wydarzeń Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa „Korowód pokoleń”.

Zaproszeni przez nas autorzy, reprezentujący różne profesje i instytucje uczestniczące w ZDD, podzielili się z Państwem swoimi pasjami, wprowadzając do swojego świata zawodowego. Zróżnicowana tematyka uzmysławia różnorodność i bogactwo naszego dziedzictwa kulturowego, przypomina tych, dla których Pomorze Zachodnie stało się domem; dzięki którym kolejne pokolenia mogą mówić, że „jesteśmy stąd”.

W „Korowodzie pokoleń” profesor Bogdan Matłowski<sup>1</sup> zajmując opowiada o muzykantach, kapelach, zespołach śpiewaczych, powstałych po 1945 roku, w ramach Amatorskiego Ruchu Artystycznego oraz o transformacji ich repertuaru. Dr Anna Lew-Machniak z Muzeum Narodowego w Szczecinie przypomina sylwetkę wybitnej architektki Heleny Kurcyszowej. O ludziach budujących swój nowy dom w Szczecinku – na podstawie materiałów Archiwum Państwowego w Szczecinku – pisze pracująca w nim na co dzień Katarzyna Lisiecka. Dzięki tekstowi historyczki sztuki Kamili Wójcik – o wyjątkowym kościele w Iwęcinnie – łatwiej nam zrozumieć jak ważna jest rola społeczności lokalnej dla zachowania tego wyjątkowego dziedzictwa dla następnych pokoleń. Podobną tematykę podjął ks. dr Arkadiusz Trochanowski, proboszcz parafii greckokatolickiej w Wałczu<sup>2</sup>, który opisuje kilkadziesiąt lat współpracy społeczności ukraińskiej z Muzeum Ziemi Wałęckiej, ukazując zmiany w stosunkach z polską większością i rolę dziedzictwa zarówno materialnego, jak i niematerialnego dla zachowania tożsamości narodowej kolejnych pokoleń mniejszości, która trafiła na Pomorze Zachodnie przymusowo w 1947 roku. O tym jak historia wpływa od 75 lat na losy polskich mieszkańców nadodrzańskich gmin – Mieszkowic i Cedyni opowiadają Michał Dworczyk kierujący Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach wraz z dr. Piotrem Malińskim z Uniwersytetu Szczecińskiego. Aleksandra Hamberg-Federowicz (BDZ i Wojewódzki Urząd Ochrony) omawia wysiłki kilku generacji konserwatorów zabytków i osób związanych z ratowaniem zabytków na Pomorzu Zachodnim, szczególnie w czasach pionierskich, gdy konieczność udowodnienia, że dziedzictwo regionu zasługuje na szacunek i troskę, mimo odmienności losów tych ziem, przyłączonych do

---

<sup>1</sup> Jest to ostatni artykuł profesora Bogdana Matłowskiego (zm. 14.10.2020 r.).

<sup>2</sup> Ks. dr Arkadiusz Trochanowski 25 listopada 2020 został mianowany przez papieża Franciszka biskupem nowo utworzonej eparchii olsztyńsko-gdańskiej Kościoła Greckokatolickiego w Polsce.



---

Polski dopiero w 1945 roku. Do tego co łączy byłych i obecnych mieszkańców Pomorza Zachodniego nawiązuje w swoim artykule o pasji podróżowania produkowanymi w Szczecinie pojazdami marek Stoewer i Junak dr Andrzej Wojciech Feliński z Muzeum Techniki i Komunikacji Zajezdnia Sztuki w Szczecinie. O innych pasjach i potrzebach opowiada w swojej podróży po łamach szczecińskich gazet sprzed stu lat Izabela Strzelecka z Książnicy Pomorskiej w Szczecinie.

Mamy nadzieję, że każdy z czytelników tej publikacji odnajdzie w niej odbicie własnych pasji i zainteresowań lub pozna nowe przestrzenie dziedzictwa kulturowego Pomorza Zachodniego, które będzie chciał z nami poznawać w kolejnych edycjach Zachodniopomorskich i Europejskich Dniach Dziedzictwa.

Zapraszamy do lektury i uczestnictwa w ZDD.

Redaktorki  
Anna Bartczak  
Maria Witek

**Bogdan Matłowski**

Pełnomocnik Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego  
ds. Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego

## Muzyka ludowa i jej przemiany na Pomorzu Zachodnim po 1945 roku w ramach Amatorskiego Ruchu Artystycznego. Muzykanci, kapele, zespoły śpiewacze, zespoły pieśni i tańca. Wybrane przykłady

### Wprowadzenie

Pomorze Zachodnie, od 1945 roku, ma swoją specyfikę i biorąc pod uwagę wszystkie jej meandry, należy podkreślić, że zbudowano tu polski region, chociaż proces jego tworzenia jeszcze się nie zakończył. Jest już zintegrowany z resztą kraju i w opinii badaczy jest już kulturowo określony. W całym obszarze kultury ludowej i nieprofesjonalnej posiada wyraziste cechy zachodniopomorskie<sup>1</sup>. W kontekście muzycznej kultury ludowej ma potwierdzony wymiar etnomuzyczny<sup>2</sup>. Oczywiście jest, że na Pomorzu Zachodnim, podobnie jak na całym obszarze tzw. Ziemi Odzyskanych, współczesny obraz kulturowy jest wynikiem wielkiego exodusu ludności, a następnie procesu przemian kultury przeniesionej i zastanej, na który wpływały warunki zewnętrzne i wewnętrzne. Owe przemiany są tematem rozważań w tym artykule i odnoszą się do wybranych przykładów działalności ludowych muzykantów, kapel ludowych, zespołów śpiewaczych i zespołów pieśni i tańca, a wszystko w ramach amatorskiego ruchu artystycznego.

### Amatorski Ruch Artystyczny (ARA)

ARA ma w Polsce swoją chlubną historię i znaczącą kartę w dziejach kultury polskiej. Już w okresie zaborów podejmowane były pewne działania mające na celu zorganizowanie czasu wolnego mieszkańców wsi i małych miasteczek. Ponieważ jednak zaborcy obawiali się wszelkiej samorządnej działalności społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza takiej, która mogłaby podtrzymać dążności narodowe, działania te napotykały na liczne trudności. Pierwszą na masową skalę legalnie powstałą instytucją-organizacją, w której programie znalazło się nieco miejsca dla kultury i oświaty, były powstałe w drugiej połowie XIX w., Ochotnicze Straże Pożarne (OSP). Wśród pozapozarniczych funkcji ówczesnych OSP zauważalnym oddziaływaniem na wieś była prowadzona przez nie działalność

<sup>1</sup> Szerzej: B. Matłowski, *Kultura ludowa i jej przemiany na Pomorzu Zachodnim w latach 1970–2009*, Szczecin 2011.

<sup>2</sup> P. Dahlig, *Pomorze Zachodnie jako region etnomuzyczny*, „Muzyka”, r. XLIV, nr 2 (173), s. 87.

kulturalno-oświatowa. Zajmowała ona czołowe miejsce – organizowano amatorskie zespoły teatralne i śpiewacze, orkiestry, urządzano tzw. majówki oraz uczestniczono w obchodach rocznic narodowych<sup>3</sup>. W 2. połowie XIX w. powstawały także pierwsze amatorskie zespoły teatralne, również na wsi. Ich inicjatorami i często kierownikami byli na ogół przedstawiciele lokalnej inteligencji. Lud nie brał czynnego udziału w tworzeniu samego teatru, jak i w kształtowaniu jego repertuaru. Po pierwszej wojnie światowej ruch teatrów amatorskich, jak i cały ruch amatorski, był początkowo niezorganizowany, rozbity terytorialnie. Jednak po pewnym czasie, ale jeszcze w okresie międzywojennym, w organizacji życia kulturalnego wsi występowały obok działań przygotowywanych, m.in. przez Instytut Teatrów Ludowych czy Uniwersytety Ludowe, także inicjatywy oddolne. Chodziło o jak najszybsze zaktywizowanie mieszkańców wsi, o pokazanie ich kultury na arenie ogólnokrajowej.

O przejawach polskiego amatorskiego ruchu artystycznego na Pomorzu Zachodnim możemy mówić po 1945 roku i nie można rozpatrywać go w oderwaniu od całości problemów polskiego osadnictwa. Władza, uwzględniając wszelkie trudności, w miarę możliwości koncentrowała się na tym, aby zaszczerpić na terenach nowo przyłączonych do państwa kulturę polską o swojskim charakterze, łatwą do uprawiania i znajdującą zrozumienie u szerokich mas społecznych. Do 1948 roku praktycznie nie było możliwości prowadzenia planowej działalności kulturalnej i rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego. Co nie znaczy, że nic w tej materii nie czyniono. Podejmowano pierwsze próby amatorskiej działalności artystycznej w powstających placówkach kultury, szkołach. Także Kościół katolicki włączył się w budowanie, poprzez tę formę działalności, tożsamości kulturowej osadników. Były to jednak działania nieoparte na planowej polityce kulturalnej państwa, bo takowej w praktyce nie było. Stanowiły zatem dość dowolne formy aktywności kulturalnej osadników w procesie kształtowania się na Pomorzu Zachodnim amatorskiego ruchu artystycznego.

### Muzykanci i kapele

W latach 1945–1948 jedną z form działalności kulturalnej kształtującego się nowego społeczeństwa zachodniopomorskiego były wydarzenia zaspokajające spontaniczną i odwieczną potrzebę wspólnej zabawy. Wśród osiedlających się istniało wówczas wielkie zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju zabawy, taniec, śpiew. Wystarczyło, aby jeden z sąsiadów lub domowników zagrał na jakimkolwiek instrumencie, a już wszyscy pozostali przyłączali się do zabawy, przeznaczając na nią każdą wolną chwilę. Nie były do tego potrzebne urzędowe zezwolenia ani udekorowane specjalnie sale taneczne czy kreacje balowe. Bardzo często wystarczał talent grającego „w pojedynkę” muzykanta. Bawiono się w domach podczas rodzinnych uroczystości. Dobrą okazją były też sąsiedzkie spotkania czy wolny od zajęć letni, ciepły wieczór. Warto przypomnieć, że muzykanci

<sup>3</sup> T. Olejnik, *Rozwój organizacyjny Stowarzyszenia Ochotniczych Straży Pożarnych w Łódzkim Okręgu Przemysłowym w latach 1874–1918*, „Acta Universitatis Lodziensis” 1979, seria I, nr 43, s. 179–185.

z tej grupy, w przeciwieństwie do późniejszych „orkiestr” przygrywających do tańca, nie brali za swoją „usługę” pieniędzy, jedyną zapłatą był poczęstunek.

Tak było m.in. w domu państwa Majewskich, którzy po wojnie tam się osiedlili się w Gryficach. Zofia Majewska grała na skrzypcach, muzykowała od dzieciństwa. Jak sama wspomina: *kiedy miałam osiem lat ojciec, za sprzedaną jałówkę, kupił do domu skrzypce i zaczęłam się uczyć gry na tym instrumencie, podpatrując i podsłuchując swoją starszą siostrę*<sup>4</sup>.

W Żabnicy osiedlił się Bronisław Swędrowski, skrzypek przybyły na te ziemie z Tuliszkowa w województwie wielkopolskim, który skrzypce w czasie wojny wyniósł z rozbitego budynku teatru czy filharmonii w Niemczech. Sąsiedzi często podziwiali jego grę i umiejętności na rodzinnych lub sąsiedzkich uroczystościach, a sposób gry miał specyficzny, bo jeśli w utworze trafiał się fragment trudny technicznie to odwracał smyczek drzewcem i na strunach wybijał rytm dośpiewując melodię, co robiło wrażenie na słuchaczach<sup>5</sup>.



Na zdjęciu ze skrzypcami Antoni Kołodziński, lata 50. XX w. Ze zbiorów D. Ledziona

<sup>4</sup> Polskie Radio Szczecin, Archiwum taśm, nr taśmy 6238, data nagrania 13.VII 1982 r. W nagraniu zawarte są informacje dotyczące Zofii Majewskiej przytoczone przez autora w artykule.

<sup>5</sup> B. Swędrowski, ur. w 1915 r. w Niemczech. Od 1945 r. zamieszkały w Żabnicy, gm. Gryfino. Tam muzykował do połowy lat 50. XX w. Informację uzyskano od syna, Jerzego Swędrowskiego w 1995 r. podczas badań terenowych.

W ramach repatriacji w 1946 roku w Łobzie osiedlił się wraz z rodziną Antoni Kołodziński, który we wczesnym dzieciństwie z powodu nieznannej choroby utracił całkowicie wzrok. W pierwszym powojennym okresie podziwiany był w miasteczku nad Regą jako niewidomy grajek, „koncertujący” na zagruzowanym pl. 3 marca. Swoją grą rozweselał pierwszych mieszkańców Łobza, czasami za grę otrzymał parę groszy<sup>6</sup>.

W Czepinie, w gminie Gryfino w roku 1945 osiedliła się rodzina Wierzbickich, przybyła ze wsi Wrońsko w powiecie łaskim, woj. łódzkie. W tej muzycznej rodzinie na skrzypcach i akordeonie grali synowie: Jan, Mieczysław i Tadeusz. W tej wsi osiedlili się też inni muzycy, jak chociażby Józef Wierzbicki, którego widzimy na fotografii poniżej, gdy przygrywał w Czepinie podczas urządzonej przez miejscowych strażaków dla mieszkańców wsi wspólnej Wigilii w wiejskiej świetlicy.

Przytoczone powyżej przykłady są reprezentatywne i mogą zobrazować ten ruch na całym Pomorzu Zachodnim.



Czepino 1949 r., wspólna Wigilia, na akordeonie gra J. Wierzbicki. Ze zbiorów B. Matławskiego

W obszarze muzyki ludowej, jak i w innych dziedzinach życia, szybko następowały zmiany, w związku z tym wielu tradycyjnych grajków, którzy znaleźli się na Pomorzu Zachodnim zaraz po wojnie, ograniczyło publiczne granie wyłącznie do kręgów rodzinnych lub sąsiedzkich. Rzadziej grali na potańcówkach czy zabawach, a spora liczba spośród nich po roku czy dwóch zakończyła muzykowanie. Przyczyn tego było wiele. Jedni nie

<sup>6</sup> A. Kołodziński urodził się w 1911 r. w polskiej rodzinie w Derewnie, w powiecie stołpeckim, woj. nowogrodzkie.

wytrzymywali konkurencji z innym sprawniejszymi muzykantami, problemem dla drugich był ogrom tutejszych sal, na których ich instrumenty, np. skrzypce czy bębenek, były bardzo słabo słyszalne. Innym posiadany i wyuczony wcześniej repertuar nie wystarczał do zabawienia osiedleńców z różnych regionów Polski, gdyż nie włączali oni do swojego repertuaru nowych zasłyszanych melodii, byli wyłącznie wiernymi odtwórcami swojej rodzimej muzyki.

Można stwierdzić, że właśnie ci muzykanci byli jednymi z pierwszych, którzy wpływali na tworzenie się nowych więzi międzyludzkich. Starali się sprostać gustom uczestników owych spontanicznych potańcówek, co sprawiało, że każdy czuł się doceniony. Było sprawą oczywistą, że właśnie na tych tanecznych spotkaniach opierał się proces adaptacji i integracji – zawierano nowe przyjaźnie, tworzyła się nowa społeczność wsi i miasteczek Pomorza Zachodniego. Niestety działalność muzyczna wielu z tych muzykantów zatarła się w pamięci współmieszkańców, trudno dzisiaj ustalić nawet ich nazwiska, ponieważ część z nich mieszkała na Pomorzu tylko przez kilka lat. Inni zmarli, a wiedza o ich muzykowaniu pochodzi tylko z przekazu najbliższej rodziny. Nie istnieją też, w wystarczającej liczbie, oficjalne sprawozdania, czy inne dokumenty opisujące spontaniczną działalność kulturalną w społecznościach wiejskich tego okresu<sup>7</sup>.

Podczas gdy jedni grajkowie ograniczali swoje muzykowanie, inni – bardziej odważni – szukający w tej formie aktywności nie tylko zaspokojenia własnych potrzeb artystycznych, ale także sposobu na życie i polepszenia swojej sytuacji materialnej zakładali kapele przygrywające do tańca.

Pierwsze kapele nie były liczne i ich skład instrumentalny był dość ubogi, a repertuar dawny, tradycyjny. W Czepinie koło Gryfina jedną z pierwszych kapel założył wspomniany już Mieczysław Wierzbicki.

W Łobzie kapelę założył Andrzej Kamiński, akordeonista urodzony 23 listopada 1927 roku w Kozielnikach koło Lwowa, który w wieku 17 lat wcielony został do armii radzieckiej. W wojsku nauczył się grać na akordeonie. Uczył go starszy lejtnant Fiedorowicz Biererznoj. Pierwszy instrument kupił od swojego nauczyciela za – jak to określił – *wodę rozmowną*. Do Łobza przyjechał na początku kwietnia 1946 roku wraz z rodzicami, babcią Marią i siedmiorgiem rodzeństwa. Oto jego muzyczne wspomnienia:

*Pierwszą kapelę założyłem w 1946 r. zaraz po przyjeździe do Łobza. Grał w niej: Jan Wróbel – kontrabasista ze wsi Polchowo gm. Węgorzyno, Stanisław Łężny – skrzypek ze wsi Klepino k. Stargardu i Ja na akordeonie. Później dołączyło do nas dwóch braci: Józef Bednarek – akordeon i Stanisław Bednarek – perkusja<sup>8</sup>.*

---

<sup>7</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APS), zespół Urząd Wojewódzki Szczeciński (dalej: UWS), sygn. 5001, mikrofilm R-7975, Sprawozdanie z działalności Referatu Kultury i Sztuki w Stargardzie, w którym stwierdza się, że poza wykazem zespołów zorganizowanych istnieją w powiecie grajkowie wiejscy.

<sup>8</sup> Informacja od D. Ledziona.



Mieczysław Wierzbicki – skrzypce, Stanisław Zajączkowski – akordeon.  
Ze zbiorów B. Matławskiego



Mieczysław Wierzbicki – skrzypce, Józef Zajączkowski – perkusja,  
Józef Borawski – akordeon. Czepino, gm. Gryfino, 1947 r. Ze zbiorów B. Matławskiego



Jan Wróbel – basetla, Andrzej Kamiński – akordeon, Stanisław Łężny – skrzypce.  
Łobez, 02.09.1946 r. Ze zbiorów D. Ledziona

Od 1946 roku w nowo powstających wiejskich świetlicach pojawiały się pierwsze, nieśmiało przejawy amatorskiego ruchu artystycznego – w nich muzykanci przystępowali do tworzenia zespołów przygrywających do tańca, nazywanych potocznie orkiestrami. Zespoły powstawały też poza istniejącymi placówkami kultury. Grający pochodzący z Polski centralnej byli bardziej otwarci na kontakty w ramach lokalnych grup niż np. Kresowiaczy i śmieiej łączyli się w zespoły z instrumentalistami pochodzącym i z innych regionów. W tworzenie zespołów przygrywających do tańca zdecydowanie skuteczniej angażowali się ci o większych umiejętnościach muzycznych, mający lepsze instrumenty oraz szerszy i nowocześniejszy repertuar. Do tej grupy zaliczyć możemy głównie tych muzyków – chociaż nie tylko – którzy przed wojną lub w czasie jej trwania znajdowali się poza granicami naszego kraju i tam poznali tamtejszą kulturę muzyczną. „Orkiestry” przygrywające do tańca stosunkowo szybko ulegały



modyfikacjom, tak w zakresie repertuaru, jak i składu instrumentalnego. Szczególnie zabiegano o muzyków z nowoczesnymi instrumentami, jak saksofony czy akordeony. Ich posiadanie, a także znajomość szerokiego europejskiego repertuaru, miały wpływ na to, że muzykanci ci tworzyli liczniejsze kapele, które zyskiwały popularność i rozgłos wśród mieszkańców z okolicznych miejscowości. Przykładowo we wsi Wyszobór koło Gryfic jesienią 1945 roku osiedlił się Marian Szewłoga, akordeonista, który na początku lat 50. skompletował „orkiestrę” do tańca, przygrywał z nią na zabawach, weselach i innych większych uroczystościach niemal we wszystkich miejscowościach wokół Gryfic<sup>9</sup>.



„Orkiestra” M. Szewłogi z lat 1954–1957. Skład: Marian Szewłoga – akordeon,  
Bolesław Jemiołek – perkusja, Piotr Zubrzycki – saksofon altowy.  
Ze zbiorów B. Matławskiego

Nie sposób nie wspomnieć, jak wiele trudności pokonywali muzykanci, aby zdążyć na tzw. muzykę, czyli zabawę lub wesele, szczególnie w pierwszych powojennych latach. Wynikało to z braku jakiegokolwiek zorganizowanej komunikacji między małymi

<sup>9</sup> M. Szewłoga, s. Karola, urodzony 3 grudnia 1937 roku w Poturzynie. Do Wyszoboru przyjechał w 1945 r. z miejscowości Ruskie Piaski, woj. lubelskie.

miejscościami. Były to lata niespokojne i niebezpieczne także z innych powodów. Nadal zdarzało się, że ludowa zamieniała się w ogólną bijatykę, która dla wielu jej uczestników często kończyła się kalectwem lub śmiercią<sup>10</sup>. Po graniach na takich zabawach część muzyków zostawała bez instrumentów, które ulegały zniszczeniu. Tak wspomina tego typu sytuacje Władysław Kielak muzykant z Gryfic:

*Bywały takie zabawy, z których nie wiadomo było jak i którędy uciekać, żeby zachować życie. Nie zawsze też udawało się samemu szczęśliwie uciec, dlatego zdarzało się mnie i kolegom, że mieliśmy dłuższe przerwy w pracy i muzykowaniu<sup>11</sup>.*



„Orkiestra” M. Szewłogi z lat 1959–1965. Od prawej: Marian Szewłoga – akordeon, Bolesław Jemiołek – perkusja, Piotr Zubrzycki – saksofon altowy, Waldemar Tomicki – trąbka.  
Ze zbiorów B. Matławskiego

<sup>10</sup> APS, UWS, sygn. 946, Sprawozdanie ogólne Wojewody Szczecińskiego za maj 1947, 6 maja 1947 r. Podczas zabawy w Jagielowie, gm. Dębice, bójkę wszczęli żołnierze polscy z jednostki w Stargardzie Szczecińskim; APS, UWS, sygn. 1213, Sprawozdanie Referatu Śledczego Powiatowej Komendy Milicji Obywatelskiej w Szczecinku, 19 maja 1946 r. Na zabawie we wsi Dąbrowa, gm. Krągi, zabito dwóch żołnierzy rosyjskich stacjonujących w Bornem Sulinowie; APS, UWS, sygn.1214, Meldunek Komendy Powiatowej MO w Łobzie. 27 października 1946 r. Podczas zabawy tanecznej w Płotach doszło do awantury pomiędzy żołnierzami WP a milicjantami z miejscowego posterunku.

<sup>11</sup> Wł. Kielak, skrzypek, trębacz, urodzony w 1915 r. w woj nowogródzkim, od 1945 r. zamieszkały w Gryficach. Tam też uzyskano informacje podczas badań terenowych w 1995 r.

Innym problemem dla grających mniej więcej do końca lat 50. był alkohol. Trudno dociec, skąd wzięło się powiedzenie i przekonanie, że „muzyk, aby lepiej grał, musi sobie wypić”. Do dobrego tonu należało więc wśród organizatorów zabaw czy gospodarzy wesel obfite częstowanie muzykantów wódką. Zarówno bójki, jak i alkohol nie stanowiły istotnej przeszkody dla grających, chociaż były uciążliwym elementem. Wynagradzały im to zarobione za granie pieniądze, które zasilają ich skromne na ogół wówczas domowe budżety. Tego typu „orkiestry” przetrwały na Pomorzu Zachodnim mniej więcej do końca lat 50.



Zabawa taneczna w Żabnicy, gm. Gryfino, od lewej: Jan Szcześniak – saksofon altowy, Wacław Czaplicki – perkusja, (Bronisław Ciepły, statysta) i Tadeusz Wierzbicki – akordeon, ok. 1957 r. Ze zbiorów B. Matławskiego

W latach 60. we wsiach zaczęły pojawiać się zespoły przygrywające do tańca, złożone z muzyków wzorujących się na modzie miejskiej, którzy tam podpatrywali składy instrumentalne i repertuar. Zestawy instrumentów w tych „orkiestrach” dobierano najczęściej przypadkowo, w zależności od tego, jacy muzycy mieszkali w danej miejscowości lub w najbliższej okolicy. W większości były to liczniejsze niż w innych regionach składy osobowe i szersze zestawy instrumentów. Niektórzy muzykanci – głównie akordeoniści – wspomagali akompaniamentem ludowe zespoły. Niestety techniki wykonawcze – typowe dla kapel ludowych – były coraz uboższe, brakowało klasycznych elementów ogrywania, swoistej improwizacji ludowej. Dążono do profesjonalizmu, ważniejsza od ludowego stylu była poprawność wykonania i nadążanie za dość szybko zmieniającą się modą muzyczną.



Wesele, świetlica w miejscowości Czachowo, gm. Radowo Małe, 1973 r.  
Od lewej: Aleksander Kotwicki – gitara, wokal, Konstanty Rozumczyk – trąbka,  
Jerzy Jasina – perkusja, Edward Dulko – akordeon. Ze zbiorów D. Ledziona

Lata 80. były okresem schyłkowym dla zespołów przygrywających do tańca, mimo że od lat 70. pojawiały się już w zestawach instrumentalnych gitary i organy elektryczne. Na wieś dynamicznie wkraczała muzyka disco polo, coraz częściej odtwarzana na nagłośnieniowym sprzęcie elektronicznym, który obsługiwał tzw. didżej. Później nastąpiła moda na małe składy jedno lub dwuosobowe, w których jedna osoba grała na keyboardzie, nie zawsze potrafiąc na tym instrumencie cokolwiek zagrać, najczęściej odtwarzała nagrane już wcześniej utwory.

Wraz z zanikaniem zespołów-orkestr przygrywających do tańca, wielu muzyków powróciło do muzykowania tradycyjnego w kapelach ludowych. Nowością były duże składy, w których muzycy grali i śpiewali jednocześnie. Można powiedzieć, że zaczął wykształcać się zachodniopomorski typ kapeli instrumentalno-wokalnej, liczącej zazwyczaj 5–6 osób, w której wszyscy muzycy śpiewali, akompaniując sobie na instrumentach. Tego typu zespoły o rozbudowanym instrumentarium i charakterystycznym wykonawstwie są nowym zjawiskiem, chociaż mocno już osadzonym w muzycznej kulturze ludowej Pomorza Zachodniego i typowym dla tego regionu.

### Zespoły śpiewacze

Pierwsze grupy śpiewające, szczególnie w małych miejscowościach, nie działały w ramach żadnej instytucji czy placówki kulturalnej. Były tworzone oddolnie, spontanicznie, aby np. zaśpiewać na wspólnych sąsiedzkich spotkaniach. Śpiewanie

było wówczas zjawiskiem powszechnym. W śpiewie wyrażali się wszyscy – zespołowo bądź indywidualnie. Najczęściej śpiewano w domach, podczas rodzinnych uroczystości i spotkań, ale także po trudach całego dnia i wówczas gdy tęsknota za rodzinnymi stronami nadto dokuczała. W wielu miejscowościach np. Kresowiaczy najczęściej śpiewali wspólnie – jak sami mawiali *według tradycji* – w godzinach wieczornych, w formie praktykowanej od lat przy licznych udziałach mieszkańców wsi. Tak było m.in. w Letninie koło Pyrzyc. Jak wspomina Władysława Woronowicz: *Co wieczór z koleżankami, siadałam na ganku i śpiewaliśmy, aż się echo rozchodziło*<sup>12</sup>. Z kolei we wsi Cieszyn Łobeski w maju zawsze po nabożeństwie, obok kościoła przy starym dębie spotykali się młodzieńcy z dwudziestu rodzin, które przybyły z woj. tarnopolskiego, i tylko oni śpiewali<sup>13</sup>.



„Nasza Kapela”, później „Łobuziaczy” z Łobza. Od lewej: Leszek Kluczka – klarnet, Marian Trabszo – skrzypce, Zbyszek Woźniak – akordeon, Grzegorz Stefanowski – bęben, Kazimierz Malicki – kontrabas, instruktor. Stadion Sportowy w Łobzie, 28.05.1988 r.  
Ze zbiorów D. Ledziona

<sup>12</sup> Informacje uzyskano od Władysławy Woronowicz w 1994 r. podczas badań terenowych we wsi Rurzyca.

<sup>13</sup> Informacje uzyskano od Jana Kwiatkowskiego w 1996 r. podczas badań terenowych we wsi Rurzyca.



Kapela Ludowa „Pyryczanie”. Od lewej: Mariusz Rutkowski – akordeon, Agnieszka Urbańska – skrzypce (kier. kapeli), Gabriel Oświeciński – klarnet, Izabela Malinowska – skrzypce, Agnieszka Gołąb – skrzypce, Agnieszka Krutin – skrzypce, Jan Krzywda – kontrabas, 2015 r.  
Ze zbiorów B. Matławskiego

Repertuar tych grup śpiewaczych i pojedynczych wykonawców stanowiły w większości pieśni ludowe, kościelne, wojskowe, patriotyczne i popularne – znane z rodzinnych stron. Wspólne śpiewanie prowadziło do wzajemnej akceptacji różnych pod względem pochodzenia regionalnego pieśni i jednocześnie przybliżało do siebie ludzi, wspomagało adaptację napływowego społeczeństwa.

W procesie przemian, także w przypadku osób i grup śpiewających, ważnym czynnikiem sprzyjającym powstawaniu pierwszych zorganizowanych instytucjonalnie zespołów śpiewaczych – tak na wsiach, jak i w małych miasteczkach – były: szkoła i kościół, placówki kultury oraz organizacje społeczne jak OSP czy koła gospodyń wiejskich (KGW). Zespoły śpiewacze dość ochoczo przechodziły pod opiekę tychże stowarzyszeń lub w ich ramach powstawały, gdyż miały one większą możliwość zapewnienia śpiewakom sali do ćwiczeń, instruktorów czy materiałów z nowym repertuarem. Zespoły te nazywano wówczas chórami, jednak określenie zespoły śpiewacze wydaje się bardziej uzasadnione, bowiem w większości śpiewały jednogłosowo. Wiele z nich prowadzili ludzie bez żadnego przygotowania muzycznego czy wcześniejszej praktyki w tym zakresie, jednak swoje braki nadrabiali wyteżoną pracą, samokształceniem i niespotykaną już dzisiaj charyzmą. Warto dopowiedzieć, że w tym pionierskim okresie spotykanie się na próbach miało także znaczenie towarzyskie, które dla śpiewaków było równie ważne jak występy przed publicznością.

W latach 50. XX w. zespołem śpiewaczym, działającym głównie w świetlicach, narzucono nowy, ideowy program repertuarowy, co w dużym stopniu ograniczyło wykonywanie tradycyjnych pieśni ludowych. Zdaniem ówczesnych władz repertuar świetlicowych zespołów artystycznych winien akcentować wyraźnie i przejrzysto nie tylko walory nowej kultury masowej, ale także jej klasowe i internacjonalistyczne znaczenie. Na szczęście stosunkowo bogate były jeszcze tradycje rodzinne, np. obrzędowość weselna z bogactwem dawnych pieśni i inne formy praktyk śpiewaczych istniejących w naturalnym obiegu, których nie objęła cenzura i nowo narzucone idee. Żeńskie zespoły śpiewacze, liczące 10–15 osób, stanowiły wówczas większość. Śpiewający mężczyźni stanowili wyjątki. Takie proporcje zachowały się także przez następne dziesięciolecia, z wyraźnym brakiem wielopokoleniowych składów.

Od lat 60. XX w. duży wpływ na powstawanie zespołów śpiewaczych miały KGW. Tam, gdzie kobiety miały swoją organizację, w jej ramach powstawały zespoły śpiewacze. Niemal regułą było, że przewodnicząca koła była zarazem szefową zespołu śpiewaczego. Wspólnie ustalano i przyswajano repertuar, który z czasem był rozszerzany o nowo tworzone własne, głównie teksty, ale czasami także muzykę. Wykonawczynie ubierały się w stroje nie przypominające żadnego polskiego stroju regionalnego. Był to zatem strój zachodniopomorski, który z czasem ulegał różnorodnym modyfikacjom i obecnie wiele zespołów ma już własny rozpoznawany strój.



Część zespołu śpiewaczego przy KGW w Żabnicy, gm. Gryfino, w scenie „Moje kumy” podczas występów w Domu Kultury w Gryfinie. Od lewej: Zofia Zimoch, Aurelia Górską, Maria Suszyńska, Iwaniak. Ze zbiorów B. Matławskiego



Dziewczęcy zespół śpiewaczy koła gospodyń w świetlicy we wsi Wysiedle, gm. Łobez, 1963 r.  
Ze zbiorów D. Ledziona

W latach 70. nadal śpiewający panowie stanowili wyjątek, ale tylko niewielka liczba zespołów śpiewaczych występowała bez towarzyszenia instrumentu. Większości grup towarzyszył akordeonista, mężczyzna, czasem angażowany jedynie na występy. Niektóre zespoły propagowały śpiew wielogłosowy, co upodabniało je do chórów amatorskich (tak dzieje się do chwili obecnej), przyjmowały też własne nazwy, pochodzące zazwyczaj od miejscowości, z których pochodziły.

Repertuar współczesnych zespołów śpiewaczych po zastosowaniu kryteriów źródłowych można podzielić na: pieśni dawne, utwory zaczerpnięte z nagrań radiowych, telewizyjnych czy płytowych, poznane podczas festiwalu i konkursów, pochodzące z drukowanych zbiorów, pieśni znanych twórców profesjonalnych oraz pieśni z własnymi tekstami lub melodią, albo repertuar całkowicie oparty na własnej twórczości. Niestety wyczuwa się w większości tych nowych utworów nawiązywanie do starych melodii i obiegowego folkloru ogólnopolskiego, łatwo poddającego się obróbce. Z tego powodu mało w nich innowacyjności – głównie w warstwie melodycznej, harmonicznnej i rytmicznej są do siebie podobne. Więcej różnorodności zauważa się w tekstach. Charakterystyczne w przypadku repertuaru jest identyfikowanie się wykonawców z grupą ulubionych przez nich i publiczność pieśni. Jak w każdym przypadku i w tym są chlubne wyjątki, do nich zaliczyć można twórczość m.in. Jana Iwaszczyszyna z Kamienia Pomorskiego. Wszystkie pieśni, które ułożył i zapisał pismem nutowym, głównie dla zespołu „Stawnianki”, są rozpoznawalne w wersji muzycznej, a w wersji słownej opisują rzeczywistość mieszkańców współczesnej wsi zachodniopomorskiej. Kazimiera Woźniak z zespołu „Stawnianki” układa pieśni z łatwą do zapamiętania melodią, które podobnie jak frazy tekstów, szczególnie refrenów, mają wyraźne znamiona szlagierów.



Na Pomorzu Zachodnim na przełomie wieków XX i XXI nadal więcej jest zespołów śpiewaczych niż instrumentalnych. Tworzą je w zdecydowanej większości panie urodzone po wojnie na tym terenie. Tu jest ich mała ojczyzna, a o ojczyźnie swych rodziców, dziadków, w wielu przypadkach mają wiedzę skromną.

### Zespoły pieśni i tańca (ZPiT) na Pomorzu Zachodnim

Władze polityczne województwa szczecińskiego w 1945 roku doskonale zdawały sobie sprawę, że oderwane od rodzimych kultur społeczeństwo napływowe będzie podatne na tworzenie nowej kultury socjalistycznej, także przez zespoły pieśni i tańca, które zazwyczaj powstawały w placówkach kultury, przy zakładach pracy i instytucjach finansowanych przez państwo. Pierwszymi tego typu zespołami na Pomorzu Zachodnim były te, które powstały na tym terenie jeszcze w okresie międzywojennym i przetrwały okres wojny, a po jej zakończeniu wznowiły działalność artystyczną. Takim zespołem był i nadal jest Zespół Taneczny „Rodlanie” z Zakrzewa<sup>14</sup>. Bez wątplenia do czołówki pionierów ZPiT na Pomorzu Zachodnim należy zaliczyć zespół powstały w listopadzie 1945 roku w Zielinie (obecnie gmina Mieszkowice). Jego założycielką była Emilia Wojnarowska, pomocą służył jej Czesław Zieliński, nauczyciel tamtejszej szkoły podstawowej<sup>15</sup>.



Zespół pieśni i tańca ze szkoły podstawowej w Zielinie, 1945 r. Ze zbiorów E. Zioly

<sup>14</sup> Zakrzewo po 1945 r. terytorialnie należało do Pomorza Zachodniego. Dom Polski w Zakrzewie zbudowano w latach 1930–1935. W sali widowiskowej na ścianach i suficie widnieją malowidła Janiny Kłopotckiej przedstawiające Polski Rok Obrzędowy, w roku 1939 zamalowane przez Niemców, odsłonięte przez polskich konserwatorów dopiero w latach 70. XX w.

<sup>15</sup> Informacje uzyskano w 2015 r. od Edmunda Zioly z Dębna, nauczyciela, muzyka i animatora kultury ludowej w Dębnie i okolicach.

Nie wszystkie istniejące wówczas zespoły pieśni i tańca odpowiadały dzisiejszemu ich wizerunkowi, często były to bardziej rozbudowane artystyczne zespoły świetlicowe, które z potrzeby serca i duszy chciały śpiewać i tańczyć. Można założyć, że z wymienionych wcześniej pobudek w 1946 roku powstał zespół przy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Trzcińsku-Zdroju. Jego skład tworzył 12-osobowy zespół taneczny i 24-osobowy chór. Całością kierował jego założyciel Józef Galimski. Zespół istniał do 1957 roku<sup>16</sup>.

Zespoły pieśni i tańca powstawały także w zachodniopomorskich państwowych gospodarstwach rolnych, chociaż nie było to powszechne zjawisko, raczej pojedyncze przypadki. W tym zakresie na uwagę zasługuje działalność świetlicowa PGR w Witnicy<sup>17</sup>.

Od początku lat 50. kierownicy świetlic, klubów i innych placówek kultury, we wsiach i miastach Pomorza Zachodniego starali się sprostać wymaganiom ówczesnych lokalnych władz, które chciały mieć „u siebie” taki zespół, gdyż dodawało im to prestiżu. Starano się łączyć zespoły artystyczne istniejące w danej placówce kultury w duże składy, często bez zachowania stosownych proporcji np., chór i trzy lub cztery pary tańczące z towarzyszeniem jednego lub kilku muzyków grających na różnych instrumentach, niekoniecznie osadzonych w tradycji ludowej. Przykładem i wzorem artystycznym do naśladowania miały być i były pierwsze dwa profesjonalne, państwowe zespoły, będące jednocześnie reprezentantami i przedstawicielami kultury wiejskiej w kulturze ogólnonarodowej. Jednym z nich był założony w 1949 roku przez prof. Tadeusza Sygietyńskiego i Mirę Zimińską Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, drugim utworzony w 1953 roku przez Stanisława Hadynę PZPIT „Śląsk”<sup>18</sup>.

Już od lat 50. w województwie szczecińskim przybywało zespołów pieśni i tańca. Dla przykładu: w 1953 roku w Choszcznie powstał 38-osobowy (20 kobiet i 18 mężczyzn) zespół „Zetempowiec”, w 1954 roku w Powiatowym Domu Kultury w Dębnie założono zespół z trzygłosowym chórem, który prowadził Stanisław Dużak, choreografię zespołowi tanecznemu układała Barbara Chlistowska, był też zespół instrumentalny. W repertuarze tanecznym mieli m.in. „Taniec pyrzycki” i „Taniec rybacki”. Bywało tak, że w strojach rybackich zespół nie przebijając się tańczył inne tańce polskie. Z przerwami działali do 1965 roku<sup>19</sup>.

---

<sup>16</sup> Informacje uzyskano w 2015 r. od Edmunda Zioly.

<sup>17</sup> E. Ziola, *Amatorski ruch muzyczny na Ziemi Chojeńskiej w latach 1945–1980*. Praca magisterska napisana w Instytucie Wychowania Muzycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy pod kier. dr. Mirosławy Popielińskiej.

<sup>18</sup> A. Jackowski, *Mazowsze*, „Muzyka” 1951, nr 5–6 (14–15), s. 47–56. Oba wymienione zespoły dokonały dość daleko idących zmian w charakterze muzyki ludowej, tańcu i strojach, do gry zaproszono muzyków zawodowych, do tańca tancerzy zawodowych, a stroje na użytek sceny ujednolicono. W zespole „Mazowsze” dokonano zmian linii melodycznych kilku dawnych pieśni, porządkowano harmonię na wzór klasycznej, jedynie w akompaniamentie orkiestra starała się naśladować brzmienie kapeli ludowej. Dużo bardziej zmieniono charakter muzyki ludowej w zespole „Śląsk” – począwszy od rozbudowanej harmonii, wielogłosowości w partiach śpiewanych, po symfoniczne brzmienie akompaniamentu.

<sup>19</sup> Informacje uzyskano w 2015 r. od Edmunda Zioly.



Zespół pieśni i tańca z powiatowego Domu Kultury w Dębnie, „Taniec rybacki”,  
przełom lat 50. i 60. XX w. Ze zbiorów E. Zioly

Dużą popularnością wśród społeczności cieszyły się widowiska folklorystyczne np. Dożynki Krajowe, które odbyły się w Szczecinie w 1953 roku i one przyczyniały się do powstawania kolejnych zespołów w świetlicach całego regionu. Władze i dyrekcje zakładów państwowych nie żałowały pieniędzy na stroje i nie było ważne, czy nawiązują one do tradycji jakiegokolwiek polskiego regionu, czy też choćby liczniejszej grupy osadników w danej miejscowości. Najczęściej kupowano stroje krakowskie, bo wedle ówczesnych „znawców” były one najbardziej polskie. Podobnie było z repertuarem wykonywanym przez zespoły pieśni i tańca z końca lat czterdziestych. Jego dobór był bardzo często przypadkowy, na zasadzie kto jaką pieśń zna, tę wspólnie wykonywano. Po roku 1950 ta sytuacja uległa zmianie i należało do repertuaru wprowadzić te pieśni, które wychwalały ówczesne osiągnięcia gospodarcze i kulturowe, czyli pochwałę socjalizmu.

Pod koniec lat 60. niektóre zespoły z Pomorza Zachodniego wykazywały swoją regionalność, chociażby poprzez częściowo zachodniopomorski repertuar śpiewaczy i taneczny, były więc zachodniopomorskie. Większość z nich była już bardziej podobna do współczesnych, pod względem doboru stroju i wierności stylów tanecznych. Nie było to jednak przez ogólnopolskich znawców zauważane. Według nich zespoły te wpisywały się raczej w obowiązującą, ogólnopolską formułę, o czym świadczą uwagi i refleksje członków komisji do spraw korygowania systemu opieki nad społecznym ruchem kulturalnym. Na sympozjum tym w odniesieniu do ZPiT podkreślono, że ważne są *nowe tendencje w prezentacjach folkloru (...) współczesne adaptacje tradycji ludowych,*

widowiskowość, wypracowanie własnego indywidualnego stylu w zespołach pieśni i tańca<sup>20</sup>. Nadal dążono do profesjonalizmu wykonawczego, zatrudniając do grup muzycznych muzyków z filharmonii, do tancerzy klasycznie wykwalifikowanych choreografów, a do grup śpiewaczych jako instruktorów śpiewaków operetkowych. Zaciągi zawodowych muzyków do zespołów amatorskich były krytkowane przez społeczeństwo, świadczą o tym może informacja w ówczesnej prasie zamieszczona w kąciku satyrycznym. *Kiedy skończy się przyjmowanie muzyków z Filharmonii do robotniczego zespołu muzycznego ZBM i inne temu podobne „bujanie gości” z amatorstwem*<sup>21</sup>.

Jednym z pierwszych i ambitniejszych wśród powstałych w Szczecinie był wieloosobowy zespół artystyczny powstały w 1947 roku przy Szczecińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Mieszkaniowego nr 1. Nieco później ta grupa artystyczna przyjęła nazwę „Zespół Pieśni i Tańca Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego”. Umiejętności jego członków pozwalały przygotowywać skomplikowane wykonawczo pieśni i tańce. Dużą popularnością cieszył się wśród publiczności wykonywany przez zespół „Polonez Szczeciński”<sup>22</sup>. W 1950 roku zespół opracował program, w skład którego wchodziły melodie ze śpiewogry „Krakowiacy i Górale”. Prezentował go we wszystkich miastach województwa<sup>23</sup>. Zdzisław Król, który od roku 1952 prowadził zespół, przygotował chór „Budowlanych” do wykonania w filharmonii w Szczecinie kantaty Maklakiewicza „Śląsk pracuje i śpiewa”. Zespół Pieśni i Tańca „Budowlani” w latach 60. osiągał liczne sukcesy i był eksportowym zespołem artystycznym Szczecina – wyjeżdżał wielokrotnie do innych miast w kraju, a także kilka razy do byłej NRD, gdzie jego występy cieszyły się dużą popularnością<sup>24</sup>.

Inne zespoły w regionie zatrzymały się w przyjętej dla nich formule, chociaż repertuar wzbogacały o pieśni o Pomorzu Zachodnim współczesnych im lokalnych kompozytorów, które podkreślały morskość i pomorskość tej ziemi. W końcu lat sześćdziesiątych Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Pyrzyckiej z Pyrzyc, jako prekursor, wprowadził do swojego repertuaru nowe tańce i pieśni w formie zachodniopomorskiej suity tanecznej „Festyn w Pyrzycach”<sup>25</sup>. Ta scenka stanowiła przez wiele lat żelazny punkt programu zespołu i była dowodem, że ziemia pyrzycka to nie tylko spichlerz regionu, ale także ważny ośrodek współczesnej, pomorskiej ludowej kultury muzycznej.

---

<sup>20</sup> *Amatorski Ruch Artystyczny*, red. E. Jakimowicz. Warszawa 1974, s. 7–8.

<sup>21</sup> Optymista, *Z notatnika optymisty. Usta milczą*, „Życie i Kultura”, Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego” nr 27 (163), 31.07.1954, s. 1.

<sup>22</sup> Autorem tekstu jest Andrzej Dzierżanowski, muzykę ułożył Zdzisław Król.

<sup>23</sup> M. Czech-Sobczak, W. Brzeziński-Kuruś, *Rola i znaczenie działalności szczecińskiej rozgłośni P. R. na rzecz kultury i gospodarki Pomorza Zachodniego*. T. V, s. 1444–1445. Maszynopis w posiadaniu autora.

<sup>24</sup> Ciepło o występach w NRD pisała tamtejsza prasa m.in. H. Brugmann, *Stettin singt und tanzt*, „Ostsee-Zeitung” Nr. 250, 20.10.1961, tłumaczenie artykułu w posiadaniu autora.

<sup>25</sup> Scenka miała charakter ludowej suity tanecznej, składała się z czterech tańców ludowych (chodzony, polka, walczyk, polka). Muzykę ułożyła Gabriela Jędruch, tekst Janina Dziełałak-Grzeškowiak, choreografię Regina Wolska. Tekst każdej części (tańca) nawiązywał do historii, uroków, zasobów i współczesnych osiągnięć mieszkańców ziemi pyrzyckiej.

W latach 70.–90. na Pomorzu Zachodnim funkcjonowała umiarkowana liczba tego typu zespołów. Dominowały zespoły uczelniane, jak chociażby istniejący do chwili obecnej (2020 r.) Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Szczecińskiej „Krag”, powstały w 1969 roku przy Zespole Szkół nr 8, czy Zespół Pieśni i Tańca „Siermięgi” przy byłej Akademii Rolniczej. Od roku 2000 działa Zespół Pieśni i Tańca „Szczecinianie” – to wieloosobowa i wielopokoleniowa grupa artystów licząca ok. 400 osób. Istnieją też jako stowarzyszenie.



Zespół Pieśni i Tańca „Krag”, podczas koncertu galowego z okazji 50-lecia działalności w Operze na Zamku 2019 r. Foto ze strony [www.google.com/search?client=firefox-b-d&q=ZPiT+kr%C4%85g+koncert+galowy](http://www.google.com/search?client=firefox-b-d&q=ZPiT+kr%C4%85g+koncert+galowy)



Część zespołu pieśni i tańca „Szczecinianie”. Ze zbiorów K. Kamińskiego

Zespoły takie z najbardziej charakterystycznych i efektownych cech dawnej wieloregionalnej kultury ludowej osadników stworzyły współczesny styl jej scenicznej prezentacji. Ich występy cieszyły i nadal cieszą się powodzeniem nie tylko na Pomorzu Zachodnim, ale w Polsce i poza jej granicami. Szkoda tylko, że żaden ze wspomnianych wyżej zespołów nie posiada w swoim repertuarze pieśni i tańców zachodniopomorskich.



Zespół Pieśni i Tańca „Diabaz”. W suicie drawskiej, Drawsko Pomorskie, 2019 r.  
Ze zbiorów Jolanty Parol

Jest natomiast zespół spoza Szczecina, który po ponad siedemdziesięciu latach stworzył suitę „drawską” – mowa tu o zespole pieśni i tańca „Diabaz” z Drawska Pomorskiego. Jest to jedyny zespół na Pomorzu Zachodnim prezentujący w całości nową suitę z własnego regionu. W zespole „Diabaz” – który funkcjonuje jako stowarzyszenie – na potrzeby suit opracowano nowe stroje drawskie, nowe tańce drawskie i nową muzykę do pieśni i tańców<sup>26</sup>. Suitę tę można uznać za pierwszą pełną prezentację kultury tradycyjnej, drawskiej-zachodniopomorskiej. Suita powstała w ramach projektu „Regiony Niepodległej. Drawskie Spotkania z Folklorem” ze środków Funduszu

<sup>26</sup> Autorzy: muzyka – Dariusz Ledzion, Jolanta Parol – „Polka Jolka”, wykorzystano też utwór „Mówią o nas w Warszawie” autorstwa Jana Iwaszczyszyna; słowa – Andrzej Prętki; choreografia – Jolanta Parol; strój i haft drawski zaprojektowała Jolanta Parol.

Inicjatyw Obywatelskich w latach 2018–2019. Projekt był zrealizowany wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Drawskiego „Meander”. Próby zespołu „Diabaz” odbywały się w Ośrodku Kultury w Drawsku Pomorskim – głównym partnerze projektu.

## Archiwalia

Ankiety z badań terenowych z lat 1994–1996, 2015  
Polskie Radio Szczecin  
Archiwum taśm  
Archiwum Państwowe w Szczecinie  
Zespół Urząd Wojewódzki Szczeciński

## Bibliografia

- Amatorski Ruch Artystyczny*, red. E. Jakimowicz. Warszawa 1974.
- Brugmann H., *Stettin singt und tanzt*, „Ostsee-Zeitung” Nr. 250, 20.10.1961.
- Czech-Sobczak M., Brzeziński-Kuruś W., *Rola i znaczenie działalności szczecińskiej rozgłośni P. R. na rzecz kultury i gospodarki Pomorza Zachodniego*. T. V, maszynopis.
- Dahlig P., *Pomorze Zachodnie jako region etnomuzyczny*, „Muzyka” 1999, nr 2 (173), s. 85–100.
- Jackowski A., *Mazowsze*, „Muzyka” 1951, nr 5–6 (14–15) s. 47–56.
- Matłowski B., *Kultura ludowa i jej przemiany na Pomorzu Zachodnim w latach 1970–2009*, Szczecin 2011.
- Olejnik T., *Rozwój organizacyjny Stowarzyszenia Ochotniczych Straży Pożarnych w Łódzkim Okręgu Przemysłowym w latach 1874–1918*, „Acta Universitatis Lodzianensis” 1979, seria I, nr 43, s. 179–185.
- Optymista, *Z notatnika optymisty. Usta milczą*, „Życie i Kultura”, Dodatek tygodniowy „Głosu Szczecińskiego” nr 27 (163), 31.07.1954, s. 1.
- Zioła E., *Amatorski ruch muzyczny na Ziemi Chojeńskiej w latach 1945–1980*, praca magisterska, maszynopis.

## O AUTORZE

---

**DR HAB. BOGDAN MATŁAWSKI** – kulturoznawca, etnolog, muzykolog, em. profesor Uniwersytetu Szczecińskiego, od 2015 roku pełnomocnik marszałka województwa zachodniopomorskiego ds. niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Przez wiele lat zajmował się kulturą ludową na Pomorzu Zachodnim – jej historią i współczesnymi przemianami, szczególnie w zakresie folkloru muzycznego oraz amatorskiej twórczości artystycznej. Autor ponad 130 publikacji naukowych i popularnonaukowych, popularyzator zachodniopomorskiej kultury, nauki i sztuki.

---

**Kamila Wójcik**

Biuro Dokumentacji Zabytków

Szczecin

## Zabytkowy kościół wiejski w Iwęcinnie – wspólnota pokoleń

*Niech zatem Iwęcino przemawia słowem i obrazem o tej ziemi,  
która może nie jest piekłem ni rajem, ale domem.*

Henryk Romanik, z posłowania do albumu „Koniec świata w Iwęcinnie”

Iwęcino w gminie Sianów to duża wieś sołecka położona w pasie nadmorskim, pomiędzy przybrzeżnymi jeziorami Bukowo i Jamno, przy drodze wojewódzkiej łączącej Koszalin z Darłowem. Znajdujący się tu gotycki kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski jest reprezentatywnym dla Pomorza Zachodniego przykładem średniowiecznej świątyni wiejskiej z nowożytnym, ewangelickim wyposażeniem, ukazującym przemiany duchowe, historyczne i artystyczne regionu. To wyjątkowe sakralne miejsce, niezmienione współczesnymi modernizacjami, zachowało pamięć wielu kolejnych modlących się tu pokoleń Pomorzan różnych wyznań i narodowości.

W ostatnim czasie świątynia staje się coraz bardziej znanym zabytkiem województwa zachodniopomorskiego. Do jej rozświetlenia przyczyniła się niewątpliwie miejscowa społeczność, podejmując – już od pierwszych lat powojennych – świadome i odpowiedzialne działania opiekuńcze, a obecnie także kreatywne, aktywizujące mieszkańców gminy do zadań społeczno-rozwojowych na bazie lokalnego dziedzictwa kulturowego.

Przypadająca w 2020 roku rocznica 75-lecia polskiego Pomorza Zachodniego oraz wpisujący się w jej obchody temat wiodący Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa *Korowód pokoleń* – są dobrą sposobnością do przedstawienia historii świątyni, jej ponadczasowej wartości artystycznej, a także społeczności związanej z tym miejscem.

Pierwsze wzmianki źródłowe o Iwęcinnie pochodzą z 2 poł. XIII wieku. W 1278 roku biskup kamieński Hermann von Gleichen sprzedał osadę rybacką *Gewenthin* klasztorowi cystersów z pobliskiego Bukowa Morskiego wraz z prawem połowu ryb na jeziorze Bukowo. Zakonnicy jeszcze przed końcem XIII w. przenieśli osadę słowiańską na prawo niemieckie, otrzymała ona wówczas regularne wytyczenie z podziałem gruntów na łany. Mnisi utworzyli też tutaj parafię (obejmującą również sąsiednie miejscowości Bielkowo i Wierciszewo), nad którą sprawowali patronat do końca istnienia opactwa. Po przyjęciu w księstwie pomorskim luteranizmu jako religii panującej i sekularyzacji zakonu w roku 1539<sup>1</sup> Iwęcino

---

<sup>1</sup> G. Wejman, *Rola zakonu cysterskiego na Pomorzu Zachodnim. Próba analizy*, „Studia Paradyskie” 2013, t. 23, s. 209.





Iwęcino, kościół, widok bryły od strony wschodniej. Fot. W. Witek, 2019

weszło w skład darłowskiej domeny władającej Pomorzem dynastii Gryfitów, a następnie domeny państwowej brandenburskiej i pruskiej. Kościół do 1945 roku pełnił funkcję świątyni luterańskiej, parafialnej (ponownie także dla Bielkowa i Wierciszewa), a jej patronami i donatorami byli von Bulgrinowie, właściciele majątku ziemskiego w sąsiednim Rzepkowie.

Dostępne źródła nie zawierają jednoznacznej informacji o czasie budowy obecnie zachowanej, późnogotyckiej bryły kościoła. Pierwsze potwierdzenie jej istnienia znajdujemy dopiero w protokołach wizytacji kościołów domeny darłowskiej z 1537

i 1545 roku. Inwentarz zabytków rejencji koszalińskiej Ludwiga Böttgera<sup>2</sup> z 1892 roku wskazuje ogólnie na okres gotyku jako czas powstania budowli. Autorzy publikacji regionalnych i przewodników wskazują XIV-wieczną genezę świątyni. Marek Ober na podstawie przeprowadzonej w latach 1986–1987 analizy architektury i jej związków z innymi obiektami wschodniej części Księstwa Pomorskiego datuje kościół iwęciński na koniec XV w., a wieżę na lata ok. 1520–1525<sup>3</sup>.

Jak większość średniowiecznych kościołów wiejskich, świątynia w Iwęcinnie jest budowlą salową niewielkiej skali, o zwartej bryle, opiętej przyporami i zdominowanej masywną sylwetą wieży zachodniej. Mimo typowości formalnej, wyraźne są cechy podkreślające indywidualny charakter budowli – wzniesiona została w lokalnej tradycji budowlanej, wyróżniającej się mieszaną techniką murarską ceglano-kamienną, a użyte w dolnych partiach murów potężne głązy granitu decydują o „archaicznym” wyrazie architektury. Nietypowe, bo dwuboczne, jest zamknięcie części wschodniej<sup>4</sup>, zagadkowe łuki i przemurowania elewacji, wewnątrz przesklepienia okien i nisz łukami pozornymi, zestawionymi ze schodkowo układanych cegieł.

Wysokie, strome połacie dachu przekryte są gontem dębowym – rzadko już spotykanym w naszym regionie – który waloryzuje budowlę, podkreśla jej stylowy, dawny charakter. Czterokondygnacyjowa wieża z wysmukłym ostrosłupowym hełmem z iglicą monumentalizuje bryłę kościoła i stanowi dominantę w okolicznym otwartym krajobrazie. Oprócz dzwonnicy pełniła dodatkową funkcję znaku nawigacyjnego dla wracających z morza żeglarzy i rybaków. Pięknym motywem zdobniczym jej elewacji są dwułuczne blendy wzorowane na dekoracji kościoła pw. św. Michała Archanioła w Karlinie<sup>5</sup>.

Walory estetyczne świątyni iwęcińskiej podkreśla harmonijne wkomponowanie bryły w otoczenie. Naturalnym zamknięciem kompozycyjnym sakralnej przestrzeni jest – zachowany na całym swoim obwodzie – mur ogrodzeniowy z surowych, nieobrobionych kamieni polnych. Znajdujące się w nim trzy bramki, frontem zwrócone w kierunku dróg prowadzących z ościennych miejscowości, mają walor unikatowy, są jedynymi zachowanymi obecnie na Pomorzu Zachodnim przykładami drewnianych furt cmentarnych, dawniej często występujących w pomorskich wsiach. Ich znaczenie dla dziedzictwa pomorskiej kultury niematerialnej wynika też z treści symbolicznej zawartej w inskrypcjach, związanych z ludową obrzędowością pogrzebową.

---

<sup>2</sup> L. Böttger, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Köslin*, H. 3: *Kreis Schlawe*, Stettin 1892, s. 26.

<sup>3</sup> M. Ober, *Architektura średniowiecznych kościołów wiejskich Pomorza na wschód od Regi*, Szczecin 1993, s. 158.

<sup>4</sup> Najczęściej spotykane na Pomorzu Zachodnim zamknięcia części wschodniej kościołów są trójboczne, bądź też prostą ścianą.

<sup>5</sup> M. Ober, dz. cyt., s. 158.



Iwęcino, działka kościelna z widoczną bramką Iwęcieńską z 1725 roku. Fot. K. Wójcik, 2013

O wyjątkowym charakterze kameralnego wnętrza świątyni decyduje wartość artystyczna wyposażenia sakralnego, z jego bogactwem detalu snycerskiego i barwnością polichromii. Dla zachowania dziedzictwa sztuki pomorskiej istotna jest niemal całkowita kompletność wystroju i całościowa forma z czasu powstania zespołu sprzętów liturgicznych, dokumentujących przejawy sztuki gotyku, późnego renesansu i baroku na Pomorzu Zachodnim.



Iwęcino, widoki wnętrza kościoła. Fot. W. Witek, 2012 i P. Białołbrzycki, 2019

Najstarsze znajdujące się tu zabytki sakralne są świadectwem dziedzictwa zakonu cystersów na Pomorzu Zachodnim. Na zlecenie klasztoru z Bukowa Morskiego powstało późnogotyckie sakramentarium szafkowe oraz krucyfiks z około połowy XV w. o ramionach zakończonych medalionami z symbolami czterech ewangelistów.

Zachowane XVII-wieczne wyposażenie liturgiczne wnętrza prezentuje protestancką kulturę duchową i artystyczną Pomorza, a także wpisuje obiekt w szerszy kontekst nowożytnej sztuki europejskiej krajów zwycięskiej reformacji. Po wprowadzeniu luteranizmu w 1534 roku jako jedynego wyznania oficjalnego w księstwie pomorskim świątynia – funkcjonująca już nie jako miejsce kultu ale głoszenia Słowa Bożego – otrzymała nowe, renesansowo-manierystyczne sprzęty. Do dziś zachowały one swoją oryginalną formę artystyczną. Bogaty, obrazowo-inskrypcyjny program ikonograficzny ilustruje podstawowe prawdy teologii ewangelickiej, a zwornikiem ideowym całości jest postać Chrystusa – Odkupiciela, Zbawiciela i Sędziego Świata.



Ołtarz i ambona i chrzcielnica z wyposażenia sakralnego kościoła w Iwęcino.

Fot. P. Białobrzycki, 2019

Ołtarz (z 1622 roku) oraz ambona (korpus i baldachim datowane na 1571 rok, zapleczek i balustrada schodów z lat 1648–1650) zdobione są rzeźbiarską i malarską dekoracją figuralną oraz ornamentalną – polichromowaną, srebrzoną i złotoną.

W polu głównym ołtarza znajduje się rzeźbiarskie przedstawienie Ukrzyżowania, a w predelli malarska scena Ostatniej Wieczerzy. Eucharystyczna wymowa męki i śmierci Zbawiciela podkreślona została poprzez przedstawienia aniołów zbierających krew z ran Chrystusa do kielichów. Obecność tego znanego z ikonografii średniowiecznej motywu jest przejawem kontynuacji katolickich wzorców w protestanckim kościele pomorskim<sup>6</sup>.

W programie ikonograficznym ambony z korpusem zdobionym rzeźbionymi figurami czterech ewangelistów podkreślono wieczność Słowa Bożego; zawiera m.in. charakterystyczną dla kazalnicy protestanckich słynną dewizę Melanchtona *VERBUM DOMINI MANET IN AETERNUM*<sup>7</sup>. Chrzcielnica o architektonicznej czaszy, zdobionej malowanymi płycinami, zwieńczona jest wysmukłą, dwukondygnacyjną, gloriętową nakrywą z figurkami muzykujących aniołów.

Wymienione sprzęty liturgiczne są jednymi z najpiękniejszych przykładów późnorenesansowego snycerstwa na Pomorzu Zachodnim. Prezentują doskonałe rzemiosło lokalnych warsztatów artystycznych, wyróżniających się inwencją w doborze ornamentacji zaczerpniętych z wzorników niderlandzkich i włoskich, przefiltrowanych przez wyobraźnię miejscowych mistrzów.

Treści katechetyczne prezentuje też dekoracja plastyczna zespołu renesansowych ław (z 1588 roku i 1. poł. XVII w.). Obok motywów alegorycznych i floralnych (w formie symetrycznie zakomponowanych bukietów kwiatów polnych w szklanych wazonach), zawierają rzadko spotykane w sztuce pomorskiej przedstawienia zoomorficzne o funkcji apotropaicznej. Umieszczone w płycinach cokołowych wizerunki myszy, ważek, jaszczurki i węża „deptane” podczas przekraczania progu ławy umożliwiały symboliczne pokonanie szatana<sup>8</sup>.

Uzupełnieniem treści ideowych wnętrza sakralnego są staro- i nowotestamentowe przedstawienia narracyjne i typologiczne, z wystroju dawnej ławy kolatorskiej i balustrady ołtarzowej, obecnie zachowane jako płyciny balustrady empory muzycznej i współczesnej mensy ołtarzowej.

<sup>6</sup> M. Wiśłocki, *Sztuka protestancka na Pomorzu 1535–1684*, Szczecin 2005, s. 253–254.

<sup>7</sup> Filip Melanchton (1497–1560) – niemiecki reformator religijny, najbliższy współpracownik Marcina Lutra, współtwórca reformacji, humanista, teolog i filolog, profesor Uniwersytetu w Wittenberdze. Autor „Wyznania augsburskiego” (1530), podstawowej księgi luteranizmu. Inskrypcja łacińska *VERBUM DOMINI MANET IN AETERNUM* (Słowo Pańskie trwa na wieki) to werset biblijny z listu Św. Piotra (1. Piotr 1,25), który stał się hasłem Melanchtona, zaczął zyskiwać coraz większą popularność poczynawszy od 1534 roku, tj. od pierwszego wydania biblii protestanckiej (na podstawie: J. Pokora, *Sztuka w służbie reformacji. Śląskie ambony 1550–1650*, Warszawa 1982, s. 74).

<sup>8</sup> M. Wiśłocki, *Sztuka protestancka...*, s. 166.



Drzwiczki jednej z ław kościelnych po stronie północnej sali. Fot. P. Białobrzycki, 2019

Ukoronowaniem wystroju wnętrza świątyni jest belkowy strop z polichromią „Sąd Ostateczny”, wykonaną w 1697 roku. Rozbudowana, wielowątkowa, dynamiczna scena oparta jest o tradycyjny, wykształcony w średniowieczu schemat ikonograficzny z centralną postacią Chrystusa Sędziego siedzącego na łuku tęczy i unoszącego ku górze prawą rękę w geście błogosławieństwa. Po jego bokach ukazani są apostołowie i starcy apokalipsy oraz postacie orędowników: Marii i Św. Jana Chrzciciela. Poniżej aniołowie dmący w trąby i obwieszczający koniec świata. Dolną strefę kompozycji wypełniają postacie powstających z grobów zmarłych, po lewej stronie idących do nieba, po prawej do piekła. W kompozycji malarskiej szczególną uwagę zwraca ekspresyjnie zobrazowane piekło, z tłoczącymi się na wąskiej przestrzeni nagimi postaciami, osaczonymi przez diabły i płomienie ognia piekielnego, oddane zwielokrotnionymi, falistymi liniami i intensywnymi odcieniami czerwieni i żółci. Grozę sceny łagodzą rubaszne fizjonomie diabłów, wśród których jeden – stwór z rybim ogonem, zwany przez mieszkańców Iwięcina „diabełkiem pomorskim” – odwołuje się do rybackiej przeszłości wsi.

Nad prezbiterium znajduje się przedstawienie Trójcy Świętej z gołębicą Ducha Świętego wyeksponowaną w płycinie wieńczącej ołtarz główny. Pięknym przejściem – łącznikiem pomiędzy sceną Sądu a przedstawieniem trynitarnym – jest wyobrażenie wschodzącego o poranku słońca i jego pełnej tarczy w zenicie tuż nad postacią Chrystusa. Zamknięciem malowanej historii jest nokturn nad emporą zachodnią przedstawiający gwiaździste niebo o pełni księżyca.



Fragment polichromii stropu. Fot. P. Białoobrzycki, 2019

Życiem religijnym gminy ewangelickiej kierowali pastorowie, a do ich obowiązków należało odprawianie nabożeństw, sprawowanie sakramentów, confirmowanie, pomaganie chorym, ubogim i potrzebującym. Oprócz obowiązków duszpasterskich duchowni byli także odpowiedzialni za sprawy finansowe, budowlane, szkolne, gospodarcze i reprezentacyjne parafii. Wszyscy iwicińscy kaznodzieje zostali upamiętnieni wpisem na tablicy inskrypcyjnej (wykonanej w 1899 roku), z podanymi datami sprawowania urzędu. Dobrze wykształceni teologowie, przewodnicy duchowi wspólnoty wiernych – najpewniej oni byli autorami, bogatego w treści teologiczne, programu ideowego świątyni.

Ambona, najważniejszy w kościele protestanckim element wyposażenia, powstała według wskazań pierwszego tutejszego pastora Johannes Beckera, który urządowanie rozpoczął w 1545 roku. Ołtarz główny wykonany został w okresie sprawowania urzędu przez Christiana Moellera (w latach 1611–1631), który odziedziczył urząd po swoim ojcu, Gregorze Moellerze (1589–1611). Za czasów pastora Johanna Zeidlera (posługującego w latach 1656–1674) powstało epitafium poświęcone pamięci Marcina Lutra (obecnie ołtarz boczny). Polichromia stropu została opracowana według koncepcji pochodzącego z Sianowa pastora Jakoba Malichiusa (urzędującego w latach 1679–1718). Z tablicy dowiadujemy się też, że jednym z najdłużej pełniących swoją posługę był Wilhelm Mevius (1837–1881). Współcześnie historyczny wykaz uzupełniono o trzech ostatnich kaznodziejów posługujących tu do 1945 roku.



Wspólnotę wiernych tworzyli mieszkańcy Iwięcina, Bielkowa i Wierciszewa. Honorowymi uczestnikami nabożeństw byli członkowie rodu von Bulgrinowie, właściciele rozległych dóbr osieckich. Ciekawostką jest, że jedyny zachowany wizerunek przedstawiciela tego starego rodu pomorskiego, oddanego w służbie książąt pomorskich, to znajdujący się w Iwięcinie portret Anny Cathariny z Rzepkowa (zmarłej ok. 1540 roku). Według legendy miała podarować go kościołowi za możliwość uczestniczenia w mszach katolickich, które tutaj – mimo obowiązującej konfesji luterańskiej – odprawiano znacznie dłużej niż w innych okolicznych wsiach<sup>9</sup>.

Cennym materialnym przekazem o zwyczajach iwięcińskich parafian są bramki cmentarza przykościelnego: *Iwięcińska* (z 1725 roku), *Wierciszewska* (z poł. XVIII w.) i *Bielkowska* (z pocz. XIX w.), zawierające inskrypcje w języku łańcimskim i niemieckim. Jeszcze w latach 20. i 30. XX w. przestrzegano zwyczaju, aby mieszkańcy korzystali z bramy, która przypisana była do ich miejscowości. Przy bramce Bielkowskiej i Wierciszewskiej pastor odprawiał także uroczystości pogrzebowe dla zmarłych pochodzących z tych wsi<sup>10</sup>. Zdjęcia archiwalne sprzed 1945 roku dokumentują teren przykościelny wypełniony grobami z charakterystycznymi żeliwnymi krzyżami i ażurowymi ogrodzeniami nagrobków<sup>11</sup>. Nowy cmentarz wraz z kaplicą cmentarną założono dopiero na początku XX w. w pewnym oddaleniu od zabudowy wiejskiej (w zachodniej części wsi).

Iwięcino w okresie nowożytnym było wsią chłopską. Statystyki z roku 1704 odnotowują tutaj, oprócz pastora (posiadającego własne gospodarstwo kościelne), 16 bauerów czyli zasobnych gospodarzy (w tym sołtysa), 2 zagrodników i 5 chałupników. Przeważały gospodarstwa średnie a tradycyjną formą zagrody była czworoboczna zabudowa podwórzy z budynkiem bramnym od frontu i chałupą w głębi siedliska. Budynki w większości wznoszono w technice ryglowej i kryto dachami z trzciny, zbieranej nad brzegami jeziora Bukowo.

W okresie międzywojennym Iwięcino pod względem powierzchni było największą wsią powiatu sławieńskiego (Kreis Schlawe). W 1939 roku zamieszkiwało tu 541 osób w 132 domach, które oprócz rolnictwa trudniły się rzemiosłem i handlem<sup>12</sup>.

Ze wspomnień przedwojennych mieszkańców wyłania się obraz spokojnej i tradycyjnej wsi. Każda z wiosek tworzących ewangelicką parafię – Bielkowo, Wierciszewo, Iwięcino – miała własną szkołę, remizę strażacką, gospodę i sklep kolonialny, w każdej z nich działał też związek strzelecki. Wspólnie użytkowany był kościół i cmentarz. W Iwięcinie funkcjonował też klub rowerowy, grupa tańca ludowego, zespół puzonowy i chór prowadzone przez długoletniego nauczyciela Herberta Knopa (pracującego w tutejszej

<sup>9</sup> K. Rypniewska, *Z historii przedwojennej posiadłości w Osiekach*, [w:] *Historia i Kultura Ziemi Sławieńskiej*, tom II, (red.) W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno 2003, s. 66.

<sup>10</sup> M. Bonowska, *Przemijanie. Śmierć, pogrzeb i życie pozagrobowe w wyobrażeniach mieszkańców Pomorza Zachodniego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 2004, s. 118, przypis 29.

<sup>11</sup> E. Gwiazdowska, *Za górami, za lasami... fabryka. Gmina Sianów w dawnej kartografii i ikonografii*, [w:] *Historia i kultura Ziemi Sławieńskiej*, t. VIII, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno 2009, s. 243, ryc. 26, s. 246, ryc. 32.

<sup>12</sup> E. Pitzke, Eventin, [w:] *Der Kreis Schlawe. Ein pommersches Heimatbuch, 2. Band – Die Städte und Landgemeinden*, Hrsg. M. Vollack, Husum 1989, s. 885–886.

szkole w latach 1911–1945). Każdego roku uroczyscie obchodzono dożynki, w czasie których organizowano kolorowe pochody z przygrywającą kapelą. Wesela zawsze wyprawiano w domu rodzinnym panny młodej, a w poprzedzający wieczór celebrowano zwyczaj tłuczenia starych naczyń na szczęście. Na święta Bożego Narodzenia przyrządzano gęsi, które hodowali niemal wszyscy gospodarze. Prawdziwym przysmakiem były wędzone piersi i udka, a także gęsi smalec, wysmażany z dodatkiem cebuli i tymianku. Zwyczajowe darcie pierza było też okazją do sąsiedzkich spotkań gospodyń, kończonych wspólną kawą i ciastem. Na co dzień jedzono ryby kupowane od żon rybaków z Dąbkowic, a także chleb, wypiekany w większych ilościach co trzy tygodnie w wolnostojących w obrębie zagród piecach chlebowych. W wielu domach wyrabiano lnianą przędzę i tkano płótno, które bielono na łące w słoneczne dni, następnie szyto z niego obrusy, pościel, ręczniki, kobiece wyprawki. Życie towarzyskie skupiało się w gospodzie należącej do zamożnej rodziny Saas. Odbywały się tu gwiazdkowe przedstawienia, spotkania związku strzeleckiego, w lecie na łące przy gospodzie, urządzano dla dzieci festyny i zabawy<sup>13</sup>.

Znaczącą cezurą w historii Iwęcina, jak i całego Pomorza Zachodniego, był marzec 1945 roku. W działaniach wojennych zabudowa wsi nie uległa zniszczeniu, jednak dla mieszkańców zaczął się dramatyczny okres, zakończony ostatecznie wysiedleniem całej dotychczasowej społeczności do Niemiec. Tragiczne przeżycia z tego czasu możemy poznać dzięki opublikowanym wspomnieniom dawnej mieszkanki Iwęcina pani Elisabeth Westhäusler<sup>14</sup>. W jej przejmującej relacji pojawia się też wzmianka o kościele, który dla żołnierzy Armii Czerwonej stał się miejscem pijackich libacji. W czasie jednej z nich z kościoła wyrzucono i zdewastowano organy. Szczęśliwie bez uszczerbku przetrwało ten trudny czas wyposażenie ruchome. Dokumentują to pierwsze powojenne zdjęcia z 1958 roku (zachowane w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków Delegatura w Koszalinie), ukazujące stan zgodny z fotografiami przedwojennych inwentaryzatorów niemieckich. Od 1945 roku troskę o zabytkową świątynię podjęli nowi mieszkańcy wsi – polscy katolicy przybyli do Iwęcina z terenów wschodniej i centralnej Polski.

Dla osadników zaczynających nowe życie na tzw. Ziemiach Odzyskanych, kościół był ważnym elementem jednoczącym rodzącą się nową społeczność. Jak wspomina ks. Antoni Wołek-Waślawski, proboszcz parafii Secemin, do której początkowo należało Iwęcino: *pierwszym pytaniem owych osiedleńców Polaków w danej miejscowości było, czy jest w tej wiosce kościół, względnie jak daleko do niego. Często od tego nawet zależała zgoda na osiedlenie się w danej miejscowości*<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Wspomnienia dawnych mieszkańców Iwęcina umieszczone są na stronie internetowej: <https://iwiecino.szkolnastrona.pl/stow/art,9,wspomnienia-dawnych-mieszkanow-ewangelickiej-parafii-iwecino>, dostęp – 27.07.2020.

<sup>14</sup> I. Westhäusler, *Eventin von März 1945 bis August 1946*, [w:] *Historia i Kultura Ziemi Sławieńskiej*, t. VIII, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno, s. 331–335.

<sup>15</sup> Cytat pochodzi z opracowania *Pionierskie lata na Ziemi Sianowskiej – Pierwsi Osadnicy w Iwęcinie 1945–1965* dostępnego w formacie pdf pod linkiem: [http://web.archive.org/web/20071220144302/http://www.sianow.pl/wioski/iwecino/osadnicy/pierwsi\\_osadnicy\\_iwecino.pdf](http://web.archive.org/web/20071220144302/http://www.sianow.pl/wioski/iwecino/osadnicy/pierwsi_osadnicy_iwecino.pdf), dostęp – 27.07.2020.

Na Pomorzu Zachodnim trudny okres powojennych migracji ludności był też czasem grabieży cennych wyposażań kościołów poniemieckich, prowadzonych w sposób zorganizowany przez szabrowników i zwykłych złodziei. W latach 50. XX w. obrabowane i nieużytkowane kościoły narażone były także na celowe niszczenie prowadzone przez władze komunistyczne w ramach tzw. czynów społecznych. Według badającej ten problem Krystyny Bastowskiej, w latach 1946–1989 na terenie dawnego województwa koszalińskiego bezpowrotnie zniszczono aż 90 kościołów wiejskich, które jeszcze przed 1945 rokiem znajdowały się w bardzo dobrym stanie zachowania i nie zostały uszkodzone w działaniach wojennych. Jak podkreśla badaczka ocalenie świątyń odziedziczonych po Niemcach związane było z czasem przybycia osadników i ich potrzebami religijnymi, a współcześnie istnieją te świątynie, które znajdują się w miejscowościach zasiedlonych najwcześniej, w pierwszych latach powojennych<sup>16</sup>.

W Iwięcinie pierwsi osadnicy pojawili się w lipcu 1945 roku. Przejęty przez nich kościół do dziś zachował historyczną formę bryły z czasu powstania i niemal kompletne wyposażenie sakralne, bez żadnych dewaloryzujących modernizacji i przebudów. Jedynie z czasem usunięto, zbędne w liturgii katolickiej, ażurowe przegrody wydzielające przestrzeń ołtarzową i ławę kolatorską. Pozostawiono jednak z ich wystroju płyciny obrazowe, eksponowane przy mense ołtarzowej i na emporze muzycznej. Obecnie kościół w Iwięcinie jest jedną z najlepiej zadbanych świątyń diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Z wspomnień osadników, zebranych i opublikowanych przez Andrzeja Dębowskiego, możemy poznać najnowszą historię miejscowości<sup>17</sup>. Pionierska grupa pięciu osób (Natalia Myszak, Stanisław Łukasik, Andrzej i Jan Liwakowie oraz ich nauczyciel Henryk Błaszczyk) przyjechała z Branwi w powiecie Janów Lubelski. Wszyscy otrzymali z Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Sławnie decyzję o nadaniu nieruchomości rolnej w miejscowości Iwęcino. Jak wspominają *szukali wioski takiej, żeby było blisko pociągu. Chodziło też o to, by ziemia była urodzajna, bo każdy chciał mieć hektary. Wszyscy byli z gospodarki i od razu poznali po ścierniskach, że urodzaj musi być tu ładny. Poza tym w Iwęcinnie była szkoła i kościół*<sup>18</sup>. Początkowo zamieszkali w zajeździe Saasa, który pełnił funkcję świetlicy wiejskiej.

We wrześniu 1945 roku dołączyły do nich, przybyłe z okolic Wielunia, rodziny państwa: Reszków, Krajcerów, Małolepszych, Błochów, Idasiaków, Kostrzewów, Straszaków, Froni, Felusiaków, Ratajów (ok. 30 osób). W swoich wspomnieniach podkreślają, że gospodarze niemieccy nie byli wrogo nastawieni do Polaków, sami będąc w dramatycznej sytuacji, narażeni na kradzieże szabrowników i – mimo gotowości do wyjazdu

<sup>16</sup> K. Bastowska, *Z przedwojennych dziejów zabytkowych świątyń dawnego województwa koszalińskiego*, [w:] *Koszalin i ziemia koszalińska. Historia i kultura. Materiały z I Konferencji Naukowej Koszalin, 27–28 września 2002 roku*, red. W. Łysiak, Koszalin 2003, s. 130–133.

<sup>17</sup> *Iwęcińskie rodziny osadnicze. 65 rocznica osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. 3 maja 2010*, red. A. Dębowski, Iwęcino 2010.

<sup>18</sup> Tamże, s. 5.

– przetrzymywani przez wojska radzieckie do prac polowych. Zebrane przez nich plony, w czasie żniw w 1945 roku, a także żywy inwentarz, dobrej jakości narzędzia i maszyny gospodarskie, jeszcze w tym samym roku, wyjechały wraz z Armią Czerwoną na wschód. Wysiedlenie ostatecznie odbyło się w dwóch etapach w listopadzie 1945 roku i wiosną 1946 roku<sup>19</sup>.

Pierwszym polskim sołtysem został Józef Rataj, żołnierz kampanii wrześniowej 1939 roku, jeńiec stalagu i robotnik przymusowy w odlewni żelaza w Essen. Szanowaną postacią był też Henryk Błaszczyk, pierwszy kierownik szkoły powszechnej w Iwęcinnie, działającej od października 1945 roku. W 1947 roku założono ochotniczą straż pożarną, liczącą 24 strażaków. W latach 50. XX w. w ramach kolektywizacji we wsi działała spółdzielnia produkcyjna „Wola Ludu”, później kółko rolnicze, a od lat 70. XX w. we wsi przeważają gospodarstwa indywidualne. W tym czasie otwarto tu ośrodek zdrowia, nowy budynek szkoły podstawowej, założono oświetlenie uliczne.

7 kwietnia 1946 roku kościół w Iwęcinnie został poświęcony jako rzymskokatolicki przez proboszcza parafii Secemin, księdza prałata Dionizego Bączkowskiego. Filią parafii w Dobiesławiu stał się w roku 1951. Pierwszy odnotowany w księgach parafialnych ślub został udzielony w kwietniu 1946 roku Zofii Madej i Janowi Kostrzewie. W latach 50. XX w. wspólnota próbowała założyć tu parafię, jednakże bez powodzenia. Wobec silnego oporu miejscowej władzy nie udało się pozyskać starego budynku szkolnego na plebanie dla księdza.

Od początku istnienia polskiej wspólnoty kościelnej do chwili obecnej opiekę nad iwęcińską świątynią sprawuje rodzina państwa Kostrzewów. Najpierw pan Adam Kostrzewa, który był także organistą i katechetą. Po jego nagłej śmierci w 1984 roku, klucze do świątyni przejął jego brat Zygmunt Kostrzewa (1928–2012), który oprócz sprawowania funkcji kościelnego troszczył się także o tutejsze zabytki i był przewodnikiem dla zwiedzających świątynię turystów. W 1998 roku pan Zygmunt Kostrzewa zainicjował powołanie w Iwęcinnie Rady Parafialnej, a jednym z jej głównych zadań było zebranie środków na przeprowadzenie kompleksowej renowacji świątyni wraz z wyposażeniem. W następnych latach ten ambitny cel, wymagający sporego wkładu finansowego, udało się z sukcesem zrealizować. W latach 2001–2003 renowacji poddano ambonę, tablicę inskrypcyjną z wykazem pastorów, chrzcielnicę, ołtarz główny, jednocześnie w tym czasie wykonano impregnację dachu wieży i nawy kościoła. W 2006 roku poddano konserwacji renesansowe ławy, a rok później wymieniono gont na dachu zakrystii, zakończono też prace przy epitafium (obecnie ołtarz boczny). W 2010 roku wymieniono w całości gont na połaciach kościoła i wieży, a także orynnowanie oraz instalację odgromową. Oprócz wkładu własnego pozyskano środki z dotacji zewnętrznych (Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Gminy i Miasta w Sianowie, Samorządu Województwa Zachodniopomorskiego, Starostwa Powiatowego w Koszalinie).

W 2006 roku pan Zygmunt Kostrzewa, za zaangażowanie w opiekę nad iwęcińskimi zabytkami otrzymał zaszczytne wyróżnienie – Złotą Odznakę za Opiekę nad Zabytkami

<sup>19</sup> Tamże, s. 8.

– przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Odznakę wręczyła pani Ewa Kowalska, kierująca koszalińską delegaturą Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. Dwa lata później pan Zygmunt Kostrzewa otrzymał kolejne wyróżnienie – złoty medal papieski Benemerenti. Obecnie opiekunką świątyni jest córka pana Zygmunta – pani Grażyna Kostrzewa.



Pan Zygmunt Kostrzewa otrzymuje Złotą Odznakę „Za opiekę nad zabytkami” z rąk pani Ewy Kowalskiej, ówczesnej kierownik WUOZ w Szczecinie Delegatura w Koszalinie. Iwęcino, 26 października 2006 roku. Fot. A. Dębowski

Również członkowie Rady Parafialnej, a także ksiądz Tadeusz Gorla, proboszcz parafii Dobiesław, za skuteczne prowadzenie prac konserwatorskich i renowacyjnych świątyni, zostali uhonorowani w roku 2009 przez Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego dyplomem uznania *Swojskie Zabytki*.

Jeszcze w trakcie trwania prac konserwatorskich kościoł odwiedził koszaliński poeta i bibliista, ksiądz Henryk Romanik wraz z uznanym fotografikiem Zdzisławem Pacholskim. Architektura budowli, jej otoczenie, wnętrze nasycone sztuką ze szlachetną patyną czasu, stały się dla nich inspiracją poetycką i artystyczną. Powstałe wówczas wiersze i wpisujące się w ich nastrój fotografie – zebrane w edytorsko wydanym albumie „Koniec świata w Iwęcinnie” – odzwierciedlają fenomen artystyczny miejsca, idealnego

dla kontemplacji piękna słowa i obrazu<sup>20</sup>. W wierszach księdza Romanika iwęcińskie dzieła sztuki, ukazane w poetyckiej przenośni, stały się przyczynkiem do głębszej refleksji humanistycznej i religijnej. W utworach znajdziemy też pamięć o dawnych pokoleniach, odwołania do niemieckiej przeszłości (szczególnie okresu wysiedleń) z czytelnym przesłaniem pojednania i ekumenicznej jedności. W albumie znalazło się też upamiętnienie postaci Zygmunta Kostrzewy (*Zygmunt brat Adama, Dedykacja*) a także odniesienia do rodzimego krajobrazu i historii ziemi koszalińskiej.

Sukces wydawnictwa spowodował kolejne pozytywne działania w Iwęcinnie, tym razem podjęte już przez samych mieszkańców wsi, coraz bardziej świadomych wartości swojego dziedzictwa. Kościół – duchowe i kulturowe centrum – stał się głównym miejscem, wokół którego skupiła się działalność utworzonego w 2007 roku Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Iwęcino, a jego członkowie w kolejnych latach rozwinęli imponującą działalność kulturalno-edukacyjną dedykowaną miejskiemu odbiorcy, zainteresowanemu poznaniem źródeł tradycji i historii regionu.

Iwęcino jako wieś cysterska uwzględniona została w Pomorskim Szlaku Cysterskim, stanowiącym część Europejskich Dróg Kulturowych (pętla pomorsko-kujawsko-chełmińska, odcinek Bukowo Morskie). W ramach podjętego przez stowarzyszenie projektu „Ekonomia na cysterskim szlaku” powstała oferta turystyczna promująca Iwęcino jako wioskę należącą przez 257 lat do dominum klasztoru bukowskiego. W miejscowości prowadzono warsztaty i zajęcia edukacyjne pod hasłem „Cystersi i wiedza” (poznanie kaligrafii, wyrobu papieru czerpanego, tworzenia ksiąg, wiedzy zapisanej w obrazach, polichromiach, architekturze na przykładzie kościoła w Iwęcinnie). Cyklicznie odbywają się tu imprezy plenerowe „Raj w Iwęcinnie”, w lipcu 2009, 2010 i 2011 roku miał miejsce „Targ Cysterski” z prezentacją średniowiecznych rzemiosł. W kościele odgrywane są kameralne przedstawienia i koncerty muzyczno-poetyckie. Miejscowość znalazła się także na Pomorskiej Drodze Św. Jakuba (nitka północna szlaku), a od 2017 roku na szlaku kulturowo-pielgrzymkowym „Droga między Trzema Wieżami” (Sucha Koszalińska–Iwęcino–Osieki).

Ważnym wydarzeniem było utworzenie w Iwęcinnie wioski tematycznej, jednej z pierwszych w Polsce. Tego typu przedsięwzięcia mają na celu poszukiwanie innowacyjnych sposobów na odnowę miejscowości (przy niskiej dochodowości działalności rolniczej). Atutem Iwęcina stała się atrakcyjna turystycznie tematyka: Iwęcino – Wioska Końca Świata – nawiązująca do barokowej polichromii stropu z symbolicznym wyobrażeniem początku i końca jako dnia i nocy. Na tej bazie rozwinięto inspirujące wyobrażenie projekty kulturalno-edukacyjne „Śladami końca świata”, „Niebo na końcu świata”, „Niebo i piekło”, „Tajemnica układu słonecznego”. Aby je realizować, w dwóch zagrodach zaadaptowano nieużytkowane już budynki gospodarcze na cele edukacyjne. W dawnej stodole powstała „Galeria pod kogutem”, prowadząca warsztaty artystyczno-rękodzielnicze. W nieużytkowanej oborze działa „Podwórzec czasu” (oferujący prezentacje i obserwacje astronomiczne, zabawy z planetami, naukę odczytywania czasu na zegarze słonecznym, układanie puzzli). Organizatorzy wydarzeń przyjmują grupy zorganizowane

<sup>20</sup> H. Romanik, Z. Pacholski, *Koniec świata w Iwęcinnie*, Koszalin 2003.

oraz turystów indywidualnych, w okresach przedświątecznych prowadzone są też zajęcia z edukacji regionalnej dla dzieci szkolnych.

W czerwcu 2008 roku w Iwęcinnie obradowała ósma edycja cenionej w środowisku pomorskich historyków i muzealników konferencji „Historia i Kultura Ziemi Sławieńskiej”, a wydane materiały pokonferencyjne zawierają także artykuły dotyczące Iwęcina.

W 2009 roku stowarzyszenie przy dofinansowaniu Urzędu Gminy i Miasta Sianów odsłoniło na iwęcińskim cmentarzu komunalnym lapidarium – symboliczne upamiętnienie dawnych niemieckich mieszkańców miejscowości. W uroczystości odsłonięcia pamiątkowego głazu uczestniczyli goście z Niemiec, dawni mieszkańcy wsi.

Kolejną inicjatywą stowarzyszenia była realizacja programu aktywizacji młodzieży szkolnej, dokumentującej losy iwęcińskich rodzin osadniczych. Efektem było wydanie albumu rodzinnych wspomnień i fotografii „Iwęcińskie rodziny osadnicze”. Stowarzyszenie włączyło się także w obchody Zachodniopomorskich Dni Dziedzictwa, w czasie których, w ramach dni otwartych zabytków iwęcińska świątynia była udostępniana przez całą dzień dla zwiedzających.



Wręczenie przez marszałka Wojciecha Drożdża Srebrnej Odznaki Honorowego Gryfa Zachodniopomorskiego dla Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Wsi Iwęcino. Kamień Pomorski, 10 września 2011 roku, uroczysta inauguracja Zachodniopomorskich Europejskich Dni Dziedzictwa. Fot. A. Hamberg-Federowicz

Kulturotwórcze i prospołeczne działania stowarzyszenia zostały zauważone i wyróżnione przez Zarząd Województwa Zachodniopomorskiego przyznaniem Srebrnej Odznaki Honorowej Gryfa Zachodniopomorskiego. W dniu 10 września 2011 roku, w czasie uroczystej inauguracji EDD w Kamieniu Pomorskim, odznaczenie z rąk Marszałka Wojciecha Drożdża, przyjął ówczesny prezes stowarzyszenia Andrzej Dębowski.

Warto jeszcze wspomnieć najnowszy projekt dotyczący kościoła w Iwęcinnie, jakim jest nowatorska inwentaryzacja 3D zrealizowana w ubiegłym roku przez Fundację

Wirtualizacji Dziedzictwa i Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie w ramach programu „Kultura cyfrowa” ze środków finansowych MKiDN oraz Województwa Zachodniopomorskiego. Trójwymiarowa digitalizacja i wirtualizacja architektury wraz z wyposażeniem, została udostępniona w celach edukacyjnych, naukowych i popularyzatorskich na interaktywnej stronie internetowej [iwiecino.bdz.szczecin.pl](http://iwiecino.bdz.szczecin.pl).

Papież Jan Paweł II w książce „Pamięć i tożsamość” napisał, że *w kulturę człowieka od samego początku wpisany jest bardzo głęboko element piękna, a także każdy naród żyje dziełami swojej kultury*<sup>21</sup>. Niewątpliwie zachowanie piękna iwiecińskich zabytków zawdzięczamy mieszkającym tu pokoleniom. Ich praca, poszanowanie zastanej kultury, dorobku duchowego i materialnego przeszłych pokoleń, przyczyniają się do trwania tożsamości miejsca, trwałości tradycji chrześcijańskiej, utrzymania cech kulturowych wyróżniających region artystyczny Pomorza Zachodniego. Pozostaje mieć nadzieję, że następne pokolenia podejmą i pogłębią odpowiedzialność poprzedników za „swoje” dziedzictwo.

## Bibliografia

- Bastowska K., *Z przedwojennych dziejów zabytkowych świątyń dawnego województwa koszalińskiego*, [w:] *Koszalin i ziemia koszalińska. Historia i kultura. Materiały z I Konferencji Naukowej Koszalin, 27–28 września 2002 roku*, red. W. Łysiak, Koszalin 2003, s. 129–147.
- Bonowska M., *Przemijanie. Śmierć, pogrzeb i życie pozagrobowe w wyobrażeniach mieszkańców Pomorza Zachodniego na przełomie XIX i XX wieku*, Poznań 2004
- Böttger L., *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Köslin*, H. 3: *Kreis Schlawe*, Stettin 1892.
- Dębowski A., *Niebiańskie Jeruzalem tuż za Górą Chełmską*, [w:] *Od pomysłu do przemysłu. Materiały opracowane z okazji obchodów Europejskich Dni Dziedzictwa 2010 w województwie zachodniopomorskim*, Szczecin 2010, s. 183–191.
- Iwiecińskie rodziny osadnicze. 65 rocznica osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych. 3 maja 2010*, red. A. Dębowski, Iwęcino 2010.
- Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005.
- Kowalczyk A., *Wioski tematyczne – kierunek rozwoju polskiej wsi po 1989*, [w:] *Historia i Kultura Ziemi Sławińskiej*, tom VIII, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno 2009, s. 381–387.
- Ober M., *Architektura średniowiecznych kościołów wiejskich Pomorza na wschód od Regi*, Szczecin 1993, maszynopis w archiwum WKZ Delegatura w Koszalinie.
- Pitzke E., *Eventin*, [w:] *Der Kreis Schlawe. Ein pommersches Heimatbuch, 2. Band Die Städte und Landgemeinden*, Hg. M. Vollack, Husum 1989, s. 885–886.
- Romanik H., Pacholski Z., *Koniec świata w Iwęcinie*, Koszalin 2003.

---

<sup>21</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 87.



- Rypniewska K., *Z historii przedwojennej posiadłości w Osiekach*, [w:] *Historia i Kultura Ziemi Sławieńskiej*, tom II, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno 2003, s. 65–81.
- Wejman G., *Rola zakonu cysterskiego na Pomorzu Zachodnim. Próba analizy*, „*Studia Paradayskie*” 2013, t. 23, s. 193–233.
- Westhäusler I., *Eventin von März 1945 bis August 1946*, [w:] *Historia i Kultura Ziemi Sławieńskiej*, tom VIII, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno 2009, s. 331–335.
- Wesołowska S., *Z dziejów szkolnictwa w Gminie i Mieście Sianów do 1945 roku*, [w:] *Historia i Kultura Ziemi Sławieńskiej*, tom VIII, red. W. Rączkowski, J. Sroka, Sianów–Sławno 2009, s. 177–207.
- Wisłocki M., *Sztuka protestancka na Pomorzu 1535–1684*, Szczecin 2005.

#### ○ AUTORCE

---

**KAMILA WÓJCIK** – absolwentka Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (studia na kierunku historia sztuki). Od 1995 roku pracuje w Biurze Dokumentacji Zabytków w Szczecinie, obecnie jest starszym kustoszem BDZ.

---

## „Reklama dźwignią handlu” – czyli o tym, co promowano w szczecińskiej prasie na początku XX wieku – wybór subiektywny

W pierwszej dekadzie XX w. wydawano w Szczecinie kilka, reprezentujących różne opcje polityczne, gazet codziennych. W czasach, kiedy nie funkcjonowały jeszcze radio, telewizja i sieć internetowa, to właśnie prasa była głównym źródłem informacji o aktualnych wydarzeniach lokalnych, krajowych i międzynarodowych. Najwięcej tytułów publikowano w 1904 roku, było ich wówczas dziesięć, dwa spośród nich – „Neue Stettiner Zeitung” i „Ostsee-Zeitung und Börsen-Nachrichten der Ostsee” – miały swoje edycje poranne i popołudniowe<sup>1</sup>. Co ciekawe, gazety nie ukazywały się w poniedziałki. Wyjątkiem od tej reguły były „Stettiner Neueste Nachrichten”, wydawane w tym dniu pod tytułem „Stettiner Montagszeitung”. Wysokość nakładu każdego z dzienników wynosiła zapewne kilkanaście tysięcy, rekordy pod tym względem bił „General-Anzeiger für Stettin und Provinz Pommern” wydawany w 50 000 egzemplarzy<sup>2</sup>.

Przy tak dużej liczbie tytułów naturalną rzeczą było to, że pomiędzy redakcjami trwała ciągła walka o przyciągnięcie jak największej grupy czytelników i reklamodawców. Starano się z jednej strony oferować odbiorcom atrakcyjną treść, z drugiej zaś utrzymywać możliwie korzystną cenę abonamentu, wynoszącą wówczas około 40–55 fenigów miesięcznie<sup>3</sup>. Często gazety doręczane były bezpośrednio do domów (wówczas opłata zwiększała się o kolejne 10–15 fenigów), za pośrednictwem poczty wysyłano je także poza granice miasta i kraju. Wydawcy „Stettiner Abendpost” zapewniali, że dziennik ten może być dostarczany nie tylko do wszystkich niemieckich i austro-węgierskich urzędów pocztowych, ale także do Anglii, Francji, Rosji, Danii, Szwecji, Norwegii, Holandii i Belgii. Warto również wspomnieć, iż stali prenumeratorzy tejsze popołudniówki otrzymywali w ramach abonamentu specjalne ubezpieczenie od wszelkich wypadków, także tych

---

<sup>1</sup> W 1904 r. ukazywały się w Szczecinie: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern”, „Neue Stettiner Zeitung”, „Ostsee-Zeitung und Börsen-Nachrichten der Ostsee”, „Pommersche Reichspost”, „Pommersche Zeitung”, „Stettiner Abendpost”, „Stettiner Neueste Nachrichten”, „Stettiner Tageblatt”, „Stettiner Zeitung” i „Volksbote”.

<sup>2</sup> W. Myk, *General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern*, w: *Encyklopedia Szczecina*, t. 1, red. T. Białycki, Szczecin 1999, s. 278.

<sup>3</sup> W przypadku gazet mających dwa wydania dziennie cena wynosiła około 1 marki miesięcznie.

śmiertelnych, na sumę 300 marek, zaś potencjalnie nowym czytelnikom wysyłano próbny egzemplarz gazety bezpłatnie<sup>4</sup>.

Oprócz wpływów ze sprzedaży nakładu, redakcje czerpały dochody ze sprzedaży powierzchni reklamowej. Przeciętne wydanie gazety sprzed stu lat miało objętość od 4 do 16 stron, z których niemal połowę zajmowały różnego rodzaju ogłoszenia i reklamy. Opublikowanie anonsu na łamach „General-Anzeiger für Stettin und Provinz Pommern” w styczniu 1905 roku kosztowało – w zależności od jego formatu, rodzaju wykorzystanej czcionki – około 20–30 fenigów, reklamy zaś 75 fenigów, w przypadku „Pommersche Zeitung” było to nieco mniej – 15 i 30 fenigów<sup>5</sup>.

### Ogłoszenia rodzinne

Jednym z popularnych rodzajów drobnych ogłoszeń prasowych były podawane do publicznej wiadomości informacje o narodzinach potomków, zaręczynach, ślubach i zgonach, które zamieszczano w rubrykach „Familienanzeigen” lub „Standesamtliche Nachrichten”. Ten rodzaj komunikatów jest często wykorzystywany w poszukiwaniach genealogicznych. O przyjściu na świat noworodków rodzice powiadamiali w następujący sposób: *Dziś urodziła się nam zdrowa córka. Szczecin 3 stycznia 1905. Dr med. Sagebiel z żoną Emmy Sagebiel*<sup>6</sup> albo *O szczęśliwych narodzinach trzeciego syna informują – kapitan Paul Albrecht z żoną Helene, z domu Wollert*<sup>7</sup>. W tej kategorii anonsów znalazły się także ogłoszenia matrymonialne np.:

*32-letni mistrz krawiecki, kochający, pogodnego usposobienia, muzykalny szuka pani znającej się na krawiectwie męskim i prowadzeniu gospodarstwa w celu przyszłego zawarcia związku małżeńskiego. Oferty ze zdjęciem. Dyskrecja zapewniona*<sup>8</sup> lub *Wykształcona trzydziestoletnia panna wyznania ewangelickiego, o młodym i atrakcyjnym wyglądzie, inteligentna, przyjacielskiego charakteru, posiadająca niemal 8000 marek chciałaby zawrzeć szczęśliwe małżeństwo z szlachetnie urodzonym starszym mężczyzną o dobrym charakterze i stałej posiadzie*<sup>9</sup>.

Z kolei w nekrologach bliscy zmarłego informowali o dacie, godzinie śmierci, terminie oraz miejscu uroczystości pogrzebowej:

*Wszystkich krewnych i znajomych zawiadamiamy, że w czwartek o godzinie piątej rano zmarła nagle i nieoczekiwanie w wieku 47 lat moja ukochana żona, nasza troskliwa matka, siostra, szwagierka i ciocia pani Helena Drigalsky, z domu Dittmann. Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w niedzielę 3 czerwca o godzinie czwartej po południu w domu*

<sup>4</sup> Cennik prenumeraty i ogłoszeń w: „Stettiner Abendpost” 1904, Nr. 290, s. 1.

<sup>5</sup> Cennik ogłoszeń w: „General-Anzeiger für Stettin und Provinz Pommern” 1905, Nr. 1, s. 1; „Pommersche Zeitung” 1905, Nr. 1, s. 1.

<sup>6</sup> Ogłoszenie rodzinne w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 4, s. 5.

<sup>7</sup> Ogłoszenie rodzinne w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 51, s. 6.

<sup>8</sup> Ogłoszenie matrymonialne w: „Pommersche Zeitung” 1905, Nr. 189, s. 4.

<sup>9</sup> Ogłoszenie matrymonialne w: „Pommersche Zeitung” 1906, Nr. 299, s. 4.

*pogrzebowym (Poststr. 2) (...) W imieniu tych, którzy pozostali – Carl Drigalsky mistrz szewski z dziećmi*<sup>10</sup>.

Następnie, kilka dni po pogrzebie, rodziny składały na łamach prasy specjalne podziękowanie dla krewnych i przyjaciół, którzy wspierali je w tych trudnych dniach:

*Krewnym i znajomym oraz członkom Grabower Sängerbund, Grabower Handwerkerverein, Schumacher-Innung Stettin-Grabow i Pommerscher Marktverein składamy serdeczne podziękowania za uczestnictwo oraz za piękne wieńce i wiązanki złożone podczas pogrzebu ukochanej żony, dobrej matki Helene Drigalsky (z domu Dittmann). (...) Pastorowi Mansowi dziękujemy za pocieszające słowa nad trumną i grobem naszej drogiej zmarłej. Mistrz szewski Carl Drigalsky*<sup>11</sup>.

### Wydarzenia artystyczne i kulturalne

Nie ulega wątpliwości, że anonse zamieszczane w prasie codziennej są dziś bardzo cennym źródłem wiedzy o wydarzeniach kulturalnych i artystycznych w mieście. W samym tylko Stadttheater (Teatr Miejski), którego widownia mogła pomieścić nawet tysiąc osób, odgrywano rocznie ok. 300 przedstawień. Dla przykładu – podczas sezonu 1909/1910, zainaugurowanego w sobotę 18 września przedstawieniami „Biada kłamcy” Franza Grillparzera i „Córki Hasemanna” Adolpha L’Arronge oraz mozartowską operą „Czarodziejski flet”<sup>12</sup>, zagrano 296 spektakli<sup>13</sup>. Bilety wstępu wahały się od 50 fenigów za miejsca stojące w ostatnich rzędach do 5 marek w najlepszej części widowni. Istniała również możliwość zakupu karnetów na 30 lub 200 przedstawień<sup>14</sup>.

Ponad tysiąc widzów mógł pomieścić także Theater Bellevue (Teatr Bellevue) przy Bellevuestrasse (obecnie ul. Potulicka), który proponował repertuar złożony z utworów komediowych, operetek, kabaretów, skeczy czy baletu. Cena wejściówki odpowiadała cenie biletu do teatru. Dzięki reklamom wiemy, że grano tu dzieła Giacoma Pucciniego („Madame Butterfly”)<sup>15</sup>, Leo Falla („Księżniczka dolara”)<sup>16</sup>, Johanna Straussa („Wiedeńska krew”)<sup>17</sup>, czy Jacques’a Offenbacha („Sinobrody”)<sup>18</sup>. Do Szczecina zapraszano także artystów z innych miast. Jesienią 1909 roku w teatrze gościnnie wystąpili aktorzy z Berlina

---

<sup>10</sup> Ogłoszenie rodzinne w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 127, s. 6.

<sup>11</sup> Ogłoszenie rodzinne w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 131, s. 8.

<sup>12</sup> Repertuar Teatru Miejskiego w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 215, s. 3.

<sup>13</sup> Od 18 września 1909 do 1 maja 1910 r. wystawiono w Teatrze Miejskim 122 opery (33 tytuły), 64 operetki (7 tytułów) i 110 sztuk teatralnych (32 tytuły). „Verwaltungsbericht der Stadt Stettin für das Verwaltungsjahr 1909”, s. 54.

<sup>14</sup> Cena abonamentu na 30 przedstawień wynosiła w 1909 r. od 37,50 do 105,00 marek, abonament na 200 przedstawień kosztował 200–600 marek w zależności od miejsca. „Adressbuch für Stettin und Umgebung 1909” 1908, Teil IV, s. 107.

<sup>15</sup> Repertuar Teatr Bellevue w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 205, s. 3.

<sup>16</sup> Repertuar Teatr Bellevue w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 215, s. 3.

<sup>17</sup> Repertuar Teatr Bellevue w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 213, s. 3.

<sup>18</sup> Repertuar Teatr Bellevue w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 206, s. 3.

– Gertrud Arnold, Rudolf Christians, Adolf Klein i Hans Siebert w dramatach „Ifigenia w Taurydzie”, „Pierścień Gygesa” i „Galeotto”<sup>19</sup>.

Najlepszy repertuar proponowały Centralhallen (Hale Centralne) przy Bismarckstrasse (obecnie ul. E. Bałuki). W tym ogromnym budynku, wybudowanym w 1886 roku, jednorazowo mogło przebywać aż dwa tysiące osób. Hale proponowały odbiorcom lekkie operetki, burleski, variétés, przedstawienia cyrkowe i kabaretowe, a nawet walki bokser-skie. Występowali tu śpiewacy, komicy, klauni, magicy, iluzjoniści, trupy gimnastyczne, tancerze, zonglerzy i treserzy zwierząt. Szczecińska publiczność oklaskiwała m.in.: Iwana Tscherendorffa<sup>20</sup> – tresera psów, kotów i gołębi, Papintę<sup>21</sup> – artystkę amerykańską, wykonującą taniec serpentynowy, Włocha Signora Frizzo<sup>22</sup> – aktora „kameleona”, odgrywającego trzy sztuki, podczas których wcielał się w rolę pięćdziesięciu postaci, Consula<sup>23</sup> – małpę przebraną za człowieka i wykonującą sztuczki, Miss Leonę<sup>24</sup> – kobietę-gumę, Miss Orford<sup>25</sup> – treserkę słoni oraz trupę samońskich aktorów pod kierunkiem księcia Aana<sup>26</sup>. W wspominatej hali widowiskowej prezentowano widzom także tzw. „Lebende Photographien”<sup>27</sup>, czyli „żywe obrazy”, w których aktorzy swoją postawą, ubiorem, mimiką dokonywali rekonstrukcji dzieł malarstwa lub rzeźby.

Bogatą ofertę rozrywkową i kulturalną miały dla klientów restauracje i kawiarnie, w których można było wysłuchać recitali śpiewaków operowych i operetkowych, zespołów śpiewaczych albo koncertów muzycznych. Na te popołudniowe lub wieczorne spotkania przygotowywano również specjalne menu. 4 stycznia 1909 roku w „Rüdesheimer Grand Wein-Restaurant” można było skosztować sałatki z kurczakiem, klarownego bulionu, smażonej soli z sosem remouladowym i szynki burgundzkiej z glazurowanymi kasztanami. Na deser proponowano sery i owoce<sup>28</sup>. Dwa dni później serwowano krostki z pieczarkami, nadziewaną pierś drobiową ze szparagami, faszerowaną flądę oraz lody<sup>29</sup>.

<sup>19</sup> Repertuar Teatr Bellevue w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 15, s. 3.

<sup>20</sup> Repertuar Centralhallen w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1905, Nr. 441, Morgen-Ausgabe, s. 4.

<sup>21</sup> Repertuar Centralhallen w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1907, Nr. 465, Morgen-Ausgabe, s. 4.

<sup>22</sup> Repertuar Centralhallen w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1908, Nr. 181, Morgen-Ausgabe, s. 4.

<sup>23</sup> Repertuar Centralhallen w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 215, s. 3.

<sup>24</sup> Repertuar Centralhallen w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 243, s. 3.

<sup>25</sup> Repertuar Centralhallen w: „Stettiner Abendpost” 1909, Nr. 268, 2. Bl., s. 4.

<sup>26</sup> Repertuar Centralhallen w: „Stettiner Abendpost” 1909, Nr. 311, 1. Bl., s. 4.

<sup>27</sup> Repertuar Centralhallen w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 217, s. 3.

<sup>28</sup> Reklama restauracji „Rüdesheimer Grand Wein-Restaurant” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1909, Nr. 4, Abend-Ausgabe, s. 4.

<sup>29</sup> Reklama restauracji „Rüdesheimer Grand Wein-Restaurant” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1909, Nr. 8, Abend-Ausgabe, 2 Bl., s. 4.

## Domy towarowe

Największe reklamy (nierzadko pół- albo całostronicowe) zamieszczały domy handlowe takie, jak: „Paul Letsch”, „Wilhelm Schultz”, „Gebrüder Karger”, „Gebrüder Horst”, „Aronheim & Cohn”, „Neuman Rosenbaum” czy „Rotes Kaufhaus”. Okazuje się, że promocje, świąteczne i sezonowe wyprzedaże nie są pomysłem naszych czasów. Już przeszło sto lat temu szczecińskie sklepy próbowały przekonywać klientów do zakupu towarów, oferując im w dniach „wietrzenia magazynów” specjalne rabaty lub okazyjne ceny *aż do wyczerpania zapasów*. I tak np. dom towarowy „Gebrüder Karger” ogłosił promocję *3 Tage, 3 Preise, 3 Artikel* – przez trzy kolejne dni (czwartek, piątek, sobota) obniżono ceny trzech artykułów z każdego działu (a było ich trzydzieści!) do kwoty 28, 37 lub 87 fenigów<sup>30</sup>. W tym samym czasie „Rotes Kaufhaus” proponował klientom *Meine 95 Pfennig Tage* (Moje dni za 95 fenigów) lub *4 extra billige Tage* (4 ekstra tanie dni)<sup>31</sup>. Bywały też promocje na pewien rodzaj artykułów – *6 billige Tage fürs Berufs-Bekleidung und Arbeiter-Bekleidung*<sup>32</sup> (6 tanich dni na ubrania robocze), *Weißer Woche*<sup>33</sup> (Biały tydzień), czy *3 billige Tage für Konserven*<sup>34</sup> (3 tanie dni na produkty w puszkach). W 1910 roku klientom domu handlowego „Aronheim & Cohn”, którzy zrobili zakupy za ponad 40 marek, przygotowywano upominek w postaci portretu malowanego na porcelanie<sup>35</sup>.

„Wielkopowierzchniowe” sklepy oferowały bardzo szeroki asortyment. W otwartej 24 września 1901 roku nowej siedzibie domu towarowego „Neumann Rosenbaum” przy Breitestrasse 20–21 (obecnie ul. Kard. S. Wyszyńskiego) na parterze znalazły się stoiska z wyrobami dziewiarskimi, pasmanterią, bielizną, rękawiczkami, wstążkami, krawatami, parasolami, gobelinami, artykułami drogeryjnymi, papierniczymi i spożywczymi. Na pierwszym piętrze ulokowano dział odzieżowy (materiały na ubrania, tkaniny jedwabne, towary płócienne i wełniane, gorsety). Można było tu też nabyć kapelusze i środki czystości. Na drugiej kondygnacji zarezerwowano miejsce na artykuły wyposażenia wnętrz (firanki, dywany, linoleum, tkaniny obiciowe) oraz wyroby skórzane, walizki i odzież dziecięcą. Na ostatnim poziomie kupowano zabawki, artykuły drewniane i wiklinowe, dziecięce wózki, kołdry, poduszki i łóżka<sup>36</sup>.

---

<sup>30</sup> Reklama domu towarowego „Gebrüder Karger” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 192, s. 8.

<sup>31</sup> Reklama domu towarowego „Rotes Kaufhaus” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 190, s. 6; „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 191, s. 6.

<sup>32</sup> Reklama domu towarowego „Paul Letsch” w: „Stettiner Abendpost” 1910, Nr. 39, s. 4.

<sup>33</sup> Reklama domu towarowego „Paul Letsch” w: „Stettiner Abendpost” 1910, Nr. 31, s. 4.

<sup>34</sup> Reklama domu towarowego „Neumann Rosenbaum” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 462, Morgen-Ausgabe, 3. Bl., s. 3.

<sup>35</sup> Reklama domu towarowego „Aronheim & Cohn” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 462, Morgen-Ausgabe, 4. Bl., s. 3.

<sup>36</sup> Reklama domu towarowego „Neumann Rosenbaum” w: „Stettiner Zeitung” 1901, Nr. 225, s. 4.

**Warenhaus  
Naumann Rosenbaum**  
Breite Strasse 20.21.

**Verkauf Weisser Waren**  
in allen Abteilungen des Hauses,  
zu **extra billigen Preisen.**

**Weisse Woche**  
beginnend Montag, den 31. Januar.  
Bis Sonnabend, den 5. Februar.

Weisse Seidenstoffe für Brautkleider u. Blusen	1.35
Satin Messaline, Qualität Ia	1.75
Messaline Royal, beste Qualität, ohne Gewebe mit	1.85
Nervilleux, Pa. Seide, 40er Preis 2.15, jetzt nur	1.75
Crope de chine Ersatz, 40er Preis 1.65, jetzt nur	1.45
Weissgestreift. Batist, für Schürzen, Blusen u. Kleider	0.28
Weiss India-Mull, 120 u. 140, 40er	0.75
Weiss Woll-Batist, 40er Woll	0.95
Weiss Woll-Crope, 40er Woll	1.40
Weiss Woll-Cheviot, 40er Woll	1.50

Weisse Mull-Blusen	1.35	Modelle-Facot-Taschentücher	0.50
Weisse India-Mull-Blusen	1.75	Leibkappe mit Blauschwarz	0.50
Weisse India-Mull-Blusen	1.95	Heißeblende Taschentücher	0.50
Weisse India-Mull-Blusen	2.25	mit Mailet-Güte	0.60
Weisse India-Mull-Blusen	2.50	Weisse Batist-Damen-Taschentücher	0.60
Elegante weisse India-Mull-Blusen	3.00	Weisse geblickte Damast-Tisch-Servietten, gestreift, Blauschwarz	2.40
		Größe 40x60, 40x80, 40x100	
		Größe 50x60, 50x80, 50x100	
		Weisse geblickte Damast-Mitteltisch-Servietten	0.95
		Größe 50x60, 50x80	
		Leopold Mäntel	0.95
		mit Hülse, Größe 22 1/2, 24, 26, 28	
		Halbwollene Jopcard-Servietten	2.40
		Größe 40x60, 40x80, 40x100	
		Halbwollene Jopcard-Servietten	2.75
		Größe 50x60, 50x80, 50x100	
		Weisse geblickte Damast-Taschentücher	1.65
		Größe 40x60, 40x80, 40x100	
		Größe 50x60, 50x80, 50x100	1.90
		Größe 60x80, 60x100	2.25

**Auf Tischen im Parterre:**  
Mehrere Tausend Meter gestricke Tücher,  
Spachtelstühle, Valencianspitzen, Einätze,  
persische Teppiche und Einätze etc.  
zu anfallend billigen Preisen

Gestricke Tücher für Küchentische	2.00, 1.50, 0.95
Gestricke Handweiden-Tücher	3.00, 2.50
Spachtelstühle	2.50, 2.00

Reklama domu towarowego „Neumann Rossenbaum” promocja „Biały tydzień” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 40, Morgen-Ausgabe, 4. Bl., s. 6

### Wyposażenie mieszkań

W Szczecinie ekskluzywne zestawy mebli oferował sklep J. Mannesa przy Kleine Domstrasse 24 (obecnie ul. Mariacka) – komplet do jadalni, składający się z dębowego kredensu, witryny, sofy, dywanu, stołu dla dwunastu osób i czterech skórzanych krzeseł, kosztował 425 marek<sup>37</sup>. Metalowe stelaże łóżek, materace wypełnione włosiem lub trawą morską, bieliznę pościelową, poduszki, kołdry i pierze można było nabyć w sklepach C. Druckera<sup>38</sup> przy Roßmarkt 4 (obecnie pl. Orła Białego) lub „Gebrüder Freymann”<sup>39</sup> przy Breitestrasse 25. W domach mniej zasobnych meble wykonywane były własnoręcznie lub przez miejscowych rzemieślników<sup>40</sup>, a wszelkie ozdoby w postaci makatek, serwetek, obrusów były wytworem kobiecych rąk<sup>41</sup>.

Bardzo ważnym elementem wyposażenia domu było ogrzewanie, ponieważ w leżącym w pasie nadmorskim Szczecinie panował specyficzny klimat, charakteryzujący się

<sup>37</sup> Reklama sklepu J. Mannesa w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 195, s. 9.

<sup>38</sup> Reklama sklepu C. Druckera w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 231, s. 4.

<sup>39</sup> Reklama sklepu „Gebrüder Freymann” w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 170, s. 4.

<sup>40</sup> Meble tapicerowane wykonywał m.in. D. Schulz we własnym warsztacie przy Turnerstraße 2 (obecnie ul. Jagiellońska), reklama firmy w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 187, s. 7.

<sup>41</sup> L. Turek-Kwiatkowska, *Życie codzienne w Szczecinie w latach 1800–1939*, Szczecin 2000, s. 45–49.

dużymi chłodami i wilgotnością<sup>42</sup>. Do ogrzewania pomieszczeń służyły przede wszystkim piece, w których palono brykietem węgla drzewnego (np. „Victoria-Briket”<sup>43</sup>, „Hedwigshütte-Brikets”<sup>44</sup>). W łazienkach montowano olejowe lub gazowe piecyki<sup>45</sup>. Centralne ogrzewanie było jeszcze bardzo rzadkie, funkcjonowało w zaledwie 2% gospodarstw domowych.

W mieszkaniach podłączonych do sieci gazowej pomieszczenia kuchenne można było wyposażać w nowoczesne płyty gazowe, zakupione np. w sklepie „Trompetter & Geck”<sup>46</sup> przy Rossmarktstrasse 1–2 (obecnie ul. Koński Kierat). Potrawy gotowano w aluminiowych lub niklowanych garnkach<sup>47</sup>, które czyszczono specjalnymi preparatami o nazwach „Globus”<sup>48</sup>, „Geolin”<sup>49</sup> lub „Lodor”<sup>50</sup>. Do przechowywania żywności służyły izolowane termicznie od otoczenia szafki ochładzane bryłami lodu, będące pierwowzorem dzisiejszych lodówek. Chłodziarki<sup>51</sup> ustawiane były z daleka od kominków i pieców, w najchłodniejszym zacienionym pomieszczeniu, gdzie temperatura nie przekraczała 15°C, tak aby nie dopuścić do szybkiego topnienia lodu. By lodówka dobrze działała należało codziennie, za pomocą zamontowanego z tyłu kranika, usunąć stopioną wodę (przy prostszych modelach woda spływała bezpośrednio do naczynia pod lodówką). Na rynku dostępne były również inne sprzęty gospodarstwa domowego: odkurzacze<sup>52</sup>, filtry do oczyszczania wody<sup>53</sup>, naczynia do wekowania<sup>54</sup>, zaparzacze do kawy i herbaty<sup>55</sup>, szybkowary, maszynki do mielenia mięsa i spirytusowe żelazka<sup>56</sup>.

---

<sup>42</sup> Tamże, s. 52.

<sup>43</sup> Reklama brykietu „Victoria-Briket” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 7, s. 2.

<sup>44</sup> Reklama brykietu „Hedwigshütte-Brikets” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 9, s. 6.

<sup>45</sup> Reklama piecyków w: „Stettiner Zeitung” 1902, Nr. 3, s. 4.

<sup>46</sup> Reklama domu handlowego „Trompetter & Geck” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 131, s. 9.

<sup>47</sup> Reklama garnków w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 585, Abend-Ausgabe, 3. Bl., s. 4.

<sup>48</sup> Reklama środka do czyszczenia garnków „Globus” w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 156, s. 4.

<sup>49</sup> Reklama środka do czyszczenia garnków „Geolin” w: „Stettiner Abendpost” 1908, Nr. 505, s. 4.

<sup>50</sup> Reklama środka do czyszczenia garnków „Lodor” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 14, s. 7.

<sup>51</sup> Reklama lodówki w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 235, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 3.

<sup>52</sup> Reklama odkurzacza w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 218, s. 4.

<sup>53</sup> Reklama filtrów do wody w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 146, Abend-Ausgabe, 3. Bl., s. 1.

<sup>54</sup> Reklama aparatu do wekowania w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 403, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4.

<sup>55</sup> Reklama maszynek do parzenia kawy i herbaty w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 593, Abend-Ausgabe, 3. Bl., s. 4.

<sup>56</sup> Reklama żelazek w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 133, s. 7.





Reklama garnków w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 585, Abend-Ausgabe, 3. Bl., s. 4

Pracę gospodyń domowych znacznie ułatwiło wynalezienie pralki parowej. Aby przybliżyć funkcjonowanie tego urządzenia, właściciele sklepów wręczali zainteresowanym broszury *Jak się dzisiaj pierze*<sup>57</sup> lub organizowali tzw. próby prania, podczas których panie mogły przekonać się, że pralka może wyprać nawet dwadzieścia męskich koszul w zaledwie pięć minut. Taki pokaz prania zorganizowano dwukrotnie 13 czerwca 1906 roku (w godz. 10.00–12.00 i 15.00–18.00) w sali Domu Koncertowego<sup>58</sup>. W uzyskaniu śnieżno-białego prania pomocne były różnego rodzaju mydła i proszki do prania. Już w 1877 roku chemicy Ernst Sieglin i dr Richard Thompson opracowali recepturę mydła w proszku („Dr. Thompson’s Seifen-Pulver”<sup>59</sup>), które bardzo szybko rozpuszczało się w wodzie. Rozpoznawalnym znakiem tej firmy był biały łabędź<sup>60</sup>. Innymi polecanymi mydłami do prania były „Sunlichtseife”<sup>61</sup>, dzięki któremu ubrania miały mieć długotrwałą, świeżą,

<sup>57</sup> Reklama pralki „Weltwunder” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 129, s. 16.

<sup>58</sup> Reklama pralki w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 133, s. 10.

<sup>59</sup> Reklama mydła w proszku „Dr. Thompson’s Seifen-Pulver” w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 152, s. 4.

<sup>60</sup> *140 Jahre Henkel. Chronik 1876–2016*, Düsseldorf 2016, s. 3.

<sup>61</sup> Reklama mydła do prania „Sunlichtseife” w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 251, s. 2.

przyjemny zapach, „Naphtha-Seife”<sup>62</sup>, „Ozonit”<sup>63</sup> oraz fiołkowe „Goldperle”<sup>64</sup>. W 1907 roku wyprodukowano w firmie Henkel pierwszy proszek do prania „Persil”<sup>65</sup>, który zrewolucjonizował życie gospodyń domowych, kładąc kres tarom do prania i wybielaniu. Głównymi składnikami proszku były mydło, soda oraz boraks jako środek wybielający. Producent gwarantował, że proszek czyści ubrania automatycznie i nie powoduje uszkodzeń materiału. Od samego początku sprzedawany był tylko w oryginalnych zielono-czerwonych opakowaniach<sup>66</sup>.

### Konfekcja damska i męska

Ponad stuletnie reklamy pozwalają na poznanie nie tylko ówczesnych cen towarów, ale także kanonów obowiązującej mody damskiej i męskiej. W 1902 roku proponowano paniom m.in. różowe, błękitne lub czerwone gorsety<sup>67</sup>, bluzki z wysoką stójką i wąskimi rękawami<sup>68</sup> oraz dopasowane w biodrach, rozszerzające się ku dołowi, „powłóczyście” spódnice. Cztery lata później można zauważyć zmianę w kształcie rękawów, które na górze są bufiaste, a na wysokości łokcia przechodzą w długie mankiety<sup>69</sup>. Sylwetka kobieca przypominająca swoim kształtem osę, przybiera po 1908 roku formę walca. Wtedy to pojawiają się nowe formy „reformowanych” gorsetów (np. „Johanna”<sup>70</sup> lub „Iditha”<sup>71</sup>), wąskie, krępujące ruchy „futurałowe” suknie i spódnice<sup>72</sup> oraz ogromne, zdobione kwiatami i ptasimi piórami kapelusze<sup>73</sup>. W ubraniach dominowały barwy pastelowe, czarny, biały i kość słoniowa. Nowością w 1910 roku były płaszcze z marynarskim kołnierzem<sup>74</sup>

---

<sup>62</sup> Reklama mydła do prania „Naphtha-Seife” w: „Pommersche Zeitung” 1902, Nr. 303, s. 4.

<sup>63</sup> Reklama mydła do prania „Ozonit” w: „Stettiner Abendpost” 1910, Nr. 45, 1 Bl., s. 8.

<sup>64</sup> Reklama mydła do prania „Goldperle” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 190, Morgen-Ausgabe, 4. Bl., s. 5.

<sup>65</sup> Reklama proszku do prania „Persil” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 15, Morgen-Ausgabe, 4. Bl., s. 1.

<sup>66</sup> L. Springinsfeld, *Persil bleibt Persil. Aus dem langen Leben einer großen Marke*. Frankfurt am Main, 2005.

<sup>67</sup> Reklama domu towarowego „Gebrüder Karger” w: „Stettiner Neueste Nachrichten” 1902, Nr. 228, 2. Beibl., s. 4.

<sup>68</sup> Reklama domu towarowego „Paul Letsch” w: „Stettiner Neueste Nachrichten” 1902, Nr. 246, s. 4.

<sup>69</sup> Reklama domu towarowego „Aronheim & Cohn” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 101, s. 9.

<sup>70</sup> Reklama gorsetu „Johanna” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 119, s. 5.

<sup>71</sup> Reklama gorsetu „Iditha” z pracowni Idy Heber w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 580, Morgen-Ausgabe, 4. Bl., s. 4.

<sup>72</sup> Reklama domu towarowego „George & Falk” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 462, Morgen-Ausgabe, 3. Bl., s. 2.

<sup>73</sup> Reklama wystawy kapeluszy w domu towarowym „Rotes Kaufhaus” w: „Pommersche Zeitung” 1908, Nr. 218, s. 4.

<sup>74</sup> Reklama domu towarowego „Paul Letsch” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 487, Morgen-Ausgabe, 1. Bl., s. 3.

i kostiumy w kolorze morskim i grafitowym<sup>75</sup>. W miesiącach wiosennych i letnich oferowano szeroką gamę strojów kąpielowych, czepeczków i kapturków<sup>76</sup>. Sklepy dostarczały również wiele rodzajów tkanin: satynę, wełnę, grenadynę, woal, szewiot, muślin, organdyne, batyst, perkal, flanelę, popelinę i zefir. Dostępne były materiały gładkie oraz wzorzyste – w paski, drobne prążki, kratkę, grochy i kropki.

Kleine Domstr. 24 **George & Falk** Ecke Marienplatz.

Unsere  
**Kostüme, Paletots, Kleider**

In bekannt erstklassiger Verarbeitung, bestem Sitz und spartemum Schnitt bieten vollen Ersatz für Maßarbeit. Nötige Abänderungen werden durch bewährte Kräfte tadelloz ausgeführt. Selbst in den niedrigsten Preislagen hat sich unsere Konfektion den besten Ruf erworben.  
Für allererstklassige Figuren passende und bequem sitzende Kostüme, Mäntel etc.

<b>Echte Perle-Justiz</b> mit echten Perlen auf Demand, von 200 Mk. an.	<b>Plüsch-Mäntel</b> in allen Farben, bis 150 cm lang.	<b>Kostüm-Röcke</b> Anzahl und lang, jede Preislage.	<b>Haare und Haarschneide</b> aus Woll- und Seidenstoffen Tüll, Spitze etc.
---	--	--	---

Kleiderstoffe – Kostümstoffe – Seidenstoffe – Sammete.  
**Halbfertige Tüll- und Spitzen-Roben.**

Das Geschäft ist Sonntags von 8-1/2 Uhr geöffnet, die Schenkstoffe den ganzen Tag.

Reklama mody damskiej w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 462, Morgen-Ausgabe, 3. Bl., s. 2

Odzież męską i chłopięcą oferowały wielobranżowe domy towarowe lub też wyspecjalizowane sklepy Maxa Löwenthala<sup>77</sup>, Moritza Jessela<sup>78</sup>, J. Weltmanna<sup>79</sup> czy H. Bielefelda<sup>80</sup>. Ostatni z wymienionych posiadał na składzie 1000 modeli garniturów – w promocyjnej ofercie do każdego z nich kupujący otrzymywali koszulę i kapelusz gratis. W 1910 roku dom handlowy „Paul Letsch” proponował do sprzedaży szare, brązowe i oliwkowe płaszcze typu ulster oraz loden<sup>81</sup>. Bardzo szerokim wyborem koszul

<sup>75</sup> Reklama domu towarowego „Wilhelm Schulz” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 438, Morgen-Ausgabe, 3. Bl., s. 1.

<sup>76</sup> Reklama domu towarowego „Gebrüder Horst” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1905, Nr. 305, Morgen-Ausgabe, 1. Bl., s. 4.

<sup>77</sup> Reklama sklepu Maxa Löwenthala przy Papenstrasse w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 134, s. 8.

<sup>78</sup> Reklama sklepu Moritza Jessela w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 104, s. 6.

<sup>79</sup> Reklama sklepu J. Weltmanna w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 104, s. 7.

<sup>80</sup> Reklama sklepu H. Bielefelda w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 118, s. 7.

<sup>81</sup> Reklama ubiorów męskich w sklepie „Paul Letsch” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 449, Abends-Ausgabe, s. 3.

dysponował magazyn konfekcji męskiej „Feltner & Ernst”<sup>82</sup> przy Aschgeberstraße 7 (obecnie ul. Bogdanki). Eleganckie kapelusze i cylindry wykonywał i naprawiał w swojej pracowni Carl Scheye<sup>83</sup>.



**Fertig am Lager**

**Jaquet-Anzüge**  
In allen Weiten.

**Jaquet-Anzüge**  
von 15—45 Mark.

**Reise-Anzüge**  
von 20—50 Mark.

**Leichte Bekleidung**  
größte Auswahl in  
Leinen-, Lüstre-Anzügen,  
Comtoir-, Haus-, Garten-  
Jaquets.

Preise billig, aber fest!

**Deutsche Herren-Moden**  
Inh. M. Jsrael  
**Stettin, Breitestr. 36-38.**

Reklama mody męskiej w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 110, s. 6

<sup>82</sup> Reklama sklepu „Feltner & Ernst” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 217, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4.

<sup>83</sup> Reklama sklepu Carla Scheye w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1908, Nr. 172, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4.

Zmianom w zasadzie nie ulegał fason obuwia, ten używany na co dzień miał wysokie cholewki i wydłużony nosek. Sznurowane lub zapinane na małeńkie guziczki trzewiki produkowano z barwionej kozłej albo końskiej skóry, irchy i zamszu<sup>84</sup>. Na wieczorne przyjęcia i bale damskie pantofelki wykonywano z materiału lub lakierowanej skórki. Ręcznie szyte buty można było zaś kupić w sklepach Maxa Kurnika<sup>85</sup> lub M. Paula<sup>86</sup>.

## Medykamenty

Niemal w każdym numerze gazety znajdowała się przynajmniej jedna reklama środków leczniczych, których skuteczność wydaje się dziś wielce wątpliwa. Przy pomocy różnego rodzaju maści, pigułek, cukierków, proszków, kropli, herbatek i płynów można było pozbyć się wielu dolegliwości. Rozprowadzaniem tych specyfików zajmowały się miejscowe apteki, takie jak: „Zum Löwen”, „Pelikan-Apotheke”, „Zum Greif”, „Zum schwarzen Adler” czy „Zum Elephanten”, można było je również zamówić w ramach sprzedaży wysyłkowej bezpośrednio u producenta.

Na kaszel, chrypkę i astmę rekomendowano „Emser Pastillen”<sup>87</sup>, „Antituberkulin”<sup>88</sup>, „Astmol”<sup>89</sup>, cukierki „Pee-Cee Bonbons”<sup>90</sup> i „Kaiser’s Brust Carmellen”<sup>91</sup> oraz zdrowotne papierosy „Espic”<sup>92</sup>; ulgę przy katarze przynosić miały krople do nosa „Forman”<sup>93</sup>. W leczeniu przeziębień, bólów stawów, nerek i grypy pomocne były rozgrzewające plastry „Allcock’s Pflaster”<sup>94</sup>, w skład których wchodziły kadzidło, kamfora i czerwony pieprz. W przypadku anemii i osłabienia polecano sporządzanie napoju z rozpuszczonego w wodzie proszku „Haemacolade”<sup>95</sup> (w jego skład wchodziły: kakao [47%],

<sup>84</sup> Reklama domu towarowego „Neumann Rosenbaum” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1905, Nr. 305, Morgen-Ausgabe, s. 3.

<sup>85</sup> Reklama sklepu obuwniczego Maxa Kurnika w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 117, s. 9.

<sup>86</sup> Reklama sklepu obuwniczego M. Paula w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 105, s. 1.

<sup>87</sup> Reklama pastylek „Emser Pastillen” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 55, s. 6.

<sup>88</sup> Reklama leku „Antituberkulin” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 103, s. 7.

<sup>89</sup> Reklama leku „Astmol” w: „Stettiner Abendpost” 1910, Nr. 22, 2. Bl., s. 2.

<sup>90</sup> Reklama cukierków na kaszel „Pee-Cee Bonbons” w: „Stettiner Abendpost” 1909, Nr. 273, 2. Bl., s. 6.

<sup>91</sup> Reklama cukierków na kaszel „Kaiser’s Brust Carmellen” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 54, s. 7.

<sup>92</sup> Reklama leku „Espic” w: „Pommersche Zeitung” 1902, Nr. 304, s. 4.

<sup>93</sup> Reklama kropli do nosa „Forman” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 55, s. 3.

<sup>94</sup> Reklama plastrów rozgrzewających „Allcock’s Pflaster” w: „General Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 14, s. 8.

<sup>95</sup> Reklama proszku „Haemacolade” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 146, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 2.

cukier trzcinowy [40%] i mąka ziemniaczana [13%]<sup>96</sup>) oraz tabletki „Yohimbin”<sup>97</sup> lub „Kola-Dultz”<sup>98</sup>. Preparatami poprawiającymi apetyt u dzieci i dorosłych były „Robol”<sup>99</sup>, „Califig”<sup>100</sup> – syrop z kalifornijskich fig, a także tran „Jodella”<sup>101</sup>. Z kolei dolegliwości związane z chorobami pasożytniczymi układu pokarmowego miała koić czekolada „Cubirtin”<sup>102</sup>, będąca mieszaniną masy kakaowej i zmielonych pestek dyni. Zaledwie 4-dniowa kuracja „Euergonem”<sup>103</sup> pozwalała pozbyć się schorzeń układu moczowego. Lekiem wskazanym przy reumatyzmie, podagrze i gościecu była maść „Rheumasan”<sup>104</sup> – po przetarciu skóry alkoholem należało wetrzeć energicznie 5–10 g preparatu w bolące miejsca, zabandażować i pozostawić na 12 godzin<sup>105</sup>. Ciekawostką wśród preparatów medycznych były „Zenento”<sup>106</sup> i „Cozapulver”<sup>107</sup>, rzekomo bardzo skuteczne w walce z chorobą alkoholową. Substancje te sprzedawane były w postaci bezsmakowego i bezzapachowego proszku pochodzenia roślinnego z dodatkiem sody oczyszczonej, który mógł być dodawany do pożywienia i napojów (nawet tych wysokoprocentowych!) osób uzależnionych i niwelować chęć sięgania po używki. Bywało także, że jeden produkt był skuteczny na kilka jednostek chorobowych. Przykładem takiego farmaceutyku były pigułki „Citronal-Pillen”<sup>108</sup>, polecane na oczyszczenie krwi, reumatyzm, hemoroidy, otyłość i cukrzycę.

### Środki kosmetyczne

Nieziemiennie od lat atrybutem pięknej kobiety są zadbane włosy, cera i dłonie. Do mycia twarzy proponowano m.in. mydła – lanolinowe „Lanolin-Seife”<sup>109</sup> lub glicerynowe

---

<sup>96</sup> *Übersicht über die Jahresberichte der öffentlichen Anstalten zur technischen Untersuchung von Nahrungs- und Genußmitteln im Deutschen Reich für das Jahr 1902*, Berlin 1905, s. 136.

<sup>97</sup> Reklama tabletek „Yohimbin” w: „Stettiner Abendpost” 1910, Nr. 17, 1. Bl., s. 2.

<sup>98</sup> Reklama preparatu „Kola-Dultz” w: „Stettiner Abendpost” 1909, Nr. 271, s. 4.

<sup>99</sup> Reklama preparatu „Robol” w: „Stettiner Zeitung” 1901, Nr. 63, s. 4.

<sup>100</sup> Reklama syropu „Califig” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 144, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 5.

<sup>101</sup> Reklama tranu „Jodella” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 19010, Nr. 18, Abend-Ausgabe, s. 4.

<sup>102</sup> Reklama czekolady „Cubirtin” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 103, s. 7.

<sup>103</sup> Reklama preparatu „Euergon” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 439, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 3.

<sup>104</sup> Reklama maści „Rheumasan” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 196, s. 4.

<sup>105</sup> A. Skutezky, E. Starckenstein, *Die neueren Arzneimittel und die pharmakologischen Grundlagen ihrer Anwendung in der ärztlichen Praxis*, Berlin 1914, s. 321.

<sup>106</sup> Reklama leku „Zenento” w: Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1905, Nr. 487, s. 6.

<sup>107</sup> Reklama leku „Cozapulver” w: „Stettiner Abendpost” 1906, Nr. 302, s. 2.

<sup>108</sup> Reklama kuracji sokiem cytrynowym „Citronal-Pillen” w: „Stettiner Abendpost” 1906, Nr. 124, s. 8.

<sup>109</sup> Reklama mydła „Lanolin-Seife” w: „General Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 10, s. 6.

„Glycerin-Gurkenmilch-Seife”<sup>110</sup>. Według reklam zbawienne działanie na wszelkie niedoskonałości skóry miały mieć serie kosmetyków „AOK” („Anhalt Ostseebad Kolberg”)<sup>111</sup> lub „Malattine”<sup>112</sup>. Letnie piegi i przebarwienia skóry usuwał w zaledwie kilka dni „Amorin Haut-Cream”<sup>113</sup>. Aby policzki nabrały delikatnych, naturalnych rumieńców polecano stosować wodę różaną „Rose Pon-Pon”<sup>114</sup> lub krem „Schneewittchen-Rosen-Wunder”<sup>115</sup>. Natomiast na noc proponowano paniom nakładanie kremu arnikowo-brzozowego<sup>116</sup>. Dość uniwersalnym kosmetykiem okazał się „Feeolin”, będący mieszanką 42 ziół:

*Zapytajcie swojego lekarza, czy Feeolin nie jest najlepszym kosmetykiem dla skóry, włosów i zębów? Zabrudzona twarz i najbrzydsze ręce natychmiast staną się arystokratycznie gładkie i delikatne. Gwarantujemy, że głębokie zmarszczki i bruzdy na twarzy, piegi, wągry, zaczerwienienie nosa, zostaną usunięte bez śladu (...). Kto zamiast mydła stosuje Feeolin pozostaje młody i piękny. Oferujemy zwrot pieniędzy, jeśli ktoś będzie niezadowolony*<sup>117</sup>.



Reklama mydła „Feeolin” w: „Pommersche Zeitung” 1904, Nr. 154, s. 4

<sup>110</sup> Reklama mydła „Glycerin-Gurkenmilch-Seife” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 55, s. 6.

<sup>111</sup> Reklama preparatów „AOK” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 537, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 3.

<sup>112</sup> Reklama preparatów „Malattine” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 567, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4.

<sup>113</sup> Reklama kremu „Amorin Haut-Cream” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 102, s. 9.

<sup>114</sup> Reklama wody różanej „Rose Pon-Pon” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 102, s. 8.

<sup>115</sup> Reklama kremu „Schneewittchen-Rosen-Wunder” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 225, Abend-Ausgabe, 3. Bl., s. 3.

<sup>116</sup> Reklama kremu arnikowo-brzozowego w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 126, s. 8.

<sup>117</sup> Reklama mydła „Feeolin” w: „Pommersche Zeitung” 1904, Nr. 154, s. 4.

Być może niejedna skuszona anonsem szczecinianka zakupiła jakiś środek do pielęgnacji biustu. W miejscowych aptekach można było nabyć specyfik o nazwie „Thilossia”<sup>118</sup>, którego zażywanie powodowało powiększenie i ujędrnienie piersi. W skład tego preparatu wchodziły nieszkodliwe dla zdrowia mączka z nasion roślin strączkowych, mączka owsiana, cukier trzcinowy, lecytyna i kakao<sup>119</sup>. Drogeria Theodora Pée oferowała z kolei wodę perfumowaną „Lon’s Eau de Junon”<sup>120</sup>, której wmasowywanie zapewnić miało wspaniały wygląd biustu. Uformowanie trwałej i modnej fryzury ułatwiały płyny do układania włosów „Damengordon”<sup>121</sup> i „Pallabona”<sup>122</sup>. Do wzmacniania włosów używano pomady kosmetycznej Anny Csillag<sup>123</sup>, „Raponinu”<sup>124</sup> oraz produkowanego w Kołobrzegu „Javolu”<sup>125</sup>. Dla panów dbających o bujne wąsy i gęstą brodę przeznaczone były „Harasin”<sup>126</sup> i „Cavalier”<sup>127</sup>. W trosce o higienę jamy ustnej rekomendowano płyn do płukania „Stomatol”<sup>128</sup>, proszek „Irex”<sup>129</sup> oraz pasty do zębów „Pebeco”<sup>130</sup> i „Kalodont”<sup>131</sup>. Ta ostatnia była pierwszą pastą do zębów sprzedawaną w tubce, dzięki czemu zachowywała swoje higieniczne właściwości. Została wprowadzona na rynek już w 1887 roku, a trzy lata później markę tę zastrzeżono w trzydziestu czterech państwach<sup>132</sup>.

---

<sup>118</sup> Reklama proszku „Thilossia” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 119, s. 16.

<sup>119</sup> Skład proszku „Thilossia” w: „Zentralblatt für die gesamte Therapie” 1909, s. 610.

<sup>120</sup> Reklama kosmetyku „Lon’s Eau de Junon” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 145, s. 17.

<sup>121</sup> Reklama płynu do układania włosów „Damengordon” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 549, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4.

<sup>122</sup> Reklama płynu do układania włosów „Pallabona” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 144, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 3.

<sup>123</sup> Reklama pomady do włosów Anny Csillag w: „General Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 10, s. 6.

<sup>124</sup> Reklama preparatu „Raponin” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 121, s. 7.

<sup>125</sup> Reklama środka na porost włosów „Javol” w: „General Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 17, s. 6.

<sup>126</sup> Reklama środka na porost włosów „Harasin” w: „General Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 1, s. 4.

<sup>127</sup> Reklama środka na porost włosów „Cavalier” w: „Stettiner Abendpost” 1910, Nr. 37, 2. Bl., s. 3.

<sup>128</sup> Reklama płynu do płukania ust „Stomatol” w: „Stettiner Zeitung” 1901, Nr. 123, s. 4.

<sup>129</sup> Reklama proszku do mycia zębów „Irex” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1908, Nr. 183, Morgen-Ausgabe, 2. Bl., s. 3.

<sup>130</sup> Reklama pasty do zębów „Pebeco” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung”, Nr. 15, Morgen-Ausgabe, 4. Bl., s. 1.

<sup>131</sup> Reklama pasty do zębów „Kalodont” w: „General Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 189, s. 4.

<sup>132</sup> *F. A. Sarg’s Sohn & Co.*, w: Wikipedia.de, [online], dostęp – 26.05.2020.





Reklama środka na porost włosów „Javol” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 205, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4

### Artykuły spożywcze

Podstawą pożywienia mieszkańców Szczecina było przede wszystkim pieczywo żytnie lub pszenno-żytnie. Można je było nabyć w jednej z licznych piekarni – książka adresowa z 1907 roku odnotowuje nazwiska ponad czterystu pracujących w Szczecinie mistrzów piekarskich<sup>133</sup>. W piekarni „Hansa” proponowano klientom ciemny chleb „Schlüter-Brot”<sup>134</sup>. Jego nazwa wywodzi się od nazwiska Theodora Schlütera, który w 1890 roku opracował wytwarzanie mączki z kleiku żytniego. Kleik ten poddawany działaniu pary pod ciśnieniem wydziela sporo enzymów, przede wszystkim cukrów, które podczas wypieku karmelizują się i zabarwiają chleb na kawowy kolor oraz nadają mu niecodzienny aromat. Kolejnym wypiekanym gatunkiem pełnoziarnistego, lekkostrawnego chleba był „Simons-Brot”<sup>135</sup>, przypominający wyglądem dzisiejszy pumpernikiel. Świeże bułki dostępne były już o szóstej rano w „Recke’s Fein-Bäckerei”<sup>136</sup>. Ciekawą ofertę miała piekarnia „Volkswohl” przy Prinzeßstrasse 23 (obecnie ul. P. Stelmacha), która oprócz korzystnych cen, upominków dla stałych klientów, dostarczała zestawy śniadaniowe bezpośrednio do domu<sup>137</sup>. Ze słodkości polecano ponczowe babki, wielosmakowe torty – marcepanowe, owocowe, orzechowe lub śmietankowe, a także lody i sękacze wytwarzane w cukierniach

<sup>133</sup> „Adress- und Geschäfts-Handbuch für Stettin 1907” 1906, s. 409–412.

<sup>134</sup> Reklama piekarni „Hansa” w „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 575, Abend-Ausgabe, 2. Bl., s. 4.

<sup>135</sup> Reklama chleba „Simons-Brot” wypiekanego w piekarni przy Roßmarkt 17 w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 123, s. 10.

<sup>136</sup> Reklama piekarni „Recke’s Fein-Bäckerei” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 120, s. 9.

<sup>137</sup> Reklama piekarni „Volkswohl” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 127, s. 8.

A. Vogta<sup>138</sup> lub H. Metzky’ego<sup>139</sup>. W okresie Bożego Narodzenia cukiernia Grauerta<sup>140</sup> proponowała przysmaki z dodatkiem marcepana – czekoladę, pączki, kartofelki, figurki świnek, makaroniki oraz ciastka o nazwie „Granatsplitter” – rodzaj współczesnych bajaderek. Z myślą zaś o najmłodszych konsumentach w piekarni „Colas” wypiekano sucharki<sup>141</sup> i pieczywo z dodatkiem rodzynek<sup>142</sup>.



Reklama cukierni H. Metzky’ego w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 24, s. 8

<sup>138</sup> Reklama cukierni A. Vogta w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 573, Abend-Ausgabe, s. 2.

<sup>139</sup> Reklama cukierni H. Metzky’ego w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 24, s. 8.

<sup>140</sup> Reklama cukierni Ph. Grauerta w: „Stettiner Zeitung” 1901, Nr. 298, s. 4.

<sup>141</sup> Reklama sucharków firmy „Colas” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 119, s. 10.

<sup>142</sup> Reklama pieczywa „Luffenbrod” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 117, s. 6.

Według statystyk szczecinianie spożywali ponad 50 kg mięsa na osobę rocznie. Jadano wieprzowinę, drób, w tym gęsi, w bogatych domach także dziczyznę. Odnotowywano również duże spożycie ryb, zwłaszcza śledzi i karpia, ale dostępne były również węgorze, szczupaki, miętusy, flądry, homary i kawior<sup>143</sup>. Prawdziwe holenderskie sery, szwajcarski ementaler, delikatną włoską gorgonzolę, parmezan polecał Otto Borgmann<sup>144</sup>. U rzeźników można było nabyć różne wyroby masarskie: kiełbaski wiedeńskie, salami, kaszanke, „Lungenwurst” (kiełbasę z mięsa wieprzowego z dodatkiem płuczek i łożu), „Cervelarwurst” (kiełbasę z mięsa wieprzowo-wołowego, przyprawioną pieprzem, kardamonem i aromatyzowaną wódką) oraz „Tee-wurst” (przypominająca wyglądem dzisiejszą metkę)<sup>145</sup>. Specjalnością fabryki wyrobów mięsnych E. Poppa była szeroka gama produktów z gęsiny<sup>146</sup>.



Reklama fabryki wędlin Carl Müller & Company w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 117, s. 14

Świeże warzywa (szparagi, kalafior, młode marchewki, ogórki) i owoce (np. truskawki) można było nabyć w sklepie „Gebrüder Dittmer”<sup>147</sup>. Poza sezonem dostępny

<sup>143</sup> L. Turek-Kwiatkowska, *Życie codzienne...*, s. 59–65.

<sup>144</sup> Reklama sklepu Otto Borgmanna w: „Pommersche Zeitung” 1904, Nr. 167, s. 4.

<sup>145</sup> Reklama fabryki wędlin Carl Müller & Company w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 117, s. 14.

<sup>146</sup> Reklama fabryki wędlin E. Poppa w: „Stettiner Abendpost” 1906, Nr. 302, 3 Bl., s. 1.

<sup>147</sup> Reklama produktów spożywczych dostępnych w sklepie „Gebrüder Dittmer” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 123, s. 10.

był szeroki wybór konserw – Franz Wartenberg miał ich w swojej ofercie 8000 (różne odmiany groszku, całe i cięte szparagi, marchewkę, fasolkę, szpinak, mieszanki warzyw, mirabelki, wiśnie, gruszki, śliwki i kompoty z mieszanych owoców)<sup>148</sup>.

Opierając się na ogłoszeniach prasowych można wysnuć przypuszczenie, że gospodynie domowe powszechnie stosowały w kuchni zamiennik masła, jakim była margaryna. Wśród polecanych marek znalazły się: „Hero”<sup>149</sup>, „Solo”<sup>150</sup>, „Mohra”<sup>151</sup>, „Sanella”<sup>152</sup> czy „Pommerania”<sup>153</sup>. Kolejnym erzacem były sprzedawane w butelkach lub tubkach zamienniki mięsa – „Liebig’s Fleisch-Extract”<sup>154</sup> i „Armour’s-Fleisch Extract”<sup>155</sup>, służące do doprawiania zup oraz sosów. Smak dań można było poprawić także kostkami bulionowymi „Oxo”<sup>156</sup> i przyprawą „Maggi”<sup>157</sup>.

Dawni szczecinianie chętnie pili szybko gaszącą pragnienie kawę zbożową, produkowaną na przykład przez J. G. Weissa w czterech odmianach „Kaiser-Barbarossa-Kaffee”, „Edelweiß-Kaffee”, „Sudan-Kaffee” i „Weiss-Gries-Kaffee”<sup>158</sup>. W sposób przewrotny do zakupu kawy słodowej zachęcał wytwórca „Kathreiners Malzkaffee”, wypunktowując szkodliwy wpływ kawy naturalnej na zdrowie:

1. *Kawa powoduje choroby serca i nerwowość.*
2. *Kawa zaburza procesy trawienia.*
3. *Kawa pozbawia nas snu.*
4. *Kawa działa zdradziecko, jest podstępna trucizną. (...)*
7. *Jej zaletą jest jedynie aromat*<sup>159</sup>.

Reklamowanymi markami herbat były cejlońska „Talanda”<sup>160</sup> lub mieszanka „Messmer-Tee”<sup>161</sup>. Bardzo często w gazetach pojawiały się reklamy kakao takich firm

---

<sup>148</sup> Reklama sklepu Franza Wartenberga w: „Pommersche Zeitung” 1906, Nr. 299, s. 4.

<sup>149</sup> Reklama margaryny „Hero” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 129, s. 10.

<sup>150</sup> Reklama margaryny „Solo” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 119, s. 17.

<sup>151</sup> Reklama margaryny „Mohra” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 123, s. 7.

<sup>152</sup> Reklama margaryny „Sanella” w: „Stettiner Abendpost” 1909, Nr. 284, 2 Bl., s. 3.

<sup>153</sup> Reklama margaryny „Pommerania” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 125, s. 18.

<sup>154</sup> Reklama Liebig’s Fleisch Extract w: „Stettiner Zeitung” 1902, Nr. 13, s. 4.

<sup>155</sup> Reklama „Armour’s Fleisch Extrakt” w: „Stettiner Zeitung” 1901, Nr. 77, s. 4.

<sup>156</sup> Reklama kostek bulionowych „Oxo” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1910, Nr. 607, Abend-Ausgabe, s. 4.

<sup>157</sup> Reklama przyprawy Maggi w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1908, Nr. 175, Morgen-Ausgabe, 2. Bl., s. 3.

<sup>158</sup> Reklama kawy firmy J. G. Weissa w: „Pommersche Zeitung” 1909, Nr. 151, s. 4.

<sup>159</sup> Reklama kawy „Kathreiners Malzkaffee” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 7, s. 2.

<sup>160</sup> Reklama herbaty „Talanda” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 8, s. 7.

<sup>161</sup> Reklama herbaty „Messmer” w: „Ostsee-Zeitung und Neue Stettiner Zeitung” 1909, Nr. 24, Abend-Ausgabe, 2 Bl., s. 3.

jak: „Bensdorp”<sup>162</sup>, „Houten”<sup>163</sup>, „Ebners”<sup>164</sup> lub „David”<sup>165</sup>. Spośród promowanych bezalkoholowych napitków należy wymienić wodę gazowaną „Strand-Gold”<sup>166</sup> oraz „Pomril” i „Apfelblümchen”<sup>167</sup> – orzeźwiające napoje z jabłek.



Reklama napoju „Apfelblümchen” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 131, s. 7

Zaprezentowany w niniejszym artykule przegląd ogłoszeń i reklam jest subiektywny i wybiórczy. Wymieniono w nim tylko te, które ze względu na treść lub wizualną formę przyciągnęły wzrok autorki, niemniej jednak nawet ten skromny zestaw w pewien sposób obrazuje życie codzienne i zwyczaje przeszłych pokoleń szczecinian.

#### O AUTORCE

**IZABELA STRZELECKA** – absolwentka Uniwersytetu Szczecińskiego, od 2000 r. zatrudniona w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, obecnie na stanowisku kustosa Działu Regionalnego (Czytelnia Pomorzoznawcza), autorka artykułów dotyczących tematyki regionalnej, redaktorka i autorka haseł Encyklopedii Pomorza Zachodniego [pomeranica.pl](http://pomeranica.pl).

<sup>162</sup> Reklama kakao firmy „Bensdorp”, „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 30, s. 6.

<sup>163</sup> Reklama kakao firmy „Houten” w: „Stettiner Zeitung” 1902, Nr. 15, s. 4.

<sup>164</sup> Reklama kawy i kakao firmy „Ebner” w „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 117, s. 9.

<sup>165</sup> Reklama kakao i czekolady firmy „David” w „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 117, s. 11.

<sup>166</sup> Reklama szczecińskiej wody gazowanej „Strand-Gold” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 102, s. 9.

<sup>167</sup> Reklama napoju „Pomril” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1906, Nr. 136, s. 7; reklama napoju „Apfelblümchen” w: „General-Anzeiger für Stettin und die Provinz Pommern” 1905, Nr. 131, s. 7.

**Dr Andrzej Wojciech Feliński**  
Muzeum Techniki i Komunikacji  
Zajezdnia Sztuki  
Szczecin

## W drogę! Światowe podróże „Stoewerem” i „Junakiem”

Czymże jest podróż dla właściciela samochodu? Przygodą, przeżyciem, doświadczaniem zmagają. A czym ona – niekiedy ekstremalna – jest dla producenta pojazdu? Na pewno praktycznym sprawdzianem jego produktu, próbą, w czasie której zostaną wykryte wszystkie niedoskonałości projektu i produkcji czy też słabe strony wykorzystanych materiałów. Może to być również dobry sposób na reklamę pojazdu. Aby zachęcić potencjalnych klientów do zakupu samochodów dobrze jest pokazać ich możliwości, na przykład w sytuacjach ekstremalnych. W wypadku wielu firm samochodowych taką formą sprawdzenia i prezentacji parametrów produkowanych pojazdów jest udział w różnego rodzaju wyścigach, rajdach czy próbach sprawnościowych. Tak jest dziś i tak było również w początkach przemysłu motoryzacyjnego. Szczecińskie firmy branży motoryzacyjnej, jak Stoewer przed II wojną światową i Fabryka Mechanizmów Samochodowych POLMO po 1945 roku, korzystały z tej formy promocji.

### Rosyjska jazda 1925

W 1925 roku, trzy dwuosobowe załogi w autach marki Stoewer (model 13/55 PS) wyruszyły w ekstremalną podróż. Na zaproszenie rządu radzieckiego miały wziąć udział (wraz z kilkoma innymi reprezentując niemiecki przemysł motoryzacyjny) w liczącym 5400 kilometrów rajdzie sprawnościowym przez Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR). 1 sierpnia na pokładzie parowca „Preussen” ludzie i ich pojazdy opuścili port w Szczecinie, by po trzech dniach żeglugi dotrzeć do portu docelowego w Leningradzie. Tu natrafili na pierwszą (i nie ostatnią) niespodziankę związaną z funkcjonowaniem radzieckiego państwa i społeczeństwa. Przedłużające się wielogodzinne oczekiwanie na załatwienie formalności celnych i paszportowych wywołało w nich frustrację i zniecierpliwienie, narastające z każdą kolejną godziną oczekiwania. Jak odnotowywali w swej relacji:

*Rosjanie prawdopodobnie nie znają terminu „czas”, ponieważ wszystkie nasze wcześniejsze ustalenia i harmonogram wzięły w łeb. Wszystko toczyło się inaczej. Minęła godzina 12, 1, 2, również 3, a my nadal siedzieliśmy na bagażach w poczekalni. W końcu zostaliśmy wezwani indywidualnie do kontroli celnej; i około 5 ½ godziny byliśmy wolni.*

W końcu mogli udać się do hotelu „Europa”, w którym spotkali innych uczestników imprezy. Tu też czekała na nich kolejna niespodziewana wiadomość – start imprezy został przesunięty o 10 dni, na 15 sierpnia.

Zapewne dla zabicia czasu członkowie ekipy postanowili zwiedzić miasto. Ich obserwacje obok typowych dla turystów spostrzeżeń dotyczących zabudowy i infrastruktury miasta, zawierały też spostrzeżenia dotyczące funkcjonowania społeczeństwa. Jako kierowcy niezwłocznie dostrzegli, jak doskonała jest organizacja ruchu ulicznego, co wynikało, ich zdaniem, z respektu z jakim odnoszą się mieszkańcy do patrolujących ulice milicjantów: *Policjanci mają duży posłuch i są bardzo szanowani; prawdopodobnie również budząc lekki strach. Na gwizdek funkcjonariusza cały ruch uliczny, łącznie z tramwajem natychmiast się zatrzymuje.*

Podczas tych wycieczek nie obyło się bez przygód. Okazało się, że w odróżnieniu od Niemiec, w Związku Radzieckim wsiadanie i wysiadanie z tramwaju w czasie (nawet wolnej) jazdy jest zabronione. Szczęśliwie ten incydent zakończył się tylko pouczeniem ze strony milicjanta, bez sankcji karnych.

Jazdy próbne stoewerów były dla załóg okazją do zwiedzenia zabytków w okolicach Leningradu. Duże wrażenie wywarł na nich Peterhof. Szczecińscy rajdowcy zwracali przy okazji uwagę na to, jak komunistyczne władze traktują zabytki związane z carską przeszłością:

*(...) zniszczone są wszystkie carskie pomniki, z wyjątkiem jednego, który stoi w Leningradzie przed moskiewskim dworcem kolejowym. Stary napis z czasów cara został zastąpiony następującym tekstem: „Tak wyglądali wasi ciemiężcy, niech nienawiść trwa wiecznie”.*

Kiedy zbliżał się koniec oczekiwania na start, do uczestników rajdu dotarła wiadomość o jego kolejnym przesunięciu. Wiadomość nie została przyjęta z entuzjazmem. Zwołano spotkanie wszystkich ekip, w czasie którego uzgodniono wspólne stanowisko – *jeśli start nie nastąpi w ciągu pięciu dni, wszyscy uczestnicy wycofają swoje zgłoszenia.* Presja wywołała oczekiwany skutek i jeszcze tego samego dnia wieczorem odbył się uroczysty bankiet dla uczestników wyścigu, w czasie którego ogłoszono, iż start będzie miał miejsce 18 sierpnia. Przy okazji goście z Niemiec zostali skonfrontowani z kolejnym nieznanym im zjawiskiem kulturowym – *Biały kołnierz z pralni jest znakiem cudzoziemca w całej Rosji – co znalazło swoje potwierdzenie w tym, że wszyscy uczestnicy, o ile byli obcokrajowcami, wyróżniali się od Rosjan tym, że ci paradowali w bluzkach bez kołnierzyków.*

Następne dwa dni poświęcone były przygotowaniom do wyścigu. Samochody firmy Stoewer otrzymały numery startowe 59, 60 i 61. W sumie wydano sto czterdzieści trzy numery dla startujących załóg, z czego osiemdziesiąt pięć dotyczyło samochodów osobowych.

Rankiem 18 sierpnia samochody uformowały kolumny w kolejności numerów startowych. Każdy kierowca został poinformowany, że od tej pory jakakolwiek praca przy samochodzie będzie odnotowywana przez inspektorów, a także zaznaczono, że wszystkie prace poza wymianą opon będą karane punktami karnymi. Krótco przed godziną ósmą wszystkie załogi dotarły na miejsce startu, odświętnie udekorowanego dużego placu przed Pałacem Zimowym, gdzie czekała kolejna „niespodzianka”. Plac był otoczony przez kilka pułków piechoty i kawalerii, a także ogromny tłum. Po serii

przemówień uroczystość zakończono odśpiewaniem Międzynarodówki<sup>1</sup> i jak odnotowali Niemcy – *biada temu, kto podczas śpiewu miał nakrytą głowę*.

Wreszcie po godzinie dziewiątej rano, przy muzyce i okrzykach wojska i tłumu, nastąpił długo oczekiwany start pojazdu nr 1 (niemieckiego samochodu, w którym siedział przewodniczący komitetu organizacyjnego rajdu). Kolejne załogi ruszały w trasę co pół minuty. Wszystkie trzy samochody stoewer (z załogą, w składzie której jedna osoba była kontrolerem), były maksymalnie obciążone, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz, kufami z bagażem i częściami zamiennymi. Pierwszy stoewer wystartował o godzinie 9.35 i ruszył ulicami wypełnionymi widzami. Po minięciu centrum rajdowcom ukazała się prawdziwa twarz radzieckich ulic i dróg, które przyprawiły kierowców o palpitacje serca, mimo że posiadali doświadczenie w jeździe w trudnych warunkach. By oszczędzić auta konieczne było przede wszystkim zdjęcie nogi z gazu i mocne trzymanie kierownicy. Dla kierowcy, który kocha swój samochód, a który wcześniej nie jeździł po takich drogach, mogło być trudne do wyobrażenia, by jechać z prędkością 70–80 km po „drodze” składającej się z kamieni, której powierzchnia była gęsto zryta głębokimi dziurami. Cała kolumna utrzymywała prędkość około 65 kilometrów na godzinę. Jak zaobserwowali szcecinianie, cudzoziemcy, a zwłaszcza Amerykanie wydawali się mieć początkowo przewagę, ponieważ ich samochody były lżejsze i miały opony balonowe. Ulegając pokusie zwiększenia prędkości, lekkomyślnie (jak się potem okazało) wyprzedzali kolejne auta w chmurze pyłu i kurzu. Radosny uśmiech, połączony z wyrazem politowania dla biednych Niemców, wkrótce zaczął znikać z ich twarzy. Po około 20 km na poboczu drogi wylądował w celu wymiany koła pierwszy samochód Amerykanów. Niedługo potem można było zobaczyć kolejne uszkodzone auta amerykańskie. Niestety, już na początku rajdu zdarzały się również tragiczne wypadki – jeden z udziałem innej niemieckiej załogi, zakończony ofiarami w ludziach. Rosyjskie drogi dawały się we znaki nie tylko amerykańskim załogom. Jeden z Austriaków musiał pierwszego dnia pięciokrotnie wymieniać uszkodzone opony. Na mecie etapu okazało się, że parking przypominał bagno, w którym samochody zapadną się w nocy. Cały teren był strzeżony przez wojsko i nie wolno było po wyjściu ponownie przekroczyć jego granic, nawet jeśli o czymś zapomniano.

Następnego dnia park został otwarty o 6 rano. Członkowie załóg mogli wchodzić do samochodów dopiero po kontroli stanu przez inspektorów. Na wszystkie prace, takie jak pakowanie, smarowanie, włączanie silnika itp., był wyznaczony limit 15 minut dziennie. Jego przekroczenie równało się przyznaniu punktów karnych. Karne punkty można było też otrzymać za wykonanie jakiegokolwiek innej pracy, np. uzupełnienie wody w chłodnicy.

O godzinie 8.30 nastąpił start do następnego etapu – kierunek Wysznij Wołoczok (220 km). Przed wyjazdem ogłoszono, że minimalna prędkość w tym dniu ma wynosić 51 km. Ten dzień przyniósł kierowcom fatalne warunki jazdy – ulewne burze i deszcze. To jednak nie wszystkich odstraszało, wiele załóg gnało na łeb na szyję. Prym wiedli Amerykanie i Francuzi, którzy popisując się brawurową jazdą, ciągle się wyprzedzali. Pech

---

<sup>1</sup> Pieśń ruchu socjaldemokratycznego była także hymnem Rosji Radzieckiej w latach 1918–1922, od roku 1922 do 1944 Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.



dopał załogi Stoewera. W jednym z samochodów dolna połowa przedniej szyby została rozbita przez kamienie odbite od przejeżdżających samochodów. Zaczęły się też problemy z oponami, których wymiana (nawet mimo pośpiechu), przyczyniała się do utraty cennych minut i oznaczała lądowanie na końcu stawki. Odrabianie strat i dogonienie uciekającej kolumny nie należało do łatwych, zwłaszcza, że trzeba było gonić samochody jadące na prawie pełnych obrotach. Aby utrzymać średnią prędkość ok. 51 km/h, kierowca musiał jechać niekiedy 90–100 km/h, gdyż często trzeba było mocno zwalniać z powodu dziur w drodze, błotnistych miejsc, przejazdów przez ciemne i nieoświetlone wioski itp. Zimno i zmęczenie także dawały o sobie znać. Jak odnotował autor relacji, spokój powrócił, gdy w końcu zobaczył przed sobą rząd samochodów i innych kolegów z zespołu, w samochodach rozpoznawalnych po jasnoniebieskim kolorze ich karoserii. W grupie, na czele kolumny około godziny trzynastej dotarli do mety odcinka w Wyszniem Wołoczoku.

Przed piętnastą, po przerwie obiadowej nastąpił start do kolejnego etapu z metą w Twerze (120 km). Na trasie trwała ostra rywalizacja. Jak donosił nasz korespondent: *różni obcokrajowcy na próżno próbowali nas wyprzedzić, zmuszając nas do jazdy z tylko 2–3 długości samochodu między nami, a w końcu zrezygnowali z tej próby*. Miały też miejsce kolejne wypadki. Jeden z amerykańskich packardów przejechał dwie osoby i został uszkodzony. Inny buick też został mocno uszkodzony. Grupa niemiecka dotarła na metę w Twerze w komplecie o godzinie 16.40. Następnego ranka, około godziny 9.00 rozpoczęła się podróż w kierunku Moskwy, ponownie w burzy i deszczu, co nie było przyjemne, zwłaszcza, że ich płaszcze były jeszcze mokre z poprzedniego dnia. Tego dnia kierowcy Stoewera odnotowali, iż mieli ten komfort jazdy, że mogli zachować większy dystans między samochodami, gdyż nikt nie próbował ich zajeżdżać, ponieważ – jak donosili z pewną satysfakcją – *obcokrajowcy najwyraźniej zauważyli, że nie ułatwiamy im pracy*. Wciąż miały miejsce kolejne wypadki – m.in. przewrócił się packard i pogrzebał pod sobą pasażerów. Około 13.30 auta grupy Stoewer dotarły na przedmieścia Moskwy. Stąd po ponad dwóch godzinach oczekiwania na zebranie się wszystkich samochodów, wyruszyli w czterech kolumnach do centrum miasta, mijając po drodze wiele zespołów wojskowych i setki tysięcy ludzi. Po niekończących się przemówieniach powitalnych na Placu Czerwonym auta ruszyły na parking zlokalizowany na dużym terenie wystawowym, gdzie pojazdy znów ulokowano na wolnym powietrzu, mimo że w Moskwie wiele dużych hal było pustych.

Następny dzień był przeznaczony na odpoczynek. Pierwotnie planowany drugi dzień przerwy w jeździe został odwołany, ponieważ już w Leningradzie zmarnowano niepotrzebną ilość czasu, więc pojawiła się obawa, że pora deszczowa w rejonie stepów może zaskoczyć uczestników rajdu i doprowadzić do wcześniejszego zakończenia podróży. W wyniku tej decyzji organizatorów uczestnicy nie mogli zwiedzić miasta. Nazajutrz rano (około godziny 7.00) auta ponownie przejechały na Plac Czerwony. Tu ustawione przed grobem Lenina, u podnóża muru kremlowskiego, samochody zostały otoczone przez tysiące ludzi, którzy przybyli na plac w oczekiwaniu na sygnał startu. A było co oglądać, gdyż do podziwiania było 150–160 najnowocześniejszych pojazdów samochodowych z całego świata, zebranych, aby zaprezentować swe możliwości w kolejnych etapach tego testu wydajności na rosyjskich „drogach”.



Start am „Roten Platz” in Moskau

„Stoewerem” po Rosji. Start na Placu Czerwonym, Moskwa, 1925

Ruszając z Moskwy, kierowcy mieli przed sobą jeszcze około 4500 km. Jako pierwsza na trasę wyjechała załoga Mercedesa (auto o mocy 140 KM). Po niej, co 30 sekund powoli opuszczały Plac Czerwony kolejne pojazdy. Krótko przed godziną 22.00 ruszyły też trzy niebieskie stoewery, prowadzone przez Kordewana, Pollmera i Farenkopfa. Opuściwszy miasto przy dźwiękach muzyki i wiwatach tłumów na ulicach, znaleźli się na głównej drodze do Charkowa. W czasie jazdy we wszystkich miastach i wsiach witano radośnie załogi, czego przejawem były wrzucane do samochodów bukiety kwiatów czy (co było bardziej zaskakujące) także często jabłka, gruszki i inne owoce. Po około 3,5-godzinnej jeździe dotarli do miasta Tuła, które zdaniem szczecińskich rajdowców sprawiało wrażenie środkowoeuropejskiego miasta przemysłowego, tyle że domy i ulice były bardzo zaniedbane. Kolejne kilka godzin podróży do Orła odbywało się w mało sprzyjających warunkach – ulewny deszcz, przy otwartych dachach we wszystkich trzech stoewerach. Jazda w tych warunkach po rosyjskich wiejskich drogach nie była przyjemna, gdy drogi w małych rosyjskich wioskach są jak bagno. Radość z dotarcia do miejsca noclegu nie trwała długo.

*Kwatery, które dostaliśmy tutaj, w tzw. hotelu, były sprzeczne z jakimkolwiek opisem. Gdybyśmy nie byli tak zmęczeni i gdyby nie lało tak na zewnątrz, to żadna siła nie zatrzymałaby nas w tych pokojach. Tutaj po raz pierwszy od czasu naszego pobytu w Rosji zobaczyliśmy, że nie jesteśmy sami w tych pokojach, ale że czeka na nas mnóstwo pięknych, małych zwierzątek.*

Następnego dnia tuż po godzinie ósmej wyruszyli w kierunku Charkowa, którego wszyscy byli ciekawi. O godzinie 11.45 dojechali do Kurska, gdzie miała miejsce krótka przerwa obiadowa z niespodziankami – droga dojazdowa do parkingu, która została specjalnie przygotowana przez administrację miasta. Po obu stronach drogi witał ich

szpaler młodych dziewcząt ubranych na biało, z których wiele obsługiwało ich potem w czasie postoju na placu. Około godziny 13.00 opuścili Kursk i po kolejnych pięciu godzinach jazdy dotarli do Charkowa. Przejazd relacjonowali następująco:

*Ostatnie dwie godziny jazdy były dla nas szczególnie interesujące, ponieważ krajobraz znacznie się zmienił. Poszczególne wioski robiły dostatnie, czyste wrażenie. Ziemia była wszędzie dobrze uprawiana i widzieliśmy duże stada bydła i koni przejeżdżając obok. Możemy teraz zrozumieć, że Ukraina jest uważana za spichlerz Rosji.*

Pozytywne wrażenia utrzymały się po przyjeździe do Charkowa, które zrobiło na naszych bohaterach bardzo dobre wrażenie dzięki swoim dużym budynkom, stosunkowo dobrym połączeniom tramwajowym i autobusowym. Przypisywali to składowi narodowościowemu mieszkańców miasta, w którym słycać było tu wiele niemieckich głosów, a kiedy zapytałem, powiedziano mi, że wielu Niemców osiedliło się w Charkowie i jego okolicach. W Charkowie po raz pierwszy od wyjazdu z Leningradu załogi dostały godzinę wyłącznie na przeprowadzenie smarowania samochodów, ale nie wolno im było wykonać żadnych napraw.

Kolejny etap rajdu prowadził nadal w kierunku południowym. Wjechawszy na step, musieli pokonywać wyjątkowe złe polne drogi, które były często kompletnie nieprzejezdne z powodu ulewnych burzowych deszczów, które spadły dwa dni wcześniej i sprawiły, że samochody często zapadały się w błocie aż po osie. Jazda w tych warunkach, nawet z niewielką prędkością, była swoistą drogą przez mękę, ponieważ zdarzało się, że gdy jeden z samochodów grzązał w błocie, inny pojazd blokował drogę z powodu utknięcia. Powodowane tym straty czasu musiały być za każdym razem odrabiane przez ryzykowną szybką jazdę. Szczęśliwie trzy samochody marki Stoewer pracowały jak w zegarku i, jak relacjonowali ich kierowcy, *nawet najgorsze warunki drogowe nie mogły uszkodzić naszego samochodu*. Dzięki temu zostawiali za sobą kolejne samochody konkurencji, stopniowo zbliżając się do czoła stawki.



Links: Rast an einer Felsenquelle. Rechts: Die Teilnehmer des Stoewer-Teams.

Zdjęcia zbiorowe załóg startujących w rajdzie, 1925

Zawodnicy musieli mierzyć się z problemami układów chłodzenia silników. Niekiedy załogi musiały stoczyć prawdziwą walkę lub zapłacić bardzo duże kwoty, aby

móc czerpać wodę z jedynej studni we wsi. Warunki bytowe też pozostawiały wiele do życzenia, gdyż niekiedy były bardzo prymitywne. Kontrastowały z nimi widoki, takie jak zauważony na rynku w Bachmut przedstawiający robotnika, wysoki jak dom, pomnik rewolucji. Niekiedy i step skrywał niespodzianki – np. budowę dużej stacji przesyłowej prądu, kierowaną przez Anglików i Niemców.

Stepowe szlaki po deszczach zamieniały się w grząskie błoto, a w czasie suszy były trudne do rozpoznania. To sprawiało, że na trasie odcinka do Rostowa nad Donem dwie kolumny zoczyły z właściwej drogi i jadąc objazdem nadłożyły około 50 km. Dodatkowo napotykanie często głębokie doły i skalne wąwozy sprawiały, że resory wielu samochodów ulegały uszkodzeniom. Około 5 km przed Rostowem na uczestników rajdu czekała delegacja władz miasta, która w towarzystwie ogromnego tłumu eskortowała pojazdy w kierunku miasta. Następnego dnia, ustanowiony (ku radości wszystkich) dniem odpoczynku, został zakłócony przez smutne wydarzenie, jakim była śmierć niemieckiego kierowcy Werle z zespołu Benza. Dzień wcześniej miał już trudności z dotarciem do mety. Choć lekarze niemieccy zdiagnozowali cholera jako przyczynę zgonu, to Rosjanie zaprzeczyli temu. Mimo tego smutnego zdarzenia, kierownictwo rajdu zażądało, aby podróż była kontynuowana następnego dnia. Spotkało się to ze stanowczą reakcją ze strony wszystkich uczestników, którzy niezależnie od narodowości, zjednoczeni przeciwko arbitralności Rosjan, kategorycznie stwierdzili, że żaden samochód nie opuści miasta, dopóki nie odbędzie się godny pogrzeb. Rosjanie poddali się i zadeklarowali, że władze miasta przygotowują pogrzeb i pokryją koszty.

Kolejny stepowy odcinek rajdu wiodł do Piatigorska, który był jednym z najbardziej znanych rosyjskich uzdrowisk, położonym u podnóża Kaukazu. Stamtąd wyruszono do Władykaukazu i zdaniem jednego ze szczecińskich kierowców ten przejazd był najgorszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłem. Padający deszcz zamieniał drogi w taką ślizgawkę, że trzeba było nałożyć łańcuchy i liny na koła pojazdów. Niektóre z aut utknęły tak bardzo, że można je było uratować tylko przy pomocy innych załóg. Ostatni odcinek przed Władykaukazem zamienił się w jezioro. Ta sytuacja stała się kolejnym sprawdzianem umiejętności każdego z kierowców. W rezultacie niektóre pojazdy przyjechały do miasta późną nocą, a inne dopiero następnego ranka. Także załogom Stoewera pokonanie dystansu około 300 m zajęło nieco ponad 2 godziny. Sytuacja niektórych zawodników była na tyle trudna, że do pomocy w ich sprowadzeniu na metę odcinka skierowano wojsko. Na domiar złego – jak pisze autor relacji – *tak jak złe były warunki drogowe, tak złe były kwatery we Władikawkach. Zauważyłem, że dzięki temu, że położyłem się w pełnym ubraniu na słomianym worku, po wcześniejszym natarciu naftą butów, ubrania oraz, szyi i twarzy (...) kiedy obudziłem się następnego ranka, nie cierpiałem skutków ataku robactwa, tak jak większość innych uczestników.* Miłą niespodzianką był fakt, iż droga, którą rajdowcy wyjeżdżali z Władykaukazu, była asfaltowa – jak się okazało był to początek słynnej gruzińskiej drogi wojskowej, przecinającej góry. Przed rozpoczęciem odcinka, każdy z kierowców otrzymał od szefostwa rajdu informacje o zagrożeniach oraz dokładne instrukcje dotyczące zasad jazdy. Zgodnie z nimi w tym dniu obowiązywał ścisły zakaz zajeżdżania drogi innym załogom. Zawodników poinformowano o ustawionych

przy drodze patrolach wojskowych. Rzeczywiście stanowiska wojskowe znajdowały się w odstępach około 500 m. Ten dzień zapewne był niezapomniany, gdyż wspaniała trasa wysokogórska prowadziła nieprzerwanym podjazdem:

*Zakręty następowały po zakrętach, obok dziko rozdartych skał i przepaści, wysoko w górach zwieńczonych śniegiem. Obok lub pod nami, pędzące górskie potoki, w sumie wspaniały obraz natury. Naturalne piękno tej podróży zrekompensowało nam wysiłki ostatnich dni. Rajdowcy dostrzegali też inne niezwykle dla nich rzeczy – np. to, że niemal wszyscy mieszkańcy tego kraju byli uzbrojeni, nawet, jeśli pracowali w polu. Domy mieszkańców były często budowane wysoko na skałach i od dołu wyglądały jak ptasie gniazda.*

Trudna górską trasą wiodła przez liczne tunele, które chroniły drogę przed lawinami i gruzem kamiennym w niebezpiecznych miejscach. W odległości około 80 km od Władykaukazu uczestnicy rajdu osiągnęli wysokość 2346 m n.p.m., w miejscu najwyższego położonego skrzyżowania drogowego w Europie. Po przekroczeniu przełęczy kierowcy opuścili europejską Rosję i znaleźli się w Azji. 40 km zjazdu zakończyło się w Tyflisie (obecnie Tbilisi), najbardziej wysuniętym na południe punkcie podróży.

Na miejscu czekało na wszystkich przyjęcie, którego skala przyćmiła wszystko, co im wcześniej oferowano. Cały następny dzień (1 września 1925 roku) wszyscy uczestnicy rajdu przeznaczyli na odpoczynek. Kolejny był czasem przygotowań do drogi powrotnej. Załogom zezwolono jedynie na umycie aut i ich przesmarowanie oraz kontrolę stanu układu zapłonowego – wszystkie inne naprawy i konserwacje nadal były zabronione i groziły przyznaniem punktów karnych. 3 września 1925 roku rozpoczęła się jazda powrotna. Wjazd w góry okazał się bardzo trudny, zarówno dla zawodników, jak i dla pojazdów. Było to około 140 km prawie nieprzerwanego wzniesienia przy bardzo gorącej pogodzie (w Tbilisi notowano 52°C). W tych ekstremalnych warunkach pogodowych swoją wyższość i przewagę techniczną nad amerykańskimi samochodami zaczęły wykazywać chłodzone powietrzem samochody marki Stoewer, gdyż prawie wszystkie samochody amerykańskich firm, kolejno zostawały w tyle, głównie z powodu awarii chłodnicy. 10 września wszystkie załogi Stoewera (jak odnotowują relacjonujący – *w idealnym stanie*) wraz z innymi dotarły do Moskwy.

Ostatnim akcentem imprezy była dwudniowa próba szybkościowa, rozegrana na terenach pod Moskwą. Wieczorem 19 września 1925 roku podczas uroczystego bankietu zostały rozdane uczestnikom nagrody. Wśród wyróżnionych znalazły się też auta Stoewer, które jako jedyne spośród niemieckich marek otrzymały nagrodę za jakość i wytrzymałość konstrukcji. Jak podsumowywał z dumą autor relacji: *Podczas tego rajdu o długości 5400 km po raz kolejny udowodniliśmy, że samochodów Stoewer nie da się prześcignąć w niezawodności.*

### Afrykańskie wojaże leciwym Stoewerem

Do redakcji „Stoewer Magazin” docierały dość często, oprócz relacji z imprez (wyścigi, jazdy sprawnościowe), również opisy prywatnych podróży posiadaczy aut marki Stoewer.

W numerze 3 z lipca 1930 roku „Stoewer Magazin” zamieścił relację niejakiego pana Schencka *Ein Brief aus Windhoek Windhoek (Südwest-Afrika)*, który opisał swą podróż, którą odbył Stoewerem na trasie od Tsumeb (kopalnia Otavi) przez Grootfontein, Omatako do Okawango, stanowiącej wraz z drugą rzeką Kunene naturalną granicę z Angolą.

Trasa była wówczas rzadko uczęszczana i sprawiała wiele problemów w czasie jazdy. Droga gubiła się w głębokim piasku, często znikwała w trawie metrowej wysokości. To wszystko sprawiało, że wiekowy stoewer niejednokrotnie grzązał w dziurach w ziemi lub w zbiornikach wodnych. Jak radzili sobie podróżnicy? Po rozładowaniu bagaży w ruch szły łopaty, z pomocą których możliwe było wydobycie kół z piasku, pod które podkładano kawałki drewna i trawę. A to wszystko w prażącym afrykańskim słońcu, które do spółki z nieznośnie wilgotnym i gorącym powietrzem dawało się we znaki, zarówno podróżnikom, jak i leciwemu stoewerowi. Wszystko to nie odebrało im odwagi i humoru. Również auto trzymało się twardo. Co ciekawe, w tak wysokich temperaturach i pomimo dużego obciążenia samochodu (około jednej tony), woda w chłodnicy auta rzadko się gotowała. Byłoby to trudne do osiągnięcia dla innych podobnych samochodów osobowych czy ciężarowych, które na podobnym dystansie potrzebowałyby prawie trzy razy więcej wody. Zdarzały się również sytuacje, można by rzec, beznadziejne. W drodze powrotnej awarii uległo ogumienie w dwóch kołach. Nie posiadając niezbędnego zestawu naprawczego, przez prawie 22 kilometry jechali na gołej feldze lewego koła. W wypadku drugiego koła, dzięki działaniom improwizacyjnym (iście w stylu MacGyvera) z wykorzystaniem gałęzi, kawałków węży gumowych zrobiono coś w rodzaju zastępczej opony, która szczęśliwie wytrzymała do końca trasy. Dodatkowym utrudnieniem dla podróżników było to, że opisywany model stoewera był bez dachu i okien ochronnych, a na wyposażeniu miał oświetlenie karbidowe.

W ten sposób, w tych bardzo trudnych, pełnych przygód warunkach, przejechali 1065 km – co było dowodem na to, że jak napisali *wysokiej jakości samochód, nawet jeśli jest stary, może osiągnąć ogromne rzeczy.*

### Stoewer 8 na trasie rajdu Monte Carlo

Co może być namacalnym świadectwem wysokiej jakości produkowanych samochodów? Zapewne pokonanie z powodzeniem całej trasy rajdu Monte Carlo. A czyż może być lepsza reklama niż dokonanie tego nie przez zawodowego kierowcę a kobietę? Dlatego nie dziwi fakt znalezienia się na łamach „Stoewer Magazin” z marca 1930 roku relacji szczecinianki, pani Hedwig Schultze, która Stoewerem 8 w towarzystwie pani dr Siegler pokonała trasę Tallin – Monte Carlo – Szczecin. Z okazji Rajdu Monte Carlo, Aero i Auto Club Łotwy ogłosiły rajd gwiazdzisty do Rygi. 21 stycznia 1930 roku pani Hedwig Schultze z towarzyszką wyruszyły z Berlina. Przejechawszy przez Schlochau (obecnie Człuchów), Marienburg (Malbork), Elbing (Elbląg) i Tilsit (Tylża) zbliżyły się do Rygi. Po drodze, w Taurogach, z powodu odbywającego się w tym czasie jarmarku, trafiły w środek skupiska około 120 małych wozów konnych. Te, mijane potem po drodze, jadące bez świateł wozy stanowiły w czasie nocnej jazdy spore zagrożenie dla kierowców, stąd nie będzie zaskoczeniem fakt, że obie panie cieszyły się, gdy w końcu Ryga znalazła się

w zasięgu wzroku. Przed miastem wszystkie samochody rajdowe zebrały się i w grupie, wieczorem 22 stycznia dotarły na rynek w Rydze, gdzie przywitały je wiwatujące tłumy ludzi. Po 1,5 dnia jazdy non-stop podróżniczki z ulgą oddały się wieczorem na zasłużony odpoczynek.

Następnego dnia rano wybrały się do klubu, aby zebrać informacje na temat trasy do Tallina. Niestety, jak relacjonowały, wieści były wręcz druzgocące. Większość odradzała im wyjazd, ponieważ lokalne drogi miały być niemożliwe do przebycia. Dotarły jednak i bardziej pozytywne informacje. Trzy inne załogi: Rudolf Caracciola / Merz Otto (Mercedes), Lotte Bahr (Steyr) i Hans v. Stuck (Steyr) mimo tych trudności byli już w drodze. Ostatecznie wspólnie i jednogłośnie zdecydowano, iż następnego dnia wyjadą wszystkie pozostałe załogi.



Pani Schultze i jej stoewer w Rajdzie Monte Carlo, 1930

Jazda drogami w większości gruntowymi, z wyżłobionymi przez wozy głębokimi koleinami, w które co chwila wpadały koła samochodu, nie należała do łatwych i przyjemnych, zwłaszcza że stale musiały uważać, aby zbiornik nie szorował po zamrożonej ziemi. Ostrożna i powolna jazda sprawiała, że wyprzedzały je inne załogi, dysponujące silniejszymi samochodami. Z początku poirytowane tym faktem, po ok. 200 km miały *szczęście i przyjemność je dogonić i minąć kolejne z nich, unieruchomione przez usterki*. W końcu dotarły śmiertelnie zmęczone do Tallina. Następnego dnia rano pani Schultze po złożeniu w klubie deklaracji startowej, wybrała się do garaży, gdzie mogła zobaczyć wszystkie auta uczestniczące w rajdzie. Po obejrzeniu samochodów i pracy ekip szykujących je do startu, zdała sobie sprawę jak zacięta będzie rywalizacja i jak silni

są konkurenci, zwłaszcza w sytuacji, gdy uświadomiła sobie, iż jej stoewer *był jedynym samochodem, który nie był specjalnie przygotowywany do rajdu. Tak jak jeździliśmy samochodem w Szczecinie, tak i jeździliśmy po estońskich wiejskich drogach. Maszyna doskonale pracowała na tych drogach i nigdy nie zawiodła. Nie było żadnych napraw na naszym samochodzie.*

25 stycznia żeńska załoga stoewera żegnana kwiatami wyruszyła (pełna nadziei) w drogę do Monte Carlo. Już na początku warunki drogowe testowały umiejętności kierowców i możliwości techniczne prowadzonych aut. *Deszcz padał dzień wcześniej, zmieniając całą drogę w zjeżdżalnię. Nie jechaliśmy, tylko ślizgaliśmy się przez 520 km. Konieczna maksymalna wydajność samochodu, zawsze na pełnym gazie w jeździe po glinie, sprawiła, że nie utknęliśmy, a maszyna ciągnęła genialnie.* Podczas tej podróży wiele się wydarzyło. Samochody przewracały się i lądowały w rowie, blokując jadące za nimi załogi. Nawet tak wytrawny kierowca jak Caracciola wypadł z drogi swoim mercedesem. Wyciąganie aut, formowanie ponownie kolumn i przejazd do Rygi zajął kolejnych kilka godzin, zatem dopiero późnym wieczorem załogi rajdowe przejechały przez punkt kontrolny i ruszyły prosto do Królewca. Jak zanotowała pani Schultze: *200 km przed Królewcem mieliśmy silną mgłę, więc moja pasażerka, pani dr Siegler, musiała czasem wysiadać z samochodu, aby usunąć zamarznąłą mgłę z przedniej szyby.* Minąwszy punkt kontrolny w Królewcu obie panie w szybkim tempie ruszyły w kierunku Berlina, ponieważ planowały jedną noc spać w Berlinie. Plan się powiódł, stoewer dobrze się trzymał, nie straciły czasu z powodu jakiegokolwiek awarii, dzięki czemu wieczorem udało im się dotrzeć do Berlina, gdzie zostały powitane przez klubowych kolegów. Już o szóstej trzydzieści następnego dnia, ruszyły w liczącą 762 km trasę z Berlina do Brukseli. Tu podróż szła gładko, bez większych problemów podczas przejazdów przez przejścia graniczne (wyjątkiem było Liège, gdzie z powodu procedur załogi traciły prawie godzinę). Ambitny plan pomknięcia szybko w kierunku Paryża pokrzyżowała gęsta mgła, która kłębiła się często tak bardzo, że *trzeba było oświetlać drogowaskazy latarką.* Aby odrobić tracony czas, na odcinku z Paryża do Monte Carlo, samochód pracował na najwyższych obrotach. Dopiero po minięciu Lyonu widoczność się poprawiła. Bajeczne drogi pozwoliły w końcu jechać z dużą prędkością przez całą noc, by w pięknym słońcu dotrzeć do mety w Monte Carlo. Niezliczona rzesza ludzi przychodziła zobaczyć kierowców rajdowych. Zainteresowaniem cieszyły się samochody, w tym stoewer, którego załoga wielokrotnie mogła usłyszeć, iż to „piękny samochód!” Jak podsumowały rajd panie? *To było wyczerpujące, ale miłe! Z wieloma ciekawymi przeżyciami i wzbogacone o srebrną tablicę, bez awarii i wypadku, szczęśliwie pojechałyśmy z powrotem do Szczecina.*

## Wielkanocna wycieczka stoewerem do Wenecji

W 1928 czytelnicy „Stoewer Magazin” mogli przeczytać relację pana Josefa Jurinka (konsultanta ds. ruchu drogowego bawarskiego oddziału ADAC) z rodzinnej wyprawy wielkanocnej stoewerem do Wenecji. Nie była to pierwsza jego podróż na tej trasie. Jak pisał – *już dwa razy mój wierny sześciocyndrowy Stoewer 13/55 HP pokonał drogę do miasta pałaców i kanałów przez przełęcz Brenner.*



W Wielki Czwartek przed południem cała rodzina Jurinków wyjechała z Monachium. Pierwotnie planowano jazdę najkrótszą drogą przez Kochel, Mittenwald i Zirlerberg do przełęczy Brenner. Okazała się ona jednak niedostępna, ponieważ między Scharnitz i Zirlerbergiem zima zamieniła drogę w lodowisko. W tej sytuacji wybrali dłuższą drogę przez Kufstein i Wörgl. Piękna pogoda plus *bajeczna cisza silnika stoewera*, sprawiały, iż dla pasażerów jazda była niewiarygodnie przyjemna.

Mimo trudnych warunków drogowych (stromym podjazdem na żwirowej drodze), stoewer pokazał swoją moc i podróżnicy bez problemów dotarli na przełęcz Brenner. Po szybkiej kontroli paszportowej na włoskiej granicy ruszyli ku dolinom, które powitały ich pogarszającą się pogodą. Ulewnie deszcze spowodowały zmianę trasy i miast jechać do Bolzano, podążyli na nocleg do pięknie położonej miejscowości Sterzing, gdzie przy asti spumante miło upłynął wieczór w hotelu Zur Alten Post. Kolejny dzień przyniósł kolejne zmiany w pogodzie, gdyż oczom turystów ukazały się zbocza i góry pokryte śniegiem. Szczęśliwie dla nich słońce *przebijało się przez śniegowe chmury, a im dalej na południe, tym bardziej wiosenny stawał się krajobraz, gdzie w Bressanone, witają nas pierwsze wiosenne kwiaty*. Przez Bolzano, Trydent, Weronę i Padwę zdążyli do bramy Wenecji, Mestre. Z racji terminu podróży przejeżdżając przez kolejne miejscowości obserwowali wielkopiątkowe procesje z pieśniami. Dobrze utrzymane drogi pozwalały na szybszą jazdę, maksymalnie wykorzystującą moc silnika, który jak relacjonował pan Jurinek, pracuje jak w zegarku, tak jakby był szczęśliwy, że jest z nami, że jest poza codziennym życiem i że może świętować godziny wolnego czasu.

Pewnym zgrzytem, który zmniejszał przyjemność z wycieczki był, odnotowywany już po wyjeździe z Monachium, wysoki poziom cen, które były pobierane od przyjezdnych w Wenecji, zwłaszcza w dni wielkanocne. Z tego powodu zdecydowali się poszukać noclegu w Wielki Piątek nie w Wenecji a w małej miejscowości Mestre. Wczesnym rankiem w Wielką Sobotę ruszyli do Wenecji. Ich oczom ukazała się

*bajkowa królowa na błękitnym Adriatyku, miejsce pałaców i kanałów zawsze wydaje się dziwne. Kosmopolityczne miasto, a zarazem senne, jak księżniczka w bajkowej krainie, miejsce spotkań dla międzynarodowego świata, który chce się dobrze bawić, a jednocześnie miejsce odpoczynku od zgiełku i wewnętrznej kontemplacji.*

Po kilkugodzinnej wędrówce po tym mieście wiecznie starym, a jednak wiecznie nowym późnym popołudniem ruszyli wiernym stoewerem w drogę powrotną serpentykami przez Val Sulgano, Trentino do Bolzano. Do pokonania mieli około 350 kilometrów w trudnym terenie, wymagającym wiele nie tylko od kierowcy, lecz i także od samochodu. Po północy szczęśliwie dotarli do hotelu w Bolzano, co udało się – jak wynika z relacji – *dzięki wspnianiałym osiągom naszego absolutnie niezawodnego stoewera, jeśli dodać do tego fakt, że włoskie paliwo nie było pierwszej klasy*. Niedziela Wielkanocna w Bozen to czas spędzony na radosnej przejażdżce do Meran (*gdzie międzynarodowy świat przechadza się po uzdrowskiej promenadzie*), popołudniowej wyprawie na niezwykle trudną górską trasę do jeziora Carezza, by w zakończyć się wieczorem w Bozen Batzenhäusel przyjemnościami wesołego picia i zabawy towarzyskiej.



Rodzina Jerinków podczas wielkanocnej wyprawy do Wenecji

Ostatni dzień wyprawy – poniedziałek wielkanocny. O 9.00 rano start w drogę powrotną do Monachium, by w *dzień pełen słońca i wiosennego uroku, mając przed sobą całą dzień, nie spieszyć się, nie gonić tylko jechać, w ciszy cieszyć się otaczającymi widokami.* Po południowym postoju w Innsbrucku około godziny siedemnastej rodzina Jurinków dotarła do domu. Wniosek z wyprawy – *do odnotowania w naszym dzienniku: Wycieczka wielkanocna do Wenecji, niezapomniana! Brawo, Stoewer, Bravissimo!*

### Stoewerem 8 po alpejskich drogach

Pretekstem do tej alpejskiej wyprawy była chęć udziału w organizowanym w St. Moritz 2. Tygodniu Samochodowym, gromadzącym międzynarodową społeczność sportową. Nasz anonimowy informator (ukrywający się pod pseudonimem Motorist), wyruszył o 11.00 z Frankfurtu nad Menem, by jadąc nieprzerwanie przez Schwarzwald, Donau-eschingen<sup>2</sup> dotrzeć nad Ren w okolicach Schaffhausen i około 16.00 zrobić przerwę na kawę. Rzecz jasna w podróży tej za środek transportu posłużył (opisany czule) *stary, dobry stoewer, który ma już na liczniku przejechanych 280 000 kilometrów trasy, która jest około ośmiu razy dłuższa od długości równika.* Wieczorem dalsza jazda – przez Zurych, niewielkie Mollis, dobrymi, ale wąskimi górskimi drogami przez Sargans, Chur, przełęczę Lenzeri Albual, a stamtąd do Engadyny. Stąd pozostało już niewiele kilometrów do celu – St. Moritz, którego obraz był niezapomniany zwłaszcza, *kiedy cieszysz się nim w blasku zachodzącego słońca.*

Autor zaznaczał, że tego typu beztraska i szybka jazda trasami alpejskimi nie była możliwa do czasu skonstruowania pojazdu o odpowiedniej mocy silnika. To rozwijająca się technologia pozwoliła stworzyć pojazdy, które radząc sobie nawet na tych trudnych górskich drogach, sprawiają, że podróżowanie w tym majestatycznym górskim świecie

<sup>2</sup> Znajduje się tu źródło Dunaju.



Mit Stöwer-Sport am Piz-Palü



Dem Himmel ganz nah . . . !  
Auf der Höhe des Fluela-Passes



Zwei begeisterte Stöwerfahrer:  
Prinz von der Leyen und Direktor Christ begegnen  
sich auf der Höhe des Bernina-Passes



Prinz von der Leyen mit Stöwer-Achtzyl. 15/80  
auf dem Bernina-Paß

„Stöwer“ zdobywa Alpy, 1928

jest przyjemnością, a nawet zabawą. Pisząc o nowoczesnych technologiach, miał zapewne na myśli również pojazdy marki Stoewer (w tym i swego ośmiocylindrowca). St. Moritz przez kolejne 10 dni pełniło rolę bazy wypadowej dla różnych podróży, np. do okolicznych miejscowości Sils Maria, Maloja Bergell, Chiavennie przy granicy włoskiej, Celerina, Sarnaden i Pontresina z gigantycznym Piz Morteratsch (3751 m n.p.m.) i lodowcem Morteratsch. Co najmniej pięciokrotnie stoewer wspinał się na szczyt przełęczy Bernina (2200 mn.p.m.), pozwalając pasażerom podziwiać niezapomniane widoki szczytów wokół: słynnego Piz Palü, Piz Cambrena i innych górskich gigantów. Szczególnie przyjemna stała się wyprawa górską, gdy na szczycie przełęczy spotykały się dwa stoewery. Tym drugim był nowoczesny stoewer z ośmiocylindrowym silnikiem, prowadzony przez księcia Leyena, kierowcę doświadczonego w pokonywaniu alpejskich bezdroży.

Powrotna droga do domu wiodła wzdłuż doliny rzeki Inn, Zermez, Süß, przełęczę Fluela<sup>3</sup>, która była również uważana za jedną z największych i najpiękniejszych (dziś zamknięta dla ruchu kołowego) dróg przelotowych w Szwajcarii i była warta trudnego podjazdu ze względu na najwspanialsze widoki alpejskie. Nie można było tam pozwolić sobie na nieuwagę, gdyż zjazd w kierunku Davos prowadził wśród dziwacznych skalnych pustyń po niezliczonych zakrętach i serpentynach przełęczy. Kolejny etap podróży wiódł kolejno przez najmniejszą monarchię Europy, Księstwo Lichtenstein i jego stolicę Vaduz, Wildhaus i Wattwil w regionie Thurgau. To były wspaniałe dni. Pędzili od przełęczy do przełęczy. Spędzili szczęśliwe i wspaniałe godziny na wysokich przełęczach. A całą tę radość, jak napisał autor relacji,

*zawdzięczamy naszemu staremu, dobremu towarzyszowi, naszemu sportowemu stoewerowi, który nie zmartwił nas ani przez chwilę mimo ogromnego wysiłku. W ciągu całej podróży tylko dwa razy trzeba było zajrzeć do silnika po to by uzupełnić olej i wodę. To było wszystko, czego potrzebował po drodze. I podsumowywał A teraz jedźcie tam, wy, kierowcy stoewerów – o ile jeszcze nie znacie Alp – i wjeżdżajcie w potężne góry, w to lepsze i czystsze powietrze, którego my, Niemcy, pilnie potrzebujemy, aby przewyciężyć kleiste powietrze partyjnego szumu i wielkiego kryzysu gospodarczego.*

### Szkocka próba górską

Niekiedy przejazdy stoewerem przybierały ciekawą formę. W 1911 roku dwaj Szkoci, panowie Macrae i Dick, znani dealerzy samochodowi z Inverneß, od dawna szukali małego samochodu, który mógłby dotrzeć na lokalny szczyt Glendoe Mountain obciążony czterema pasażerami i 150 funtami bagażu. Zwrócili się do angielskiego przedstawiciela szwajcarskiej firmy – Stoewers Limited, Brompton Road 18 w Londynie, która odpowiedziała na zaproszenie i zgłosiła gotowość dostarczenia samochodu, który podoła temu wyzwaniu.

Dla potrzeb próby został przygotowany seryjnie produkowany wówczas czteromiejscowy stoewer model B1 (6/16 PS). Samochód stosunkowo łatwo pokonał wzniesienie

---

<sup>3</sup> Fluelapaß – zlokalizowana na wysokości 2383 m n.p.m. szwajcarska przełęcz w Alpach Retyckich.

i nie wykazał znaczących oznak zmęczenia. Co prawda był zatrzymywany w najbardziej stromych punktach, ale zawsze ponownie wracał na trasę. Wyczyn ten wzbudził żywe zainteresowanie w okolicy, co zaowocowało między innymi tym, że właściciel pobliskiego hotelu Macdonald, który był uczestnikiem tej podróży, kupił samochód na miejscu, aby umożliwić gościom hotelu wyjazd do różnych punktów wycieczkowych w górach. Mały samochód stoewer miał podobnie dobre osiągi podczas wyścigu górskiego na słynnej autostradzie Brookland w Anglii. Został on załadowany ładunkiem żelaza odpowiadającym wadze 12 pasażerów o wadze ok. 150 funtów każdy.

### „Junak” w trasie

W halach dawnej fabryki samochodów Stoewer, od lat 50. XX wieku produkowany był motocykl „Junak”, który jako jeden z popularnych w PRL motocykli był środkiem transportu pozwalającym także na odbywanie podróży na różnych dystansach. W odróżnieniu od stoewerów, w wypadku junaków skromniejsza jest reprezentacja źródeł pisanych – relacji z podróży odbywanych tymi motocyklami.



Bułgaria, Rajd Bałkański. Na motocyklu Zbigniew Konieczek, szef sekcji prób i badań Szczecińskiej Fabryki Motocykli, początek lat 60. Fot. ze zbiorów prywatnych Z. Konieczka

Motocykle ze szczecińskiej fabryki trafiały na rynki wielu krajów – nie tylko członków Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej<sup>4</sup>, ale również do Mongolii, na Kubę czy do

<sup>4</sup> Do RWPG, założonej w 1949 roku należały: Bułgaria, Czechosłowacja, Polska, Rumunia, Węgry i ZSRR, później dołączyły: Albania (1949, która w 1961 przestała uczestniczyć w pracach Rady), NRD (1950), Mongolia (1962), Kuba (1972) i Wietnam (1978).

Gwinei. W ślad za nimi do krajów tych trafiali technicy i mechanicy ze szczecińskiej fabryki. Pełniąc na miejscu role serwisantów, są często jedynymi, którym zawdzięczamy relacje czy opisy z jazd junakami w niekiedy egzotycznych miejscach. Na łamach tygodnika „Motor” opublikowano kilka relacji z podróży junakiem np. na Węgry, do Włoch, Mongolii, Gwinei czy Indii.

W roku 1961 Witold Błachowicz zdawał relację ze swojej wyprawy junakiem na Węgry, która mogła się odbyć dzięki zaproszeniu jego tamtejszych przyjaciół. Środkiem transportu był fabrycznie nowy motocykl marki Junak, który jednak, jak pisze autor, mimo że był starannie dotarty przed wyruszeniem w podróż, wymagał usunięcia pewnych usterek, co stało się możliwe w jeden dzień, dzięki wizycie w Łódzkich Zakładach Motoryzacyjnych nr 1 i, co ciekawsze (a co oddaje ducha tej epoki i pokazuje realia życia), dzięki życzliwej postawie dyrekcji.

Mając zaproszenie i pojazd (z zapasową dętką), należało jeszcze załatwić wkładkę paszportową, karnet i międzynarodowe prawo jazdy. Wreszcie 20 sierpnia wraz z towarzyszką podróży wyruszył w drogę, która miała wieść przez Pragę, Tabor, Brno, Bratysławę i Komárno (Komarom) do Budapesztu.

Przejazd, od samego początku, chwilami przybierał charakter podróży promocyjnej. Na drogach czechosłowackich jak zaobserwował Błachowicz *panują niepodzielenie Jawy i skutery CZ*. Dlatego pojawienie się pary cudzoziemców (odpowiednio wystylizowanych – czarne ubrania i jednakowe białe kaski) na nieznanym tam motocyklu, wzbudzało zainteresowanie napotykanych osób.

*Junak jest tutaj zupełnie nieznan. Ładna praca i wygląd zewnętrzny naszego motocykla (...) budziły u Czechów ogromne zainteresowanie. Na każdym postoju otaczały nas grupy ludzi. Powtarzały się stale pytania: polski to wyrób? (...) Widać jednak, że polska maszyna podoba się im bardzo. Pytają o dane, kilkakrotnie też wyrażają chęć nabycia mojego Junaka.*

Dodajmy, że niejednokrotnie padały oferty zakupu tego motocykla. Po noclegu – nie, nie w hotelu, lecz w akademiku (dzięki szczęśliwemu trafowi i spotkanej grupie studentów z Poznania) – następnego dnia podróżnicy dotarli do Budapesztu, który zaskoczył ich nie tylko widokami, lecz również realiami życia zmotoryzowanych (np. zakup benzyny odbywał się dwuetapowo – pierwszy to opłacenie jej na poczcie (!!!), by następnie z kwitkiem udać się po paliwo na stację benzynową).

Przejazd tak długiego dystansu wymagał wizyty w warsztacie. Na szczęście w Budapeszcie działały dwie stacje obsługi junaków. Była to też okazja do spotkania i rozmowy z delegowanymi tam ze szczecińskiej fabryki mechanikami. Warunki ich pracy nie były zachwycające:

*Przyglądam się pracy stacji. Wyposażenie w narzędzia bardzo słabe. Podobnie jak w wielu tego typu placówkach w Polsce, głównym narzędziem jest przecinak i młotek. Polacy mają pełne ręce roboty. (...) Starają się jak mogą, jednak brak części i niektórych narzędzi zatruwa im życie. Druga „polska” stacja obsługi mieści się na przedmieściach Budapesztu (...) W tej chwili około 300 Junaków jeździ po szosach węgierskich. Do końca roku ma być ich 500.*

W podsumowaniu relacji autor dokonał swoistego zestawienia problemów technicznych, z jakimi borykał się w czasie podróży. Choć zaznaczał, iż jedynym defektem była awaria prądnicy, to jednak dalej wymieniał kolejne elementy motocykla, z którymi miał problemy techniczne: skrzynia biegów, gaźnik, sprzęgło, ciekące teleskopy. W trakcie jazdy okazało się też, że kanapa była na tyle twarda, że wymuszała co 100–150 km postój w celu rozruszania obolałych pośladków. Ale – nic to – Polak wiele potrafi wytrzymać, skoro autor stwierdzał na końcu relacji, że gdyby jeszcze raz miał okazję do powtórzenia takiej podróży, to ponownie wybrałby motocykl ze szczecińskiej fabryki.

Możliwości sprawdzenia motocykli w na trasach bardziej egzotycznych niż Czechosłowacja czy Węgry mieli pracownicy szczecińskiej fabryki wysyłani jako serwisanci czy mechanicy do krajów, gdzie eksportowano junaki. W 1960 roku taką okazję miał objeżdżacz fabryczny, Zenon Wiatr. W okresie od 12 lipca do końca września przebywał w Gwinei. W zachowanej relacji archiwalnej, tak opisywał swój pobyt i przeżycia podczas jazdy motocyklem po bezdrożach Afryki:

*Moją bazą wypadową było wprawdzie Conacry, ale próby motocykla prowadziłem głównie poza miastem, na charakterystycznych dla Gwinei drogach bitych i rozmaitych wertepach w buszu. Trzeba przyznać, że „Junak” zdał tropikalny egzamin celująco. Szybkość, sprawność techniczna i wygląd zewnętrzny naszej maszyny, wymalowanej na jednolity kolor piaskowy, budziły ogólny zachwyt. M.in. próbę jazdy na „Junaku” odbył minister bezpieczeństwa Gwinei. Ze szczecińskim motocyklem pragnął zapoznać się także prezydent Sekou Toure. Gwinejczyków interesują szczególnie „Junaki” z koszem, gdyż mają być one przeznaczone przede wszystkim dla potrzeb policji i wojska. Zenon Wiatr nie ukrywał wad testowanego w Afryce junaka:*

*Tak więc okazało się, iż w warunkach tropikalnych z łożyska kierownicy wycieka towot; że wilgotny klimat Gwinei wymaga lepszego chromowania i niklowania; że konstruktorzy muszą jeszcze popracować nad zmniejszeniem wagi „Junaka”, że „Stomil” poprawić musi jakość ogumowania dla motocykli wysyłanych do Afryki.*

Inny z pracowników fabryki, Henryk Nowosad w tym samym roku (od lipca do grudnia) pełnił obowiązki mechanika gwarancyjnego w Mongolii. Motocykl, który objeżdżał musiał zmierzyć się z równie trudnymi, co w Afryce, warunkami terenowymi.

*Mongolia nie ma właściwie dróg. 100 km szosy koło Ułan-Bator jest jedynym wyjątkiem w tej regule. Bezdroża, utwardzony step, przesmyki górskie – oto teren, na jakim praktycznie mogliśmy zbadać wartość „Junaka”. Okazało się, że „Junak” w warunkach mongolskich jest niezastąpionym motocyklem, gdyż czeskie „Jawy” są za delikatne na te tereny. Okazało się także, iż szybszy i silniejszy „Junak” o pojemności skokowej 350 ccm spala tyle samo paliwa co „Jawa” 250 ccm. Właśnie ze względu na swe walory techniczne „Junaki” przydzielono tam przede wszystkim policjantom, lekarzom, inżynierom itp. Mimo, iż kosztowały one 4.500 tugryków („Jawa” – 3.500 tugryków), wielu użytkowników „Jaw” chciało wymienić je na „Junaki”.*

Obaj panowie zgodnie zwracali uwagę, że – czy to Afryka, czy Mongolia – olej zawsze wyciekał bardzo obficie, co stanowiło poważny problem i utrudniało sprzedaż szczecińskich motocykli.

Kolejnym krajem, do którego trafiły junaki, zdobywając spore zainteresowanie, była Kuba. Informacje na ten temat znalazły swe miejsce w artykułach, publikowanych w tygodniku „Motor”, który poświęcił mu w 1962 roku okładkę i spore materiały w dwóch kolejnych numerach. Autorem relacji był Kazimierz Kubiak, pracownik SFM. Spędziwszy na wyspie osiem miesięcy, zbierał i spisywał relacje dotyczące tego, jak radziły sobie szczecińskie motocykle:

*Jest trochę kłopotu z wyciekami oleju w Junakach, z prądnicą w WSK i z hamulcami w Rysiach. Ogólna jednak opinia o polskim sprzęcie jest bez zarzutu i coraz więcej Kubańczyków staje się posiadaczami polskich motocykli. Polskie motocykle pomimo wysokich cen rozchodzą się szybko. Junak kosztuje na Kubie – 900 pesos; WSK – 450 pesos; Ryś – 250 pesos. Motocykli na Kubie nie jest zbyt dużo, według Auto-Cuba z IV 1961 r. kręci się tu około 12.000 pojazdów jednośladowych i to przeróżnych marek. Spotyka się tu bardzo stare modele, jak też i najnowsze Hondy, nie mówiąc o BSA, Triumph, Ariel.*



Kuba. Na wycieczki junakowców regularnie przyjeżdżali studenci z Hawany (na zdjęciu). „Dużo pytali o Polskę, o nasz socjalizm” – wspominał Kazimierz Kubiak. Fot. K. Kubiak

Jak jednak odnotuje, motocykle szczecińskie zbierały dobre oceny: *W rozmowie z kubańskimi posiadaczami polskiego sprzętu potwierdza się, że Junak nadaje się wybitnie do tutejszego górskiego terenu.*

Najbardziej egzotyczna przygoda z „Junakiem” miała miejsce w Indiach. CEKOP (Centrala Eksportu Kompletnych Obiektów Przemysłowych) poszukując nowych rynków



zbytu, wysłała do Indii w 1963 roku pokazową partię junaków. Wraz z nimi do Indii został delegowany Janusz Orzepowski, najbardziej utytułowany zawodnik Klubu Motorowego „Junak”, wielokrotny mistrz Polski i zwycięzca tzw. sześciodniówki. Stawka tej podróży była wysoka – nie chodziło o sprzedaż kilkuset junaków. Hindusi chcieli wybudować montownię motocykli.



Studenci – pod koniec pobytu Kazimierza Kubiaka na wyspie – uciekli do Stanów Zjednoczonych. Fot. K. Kubiak

Przed Orzepowskim postawiono trudne zadanie. Okazało się, że władze Indii zorganizowały rodzaj zawodów (wyścigu sprawnościowego). Zwycięska firma mogła liczyć na kontrakt na budowę w Indiach montowni motocykli. Jak wynika z treści artykułu w „Głosie Szczecińskim” (z kwietnia 1963 roku):

*Orzepowski i „Junak” nie byli przygotowani do ciężkiego egzaminu, jakiemu ich poddano. CEKOP, zgodnie z życzeniem indyjskiego kontrahenta, dostarczył do New Delhi dwie seryjne maszyny turystyczne ostatniego typu. Na miejscu okazało się, że „Junak” ma rywalizować z ubiegającymi się o ten kontrakt – japońskim koncernem „Honda” oraz angielskim BSA i Royal Enfield. Turystyczne „Junaki” miały być nieoczekiwanie poddane trudnym próbom terenowym.*

Sytuacja była rzeczywiście niełatwa. Seryjny junak miał zmierzyć się ze specjalnie przyszykowanymi na tę imprezę sportowymi maszynami Japończyków i Brytyjczyków. Właściwą próbę sprawnościową miały poprzedzić eliminacje, jak się okazało, w dość trudnym terenie, co zostało odnotowane w innej relacji, przesłanej do dyrektora SFM Stanisława Fortuńskiego: *Miejscem pokazu był górzysty teren wietrzejących skał magmowych z luźno porozrzucanymi głazami, z podjazdami i o pochyłościach dochodzących do 40 stopni. Janusz Orzepowski relacjonował:*

*(...) wybranie terenu dla turystycznych motocykli było chyba zrobione celowo, aby w przedbiegach pozbawić szans „Junaki”. Nie mieliśmy żadnego sposobu na zdobycie informacji o podłożu i konfiguracji terenu. Nie wiedzieliśmy też, czy nie zechcą zbadać maksymalnej szybkości. Dlatego też przełożenia zmieniłem tylko w jednym „Junaku”, ale eksperci życzyli sobie, abym jeździł na zmianę na obydwóch. Wiedziałem, że dopuszczenie do prób zasadniczych uzależnione jest od wrażenia, jakie odniosą obserwatorzy na tym pokazie. No i pojechałem.*

Doświadczenie i praktyka sprawiły, że wyścig zakończył się pełnym sukcesem. Później było powtarzanie, zdjęcia, kręcenie filmu i komentarze w prasie. Zaprezentowane umiejętności zaowocowały tym, że Hindusi zaproponowali polskiemu zawodnikowi poprowadzenie kursu jazdy terenowej. Postawiony warunek ze strony Polaka był tylko jeden – wszyscy uczestnicy będą jeździć wyłącznie na junakach. Orzepowski w Indiach szkolił w jeździe terenowej policjantów i żołnierzy. Nie stronił też od innych wyzwań, np. pojedynków wyścigowych, w których po jednej stronie stawali hinduscy instruktorzy na motocyklach BSA i AJS – a po drugiej Orzepowski na junaku (często z pasażerem). Mimo to zawsze wygrywał Polak. Historia indyjska zakończyła się tym, że wszystkie trzy wysłane tam junaki – dwa seryjne i – złoty junak z sześciodniówki – zostały w Indiach.

Przywołane powyżej relacje z podróży pokazują dobitnie, jak odmienne były realia ekonomiczne, kształtujące procesy produkcji i sprzedaży produktów z szczecińskiej fabryki przy Wojska Polskiego. W epoce Stoewera podróże, wyścigi, rajdy służyły jednemu z podstawowych celów działalności firmy – walce i rywalizacji z innymi firmami w celu przyciągnięcia klientów. Relacje (zazwyczaj pełne superlatywów, pochwał dla jakości pojazdu) miały stanowić namacalny dowód ich wysokiej jakości. To w przyszłości miało zaowocować zaufaniem klienta do marki Stoewer. Junak tyle szczęścia nie miał.

Powstał w czasie, gdy w kraju to klienci musieli walczyć o towar, a nie towar o klienta. A relacje z podróży junakiem poza granicami? Pokazywały kilka rzeczy. Junak, dobrze przygotowany (a to w realiach socjalistycznej produkcji wymagało dużo dodatkowej pracy), dawał radę nawet w ekstremalnych warunkach. To, że te motocykle szczecińskiej fabryki mogły pokazać światu swoje zalety, było możliwe dzięki ciężkiej pracy rzeszy tych delegowanych wraz z motocyklami mechaników i fabrycznych objeżdźaczy.

---

#### O AUTORZE

---

DR ANDRZEJ WOJCIECH FELIŃSKI – historyk i archeolog, kustosz dyplomowany. Od 2008 roku związany z Muzeum Techniki i Komunikacji – Zajezdnia Sztuki w Szczecina. Szef Działu Edukacji i Komunikacji Społecznej. Autor i kurator ponad 100 projektów wystaw stałych i czasowych. Współautor multiprzewodnika muzealnego, wyróżnionego w Konkursie „Sybilla 2015” w kategorii Digitalizacja i nowe technologie. Członek Zarządu Stowarzyszenia Muzeów Sztuki Inżynierskiej i MUT (Central European Union of Technical Museums) oraz Forum Edukatorów Muzealnych.

---

**Katarzyna Lisiecka**

Archiwum Państwowe w Koszalinie

Oddział w Szczecinku

## W poszukiwaniu nowego domu. Osadnictwo na ziemiach szczecineckich w latach 1945–1950 na wybranych przykładach

Na terenie Szczecinka w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych ludność polska stanowiła znikomą grupę mieszkańców. Byli to pozostali na w mieście robotnicy przymusowi i bardzo nieliczni Polacy, którzy mieszkali w Szczecinku przed wojną<sup>1</sup>.

Lata 1945–1950 były na Pomorzu Zachodnim okresem ruchów migracyjnych związanych z wysiedleniem Niemców oraz osiedlaniem się Polaków. Na konferencjach w Jałcie i Poczdamie podjęto decyzję o przemieszczeniu ludności pomiędzy państwami. Na mocy tych ustaleń ludność niemiecka musiała opuścić tereny przyznane Polsce (wyjazdy ludności niemieckiej trwały do końca lat pięćdziesiątych XX wieku<sup>2</sup>), a na jej miejsce przybywali osadnicy z różnych stron, z centralnej Polski, z Kresów Wschodnich, z Europy Zachodniej i Jugosławii. Na ziemiach przyłączonych do państwa polskiego osiedlali się także robotnicy przymusowi. W 1947 roku została siłą przesiedlona na ziemie zachodnie i północne ludność ukraińska i łemkowska. Migracje ludności zmieniły strukturę narodowościową, kulturową, ale także gospodarczą przyznaczonych Polsce ziem.

Na określenie przemieszczeń ludności, jakie odbywały się w latach 1945–1950, badacze używają różnych określeń, mających doprecyzować i zróżnicować ich charakter – przesiedlenia, wysiedlenia, deportacje, wypędzenia, repatriacje, reemigracje, transfer, migracje. Powojenna polska propaganda nazwała repatriantami wszystkie osoby przesiedlone z terenów wschodnich II RP zgodnie z hasłem powrotu Polaków na *prastare ziemie piastowskie*<sup>3</sup>.

Osadnicy z terenów Polski centralnej przyjeżdżali w poszukiwaniu nowego domu i lepszego życia na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Informacje o Ziemiach Zachodnich ludność czerpała w dużej mierze z akcji propagandowej tworzącego się państwa polskiego

---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Koszalinie Oddział w Szczecinku (dalej: APKSz), Zespół Starostwo Powiatowe w Szczecinku (dalej: Starostwo w Szczecinku), sygn. 60, „Sprawozdanie sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za miesiąc wrzesień 1945 roku”, 4.10.1945, k. 15.

<sup>2</sup> O wysiedleniach Niemców pisali m.in.: S. Jankowiak, *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005; T. Biątecki, *Przesiedlenia ludności niemieckiej po II wojnie światowej*, Poznań 1969; A. Bałaban, I. Gawłowicz, *Prawno-własnościowe aspekty przesiedleń Niemców i Polaków na ziemiach zachodnich po drugiej wojnie zachodniej*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2003.

<sup>3</sup> M. Maciorowski, *Sami swoi i obcy. Reportaże z Kresów na Kresy*, Warszawa 2011, s. 122.

oraz z działalności agitacyjnej. Przesiedleńcy z Kresów byli zmuszeni do opuszczenia swoich domów przez decyzje polityczne wielkich mocarstw. Można ich podzielić na kilka grup w zależności od miejsca, z którego przybywali. Osadnicy z Wilna uciekali przed sowietyzacją, Polacy z Ukrainy opuszczali swoje domostwa w obawie przed terrorem nacjonalistów. Na teren powiatu szczecineckiego, który obejmował miasta: Szczecinek, Barwice, Czaplinek, Okonek<sup>4</sup> oraz gminy wiejskie: Szczecinek, Barwice, Czaplinek, Okonek, Grzmiąca, Kluczewo, Krągi, Krosino, Łubowo i Spore<sup>5</sup>, przybywali także ci mieszkańcy wschodnich województw II RP, którzy w okresie okupacji radzieckiej zostali zesłani do Kazachstanu i na Syberię<sup>6</sup>.

Celem artykułu jest ukazanie na wybranych przykładach życia codziennego ludności osiedlającej się na ziemiach powiatu szczecineckiego w latach 1945–1950 na podstawie materiałów archiwalnych znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Szczecinku, m.in.: akt Zarządu Miejskiego – Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinku, dokumentów Starostwa Powiatowego w Szczecinku, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szczecinku oraz spuścizn po Józefie Sakrajdzie i Zofii Dorożyńskiej. Bazę źródłową stanowiły również dokumenty przechowywane w Archiwum Państwowym w Szczecinie – materiały archiwalne z zespołów Urząd Wojewódzki Szczeciński oraz Państwowy Urząd Repatriacyjny Oddział Powiatowy w Szczecinku.

W badaniach nad problemami osadników w powiecie szczecineckim pomocne były publikacje i artykuły dotyczące historii Szczecinka i Pomorza Zachodniego, szczególnie „Dzieje Szczecinka”, tom II obejmujący lata 1945–2008, pod redakcją Kazimierza Kozłowskiego i Joanny Powałki, „Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość”, część II i „Pomorze Zachodnie w latach 1945–2005. Wybrane problemy polityczne, administracyjne, demograficzne i ekonomiczne” – obie pozycje pod redakcją K. Kozłowskiego, a także „Pionierzy ziemi szczecineckiej” Józefa Sakrajdy.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych władzę w Szczecinku sprawowała Radziecka Komendantura Wojenna z podpułkownikiem Iwanowem na czele. Uchwała Rady Ministrów z 14 marca 1945 roku stworzyła podstawy działalności pełnomocników okręgowych, których zadaniem było między innymi przygotowanie terenu na przyjęcie osadników. Obwód Szczecinek wchodził w skład III Okręgu Administracyjnego Pomorze Zachodnie<sup>7</sup>. 21 marca 1945 roku w ratuszu w Szczecinku miało miejsce pierwsze ogólne zebranie ludności polskiej, które otworzył ppłk Iwanow. Zostali powołani przedstawiciele polskich władz dla miasta i powiatu szczecineckiego<sup>8</sup>. Przewodniczącym samorządu miejskiego został Roman Rataj, przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej został wybrany Antoni Murakowski, sprawujący funkcję tymczasowego starosty z nominacji

<sup>4</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 5, „Podział powiatu na gminy”, k. 1.

<sup>5</sup> Tamże, k. 12–27.

<sup>6</sup> K. Kozłowski, *Nastroje społeczne na Pomorzu Zachodnim na tle procesów osiedleńczych (1945–1947)*, „Dzieje Najnowsze” nr 37/4, s. 154.

<sup>7</sup> K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie w sześćdziesięciolecie (1945–2005)*, Szczecin 2007, s. 25.

<sup>8</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 9, „Protokół” z dnia 21 marca 1945 roku, k. 1.

komendanta wojennego. Z powodu pięciokrotnych zmian personalnych na tym stanowisku praca starostwa nie była efektywna. Utrudniały ją radzieckie władze wojskowe, które podważały uprawnienia polskiej administracji i kwalifikacje kadry. Sytuacja uległa poprawie po zmianie na stanowisku komendanta wojennego<sup>9</sup>.



Komendantura Wojenna miasta Szczecinka. Od prawej: mjr Bogaczow – agronom Komendantury Wojennej, komendant ppłk. Iwanow, zastępca komendanta ds. rolno-gospodarczych kpt. Aleksander Miedwiediew, mjr Stakun – pełnomocnik ds. kontaktów z władzami polskimi i st. lejttnant Sortow. Mieszkanie przy ul. Limanowskiego 3, gdzie mieścił się sztab Komendantury, 1945. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Szczecinku, Spuścizna po Józefie Sakrajdzie sygn. 3

Pierwsi polscy osadnicy na teren Szczecinka przybywali wiosną 1945 roku, w maju 1945 roku w Szczecinku było 1630 zameldowanych Polaków, z tego 899 mężczyzn, 557 kobiet i 234 dzieci<sup>10</sup>. Pod koniec sierpnia w Szczecinku zarejestrowanych było już 8235 Polaków<sup>11</sup>. Jesienią 1945 roku napływ ludności do miasta uległ osłabieniu.

Na terenie obwodu przed wojną zamieszkiwało 77 Polaków, w Szczecinku – 37, Czaplunku – 35, w gminie Barwice – 5<sup>12</sup>. W listopadzie 1945 roku na ziemiach obejmują-

<sup>9</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 1, k. 13; S. Miara, H. Cieszyńska, *Szczecinek w latach pionierskich 1945–1948* [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powałka, Szczecinek 2010, s. 46.

<sup>10</sup> APKSz, Zespół Zarząd Miejski – Miejska Rada Narodowa w Szczecinku (dalej: Zarząd Miejski Szczecinek), sygn. 2, „Sprawozdania z działalności Zarządu Miejskiego z dnia 22 maja 1945 roku”, k. 2.

<sup>11</sup> Tamże, k. 12.

<sup>12</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdania sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za m-c listopad 1945 roku”, 30.11.1945, k. 19.

cych obwód Szczecinek zamieszkiwało 22 484 Polaków, 34 741 Niemców, cudzoziemców – 131, ogółem 57 266 osób<sup>13</sup>.

W marcu 1945 roku powstał w mieście posterunek Milicji Obywatelskiej. Pierwszym komendantem powiatowym został Józef Gębka<sup>14</sup>. W sprawozdaniu sytuacyjnym Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku w 1945 roku Stanisław Górski pisał: *Milicja Obywatelska składa się w większości z elementu polskiego, który przymusowo w czasie wojny przebywał na tych terenach i który z chwilą wkroczenia Wojsk Polskich i władz polskich zgłosił się ochotniczo do służby. Element ten nie jest odpowiedni ze względu na brak przeszkolenia, postawa moralna stawia w większości wypadków wiele do życzenia*<sup>15</sup>.

W społeczeństwie polskim występowały silne nastroje antyniemieckie. Wielu ludzi dążyło do rewanżu za krzywdy, których doznali z winy niemieckiej<sup>16</sup>. Część z osadników przybyłych na teren Szczecinka nie wierzyła, że ziemie te pozostaną przy Polsce. Powszechne było zjawisko tzw. szabrownictwa. Osadnicy często przybywali na gospodarstwa okradzione już przez wojska radzieckie i szabrowników. Polskie władze próbowały walczyć z kradzieżami mienia poniemieckiego – dokonywano kontroli wszelkich przejeżdżających przez teren obwodu pojazdów konnych i samochodowych<sup>17</sup>. Ludność po wojnie na ziemiach szczecineckich była biedna, chociaż osadnicy przybywający na te tereny przywozili ze sobą zwierzęta gospodarskie, sprzęt rolniczy, nasiona – jeżeli nie zostali po drodze napadnięci przez wojska radzieckie lub polskich złodziei. Część sprzętu i zwierząt osadnicy odkupowali później od sprawców tych napadów<sup>18</sup>.

Osadnicy stanowili społeczność o szczególnym charakterze ze względu na zróżnicowane pochodzenie społeczne, kulturowe oraz poziom świadomości narodowej. Więcej niż połowę ogólnej liczby mieszkańców Szczecinka stanowiły osoby, które przybyły z byłych terenów polskich położonych za Bugiem oraz z obszarów Związku Radzieckiego<sup>19</sup>. Najliczniej na teren ziemi szczecineckiej przybyli osadnicy z Grodna i Wilna. Dosyć liczną grupę stanowili Kresowiaczy z Oszmiany, Lidy, Wołkowyska i Lwowa, Kostopola,

<sup>13</sup> Tamże, k. 26.

<sup>14</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 9, „Protokół”, 21.03.1945, k. 1.

<sup>15</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdanie sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za m-c lipiec 1945 r.”, 9.08.1945, k. 2.

<sup>16</sup> A. Czubiński, *Ziemie odzyskane w powojennej Polsce (1944–1990)*, Poznań 2001, s. 390.

<sup>17</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 1, „Pismo Pełnomocnika Rządu R.P. na obwód Szczecinek do burmistrzów i wójtów w obwodzie Szczecinek”, 18.09.1945, k. 32.

<sup>18</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej APS), Zespół Państwowy Urząd Repatriacyjny Oddział Powiatowy w Szczecinku (dalej PUR Szczecinek), sygn. 3391, „Skargi osadników z powiatu Szczecinek”, k. 31.

<sup>19</sup> E.Z. Zdrojewski, *Przemiany demograficzne*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II Lata, 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powalka, Szczecinek 2010, s. 30; *Dzieje ziemi szczecineckiej*, red. A. Czarnik, Poznań 1971, s. 197.

Tarnopola, Baranowicz, Mołodeczna, Brześcia, Stanisławowa, Równego i Druskiennik<sup>20</sup>. Osobną grupę stanowili osadnicy wojskowi. Osadnictwo tego typu było specyficzne ze względu na swój charakter, sposób organizacji i realizacji. Dla wielu zdemobilizowanych żołnierzy było ono jedyną szansą na otrzymanie ziemi i gospodarstwa oraz poprawę warunków ekonomicznych swoich rodzin<sup>21</sup>.

W marcu 1946 roku Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) Oddział Powiatowy w Szczecinku przygotował ankietę dotyczącą rejonizacji osadnictwa. Informacje do jej opracowania zaczerpnięte zostały z Referatu Osadnictwa Starostwa Powiatowego w Szczecinku, Punktu Etapowego PUR w Szczecinku oraz Urzędu Ziemskiego. Według informacji urzędników, ludność przyjeżdżająca z województwa wileńskiego, nowogrodzkiego i Polesia była bardzo pracowita, jednak brakowało jej narzędzi rolniczych. Osadnicy z Małopolski i Wołynia byli sumienni i posiadali większą wiedzę rolniczą. Cechowała ich duża przedsiębiorczość i wyższa kultura rolna. Z reguły byli zamożniejsi, wypływało to z możliwości wcześniejszego wyboru i objęcia lepszych gospodarstw, a co za tym idzie możliwość zaopatrzenia się w inwentarz żywy<sup>22</sup>.

W kwietniu 1945 roku w Szczecinku został utworzony Miejski Urząd Mieszkaniowy, którego zadaniem miało być załatwianie wszelkich spraw związanych z przydziałem mieszkań oraz mebli, a także ze zmianami miejsca zamieszkania w obrębie miasta<sup>23</sup>. Od 1 maja 1945 roku opiekę nad ludnością przybywającą na teren powiatu sprawował Oddział Okręgowy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, przemianowany 1 listopada 1945 roku na Oddział Powiatowy<sup>24</sup>. Urząd organizował repatriację i przesiedlanie ludności, sprawował opiekę sanitarno-żywnościową podczas przejazdów, planował rozmieszczanie osadników, organizował pomoc w zakresie gospodarczej odbudowy warsztatów pracy. Ludności cywilnej w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny pomagał również Polski Czerwony Krzyż (PCK). Była to pierwsza organizacja społeczna powstała na terenie powiatu szczecineckiego<sup>25</sup>. PCK w sierpniu 1945 roku zorganizował dla osadników kurs udzielania pierwszej pomocy.

Według sprawozdania Pełnomocnika Rządu na Obwód Szczecinek Józefa Łysakowskiego z 10 lipca 1945 roku Szczecinek był zniszczony w 15%, podobnie Czaplinek, Barwice w 10%, a Okonek najbardziej – w 20%. Większość zakładów była zajęta przez

---

<sup>20</sup> S. Miara, H. Cieszyńska, *Szczecinek w latach pionierskich 1945–1948*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powalka, Szczecinek 2010, s. 52–53.

<sup>21</sup> Cz. Osękowski, *Oficjalne i faktyczne cele osadnictwa wojskowego na pograniczu polsko-niemieckim po II wojnie światowej*, „Słupskie Studia Historyczne” 1993, nr 3, s. 54.

<sup>22</sup> APS, PUR Szczecinek, sygn. 24, „Ankieta o rejonizacji osadnictwa”, 31.03.1946, k. 17.

<sup>23</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn.1, „Zarządzenie dla ludności cywilnej miasta Szczecinka”, 18.04.1945, k. 1.

<sup>24</sup> Po przeprowadzeniu reorganizacji oddział liczył 41 pracowników umysłowych, w tym 3 pracowników w punkcie etapowym w Czaplunku, 24 pracowników służb pomocniczych, zatrudniał również 1 lekarza oraz 2 pielęgniarki.

<sup>25</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdanie sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za m-c lipiec 1945 r”, 9.08.1945, k. 2.



wojska radzieckie<sup>26</sup>. W maju 1945 roku szczecinecki starosta powiatowy Antoni Karanda wydał zarządzenie wzywające wszystkich zdolnych do pracy Polaków do udziału w porządkowaniu Szczecinka. Osoby, które nie dopełnią obowiązku pracy miały zostać doprowadzone do dyspozycji komendanta wojennego<sup>27</sup>.



Odgruzowywanie Szczecinka przy wieży św. Mikołaja, 1945–1949. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Szczecinku, Spuścizna po Józefie Sakrajdzie, sygn. 92

Proces zasiedlania napotykał wiosną i latem 1945 roku na duże trudności. W Szczecinku kwaterowały wojska radzieckie dysponujące większością majątku poniemieckiego. Zajmowały one ponad 60 % miasta. Z tego powodu dla przybywającej polskiej ludności w Szczecinku już w sierpniu 1945 roku brakowało mieszkań<sup>28</sup>. Oddziały radzieckie utrudniały Polakom rozpoczęcie nowego życia także na terenach wiejskich. Żołnierze dokonywali napadów zbrojnych, okradali osadników z ich mienia, zabierali narzędzia służące do pracy, dewastowali i palili gospodarstwa<sup>29</sup>. Dochodziło do gwałtów i mor-

<sup>26</sup> APS, Zespół Urząd Wojewódzki Szczeciński (dalej UWS), sygn. 98, „Charakterystyka miast”, 10.07.1945, k. 86.

<sup>27</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 1, „Zarządzenie Starosty Powiatowego”, 16.05.1946, k. 4.

<sup>28</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdanie sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za miesiąc sierpień 1945 r.”, 6.09.1945, k. 10.

<sup>29</sup> APS, UWS, sygn. 1251, „Nadużycia przez jednostki Armii Radzieckiej, Milicję Obywatelską i Urząd Bezpieczeństwa Publicznego”, k. 104, 139.

derstw<sup>30</sup>. Ludność nie mogła obronić się przed ich atakami. Interwencje władz polskich u radzieckich komendantów wojennych nie odnosiły skutku. Pomimo skarg wciąż dochodziło do zdarzeń, w których osadnicy doznawali krzywdy ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. We wrześniu 1945 roku Obwodowy Pełnomocnik Rządu R.P. w Szczecinku Stanisław Górski pisał:

*Spółeczeństwo na ogół rozumie potrzebę sojuszu ze Związkiem Radzieckim, lecz nie rozumie, dlaczego poszczególne żołnierze, podoficerowie, a nawet oficerowie dokonują kradzieży, gwałtów na kobietach, napadów, dlaczego w czasie akcji żniwnej żołnierze odbierali polskim osadnikom żniwiarki, konie, często zabierali zżęte już zboże, młócili je, chociaż jednocześnie nie zbierali zboża z zastrzeżonych przez nich i dla nich terenów i t.p. Ten stan rzeczy wywołuje w Społeczeństwie fałszywe, ale jakby usprawiedliwione wrażenie, jakgdyby zwierzchnie władze radzieckie nie chciały rzetelnej, uczciwej współpracy<sup>31</sup>.*

Ponadto Rosjanie faworyzowali Niemców. W grudniu 1945 roku Stanisław Górski w raporcie sytuacyjnym napisał:

*Daje się zauważyć przychylnie ustosunkowanie się wojsk sowieckich do Niemców, natomiast – wrogie do osadnika polskiego. Często zdarzają się wypadki, że żołnierze biorą w obronę Niemców nie pozwalając wsiedlić Polaków na gospodarstwa, lub po wsiedleniu grożą osadnikowi tak, że ten ucieka z gospodarki<sup>32</sup>.*

Polskich osadników Rosjanie zmuszali do pracy w zajętych przez siebie majątkach. Taka sytuacja miała miejsce w czerwcu 1945 roku w gminie Spore, gdzie Rosjanie zatrzymali 36 Polaków powracających z niewoli niemieckiej i zmusili ich do pracy w zajętych przez siebie majątku Biały Bór<sup>33</sup>. We wsi Kluczewo w lipcu 1945 roku grupa żołnierzy zajęła prywatne mieszkanie zastępcy sekretarza gminy, zastraszyła bronią gospodarza i jego gości, a potem strzelała do uciekających przestraszonych osadników. We wsi Brzezinka Rosjanie ostrzelali patrolujących wieś sołtysa i milicjanta<sup>34</sup>. Żołnierze Armii Czerwonej utrudniali polskim urzędnikom wykonywanie czynności urzędowych przy obejmowaniu w zarząd majątków. W Lubnicy, przy próbie objęcia młyna przez polską administrację terenową, odebrali broń milicjantom<sup>35</sup>. Do Powiatowego Biura Rolnego w Szczecinku stale spływały skargi na poczynania włóczęgich, pijanych żołnierzy. Komendant posterunku MO w Parsęcku Józef Kruszyński we wrześniu 1945 roku zawiadomił Powiatowe Biuro Rolne w Szczecinku o chęci opuszczenia gospodarstw przez

---

<sup>30</sup> Tamże, k. 177.

<sup>31</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdanie sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za miesiąc sierpień 1945 r.”, 6.09.1945, k. 7.

<sup>32</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Raport sytuacyjny Nr.1”, 8.12.1945, k. 28.

<sup>33</sup> APS, Zespół Wojewódzki Urząd Ziemski (dalej WUZ), sygn.10, „Trudności w osiedlaniu Polaków”, 16.07.1945, k. 32.

<sup>34</sup> APS, WUZ, sygn. 10, „Nadużycia żołnierzy sowieckich”, pismo wójta Klauszewa Jana Jaskólskiego do Pełnomocnika Rządu na obwód Szczecinek, 30.07.1945, k. 1.

<sup>35</sup> APS, WUZ, sygn. 10, Raport kierownika Biura Rolnego Jana Krawczyka i kierownika Ziemiopłódów Witolda Kluszczyńskiego, k. 17.

osadników z powodu notorycznego terroryzowania ich przez żołnierzy radzieckich stacjonujących w Dalecinie<sup>36</sup>.

Miasta nie posiadały oświetlenia ulic, jesienią 1945 roku po zapadnięciu zmroku na ulicach było ciemno. W Szczecinku działała tylko jedna latarnia na Placu Wolności<sup>37</sup>. Nie sprzyjało to poczuciu bezpieczeństwa wśród mieszkańców. Alicja Tyszkiewicz we wspomnieniach z pierwszych miesięcy w Szczecinku w 1945 roku pisze:

*Ludzie gromadzili się obok dworca i obok siebie dla bezpieczeństwa i nie koniecznie w najpiękniejszych domach. Miasto okupowało wojsko rosyjskie. Całe dzielnice i ulice były odgradzone płotami i szlabanami. I to oni byli udzielnymi panami i władcami. Wchodzili do domów, z lokatorami też, jak do siebie i robili co chcieli, a przede wszystkim niszczyli. Nas nachodził jakiś pijany amator muzyki fortepianowej i urządzał przymusowe koncerty. Pół biedy, jeżeli Tatuś był w domu, ale kiedy był w drodze i zostawaliśmy sami z jedynym obrońcą 16 letnim Zysiem – było strasznie. Trzeba było wynieść ten fortepian na pusty ciągle parter i wmawiać, że to dlatego, żeby mu nie przeszkadzać w muzykowaniu. Samotne koncerty nie bawiły go chyba, bo przestał przychodzić, a może został gdzieś przeniesiony<sup>38</sup>.*

Ojciec Alicji Tyszkiewicz, Jan Żylewicz został w październiku 1945 roku postrzelony przez pijanych żołnierzy radzieckich podczas zabawy zorganizowanej przez kolejarzy w Szczecinku. Pomimo szybkiej operacji w miejscowym szpitalu zmarł w wieku 42 lat<sup>39</sup>.

Utrudnienie w prowadzeniu normalnego życia stanowiło dla osadników także brak czynnych zakładów przemysłowych, narzędzi rolniczych, ziarna siewnego i inwentarza żywego. W sierpniu 1945 roku polskie władze przejęły od władz radzieckich w mieście i obwodzie Szczecinek 62 obiekty przemysłowe, z czego tylko 21 było czynnych. Najważniejsze zakłady na terenie powiatu znajdowały się jednak nadal w posiadaniu wojsk radzieckich: młyn motorowy w Szczecinku, browar, rzeźnia, fabryka włókiennicza w Raciborzu (obecnie Okonku) i garbarnia w Czaplunku. Ponadto Rosjanie kwaterowali w Szczecinku na terenie fabryki maszyn rolniczych, przedsiębiorstwa rektyfikacji, zajmowali garaże i warsztaty samochodowe oraz fabrykę mebli<sup>40</sup>.

W lipcu 1945 roku w Szczecinku działały cztery spółdzielnie: „Robotnik”, „Jedność Robotnicza”, „Społem” i „Spółdzielnia Kolejowa”. Największą działalność prowadziła spółdzielnia spóżywców „Robotnik”, która na terenie miasta Szczecinek posiadała cztery sklepy oraz po jednej placówce handlowej w Łubowie i Barwicach, a organizowała kolejne punkty sprzedaży w Czaplunku, Kluczewie i w Nowym Worowie. Pozostałe spół-

<sup>36</sup> APS, WUZ, sygn. 10, „Protokół”, 6.09.1945, k. 31.

<sup>37</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdania sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku za m-c listopad 1945 roku”, 30.11.1945, k. 25.

<sup>38</sup> A. Tyszkiewicz, *Wspomnienia*, „Szczecineckie Zapiski Historyczne” 2011, nr 5, s. 286.

<sup>39</sup> Tamże, s. 292–293; APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, k. 20.

<sup>40</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn.60, „Sprawozdania sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu R.P. w Szczecinku miesiąc sierpień 1945 r.”, 6.09.1945, k. 12.

dzielnice nie posiadały filii na terenie powiatu<sup>41</sup>. Przeszkodę w ich otwieraniu stanowił brak środków transportu, a co za tym idzie również dostępności towarów (nawet tych pierwszej potrzeby) dla potencjalnych klientów. Poza tym ludność nie posiadała środków płatniczych. Transakcje handlowe odbywały się przeważnie na zasadach wzajemnej wymiany towarów i usług.

Ogromnym problemem w pierwszych latach powojennych był brak wykwalifikowanych rzemieślników i urzędników<sup>42</sup>. Osadnicy na ziemi szczecineckiej w latach 1945–1950 często zmieniali zatrudnienie, szukając dla siebie najkorzystniejszych warunków ekonomicznych.

W 1947 roku napływ przesiedleńców z Kresów na teren powiatu szczecineckiego uległ zmniejszeniu. Z Polski centralnej przybywali jeszcze osadnicy, którzy otrzymywali gospodarstwa coraz bardziej zdewastowane. Oddziały Armii Czerwonej stopniowo zwalniały zajęte gospodarstwa rolne, jednak nie informowały o tym polskich władz, co utrudniało akcję osadniczą<sup>43</sup>. W mieście, w dzielnicy zajmowanej przez Rosjan jedna osoba zajmowała cały dom składający się z kilku mieszkań, które stały puste. W tym samym czasie dla polskiej ludności przybywającej do Szczecinka brakowało lokali mieszkalnych. Taka sytuacja wpływała negatywnie na stosunek Polaków do wojska i władz radzieckich. Mimo to w 1947 roku nadal było bezpieczniej osiedlać się w mieście niż na terenach wiejskich, na których dochodziło wciąż do rabunków i grabieży. Kolonie i osady położone z dala od innych gospodarstw skupionych we wsiach były niezamieszkałe i ulegały dewastacji<sup>44</sup>.

W 1947 roku na ziemi powiatu szczecineckiego przymusowo przesiedlono ludność ukraińską i łemkowską – niezależnie od stopnia ich lojalności wobec państwa polskiego. Przesiedleni podzieleni zostali na trzy kategorie: A – niebezpieczni, B – niepewni i C – nieszkodliwi. Typowania do odpowiedniej kategorii dokonywali funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na stacjach załadowczych<sup>45</sup>. Według wykazu osób przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”, przygotowanego w 1950 roku przez Wydział Wewnętrzny Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Szczecinku, na terenie miasta Szczecinka mieszkało 56 osób, w gminie Szczecinek – 722, w Okonku – 79, na terenie gminy Krągi – 125, w gminie Łubowo – 130, w gminie Kluczewo – 94, w gminie

---

<sup>41</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 60, „Sprawozdania sytuacyjne Obwodowego Pełnomocnika Rządu RP”, k. 3; A. Bania, A. Findling, *Gospodarcze przeobrażenia miasta w latach 1945–2008 – wybrane zagadnienia*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powalka, Szczecinek 2010, s. 64.

<sup>42</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 81, „Charakterystyka ogólna obwodu”, 13.02.1947, k. 19.

<sup>43</sup> APS, PUR Szczecinek, sygn. 26, „Sprawozdanie opisowe Referatu Osadnictwa za m-c styczeń 47”, 31.01.1947, k. 1.

<sup>44</sup> Tamże, k. 2.

<sup>45</sup> L. Olejnik, *Po Akcji „Wisła”. Ewolucja polityki państwa polskiego wobec ludności ukraińskiej w latach 1947–1958*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica” 2001, nr 71, s. 160.

Barwice – 357, w gminie Czaplunek – 161, na terenie gminy Grzmiąca – 230, w gminie Spore – 411, w gminie Krosino – 40<sup>46</sup>.

Ogromną rolę w integracji polskich osadników na ziemiach całego Pomorza Zachodniego odgrywał Kościół katolicki, ponieważ scalał przybyłą ludność z różnych stron z nową ziemią, do drugiej połowy 1947 roku władze podkreślały znaczenie kościoła dla polskiego osadnictwa<sup>47</sup>.

W Szczecinku przed 1945 rokiem jedyną świątynią katolicką był kościół pw. Ducha Świętego. Pierwszym polskim księdzem przybyłym do Szczecinka po wojnie był ksiądz Anatol Sałaga, który rozpoczął w nim pracę duszpasterską odprawiając pierwszą mszę 11 kwietnia 1945 roku. We wsiach, gdzie wcześniej funkcjonowały świątynie protestanckie ks. Sałaga poświęcał je na kościoły katolickie i zakładał rady parafialne. Dzięki niemu wiele obiektów sakralnych – świadectw kultury materialnej na Pomorzu Zachodnim zostało ocalonych<sup>48</sup>. 8 września 1945 roku uroczyste przejęty został kościół ewangelicki Nikolaikirche w Szczecinku. Jego konsekracja odbyła się 16 września 1945 roku, otrzymał wezwanie Najświętszej Maryi Panny. Ksiądz Sałaga 13 czerwca 1946 roku otrzymał nominację na dziekana dekanatu w Szczecinku. W mieście założył „Dom Żołnierza”. Zdemobilizowani mogli w nim uzyskać pomoc i opiekę. Zorganizował również placówkę Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego, sprowadził do Szczecinka siostry z zakonu Niepokalanek. Zofia Teodora Szembek, siostra znana pod imieniem zakonnym Maria Krysta, wygłaszała odczyty oraz pisała sztuki, które wystawiała wraz z zespołem działającym przy szczecineckim gimnazjum<sup>49</sup>. Ksiądz Sałaga uczył języka rosyjskiego i rysunku w szkole w Szczecinku. Cieszył się wśród polskich osadników ogromnym szacunkiem<sup>50</sup>.

W Czaplunku ksiądz proboszcz Bernard Zawada zainicjował 30 czerwca 1946 roku pierwsze zebranie oddziału „Caritas” podlegającego Administracji Apostolskiej w Gorzowie. Główny cel powołania instytucji stanowiła chęć udzielania pomocy materialnej ubogim mieszkańcom Czaplunki, co było możliwe dzięki darom w postaci żywności i odzieży, przekazywanym przez katolików amerykańskich<sup>51</sup>. Oddział „Caritas” w 1946 roku działał także w Szczecinku w lokalu przy ul. Emilii Plater 10, jesienią 1946 roku należało do niego 102 członków<sup>52</sup>.

<sup>46</sup> APKSz, Zespół Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Szczecinku (dalej PPRN Szczecinek), sygn. 2545.

<sup>47</sup> K. Kozłowski, *Pomorze Zachodnie...*, s. 362–363.

<sup>48</sup> J. Kowalczyk-Kontowska, *Zabytkowe kościoły wiejskie gminy Szczecinek*, „Szczecineckie Zapiski Historyczne” 2011, nr 5, s. 108.

<sup>49</sup> D. Wiśniewska, *Kultura i media w Szczecinku*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powałka, Szczecinek 2010, s. 204.

<sup>50</sup> J. Sakrajda, *Pionierzy ziemi szczecineckiej*, Szczecinek 2003, s. 46.

<sup>51</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 71, „Protokół z pierwszego walnego zebrania i ukonstytuowania się Oddziału Parafialnego Caritas przy Parafii Rzymsko-Katolickiej w Czaplunku”, 7.07.1946, k. 18.

<sup>52</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 71, „Spis członków”, k. 36–37.

W latach 1945–1950 osadnicy skupiali się na organizowaniu codziennego życia w nowym miejscu zamieszkania i pracy. Ludność pracująca zrzeszała się w związkach zawodowych. W 1948 roku na terenie powiatu szczecineckiego zarejestrowanych było ich 25. Najliczniejszy był Związek Zawodowy Kolarzy, który zrzeszał 1890 członków, posiadał własną świetlicę i orkiestrę<sup>53</sup>. Drugim dużym związkiem zawodowym był Związek Zawodowy Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego, który prowadził stołówkę dla członków i ich rodzin, posiadał własną piekarnię oraz sklep. Świetlicę, orkiestrę i kółko dramatyczne prowadził także Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Włókienniczego. Rzemieślnicy również starali się dbać o swoje interesy, zakładając cechy. Dyrektor Izby Rzemieślniczej na posiedzeniu odbytym 11 marca 1946 roku w Szczecinku zwracał uwagę, że na terenach powiatu jest duża liczba rzemieślników niewykwalifikowanych, którzy przed wojną zajmowali się rolnictwem. Postulował, aby zrzekli się swoich warsztatów na korzyść osób odpowiednio wykwalifikowanych<sup>54</sup>.

Osadnicy w pierwszych latach po zakończeniu działań wojennych angażowali się w organizację szkolnictwa, odbudowę infrastruktury i uruchamianie zakładów przemysłowych, wspierali też wszystko, co poprawiało poczucie ich bezpieczeństwa. Znajdowali także czas na zabawę. 29 czerwca 1945 roku zorganizowano w Szczecinku obchody Święta Morza. Przed muszlą koncertową w parku miejskim odprawiono mszę świętą, był capstrzyk oraz ognisko. W Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym zorganizowano uroczystą akademię, a dla mieszkańców odbyła się zabawa ludowa<sup>55</sup>. Już 24 czerwca 1945 roku w zainaugurowało działalność kino „Wolność” w Szczecinku, które mieściło się przy obecnej ulicy Wyszyńskiego. W Muzeum Regionalnym w Szczecinku przechowywany jest plakat z zaproszeniem na rosyjską komedię „Jubileusz”<sup>56</sup>.

Ludność powiatu Szczecinek zrzeszała się w wielu organizacjach i stowarzyszeniach. Często były one upolitycznione, ich władze w swoich sprawozdaniach w dużym stopniu skupiały się na działalności propagandowej. Na terenie powiatu funkcjonowały m.in.: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej, Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza, Towarzystwo Przyjaciół Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej w Szczecinku, Związek Esperantystów, Polski Związek Zachodni, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację.

W 1947 roku założony został Związek Motocyklowy „Wicher”, który w maju wszedł w skład Klubu Sportowego „Zryw” w Szczecinku. Osadnicy zrzeszali się w kółkach łowieckich. Przy związkach zawodowych myśliwi zrzeszali się w kole „Gryf”, przy Starostwie Powiatowym w Szczecinku założone zostało koło „Ryś”, przy Zarządzie Miejskim

---

<sup>53</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 73, „Sprawozdanie z działalności Powiatowej Rady Związków Zawodowych w Szczecinku za okres od 13 lipca 1947 r. do 1 marca 1948 r.”, k. 1.

<sup>54</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 72, „Protokół z zebrania informacyjnego Rzemiosła, odbytego w dniu 11 marca 1946 r. w Sali Posiedzeń Zarządu Miejskiego dot. kwalifikacji”, k. 58.

<sup>55</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 2, „Program obchodu Święta Morza w dniu 29 czerwca 1945 r.”, k. 6.

<sup>56</sup> D. Wiśniewska *Kultura i media...*, s. 205.

w Szczecinku od 1948 roku działało koło „Łoś”. Koła łowieckie w pierwszych latach powojennych osadnicy zakładali również w Barwicach i w Okonku.

Jesienią 1946 roku powołano do życia Powiatowy Komitet Organizacji Młodzieżowej Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w Szczecinku, młodzież należała również do Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Na terenie powiatu powstał oddział Ligi Morskiej, który rozpoczął tworzenie kół i szkoleń żeglarskich młodzieży szkolnej. Aktywną działalność prowadził Związek Harcerstwa Polskiego zakładając w 1948 roku Harcerski Klub Sportowy „Czuwaj”.

Kobiety wspierały się wzajemnie, tworząc Ligę Kobiet. W ramach działalności statutowej organizowały choinki dla sierot i półsierot, podczas których rozdawane były paczki żywnościowe, pomagały w organizowaniu wypoczynku letniego dla dzieci. Dla kobiet bezrobotnych organizowały szkolenia zawodowe: kursy przedszkolańek, sanitarny, gotowania, kroju i szycia.



Legitymacja członkowska Związku Zawodowego Muzyków Rzeczypospolitej Polskiej, 1947. Ze zbiorów Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Szczecinku, Spuścizna po Zofii Dorożyńskiej, sygn. 277

12 lipca 1946 roku odbyło się pierwsze zebranie Towarzystwa Muzycznego w Szczecinku zainicjowane przez Andrzeja Różańskiego. Celem działalności stowarzyszenia było krzewienie kultury muzycznej poprzez organizację zespołów muzycznych, koncertów i uczelni muzycznych<sup>57</sup>. Aktywnym członkiem towarzystwa była m.in. Zofia Dorożyńska, pochodząca z Warszawy pianistka, która przyjechała do Szczecinka w 1945 roku.

<sup>57</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 66, „Protokół zebrania organizacyjnego Towarzystwa Muzycznego w Szczecinku”, 15.07.1946, k. 15.

W pierwszych latach po zakończeniu wojny szybko rozpoczęły działalność wszelkiego rodzaju lokale gastronomiczne: restauracje, kawiarnie, cukiernie, herbaciarnie, gospody, jadłodajnie. Z reguły w pierwszej kolejności otwierano je w lokalach, które pełniły taką samą funkcję przed wojną. Do czasu „bitwy o handel” było ich w Szczecinku kilkadziesiąt.

Sytuacja ludności uległa zmianie po wyborach do Sejmu w styczniu 1947 roku<sup>58</sup>. Rozpoczęła się walka z sektorem prywatnym. Posiadaczy lokali handlowych i produkcyjnych zmuszano po 1947 roku do ich oddania. W odbieraniu wszelkiej własności gospodarczej władze wykorzystały wprowadzone w czerwcu 1947 roku ustawy o zwalczaniu drożyzny i nadmiernych zysków z handlu, o obywatelskich komisjach podatkowych i lustracjach społecznych, o zezwoleniach na prowadzenie przedsiębiorstw państwowych i na wykonywanie czynności handlowych, o ulgach inwestycyjnych oraz o nadzorze nad wymiarem i poborem podatku gruntowego<sup>59</sup>. Już w 1947 roku zlikwidowano na terenie powiatu szczecineckiego 165 zakładów<sup>60</sup>. Od 1948 roku kształtował się system państwowego handlu, rzemiosła i usług. W ten sposób działająca w pierwszych latach powojennych działalność prywatna została zlikwidowana. Pozostało jedynie rzemiosło, które funkcjonowało w bardzo niewielkim zakresie<sup>61</sup>.

Kierownik Referatu Aproprowiacji i Handlu Starostwa Powiatowego w Szczecinku Bolesław Symenowicz pisał w sprawozdaniach w 1947 roku:

*Daje się zauważyć w dalszym ciągu zahamowanie w rozwoju branży piekarskiej z braku dostatecznej ilości mąki na wypiek chleba wolnorynkowego jak również brak jest opału na wolnym rynku. Przydział węgla na wypiek chleba kartkowego jest niedostateczny i piekarze zmuszeni są na własny rachunek pokrywać koszty opału po cenach wolnorynkowych<sup>62</sup>.*

Ponadto spadły zdolności produkcyjne młynów z powodu braku zboża na wolnym rynku. Spółdzielnie, mające pierwszeństwo zakupu zboża od rolników, odsyłały je do Polski centralnej. Z powodu braku paszy dla zwierząt rolnicy nie hodowali dużych ilości trzody chlewnej, co w rezultacie prowadziło do problemów z dostępem do wyrobów mięsnych.

Ceny detaliczne poszczególnych produktów na terenie powiatu szczecineckiego w 1947 roku kształtowały się następująco: 1 kg chleba – 25 zł, 1 kg masła – 360 zł, 1 kg mięsa wieprzowego – 300 zł, 1 kg mięsa wołowego – od 180 zł do 220 zł, mleko – 25 zł za 1 litr, 1 kg twarogu – 80 zł, 1 jajko – 25 zł, 1 kg cukru – 185 zł, 1 kg kawy – 1800 zł,

---

<sup>58</sup> Zob.: Cz. Oseńkowski, *Wybory do Sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 2000.

<sup>59</sup> Dz.U. 1947 nr 43 poz. 218, 219, 220, 221, 224.

<sup>60</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn.212, „Wykaz zlikwidowanych przedsiębiorstw w roku 1947 r. na terenie miasta i powiatu Szczecinek”, k. 1–2.

<sup>61</sup> B. Fengler, *Likwidacja prywatnego handlu na Pomorzu Zachodnim (1945–1950)*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2003, s. 61–63.

<sup>62</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 207, „Sprawozdanie za miesiąc styczeń 47 r. z działalności Podreferatu Przemysłu Spożywczego”, 31.01.1947, k. 8.



1 kg herbaty – 2000 zł<sup>63</sup>. Zgodnie z zarządzeniem Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 1 marca 1947 roku przeciętne miesięczne zarobki pracowników rolnych zależały od wieku, np. robotnicy w wieku do 16 lat zarabiali 1400 zł, liczący od 16 do 18 lat 3100 zł, z grupy wiekowej od 18 do 21 lat otrzymywali 4200 zł, a robotnicy w wieku powyżej 21 lat 7300 zł. Jednakże większość poborów „wypłacano” w naturze. Całodzienne miesięczne wyżywienie ustalono na 1300 zł.

W drugiej połowie 1948 roku w Polsce dokonały się duże przemiany polityczne, które miały wpływ także na życie mieszkańców powiatu szczecineckiego. Kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej odsunęło od władzy Władysława Gomułkę pod zarzutem odchylenia prawicowo-nacjonalistycznych<sup>64</sup>. Do władzy doszli stalinisci, którzy za wszelką cenę dążyli do uprzemysłowienia i kolektywizacji. W tym celu rozbudowano aparat biurokratyczny. Obniżono nakłady na rolnictwo i przystąpiono do ograniczania gospodarstw prywatnych. Zamożnych gospodarzy uznano za bogaczy, zaczęto nazywać ich kułakami. Byli oni atakowani na każdej płaszczyźnie, zarówno ekonomicznej, jak i administracyjno-politycznej<sup>65</sup>. Rozpoczęto ograniczenia i likwidację przy pomocy metod administracyjnych przemysłu prywatnego i rzemiosła. Część drobnych zakładów przemysłowych włączono do przemysłu kluczowego<sup>66</sup>.

Lata 1945–1950 były trudne dla osadników ze względu na zniszczone, ograbione miasta i wsie. Niełatwo było im odnaleźć swoje miejsce na nowej ziemi. Niektórzy zostali obrabowani jeszcze w drodze. Ogromnym problemem były stacjonujące wojska radzieckie, które nierzadko lepiej traktowały pozostałą ludność niemiecką niż polską. Dochodziło do rozbojów, morderstw i gwałtów. Mimo braku bezpieczeństwa przybyli na ziemię szczecineckie osadnicy budowali tu swój „nowy dom”. W latach 1945–1948 obszar ten dzięki aktywnej działalności pierwszych osadników stopniowo rozwijał się. Nowi mieszkańcy byli przedsiębiorczy, otwierali zakłady rzemieślnicze, lokale gastronomiczne, sklepy, rozwijali handel. Lokale otrzymywali od państwa w użytkowanie, mając nadzieję na uzyskanie pełnych praw własności. Dążyli do normalności i spokoju. Jednak od 1947 roku wraz ze zmianą polityki państwa stopniowo zmuszano ich do oddawania wcześniej przyznanych im lokali. Kształtował się system państwowego handlu, rzemiosła i usług, kontrolowany w całości przez państwo. Wszelka własność prywatna, która rozwijała się od 1945 do 1948 roku, była likwidowana. W związku z tym zwiększały się trudności w zaopatrzeniu powiatu w podstawowe artykuły. Wraz z upływem czasu w Polsce rządzonej przez komunistów życie mieszkańców stawało się coraz trudniejsze.

<sup>63</sup> APKSz, Starostwo w Szczecinku, sygn. 207, „Wykaz cen detalicznych na artykuły spożywcze i powszechnego użytku”, k. 9.

<sup>64</sup> K. Kozłowski, *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Warszawa–Szczecin 2000, s. 193.

<sup>65</sup> Tamże, s. 194.

<sup>66</sup> Szerzej: M. Machałek, *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945–1956*, Szczecin 2012.

## Archiwalia

Archiwum Państwowe w Koszalinie Oddział w Szczecinku

Zespoły

Zarząd Miejski – Miejska Rada Narodowa w Szczecinku

Starostwo Powiatowe w Szczecinku

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej i Urząd Powiatowy w Szczecinku

Archiwum Państwowe w Szczecinie

Zespoły

Urząd Wojewódzki Szczeciński

Państwowy Urząd Repatriacyjny Powiatowy Oddział w Szczecinku

Wojewódzki Urząd Ziemski w Szczecinie

## Bibliografia

- Bałaban A, Gawłowicz I, *Prawno-własnościowe aspekty przesiedleń Niemców i Polaków na ziemiach zachodnich po drugiej wojnie zachodniej*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość*, cz. 2, red. K. Kozłowski, Szczecin 2003.
- Bania A., Findling A., *Gospodarcze przeobrażenia miasta w latach 1945–2008 – wybrane zagadnienia*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powałka, Szczecinek 2010, s. 63–94.
- Białecki T., *Przesiedlenia ludności niemieckiej po II wojnie światowej*, Poznań 1969.
- Czubiński A., *Ziemie odzyskane w powojennej Polsce (1944–1990)*, Poznań 2001.
- Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powałka, Szczecinek 2010.
- Dzieje ziemi szczecineckiej*, red. A. Czarnik, Poznań 1971.
- Fengler B., *Likwidacja prywatnego handlu na Pomorzu Zachodnim (1945–1950)*, [w:] *Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość*, cz. 2, red. K. Kozłowski, Szczecin 2003, s. 61–72.
- Jankowiak S., *Wysiedlenie i emigracja ludności niemieckiej w polityce władz polskich w latach 1945–1970*, Warszawa 2005.
- Kowalczyk-Kontowska J., *Zabytkowe kościoły wiejskie gminy Szczecinek*, „Szczecineckie Zapiski Historyczne”, 2011, nr 5, s. 93–158.
- Kozłowski K., *Nastroje społeczne na Pomorzu Zachodnim na tle procesów osiedleńczych (1945–1947)*, „Dzieje Najnowsze” nr 37/4, s. 151–176.
- Kozłowski K., *Między racją stanu a stalinizmem. Pierwsze dziesięć lat władzy na Pomorzu Zachodnim 1945–1955*, Szczecin 2000.
- Kozłowski K., *Pomorze Zachodnie w sześćdziesięcioleciu (1945–2005). Społeczeństwo – władza – gospodarka – kultura*, Szczecin 2007.
- Machałek M., *Przemiany wsi zachodniopomorskiej w latach 1945–1956*, Szczecin 2012.
- Maciorowski M., *Sami swoi i obcy. Reportaże z Kresów na Kresy*, Warszawa 2011.
- Miara S., Cieszyńska H., *Szczecinek w latach pionierskich 1945–1948*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powałka, Szczecinek 2010, s. 45–62.

- Olejniki L., *Po Akcji „Wiśła”. Ewolucja polityki państwa polskiego wobec ludności ukraińskiej w latach 1947–1958*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” 2001, nr 71, s. 159–188.
- Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim 1945–1950. Mity i rzeczywistość*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2002.
- Osadnictwo polskie na Pomorzu Zachodnim. Mity i rzeczywistość*, cz. 2, red. K. Kozłowski, Szczecin 2003.
- Oseńkowski C., *Wybory do Sejmu z 19 stycznia 1947 roku w Polsce*, Poznań 2000.
- Pomorze Zachodnie w latach 1945–2005. Wybrane problemy polityczne, administracyjne, demograficzne i ekonomiczne*, red. K. Kozłowski, Szczecin 2005.
- Sakrajda J., *Pionierzy ziemi szczecineckiej*, Szczecinek 2003.
- Tyszkiewicz A., *Wspomnienia*, „Szczecineckie Zapiski Historyczne”, 2011, nr 5, s. 267–330.
- Wiśniewska D., *Kultura i media w Szczecinku*, [w:] *Dzieje Szczecinka. Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powąłka, Szczecinek 2010, s. 179–216.
- Zdrojewski E.Z., *Przemiany demograficzne*, [w:] *Dzieje Szczecinka, Tom II, Lata 1945–2008*, red. K. Kozłowski, J. Powąłka, Szczecinek 2010, s. 23–44.

---

#### O AUTORCE

---

KATARZYNA LISIECKA – historyk i archiwista, absolwentka Instytutu Historii Uniwersytetu Szczecińskiego. Pracownik Archiwum Państwowego w Koszalinie Oddział w Szczecinku. Członek szczecineckiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Interesuje się historią powojenną Pomorza Zachodniego, szczególnie problematyką społeczną i kulturalną.

---

## Helena Kurcysz – architektka Szczecina



Helena Kurcysz  
(1914–1999) – pierwsza architekt-  
urbanista powojennego Szczecina,  
animatorka życia artystycznego, 2 poł.  
XX w. Ze zbiorów Muzeum Narodowego  
w Szczecinie

Urodzona w 1914 roku. w Sandomierzu Helena Kurcysz była córką Teresy z Paszkiewiczów oraz Zygmunta Słomińskiego – absolwenta Wydziału Inżynieryjno-Budowlanego Instytutu Politechnicznego w Warszawie, który początkowo pracował jako architekt powiatowy w Sandomierzu, a następnie w Radomiu<sup>1</sup>. Objęcie przez ojca w 1927 roku urzędu prezydenta Warszawy zdecydowało o tym, że jej życie zostało związane ze stolicą. To właśnie tam młoda Helena ukończyła naukę w elitarnym Gimnazjum i Liceum imienia Cecylii Plater-Zyberk, będącego ówczynie jedną z najlepszych placówek oświatowych w mieście.

Po jej ukończeniu w 1931 roku zdecydowała się na podjęcie studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, w trakcie których czynnie zaangażowała się w prace studenckiej organizacji Bratnia Pomoc. To właśnie tam Helenie udało się poznać młodego działacza obozu narodowego, studenta prawa Jerzego Kurcysza, za którego w styczniu 1934 roku wyszła za mąż. Początkowo ich związek układał się poprawnie, z czasem jednak zaczęły wkradać się nieporozumienia, tak iż w 1938 roku doszło do jego rozpadu. Ona sama zaś zabrała się do wyteźonej pracy, dzięki czemu w czerwcu 1939 roku udało się jej otrzymać dyplom architekta<sup>2</sup>.

Po wybuchu II wojny światowej Helena, podobnie jak wielu innych mieszkańców Warszawy, z narażeniem życia współtworzyła cywilną obronę oblężonej stolicy – czynnie angażując się w pracę Pogotowia Technicznego, niosącego pomoc rannym. Podczas okupacji pod pseudonimem „Teresa” podjęła współpracę z konspiracyjną organizacją wojskową – Związkiem Walki Zbrojnej, a następnie jej kontynuatorką – Armią Krajową.

<sup>1</sup> S. Konarski, *Prezydent Warszawy Zygmunt Słomiński i jego portret rzeźbiarski*, „Almanach Muzealny” 1999, t. 2, s. 323–331.

<sup>2</sup> *Życiorys Heleny Kurcysz*, oprac. R. Latour, S. Latour, Szczecin, 2 marca 1999, zbiory Muzeum Narodowego w Szczecinie.

Jej mieszkanie było skrzynką kontaktową, odbywały się w nim egzaminy dla słuchaczy tajnej podchorążówki oraz konspiracyjne zebrania. Niestety Helena została wydana przez jednego ze współpracowników, który okrutnie bity, wyjawiał jej nazwisko podczas przesłuchania.

9 października 1942 roku została aresztowana i uwięziona na Pawiaku, a 17 stycznia następnego roku przewieziona w transporcie do Kriegsgefängenenlager der Waffen SS Lublin – obozu dla jeńców wojennych potocznie zwanego Majdankiem, niedługo potem przemianowano na Konzentrationslager Lublin – obóz koncentracyjny.

Pierwsze zetknięcie z obozem było dla Kurcyszowej prawdziwym szokiem. Tak po latach wspominała ten moment:

*(...) uderzył w nas ostry blask światła i ujrzeliśmy nie kończące się szeregi baraków otoczonych drutami kolczastymi. Od czasu do czasu sterczące wieżyczki strażnicze, z których olbrzymie reflektory omiały nieustannie cały obóz, niczym latarnia morska omiała mroki morza. Tylko, że światło latarni morskiej niesie żeglarzom nadzieję i ocalenie, a światła wieżeczek obozowych niosły więźniom śmierć i zagładę<sup>3</sup>.*

Administracja Majdanka przydzieliła jej nr 4609, który miał odąd zastąpić jej imię i nazwisko. Początkowo wykonywała ona prace porządkowe, po pewnym czasie jednak została przeniesiona do komanda *Gärtnerei*, w ramach którego pracowała przy uprawie warzyw i owoców na potrzeby obozu. Nie był to jednak ostatni przydział, jaki otrzymała w czasie swojego uwięzienia na Majdanku. Gdy władze obozowe dowiedziały się o jej wykształceniu, mianowały ją na stanowisko *Lagerarchitekt*. Do jej obowiązków należało między innymi: utrzymywanie porządku w pasie ogrodzenia pomiędzy drutami, wyznaczanie i wykonanie dróg oraz ścieżek w obrębie pól więźniarskich oraz kopanie rowów kanalizacyjnych. Jako „architektowi obozowemu” udało jej się zorganizować w obozie komando (grupę roboczą) dla białoruskich dzieci, które wykonując lekkie prace porządkowe, nieprzekraczające ich możliwości fizycznych, otoczone były jej stałą opieką. W kwietniu 1944 roku Helena Kurcysz została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, a następnie do Neubrandenburga, gdzie doczekała wyzwolenia<sup>4</sup>.

Po zakończeniu wojny Helena zamierzała wrócić do Warszawy, jednak po drodze, w Szczecinie okazało się, że dwie jej towarzyszkę z obozu zachorowały na tyfus plamisty. W tej sytuacji postanowiła ona pozostać przez pewien czas w mieście i zaopiekować się nimi. W tym czasie władze polskie kilkakrotnie przyjeżdżały do Szczecina i opuszczały go. Na Wałach Chrobrego, w obecnym Urzędzie Wojewódzkim działał Komitet Pomocy Polakom, do którego Kurcyszowa chodziła niemal codziennie po mleko i chleb dla swoich chorych koleżanek. Będąc tam po raz kolejny w dniu 5 lipca 1945 roku miała okazję poznać nowego prezydenta, miasta inżyniera Piotra Zarembe, który dowiedziawszy się, jakie ona ma wykształcenie, natychmiast zaproponował jej pracę architekta, dając jej

<sup>3</sup> Helena Kurcysz, [w:] *My z Majdanka. Wspomnienia byłych więźniarek*, red. K. Tarasiewicz, Lublin 1988, s. 44; Taż, *Dziecięce komando*, [w:] *Przeżyli Majdanek. Wspomnienia byłych więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku*, oprac. Cz. Rajca, A. Wiśniewska, Lublin 1980, s. 187–195.

<sup>4</sup> Helena Kurcysz, [w:] *My z Majdanka...*, s. 44–50.

jeden dzień do namysłu. Jako że niemal większość jej marzeń połączonych było z Warszawą i to z nią zamierzała związać swoje życie i pracę, podjęcie decyzji było dla niej wyjątkowo trudne. Niemniej ostatecznie postanowiła pozostać w Szczecinie, choć po latach twierdziła, że nie wiedziała do końca, co przeważało na jego korzyść:

*Czy była to ciekawość czegoś zupełnie nowego, nieznanego, pachnącego przygodą, czy poczucie obowiązku wobec Kraju, żeby przyczynić się do zagospodarowania tych obcych – jeszcze wtedy – i pustych terenów, czy lęk przed powrotem do Warszawy, gdzie – już wówczas wiedziałam – nikt i nic mnie nie czekało<sup>5</sup>.*



Flakonik po lekarstwach, którymi Helena Kurcysz leczyła swoje koleżanki chore na tyfus, szkło, wyrób fabryczny, I poł. XX wieku, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie. Fot. G. Solecki

Jeszcze w lipcu 1945 roku Helena Kurcysz podjęła pracę w Wydziale Technicznym Zarządu Miasta Szczecin. Jednym z pierwszych jej obowiązków był udział w Komisji Przemianowywania Nazw Ulic, w ramach której udało jej się zmienić nazwy wielu przedwojennych traktów miejskich, takich jak np. Mackensenstraße na Bohaterów Warszawy, czy też Holzmarktstraße na Wiatru od Morza. Szczególne znaczenie miała dla niej zwłaszcza nowa nazwa dla Pasewalker Chaussee, przy której mieszkała wraz ze swoimi towarzyszami. Jako że wędrując nią każdego dnia do centrum miasta miała

---

<sup>5</sup> H. Kurcysz, *Moje pierwsze lata w Szczecinie*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, z. 3, s. 178.

przed sobą wschodzące słońce, zaś wieczorem zachodzące, postanowiła ową ulicę nazwać po prostu – Ku Słońcu<sup>6</sup>.

W 1946 roku Helena dostała pismo z Ministerstwa Kultury i Sztuki, podpisane przez Naczelnego Konserwatora Kraju, profesora Jana Zachwatowicza, który zwrócił się do niej jako jedyne go znanego mu osobiście architekta w Szczecinie, z poleceniem przeprowadzenia inwentaryzacji i wykonania zabezpieczenia zabytków w mieście, do czasu mianowania konserwatora zabytków. Prace te rozpoczęła od Zamku Książąt Pomorskich, w którym w krypcie położonej pod posadzką kaplicy zamkowej, odkryła sarkofagi książęce. Obsadzenie wakującego stanowiska Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, które powierzono pod koniec 1946 roku historykowi sztuki, dr. Leopoldowi Kuszelskiemu, nie osłabiło zainteresowania Heleny sprawami związanymi z ochroną zabytków. Jako urbanista wojewódzki, a od 1946 roku jako kierownik Wydziału Urbanistyki w nowo powstałej Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego, czuwała nad ochroną historycznych układów urbanistycznych, a także zachowanych zabytkowych zespołów zabudowy. Pod jej opieką znajdowały się 74 miasta i miasteczka z całego terenu ówczesnego województwa szczecińskiego, które do 1950 roku obejmowało obszar od Szczecina aż po Słupsk.

Istotny etap w życiu Kurcyszowej stanowił udział w ogłoszonej przez Główny Urząd Planowania Przestrzennego akcji opracowania uproszczonych planów zagospodarowania przestrzennego dla miast na ziemiach zachodnich, prowadzonej pod kierownictwem jej kolegi z czasów studenckich Kazimierza Wejcherta<sup>7</sup>. Mniej więcej w tym samym czasie wzięła ona również udział w utworzeniu w strukturach Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie w 1948 roku samodzielnego Wydziału Architektury, na którym pełniła funkcję asystenta profesora Marka Leykama, kierującego katedrą Budownictwa Użyteczności Publicznej, prowadzącego zajęcia z historii architektury i projektowania architektonicznego.

W 1950 roku, w związku z likwidacją w całej Polsce Regionalnych Dyrekcji Planowania Przestrzennego, Helena przeszła do Wydziału Budownictwa przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Jej praca w zasadzie się nie zmieniła, w dalszym ciągu była ona urbanistą wojewódzkim i do jej obowiązków należało m.in. ustalanie lokalizacji wszystkich inwestycji zarówno w Szczecinie, jak i na terenie województwa. Pięć lat później rozpoczęła pracę na stanowisku starszego projektanta w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej, w ramach której tworzyła plany miejscowe dla m.in. Trzebieży, Międzyzdrojów, Nowego Warpna, Drawska Pomorskiego, Pełczyc, Trzebiatowa, a także projekty indywidualnych budynków, wśród nich np. biblioteki w Choszcznie, pawilonu wczasowego ZNTK w Międzyzdrojach, czy też zabudowy plombowej w Świnoujściu. W 1974 roku Kurcyszowa formalnie przeszła na emeryturę, nadal jednak była aktywnym uczestnikiem wszystkich ważniejszych działań, zarówno na rzecz Szczecina, jak i całego województwa<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> H. Kurcysz, *Chrzciłam ulice Szczecina*, „Głos Szczeciński”, 06.10.1995, s. 9.

<sup>7</sup> *Szczecinianie stulecia*, oprac. J. Dżaman, Łódź 2000, s. 74.

<sup>8</sup> *Życiorys Heleny Kurcysz...*

Poza pracą zawodową Helena Kurcysz przez większość swojego życia czynnie była zaangażowana w rozwój środowisk twórczych. To właśnie dzięki jej aktywności w 1947 roku utworzono szczeciński oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP), którego przez kilka kadencji była przewodniczącą. Przy jej udziale zorganizowano Towarzystwo Urbanistów Polskich (TUP), zajmujące się szeroko pojętym planowaniem układów i struktur przestrzennych. W 1948 roku wzięła udział w utworzeniu Klubu Związków i Stowarzyszeń Twórczych „13 Muz”, który dzięki niej w znacznej mierze przyczynił się do rozwoju życia kulturalnego w Szczecinie.



Suknia Heleny Kurcysz „Miasteczko Więcko-Zdrój”, która zdobyła pierwszą nagrodę na balu kostiumowym architektów, który odbył się w Klubie „13 Muz”, tkanina, wyrób ręczny, 15.02.1958, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie. Fot. G. Solecki

Jednocześnie w swoim domu przy ulicy Stanisława Wyspiańskiego 7 prowadziła salon kulturalny, w którym bywała ówczesna elita miasta. Odbywały się tam różnego rodzaju imprezy, odczyty poetyckie, a nawet wernisaże malarskie. Było to miejsce spotkań ludzi z różnych środowisk. Dom niezmiennie stanowił miejsce wymiany poglądów, przyjaznych sporów, ale też i wielu pięknych uroczystości towarzyskich, począwszy od imienin, na których bywało niekiedy nawet sześćdziesiąt osób, a skończywszy na zabawach sylwestrowych i karnawałowych<sup>9</sup>. Nieobce mu były także imprezy rodzinne, gdyż pomimo iż Helena nie posiadała własnych dzieci, to właśnie w jej mieszkaniu odbyło się kilkanaście wesel córek i synów przyjaciół.

<sup>9</sup> H. Kapanowska, *Życie na kilka powieści*, „Głos Szczeciński”, 27.01.1998, s. 21.





Helena Kurcysz (1914–1999), Willa przy ul. Wyspiańskiego w Szczecinie, karton, akwarela, 1975–1985, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie. Fot. G. Solecki

W jej willi począwszy od lat 50. organizowane były spotkania młodzieży akademickiej z lubianym i cenionym księdzem – jezuitą, duszpasterzem akademickim, ojcem Władysławem Siwkim. W ich trakcie młodzież dowiadywała się nie tylko prawdy historycznej, wtedy urzędowo zakłamywanej, ale również miała możliwość pogłębienia swojej wiedzy religijnej oraz nauki samodzielnego myślenia<sup>10</sup>.

Nie była to jedyna forma oporu wobec panującego systemu komunistycznego na jaką pozwoliła sobie Kurcyszowa. Po brutalnej pacyfikacji strajków w Ursusie i Radomiu w czerwcu 1976 roku, która ostatecznie zdemaskowała prawdziwe oblicze socjalizmu „z ludzką twarzą”, stanęła ona w obronie bitych i więzionych robotników, stając się sygnatariuszką licznych listów protestacyjnych, petycji i apeli sygnowanych przez Komitet Obrony Robotników i Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Dom Heleny znajdował się pod stałą obserwacją służb bezpieczeństwa, które w 1978 roku podjęły sprawę operacyjnego rozpracowania „Szarotka”, której głównym celem była m.in. likwidacja działalności o charakterze opozycyjnym w willi Heleny Kurcysz. W efekcie jej dom na stałe został wyłączony z funkcjonowania środowisk opozycyjnych na terenie Szczecina<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> T. Dźwigał, *W drugim szeregu – rola i znaczenie kobiet w działalności szczecińskiej opozycji*, „Przegląd Zachodniopomorski” 2012, z. 2, s. 192.

<sup>11</sup> M. Stefaniak, „Byliśmy przyjaciółmi”. Jak szczecińska bezpieka rozpracowywała opozycję przed-sierpniową, „Biuletyn IPN” 2009, nr 10–11, s. 112–120.

Helena Kurcyszowa prowadziła również aktywną działalność społeczną. Należała do Sekcji Strzelectwa Sportowego Klubu Sportowego „Ogniwo” działającego przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, przez kilka lat reprezentując barwy Szczecina w Mistrzostwach Polski oraz pełniąc funkcję sędziego w odbywających się zawodach. Jednocześnie aktywnie działała w Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Obozów Koncentracyjnych (ZBOWiD), jak również Komitecie Kultury Fizycznej i Turystyki. Istotne miejsce w prowadzonej przez nią działalności zajmowało również Stowarzyszenie Plastyków Amatorów. Poza znaczącymi osiągnięciami twórczymi w dziedzinie architektury i urbanistyki, Helena posiadała bowiem ogromny talent malarski, którego dowodzą liczne akwarele o zróżnicowanej tematyce, od pejzaży, widoków zieleni i architektury, po portrety i miniatury. Część tych prac była prezentowana na wystawach indywidualnych i okolicznościowych organizowanych w Szczecinie i w Warszawie w latach: 1965, 1970, 1980. Helena Kurcysz była także autorką wielu wierszy i wspomnień z okresu okupacji oraz z pierwszych lat pobytu w Szczecinie. W uznaniu swoich zasług otrzymała m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal 30-lecia Polski Ludowej, złotą odznakę „Gryf Pomorski”. W 1998 roku nadano jej tytuł Pioniera Miasta Szczecina<sup>12</sup>.



Helena Kurcysz w górach, malująca akwarelę, 2 poł. XX w. Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Szczecinie. Fot. G. Solecki

---

<sup>12</sup> Z. Grudzińska, *Idąc ku Słońcu: kalejdoskop serdeczny – szczecińskie lata Heluni*, Szczecin 1999, s. 178.

Helena Kurcysz zmarła 21 stycznia 1999 roku w Szczecinie. Została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w rodzinnym grobowcu, w którym spoczywa obok matki, Teresy Słomińskiej, oraz Modesta Gramza, członka rodziny, pracownika dydaktycznego Wydziału Elektrycznego Politechniki Szczecińskiej. Po jej śmierci, staraniem jej przyjaciół, na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie umieszczono tablicę upamiętniającą jej osobę. Jej imieniem nazwano także salę kominkową w „Klubie 13 Muz”. Jednocześnie zaledwie kilka miesięcy po jej śmierci radni Szczecina, nie czekając przewidzianych przepisami dziesięciu lat, małej uliczce pomiędzy aleją Wojska Polskiego a ulicą Stanisława Wyspiańskiego nadali imię Heleny Kurcyszowej.

---

#### O AUTORCE

---

**DR ANNA LEW-MACHNIAK** – historyk, adiunkt w Muzeum Narodowym w Szczecinie. Zainteresowania badawcze koncentrują się na historii współczesnej. Szczecina. Autorka lub współautorka wystaw o profilu historycznym (m.in. „Między otwartą wrogością a fasadową przyjaźnią. Heliodor Sztark – polski konsul w niemieckim Szczecinie”), a także kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularnonaukowych.

---

## Współpraca parafii greckokatolickiej w Wałczu z Muzeum Ziemi Wałeckiej

### Wstęp

Historia powstania i funkcjonowania parafii greckokatolickiej w Wałczu należy do dziejów współczesnych. Parafię powołano do życia w 1959 roku, mimo że ludność ukraińska była w powiecie wałeckim od 1947 roku. Na ten temat powstały liczne publikacje<sup>1</sup>, artykuły<sup>2</sup> oraz książki, m.in. najnowsza praca Marka Syrnyka z 2018 roku „Na wałeckiej Ukrainie. Mniejszość ukraińska w powiecie wałeckim w latach 1947–2009”.

Historia wspólnoty jest bogata w wydarzenia pokazujące troskę społeczności ukraińskiej o zachowanie tożsamości narodowej i religijnej. Niezaprzeczalnie istotną rolę w pielęgnowaniu tradycji odegrał Kościół Greckokatolicki, księża, siostry zakonne, nauczyciele języka ukraińskiego, działalność artystyczna (zespoły dziecięce: „Zirky”, „Weselka”, „Czeremszynki”, zespół śpiewaczy „Czeremcha”), spotkania z kulturą ukraińską organizowane przez Fundację PROSVITA oraz wiele innych inicjatyw duszpasterskich i kulturalnych. Na uwagę zasługuje także, mało jak dotąd opisana, współpraca z Muzeum Ziemi Wałeckiej, która znacznie ożywiła samą społeczność ukraińską. Miejsce to stało się platformą dialogu o trudnej historii polsko-ukraińskiej, a także prezentowania dorobku kulturalnego mniejszości dzięki zaangażowaniu członków tej wspólnoty. W muzeum zorganizowano wspólnie 15 wydarzeń kulturalnych, które zostaną omówione w tym artykule. Będzie to chronologiczne przedstawienie wydarzeń i tego, co było i jest w nich istotne z punktu widzenia społeczności ukraińskiej.

### Początki współpracy – o mniejszości w czasach cenzury

Zanim opiszę tę współpracę, chciałbym wspomnieć o dwóch wydarzeniach, które odbyły się w muzeum znacznie wcześniej. Muzeum Ziemi Wałeckiej było miejscem dokumentowania i popularyzacji wiedzy o Ukraińcach Wałcza i regionu. Rozpoczęło się to jeszcze w czasach PRL. Ekspozycje „opowiadały” o mniejszości, ale bez jej aktywnego udziału. Społeczność ukraińska była jedynie odbiorcą wydarzeń.

---

<sup>1</sup> *Mniejszość ukraińska w trosce o swoją identyczność. Jubileusz 50-lecia wspólnoty greckokatolickiej w Wałczu*, red. J. Moskałyk, Wałcz 2010; L. Bąk, *Cerkiew greckokatolicka p.w. Podwyższenia Krzyża Pańskiego*, [w:] *Zarys historii Wałcza w latach 1945–2005. Tom VI, Garnizon wałecki, życie religijne*, s. 223–231.

<sup>2</sup> A. Trochanowski, *Historia grekokatolików na Ziemi Wałeckiej w latach 1947–2009*, „Zeszyty Wałeckie” 2009, nr 5, s. 68–101; M. Syrnyk, *Ukraińcy w powiecie wałeckim*, „Zeszyty Wałeckie” 2007, nr 3, s. 78–93.

Pierwszym zwiastunem zmian było zorganizowanie wystawy w 1985 roku. 13 listopada ówczesna dyrektor tej instytucji Dobrochna Szymańska zwróciła się z pismem do Urzędu ds. Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Pile o wyrażenie zgody na organizację wystawy „Kultura materialna regionu południowo-wschodniego na ziemiach zachodnich”. Tytuł wystawy był mocno zawoalowany – ekspozycja dotyczyła po prostu kultury materialnej ludności ukraińskiej przywiezionej na te ziemie w 1947 roku. Prezentowane eksponaty pochodziły z zasobów Muzeum Okręgowego w Pile oraz Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku<sup>3</sup>. Wystawa miała, co ciekawe, dwa tytuły – pierwszy użyty w katalogu „Kultura ludowa mieszkańców południowo-wschodniej Polski na Ziemiach Zachodnich”, został zaakceptowany jako oficjalny, drugi widniał na zaproszeniach: „Kultura materialna regionu południowo-wschodniego”. Na ekspozycji prezentowano stroje i przedmioty pochodzące z południowo-wschodniej Rzeczypospolitej w całości związane z przesiedloną w ramach akcji „Wisła” ludnością ukraińską i łemkowską. Zebrane obiekty to w większości stroje ludowe, sprzęty i wyposażenie domów oraz gospodarstw z dawnego powiatu przemyskiego – głównie miejscowości Torki<sup>4</sup>. Podczas otwarcia wystawy swoje wiersze recytował Jakub Muszyński-Hudemczuk, a o oprawę artystyczną zadbał Ewa Karpińska i Andrzej Terefenko. Podczas czytania artykułów w prasie z tamtego okresu opisujących to wydarzenie, nasuwa się refleksja, jak bardzo musieli się postarać autorzy tekstów, by mimo wszystko cenzura dopuściła do ukazania się stosownej informacji. W zamyśle władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej społeczność ta miała zostać rozproszona i zasymilowana przez dominującą ludność polską. Tak sformułowany tytuł wystawy świadczył o tym, że świadomie unikano jasnego przekazu. Oddawało to ówczesny sposób myślenia, taki był to czas. O mniejszościach i niewygodnych faktach z historii nie należało mówić. Polskę przedstawiano jak kraj jednorodny etnicznie, kulturowo i religijnie. „Gazeta Poznańska” z 26 listopada 1985 roku informowała o wystawie w Wałczu, podczas której pokazano unikalne eksponaty kultury Bojków i Łemków<sup>5</sup>. Z kolei w „Ilustrowanym Kurierze Polskim” z 18 listopada można było przeczytać o kulturze osób przybyłych do powiatu wałeckiego po 1945 roku z Polski południowo-wschodniej<sup>6</sup>. Bardzo obszernie o wystawie rozpisało się ukraińskie „Nasze Słowo”, które poświęciło jej prawie dwie strony<sup>7</sup>. Ekspozycja była dostępna przez 55 dni i w tym czasie obejrzało ją 1012 osób<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej, Pismo dyrektora Muzeum Ziemi Wałeckiej do Urzędu ds. Kontroli Prasy, Publikacji, Widowisk w Pile z dnia 13.11.1985.

<sup>4</sup> Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej, J. Niedźwiecki, Folder – opis wystawy, 1985.

<sup>5</sup> J. Szumański, *Niecodzienna Wystawa w Wałczu. Uratowane przed zapomnieniem*, „Gazeta Poznańska”, 26.11.1985, s. 6.

<sup>6</sup> *Korzenie mieszkańców*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 28.11.1985.

<sup>7</sup> *U Wałczy – skarby naszoji mynuwszyny*, „Nasze Słowo”, 8.12.1985, s. 4; M. Syrnyk, *Na wałeckiej Ukrainie...*, s. 79.

<sup>8</sup> Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej, Teczka wystawy „Kultura materialna regionu południowo-wschodniego na ziemiach zachodnich”, 1985.

Kolejna wystawa poświęcona Ukraińcom została otwarta 21 stycznia 1993 roku. Tym razem była zatytułowana „Huculszczyzna”, a eksponaty sprowadzono z Muzeum Etnograficznego w Poznaniu. Prezentowano je w Wałczu do 7 marca. Odwiedziło ją łącznie 769 osób, głównie w grupach zorganizowanych<sup>9</sup>.

Wernisaż trzeciej wystawy odbył się 16 września 2001 roku. Ekspozycję zatytułowano „Ukraińcy i Łemkowie w północnej Wielkopolsce ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Pile”. Przekaz był już bardzo czytelny. Pokazano ukraińskie i łemkowskie stroje ludowe oraz opowiedziano, jak i dlaczego grupy te znalazły się w północnej Wielkopolsce. Wydarzenie zorganizowane z dbałością o szczegóły było współfinansowane m.in. przez starostwo powiatu wałeckiego. Zwiedzając wystawę można było nabrać przekonania, że o Ukraińcach i Łemkach wypada mówić tylko w czasie przeszłym, podziwiając ich dorobek materialny w postaci przedmiotów, narzędzi, strojów codziennego użytku czy też ubiorów odświętnych. Społeczność ukraińską zaproszono, ale po raz kolejny jako odbiorcę.

Oczywiście w zamyśle organizatorów tych trzech wystaw mniejszość ukraińska niekoniecznie musiała wystąpić jako współorganizator. Jednak uważam, że mając na podorędziu tak dużą grupę etniczną, jaką w Wałczu tworzy społeczność ukraińska, właściwym byłoby szukanie takiego sposobu współpracy, który pozwoliłby wypowiedzieć się tej grupie o samej sobie. Według autora tego artykułu w każdych warunkach i miejscu otwiera to nowe możliwości wspólnego działania. Nie tylko mniejszość ukraińska, ale każda inna ma okazję i prawo zaprezentować siebie, dowieść, że nie jest reliktem przeszłości, zasymilowaną grupą, ale bardzo aktywną i twórczą społecznością, która to grupa jest świadoma swoich korzeni narodowych i religijnych, i która na co dzień tym żyje. Wzajemne otwarcie na siebie spowodowało i zaowocowało współpracą na długie lata. Zmiany zaszły tak ze strony muzeum jak i parafii greckokatolickiej.

### O mniejszości z mniejszością

Przełomowe wydarzenie, które zapoczątkowało długoletnią współpracę parafii greckokatolickiej w Wałczu z Muzeum Ziemi Wałeckiej miało miejsce w 2007 roku. Była to wystawa składająca się z dwóch części. Pierwszy jej moduł poświęcony był akcji „Wisła”, w wyniku której Ukraińcy zostali zmuszeni w 1947 roku do budowania swojego „drugiego” domu na terenach północnej i zachodniej Polski. W drugiej części, w cyklu „Życiorysy niezwykle” przedstawiono osobę księdza, który łączył wydarzenia z lat 40. XX w. z obecnym życiem wspólnoty greckokatolickiej w Wałczu – ks. dr. Adama Ślusarczyka<sup>10</sup>. Był on ostatnim proboszczem w Lublińcu Starym, z którego pochodziła większość wiernych wałeckiej parafii (drugą grupę stanowili wysiedleńcy z Lublińca Nowego). Na

---

<sup>9</sup> Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej, Teczka wystawy „Huculszczyzna”, 1993; M. Syrnyk, *Na wałeckiej Ukrainie...*, s. 135.

<sup>10</sup> Wystawa przyjechała do Wałcza z Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie, które od 1998 r. organizuje wystawy biograficzno-historyczne z cyklu „Życiorysy niezwykle”, za organizację których odpowiada kustosz Krystyna Jarosz. M. Syrnyk, *Na wałeckiej Ukrainie...*, s. 135.

wystawie zaprezentowano także eksponaty powiązane z pierwszą liturgią greckokatolicą w Wałczu, odprawioną w święto Zesłania Ducha Świętego w 1959 roku. Wierni Kościoła Greckokatolickiego czekali 12 lat na pierwszą liturgię w obrządku wschodnim. Na wystawie zgromadzono także przedmioty przywiezione przez przesiedlonych. Były to ubrania, przedmioty codziennego użytku, karty przesiedleńcze, wyszywane obrusy oraz księgi liturgiczne i modlitewniki pisane językiem staro-cerkiewno-słowiańskim. Wśród eksponatów znalazł się także prywatny brewiarz (ukr. czasosłów, służący do modlitwy Liturgii Godzin) pierwszego proboszcza parafii greckokatolickiej w Wałczu ks. Teodora Markowa. Pozyskanie i udostępnienie tych eksponatów było możliwe dzięki dużemu zaangażowaniu wiernych parafii.

Kolejna wystawa powstała z okazji 50-lecia istnienia parafii greckokatolickiej w Wałczu, została już bardziej sprofilowana<sup>11</sup>. Przedstawiała ona m.in. losy poszczególnych duszpasterzy i ich wkład w życie parafii. Byli to ks. Teodor Marków, ks. Jarosław Hrebieniak, ks. Włodzimierz Pyrczak (dojeżdżający z Koszalina), ks. Bogdan Hałasza, za czasów którego wyremontowano świątynię, zamontowano ikonostas oraz przekazano obiekt grekokatolikom na własność, ks. Jan Seńków, przybyły z Ukrainy oraz ks. Arkadiusz Trochanowski – pełniący obowiązki proboszcza od sierpnia 2001 roku. Swoje miejsce w historii wałeckiej parafii zapisały także Siostry Służebnice, który prowadziły katechezy. Wszyscy oni byli i są nadal głównymi animatorami nie tylko życia religijnego, duszpasterskiego, ale też i kulturalnego. Na ekspozycji przywołano również wspomnienie o latach 1947–1959 kiedy to nie można było odprawiać liturgii greckokatolickiej, mimo że w Wałczu i jego okolicach było aż pięciu ukraińskich kapłanów. Zaprezentowano także księgi liturgiczne, z których jeszcze do niedawna korzystano w wałeckiej cerkwi oraz, jak na poprzedniej wystawie, udostępniono m.in. księgi liturgiczne wydawane w języku staro-cerkiewno-słowiańskim: Mszały, Ewangeliarze i Brewiarze zgromadzone w świątyni. Szczególne miejsce w wystawowej narracji zajmowały ornaty liturgiczne, wyszywane przez panie z parafii, z czego ta słynęła. Pokazano też wyszywane duże obrusy na ołtarze, chorągwie oraz małe obrusy, którymi dekorowano ikony oraz typowe ukraińskie stroje, bogato ozdabiane i wyszywane, udostępnione z domowych zbiorów wiernych parafii greckokatolickiej<sup>12</sup>. Przypomniano także dorobek kulturalny wałeckiej społeczności. Przy parafii działały zespoły dziecięce – najpierw „Zirky”, potem „Wesełka”, a także zespół folklorystyczny „Czeremcha”, które stały się „ambasadorami” kultury ukraińskiej w powiecie wałeckim. Nie pominięto również wydarzeń z najnowszej historii a mianowicie wycieczek i pielgrzymek w rodzinne strony (Lubaczów, Lubliniec Stary i Nowy, itd.) oraz na Ukrainę. Te drugie organizowano od 1998 roku. Była to okazja do odwiedzenia ciekawych, ważnych historycznie i religijnie miejsc na Ukrainie. Warto dodać, że parafię tworzą nie tylko przesiedleńcy z okolic Lubaczowa, z Lublińca Nowego i Lublińca Starego, ale także z Bojkowszczyzny (Serednie Seło) oraz z Łemkowszczyzny.

<sup>11</sup> Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej, Teczka wystawy „Historia parafii greckokatolickiej w Wałczu”, 2009.

<sup>12</sup> M. Syrnyk, *Na wałeckiej Ukrainie...*, s. 135.



Wystawa „50-lecie istnienia parafii greckokatolickiej w Wałczu” – ornaty liturgiczne, ewangeliarze, kielich, w tle – chorągiew procesyjna. Fot. A. Trochanowski

W październiku 2012 roku. przygotowano i udostępniono ekspozycję „Ikona – pisana modlitwa”<sup>13</sup>. Duchowość wschodniego chrześcijaństwa traktuje ikonę jak skarb to modlitwa przemieniona w obraz. We wstępie do wystawy wygłoszonym przez ks. Arkadiusza Trochanowskiego można było usłyszeć, że one ciągle *fascynują i intrygują, przyciągają uwagę każdego, niezależnie od wyznania. One nie przedstawiają, ale objawiają. Starają się ukazać inny świat*<sup>14</sup>. Prezentowane na wystawie eksponaty pochodziły z różnych źródeł. Dwadzieścia pięć ikon wykonanych techniką tempery na desce i ponad trzydzieści ikon podróżnych, medalionów i plaket z brązu i mosiądzu, zdobnych kolorową emalią udostępniło Muzeum – Zamek Górków w Szamotułach. Swoją oryginalnością wyróżniała się ikona „Siedmiu braci śpiących” pochodząca z przełomu XVIII i XIX wieku. Natomiast o sto lat starsza była plakieta z brązu „Chrystus Pantokrator”. Swoje prace udostępnił też artysta Andrzej Binkowski z Piły. Szczególne miejsce zajmowały wyszywane kompozycje stylizowane na ikony autorstwa pani Agafii Gryčko z Wałcza<sup>15</sup> oraz ikony z letnich warsztatów pisania ikon w Białym Borze.

<sup>13</sup> Archiwum Muzeum Ziemi Wałeckiej, Teczka wystawy „Ikona pisana modlitwa”, 2012.

<sup>14</sup> B. Stankiewicz, *Modlitwa przemieniona w obraz*, „Gość Niedzielny” (Koszalińsko-Kołobrzeski), 14.10. 2012, s. 7.

<sup>15</sup> B. Stankiewicz, *Cerkiew w Muzeum*, „Extra-Wałcz”, 20.09.2012.





Wystawa „Ikona – pisana modlitwa”, ikony autorstwa Andrzeja Binkowskiego.  
Fot. A. Trochanowski

18 listopada 2012 roku w Muzeum Ziemi Wałęckiej odbyło się spotkanie z historykiem, profesorem Eugeniuszem Misiło, połączone z prezentacją jego książki „Akcja Wisła. 1947. Dokumenty i materiały”. Autor, który przyjechał do Wałcza na zaproszenie parafii grekokatolickiej spotkał się z liczną publicznością. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele mniejszości ukraińskiej z Wałcza oraz wszyscy zainteresowani współczesną historią Polski. Nie zabrakło także radnych miasta Wałcza. Sala Muzeum Ziemi Wałęckiej była wypełniona po brzegi jeszcze przed rozpoczęciem spotkania. Prof. Misiło, jak można przeczytać w relacjach z wydarzenia,

*(...) powiedział, że od wielu lat zajmuje się problematyką historii narodów polskiego i ukraińskiego. „Próbuję znaleźć w niej <pojednanie przez prawdę>. Temu między innymi poświęcona jest książka „Akcja Wisła”. To pokłosie ostatnich 10 lat badań i poszukiwań”. Publikacja zawiera obszerny wstęp przedstawiający m.in. genezę, kulisy i przebieg akcji „Wisła”. Udostępniono w niej ponad 500 dokumentów Ministerstwa Bezpieczeństwa, Zarządu Informacji, Wojsk Ochrony Pogranicza oraz Milicji”<sup>16</sup> (...) i (...) ponad 30 załączników, zawierających m.in. wykazy wysiedlonych miejscowości,*

<sup>16</sup> *Pojednanie poprzez prawdę*, „Fakty Wałęckie”, 20.11.2012, s. 4.

wykazy wszystkich transportów i dokumentów, które pokazują represje stosowane wobec Ukraińców<sup>17</sup>. (...) W swoim opracowaniu autor podważa tezę, jakoby bezpośrednią przyczyną akcji „Wisła” była śmierć generała Karola Świerczewskiego. Jego zdaniem decyzję o przeprowadzeniu akcji podjęto wcześniej, a śmierć generała wykorzystano jako pretekst. W czasie wystąpienia prof. E. Misiło odpowiadał także na pytania, a po zakończeniu spotkania można było kupić książkę opatrzoną dedykacją autora<sup>18</sup>.

W ramach Europejskie Dnia Dziedzictwa 22 września 2013 roku w Muzeum odbyło się spotkanie z cyklu „Nie od razu Polskę zbudowano”. Poświęcone było obecności grekokatolików na Pomorzu Zachodnim. Wykład „Grekokatolicy na Pomorzu Zachodnim – między zachowaniem tożsamości a asymilacją” wygłosił ks. dr Arkadiusz Trochanowski, który w czasie prelekcji podkreślił, że w nowych warunkach należało oprzeć zachowanie własnej tożsamości na dziedzictwie historycznym, tradycyjnych wartościach, znakach zwyczajowych charakterystycznych dla narodu ukraińskiego (np. kalendarz juliański, język ukraiński). Utrzymanie tych elementów dawało poczucie kontynuowania tradycji, a odejście od tych wartości oznaczało natychmiastową asymilację. Grekokatolicy-Ukraińcy, skazani pierwotnie na wynarodowienie, są dzisiaj „ambasadorami” kultury ukraińskiej na Pomorzu Zachodnim, choćby przez budowane cerkwie i ukraińskie organizacje, będące widocznym świadectwem ich obecności na tej ziemi. Wyznacznikami dalszej obecności na Pomorzu Zachodnim i w Polsce są słowa zwierzchnika Kościoła Grekokatolickiego Arcybiskupa Większego Światosława Szewczuka, wypowiedziane na dorocznym święcie grekokatolików w Białym Borze 15 września 2013 roku: *Integracja – tak, asymilacja – nie*<sup>19</sup>. To wskazówka, że należy współpracować lokalnie, ale jednocześnie pozostać wiernym swoim korzeniom historycznym i religijnym.

Rok 2014 był bardzo szczególny. We wszystkich mediach informacjach przebijały się liczne informacje o wydarzeniach z Ukrainy, związanych z „rewolucją godności” narodu ukraińskiego broniącego się przed inwazją Rosji. O tych wydarzeniach nie zapomniano również w czasie wystawy fotograficznej otwartej 9 marca w Muzeum Ziemi Wałeckiej „Karpaty bez granic. Drewniana architektura ukraińskich Cerkwi” autorstwa Bogdana Tchórza z Górowa Iławeckiego, dziennikarza i redaktora gazety „Błahowist” – miesięcznika Cerkwi Grekokatolickiej w Polsce. W czasie prelekcji opowiadał on o architekturze cerkiewnej Karpat<sup>20</sup>. Zauważył, że losy świątyn w tym regionie po zakończeniu II wojny światowej były podobne. Znalazły się one wówczas w granicach trzech państw: Polski, Słowacji oraz Ukraińskiej Republiki Socjalistycznej. Część przekazano Cerkwi Prawosławnej, większość zamieniono na magazyny, wiejskie kluby, czy po prostu pozostawiono bez opieki, skazując na dewastację i zagładę. Autor wystawy przemierzając drogi i bezdroża

---

<sup>17</sup> Z. Błaszczyk, *Kulisy akcji „Wisła”*, „Extra-Wałcz”, 22.11.2012, s. 8.

<sup>18</sup> *Pojednanie przez prawdę*, „Fakty Wałeckie”, 20.11.2012, s. 4, 12. Więcej: [www.ziemiawalecka.pl](http://www.ziemiawalecka.pl); A. Cebula, *O trudnej historii*, „Pojezierze Wałeckie”, nr 47, 22.11.2012, s. 17. Więcej: [www.pojezierze.com.pl](http://www.pojezierze.com.pl).

<sup>19</sup> A. Buniewicz, *O zachowaniu tożsamości*, „Pojezierze Wałeckie”, 26.09.2013, s. 11.

<sup>20</sup> A. Buniewicz, *Sakralne skarby Karpat*, „Pojezierze Wałeckie”, 13.03.2014, s. 10.

Karpat z pasją fotografował charakterystyczną dla tego regionu architekturę sakralną, by później o niej pisać. Jak stwierdził – jest to jeden ze sposobów, w jaki należy popularyzować tę unikalną i charakterystyczną tylko dla tego regionu Europy tematykę<sup>21</sup>. Podczas spotkania z krótkim koncertem wystąpił zespół „Czeremcha”, wykonując kilka utworów poświęconych ukraińskiemu wieszczowi Tarasowi Szewczenko (przypadała wówczas 200. rocznica jego urodzin). Ksiądz Trochanowski nawiązując do wydarzeń na Ukrainie (luty–marzec 2014 roku), poprowadził modlitwę o pokój na Ukrainie po polsku i ukraińsku.

Przedłużeniem i dopełnieniem wystawy z 2014 roku było zorganizowane w ramach Nocy Muzeów spotkanie „Kolory Karpat”. Miało ono charakter bardziej etnograficzny, ale jednocześnie opowiadało o dwóch ciekawych regionach – Huculszczyźnie i Łemkowszczyźnie. Wydarzenie zainicjował wernisaż wystawy „Wyróżnieni strojem. Huculszczyzna – tradycja i współczesność”. Na jej temat opowiadała autorka ekspozycji i znawczyni Huculszczyzny Alicja Woźniak, która w późniejszym czasie wygłosiła również referat o stroju huculskim. Warto dodać, że wystawa została nagrodzona najwyższym dla muzealników laurem – statuetką „Sybilli”. Bogactwo i forma narracji spotkała się z dużym zainteresowaniem przybyłych na to wydarzenie.



Wystawa „Wyróżnieni strojem. Huculszczyzna – tradycja i współczesność”. Fot. A. Trochanowski

Kolejnym punktem Nocy Muzeów był wykład profesora Uniwersytetu Zielonogórskiego, dr hab. Bogdana Halczaka na temat historii Łemkowszczyzny. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na problem uchodźców z wschodniej Łemkowszczyzny. Jak zauważył badacz, Łemkowie uciekali z Polski w latach 1945–1946, przenikając na terytorium państwa czechosłowackiego, chroniąc się przed polską władzą komunistyczną. Prelegent stwierdził, że w dokumentach armii czechosłowackiej, która bardzo

<sup>21</sup> Z. Błaszczuk, *Karpaty bez granic*, „Fakty Wałęckie”, 11.03.014, s. 13.

skrupulatnie to odnotowała, doliczono się około 8 tysięcy uchodźców. W opinii Bogdana Halczaka problem ten jest mało znany polskim historykom i wymaga dalszych badań. Na zakończenie wystąpienia zaprezentował swoją najnowszą książkę „Dzieje Łemków od średniowiecza do współczesności”.

Wieczorem z koncertami wystąpiły zespoły folklorystyczne „Czeremcha” z Wałcza oraz „Lemko-Tower” ze Strzelc Krajeńskich. W czasie całej Nocy Muzeów „Kolory Karpat” panie z parafii greckokatolickiej częstowały gości własnoręcznie przygotowanymi ukraińskimi potrawami.

Jesienią 2016 roku w salach Muzeum Ziemi Wałęckiej odbyło się spotkanie autorskie z dziennikarką TVP 1 Marią Stepan. Tematem przewodnim była prezentacja książki „Śmierć to śmierć a człowiek to człowiek”. To zbiór reportaży z czasu, gdy autorka była korespondentką wojenną we wschodniej Ukrainie. Dziennikarka przedstawiła obraz wydarzeń, których osobiście doświadczyła. Spotkanie takie było konieczne z uwagi na bardzo żywe zainteresowanie mniejszości ukraińskiej wydarzeniami w tamtym regionie. Jej przekaz to informacje z pierwszej ręki, z linii frontu, często inny od tych, które przekazywały główne ośrodki telewizyjne. Wojna odkrywa brutalną prawdę o ludziach. Nie wszystko można zrozumieć i zaakceptować, a tym bardziej nie należy jej idealizować.



Prezentacja książki „Śmierć to śmierć a człowiek to człowiek”, spotkanie autorskie z Marią Stepan. Fot. A. Trochanowski

W 2017 roku przypadała 70. rocznica akcji „Wisła”. Z tej okazji w niedzielę 19 listopada w Muzeum Ziemi Wałęckiej miały miejsce dwa wydarzenia upamiętniające to wydarzenie. W imieniu organizatorów, czyli ukraińskiej Fundacji „Prosvita”, parafii greckokatolickiej i Muzeum Ziemi Wałęckiej, przybyłych gości powitali dyrektor Muzeum Magdalena Suchorska-Rola, prezes fundacji „Prosvita” Marek Syrnyk oraz proboszcz parafii ks. dr Arkadiusz Trochanowski. Pierwszym punktem programu była się konferencja „Mniejszość ukraińska w powiecie wałęckim 1947–2017”, w której udział wzięło sześciu prelegentów.



Konferencja „Mniejszość ukraińska w powiecie wałęckim 1947–2017”,  
roll-up upamiętniający 70. rocznicę akcji „Wisła”. Fot. A. Trochanowski

Drugim elementem towarzyszącym obchodom była wystawa fotograficzna poświęcona życiu społeczności ukraińskiej w powiecie wałęckim w ciągu tych siedemdziesięciu lat. O wydarzeniu napisały lokalne media. W „Pojezierzu Wałęckim” redaktor artykułu „Rocznica akcji >Wisła<” opisał wystąpienia prelegentów oraz przedstawił swoje krótkie recenzje każdego z wystąpień. Jak zauważył redaktor *wieńczącym wałęckie obchody 70. rocznicy akcji „Wisła” będzie wydanie książki Marka Syrnyka pt.: „Na wałęckiej Ukrainie.*

*Mniejszość ukraińska w powiecie wałeckim 1947–2017*". Z kolei w „EXTRA Wałcz” autor artykułu „Obcy wśród swoich czy współobywatele” przedstawił tematy poszczególnych referatów. Zwrócił uwagę na samą ideę tego spotkania:

*Pomysł zorganizowania konferencji narodził się podczas duszpasterskich odwiedzin księdza proboszcza – opowiadał już po konferencji Marek Syrnyk – Rozmawialiśmy o rocznicy akcji „Wisła” i wymyśleliśmy tego typu spotkanie” (...) Oczywiście musimy również zbierać eksponaty na wystawę. Chodziło nam o to, aby pokazać żywe społeczeństwo, a nie tylko mury.*

Rzeczywiście zaangażowano bardzo wiele osób z parafii greckokatolickiej. Autor zacytował także wypowiedź z prelekcji Tomasza Chruścickiego, który zauważył, że są oznaki ksenofobii, a także, że istnieje jeszcze płot dzielący nasze narody. Jednocześnie, co zaakcentował autor artykułu, swoją wypowiedź zakończył bardzo optymistycznie mówiąc o stole, który postawimy właśnie przy tym płocie i razem usiadziemy, aby rozmawiać. Te słowa spotkały się z burzą oklasków. Następnie przybyli mogli obejrzeć wystawę fotograficzną poświęconą życiu społeczności ukraińskiej w powiecie wałeckim w latach 1947–2017 oraz skosztować po raz kolejny wypieków pań z parafii greckokatolickiej w Wałczu.



Wystawa „Makiety cerkwi łemkowskich autorstwa Michała Warchiła”. Fot. A. Trochanowski

W 2019 roku parafia greckokatolicka świętowała jubileusz 60-lecia istnienia na ziemi wałeckiej. Obok uroczystości religijnych, które odbyły się we wrześniu przygotowano także wydarzenia kulturalne. Spotkaniami towarzyszącymi jubileuszowi, zorganizowanymi wspólnie z Muzeum Ziemi Wałeckiej były: wystawa „Makiety cerkwi łemkowskich autorstwa Michała Warchiła” i „Cerkwie Beskidu w obiektywie Kamila Paluszka”. Miniatury, jak podkreślił we wprowadzeniu do wystawy ks. Arkadiusz Trochanowski

*(...) odkrywają przed nami bogactwo cerkiewnej architektury, która jest bardzo spojona z Karpatami. To właśnie tam osiadło wschodnie chrześcijaństwo, które przywędrowało z Bizancjum. Historia bywa jednak okrutna. Nie wszystkie przetrwały do dnia*

*dzisiejszego, niektóre spalono, inne zniszczyła przyroda, bo nie było komu się nimi opiekować. Dzisiaj można powiedzieć, że powrócili tam jego dawni mieszkańcy. Dzisiaj te cerkwie służą grekokatolikom, prawosławnym i rzymskim katolikom. Dobrze, że bogactwo Karpat utrzymano, a cerkwie są pięknym świadectwem wiary ludzi tam mieszkających*<sup>22</sup>.

W trakcie wernisażu odbyło się spotkanie z autorem miniatur panem Michałem Warchiłem, opowiadającym o początkach swojej pasji: *W rodzinne strony (aut. Łemkowszczyzna) pojechałem pierwszy raz w 1966 r. Zobaczyłem cerkwie i... zakochałem się w tych budowlach*<sup>23</sup>. Autor zbudował ponad 50 modeli cerkwi z Łemkowszczyzny, Bojkowszczyzny, Huculszczyzny i Słowacji<sup>24</sup>.

Wystawie makiet towarzyszyły zdjęcia autorstwa Kamila Paluszka, przedstawiające nie tylko świątynie, ale także ich otoczenie. Spotkanie zakończyła prelekcja ks. dra Arkadiusza Trochanowskiego „Tajemnice cerkiewnej przestrzeni” oraz koncert zespołu „Czeremcha”<sup>25</sup>.



Wernisaż wystawy „Makiety cerkwi łemkowskich autorstwa Michała Warchiła, prelekcja ks. Arkadiusza Trochanowskiego „Tajemnice cerkiewnej świątyni”. Fot. M. Jakubczyk

W czerwcu odbyła się kolejna wystawa. Była to prezentacja ukraińskiego stroju ludowego i tkanin „Depozyty pamięci”. Pokazane na wystawie ukraińskie stroje ludowe pochodziły ze zbiorów przewodniczący szczecińskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce Jana Syrnyka, który swoją kolekcję ciągle tworzy i powiększa. Jak zauważył sam zbieracz w czasie otwarcia wystawy:

<sup>22</sup> A. Buniewicz, *Cerkiew w miniaturze*, „Pojezierze Wałeckie”, 6.03.2019, s. 13.

<sup>23</sup> Tamże, s. 13.

<sup>24</sup> Tamże, s. 13.

<sup>25</sup> M. Jakubczyk, *WAŁCZ: otwarcie wystawy*, [www.cerkiew.net.pl](http://www.cerkiew.net.pl), dostęp – 3.03.2019.

*Każdy naród jest z czegoś dumny, Ukraińcy są dumni ze swojej wyszywanki, ze swoich koszul. Są dzięki temu rozpoznawalni. Koszule były szyte na różne okazje dla konkretnej osoby, dlatego nie można było nosić tych, które można tu obejrzeć, żeby nie powtórzyć losu tych ludzi. Najstarsza koszula w mojej kolekcji pochodzi z roku 1890 roku, na dowód tego mam stosowne dokumenty. Są koszule codzienne i świąteczne, wszystkie bardzo ważne dla tych, którzy je nosili. Kiedy będziecie je oglądać, zamyślcie się nad losami tych osób, które je nosiły i których już nie ma.*



Wystawa „Depozyty pamięci”, stroje ze zbiorów prywatnych Jana Syrnyka. Fot. A. Trochanowski

Do muzeum przywieziono rzeczy długo nie pokazywane, które nie prezentowały się najlepiej, ale po ich odświeżeniu, wyprasowaniu i odpowiednim wyeksponowaniu stały się prawdziwymi dziełami sztuki. Było to zasługa Marleny Jakubczyk, która nad ekspozycją pracowała ponad miesiąc. Po prelekcji w ogrodach muzeum odbył się piknik i koncert zespołu „Czeremcha”<sup>26</sup>.



Wystawa „Depozyty pamięci”, stroje ze zbiorów prywatnych Jana Syrnyka. Fot. A. Trochanowski

<sup>26</sup> Wałcz: *Depozyty pamięci*, [www.cerkiew.net.pl](http://www.cerkiew.net.pl), dostęp – 26.06.2019.



Wydarzeniem, które zamykało ten bogaty jubileuszowy rok była wystawa zdjęć „Historia ludzi na zdjęciach” z okazji jubileuszu 60-lecia istnienia parafii greckokatolickiej a także prezentacja historii parafii w dwóch częściach. Pierwszą przygotował ks. dr Arkadiusz Trochanowski, natomiast drugą pani Helena Komar – o najważniejszych osobach z historii parafii i wydarzeniach (w jej zastępstwie opowiedziała o tym wszystkim pani Olga Zacharczuk). Wszystko to uświetniły występy zespołów z koncertem ukraińskich pieśni: miejscowej grupy „Czeremcha” oraz gości z Ukrainy, ze Lwowa i Kołomyi, którzy przyjechali na zaproszenie Fundacji Prosvita oraz Marka Syrnyka.

## Zakończenie

Podsumowując lata współpracy pomiędzy parafią greckokatolicką a Muzeum Ziemi Wałeckiej można zauważyć, że przewodnim tematem było zagadnienie akcji „Wisła”. To ciągle niezabliźniona rana, która powraca przy każdej kolejnej rocznicy. Dzieje się tak, ponieważ w znaczący sposób wpłynęła na całe pokolenie ludności ukraińskiej mieszkającej na terytorium południowo-wschodniej Rzeczypospolitej a wysiedlonej w 1947 roku. Doprowadziła do asymilacji, do wykorzenienia. A z kolei troska o zachowanie tożsamości powodowała podziały, które współcześnie dzielą ukraińskie rodziny. Dla jednych wierność swojej tożsamości jest wartością dla której zrobią wszystko. Dla innych, którzy także wywodzą się z tej grupy, nie ma to już żadnego znaczenia. Te wybory nakreśliły jasno ich drogi życiowe. Jednakże powracanie do tego tematu wynika też stąd, że państwo polskie nie do końca rozliczyło się z tej akcji. Co prawda 3 sierpnia 1990 roku senat Senatu Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę potępiającą akcję „Wisła”:

*Senat Rzeczypospolitej Polskiej potępia akcję „Wisła”, w której zastosowano – właściwą dla systemów totalitarnych – zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Senat Rzeczypospolitej Polskiej dążyć będzie do tego, aby naprawione zostały – na ile to możliwe – krzywdy powstałe w wyniku akcji<sup>27</sup>.*

Uchwała ta nie stała się początkiem szerszych działań formalnych, ponieważ w Sejmie RP ta została odłożona *ad acta*. Na swoje rozpatrzenie zapewne będzie czekała jeszcze długie lata. Dlatego mniejszość ukraińska na swój sposób próbuje o tym ciągle mówić i uwrażliwiać każdego, kto rozumie krzywdę drugiego. Jest to też element tożsamości historycznej.

Drugim ważnym tematem jest zagadnienie przetrwania mimo wszystko, utrzymania własnej tożsamości i budowania na „nowej ziemi” swojego poczucia odrębności. Jest to przede wszystkim podkreślanie istnienia parafii greckokatolickiej w Wałczu oraz wszystkiego co z tym związane – tradycji religijnych i duchowości. To też powód do satysfakcji, że skazani na asymilację nie poddali się, a przynależność do mniejszości narodowej to dzisiaj nie tylko obowiązek ale też i powód do dumy.

Następnym bardzo ważnym zagadnieniem jest utrzymanie i pielęgnowanie pamięci o rodzinnych stronach: ziemi lubaczowskiej, Bojkowszczyźnie i Łemkowszczyźnie.

<sup>27</sup> Uchwała Senatu RP potępiająca akcję „Wisła” z 3 sierpnia 1990, [w:] *Ukraińcy w Polsce 1989–1993. Kalendarium. Dokumenty. Informacje*, red. M. Czech, Warszawa 1993, s. 130–131.

Opowiadanie o tym to powracanie do własnego domu, ziemi przodków. To wspomnianie szczególnych osób, które wpływały na życie ludzi. To jednocześnie ukazanie różnorodności problematyki ukraińskiej, czego wyrazem były spotkania autorskie.

Innym tematem, mocno rozwijającym się po 1989 roku – i mającym duży wpływ na wspólnotę ukraińską w Wałczu – było i jest zainteresowanie niepodległą Ukrainą. Stała się ona odniesieniem i motywem do działania, czego przykładem są wycieczki na Ukrainę, o czym wspomniano na jednej z wystaw, a później często mówiono, prezentując nowe podróżnicze szlaki. To zaciekawienie historią, przyrodą, budownictwem sakralnym czy zainteresowanie najnowszymi wydarzeniami – „Pomarańczową rewolucją”, „Rewolucją godności”, aneksją Krymu czy wojną w Donbasie. To w końcu udział w ważnych religijnych i państwowych wydarzeniach, m.in. w Kijowie czy we Lwowie np. z okazji Dnia Niezależności Ukrainy (24 sierpnia).

Współpraca z Muzeum Ziemi Wałeckiej była i jest okazją do przedstawienia własnego dorobku kulturalnego, pielęgnowania własnej tożsamości narodowej. Jest to o tyle istotne, że w gościnnych przestrzeniach muzeum można było ze sobą porozmawiać, pokazać swoje dokonania, bo bogactwo każdego wydarzenia pozwalało na takie relacje. Można powiedzieć, że przełamywano bariery, stereotypy. „Ten inny” to już nie obcy, ale ktoś kto też doświadczył poniżenia, jednak dzisiaj potrafi o tym mówić, przebaczyć i współtworzyć lokalne środowisko. Muzeum Ziemi Wałeckiej w latach 2007–2019 stało się swoistą platformą dialogu polsko-ukraińskiego i niech tak pozostanie – dla wzajemnego zrozumienia się, ubogacania i tworzenia dobrych sąsiedzkich relacji. Niech też będzie miejscem intelektualnego rozwoju, poznawania Ukrainy jako państwa, które w nowych warunkach niezależności ma wiele do zaoferowania i pragnie, aby z tego korzystano.

Opisane wydarzenia odbyły się dzięki bardzo dużemu zaangażowaniu miejscowej społeczności ukraińskiej. Przede wszystkim chodzi tutaj o rzeczywistą obecność, ale też udział w gromadzeniu eksponatów, które wypożyczano na potrzeby wystaw. Są one często zabytkami, ze względu na swoją „wiekowość” mają już wartość historyczną. Można powiedzieć, że na swój sposób ponownie ożyły. Każdy przedmiot jest świadkiem historii i nierozłącznie wiąże się z konkretnymi osobami. Zaangażowaniem wykazano się także przy organizacji koncertów pieśni ukraińskich, m.in. przez zespół śpiewaczy „Czeremcha”. Warto również wspomnieć o tym, że panie z parafii greckokatolickiej każdorazowo przygotowywały ukraińskie potrawy dla wszystkich uczestników spotkań. Było to taka „wartość dodana” – spotkanie z ukraińską kuchnią. W końcu osobisty udział i możliwość pokazania własnej twórczości w formie wystaw świadczy o otwarciu się na otoczenie i współtworzeniu wydarzeń kulturalnych. Właściwe pokierowanie wspólnotą daje szansę na zanikanie uprzedzeń i tworzy miejsce na dumę i satysfakcję z dokonań. Tutaj należy powiedzieć wiele dobrego o zaangażowaniu wiernych parafii greckokatolickiej w Wałczu we wszystkie spotkania, wystawy i koncerty pod dachem muzeum.

Po tylu latach współpracy należy podziękować Muzeum Ziemi Wałeckiej, że odważyło się otworzyć na mniejszość ukraińską, co znacznie wzbogaciło też ofertę kulturalną tej instytucji dla całej społeczności regionu. Miejmy nadzieję, że ta współpraca także w przyszłości będzie iść tą samą, dobrą drogą. Jest to dobry przykład dla innych

instytucji kultury i mniejszości narodowych, jak współpracować, by odkrywać inność a jednocześnie bliskość swojego sąsiada. Ta historia się nie kończy. Na pewno zrodzą się nowe pomysły jak np. stworzenie stałej ekspozycji w pomieszczeniach Muzeum opowiadające o mniejszości ukraińskiej na Wałęckiej Ziemi czy multimedialny pokaz eksponatów, które były zaprezentowane na wystawach.

## Archiwalia

Archiwum Muzeum Ziemi Wałęckiej

Pismo dyrektora Muzeum Ziemi Wałęckiej do Urzędu ds. Kontroli Prasy, Publikacji, Widowisk w Pile z dnia 13.11.1985.

J. Niedźwiecki, Folder – opis wystawy, 1985.

Teczka wystawy „Kultura materialna regionu południowo-wschodniego na ziemiach zachodnich”, 1985;

Teczka wystawy „Huculszczyzna”, 1993.

Teczka wystawy „Historia parafii greckokatolickiej w Wałczu”, 2009.

Teczka wystawy „Ikona pisana modlitwa”, 2012.

## Bibliografia

Bąk L., *Cerkiew greckokatolicka p.w. Podwyższenia Krzyża Pańskiego*, [w:] *Zarys historii Wałcza w latach 1945–2005. Tom VI, Garnizon wałęcki, życie religijne*, s. 223–231.

Błaszczyk Z., *Karpaty bez granic*, „Fakty Wałęckie”, 11.03.2014, s. 13.

Błaszczyk Z., *Kulisy akcji „Wisła”*, „Extra-Wałcz”, 22.11.2012, s. 8.

Błaszczyk Z., *Pojednanie przez prawdę*, „Fakty Wałęckie”, 20.11.2012, s. 4, 12.

Buniewicz A., *Cerkiew w miniaturze*, „Pojezierze Wałęckie”, 6.03.2019, s. 13.

Buniewicz A., *O zachowaniu tożsamości*, „Pojezierze Wałęckie”, 26.09.2013, s. 11.

Buniewicz A., *Sakralne skarby Karpat*, „Pojezierze Wałęckie”, 13.03.2014, s. 10.

Cebula A., *O trudnej historii*, „Pojezierze Wałęckie”, 22.11.2012, s. 17.

Jakubczyk M., *Wałcz: otwarcie wystawy*, [www.cerkiew.net.pl](http://www.cerkiew.net.pl), dostęp – 3.03.2020.

*Korzenie mieszkańców*, „Ilustrowany Kurier Polski”, 28.11.1985.

*Mniejszość ukraińska w trosce o swoją identyczność. Jubileusz 50-lecia wspólnoty greckokatolickiej w Wałczu*, red. J. Moskałyk, Wałcz 2010.

*Pojednanie poprzez prawdę*, „Fakty Wałęckie”, 20.11.2012, s. 4.

Stankiewicz B., *Modlitwa przemieniona w obraz*, „Gość Niedzielny” (Koszalińsko-Koło-brzeski), 14.10.2012, s. 7.

Stankiewicz B., *Cerkiew w Muzeum*, „Extra-Wałcz”, 20.09.2012.

Syrnyk M., *Na wałęckiej Ukrainie. Mniejszość ukraińska w powiecie wałęckim 1947–2017*, Wałcz 2017.

Syrnyk M., *Ukraińcy w powiecie wałęckim*, „Zeszyty Wałęckie” 2007, nr 3, s. 78–93.

Szumański J., *Niecodzienna Wystawa w Wałczu. Uratowane przed zapomnieniem*, „Gazeta Poznańska”, 26.11.1985, s. 6.

Trochanowski A., *Historia grekokatolików na Ziemi Wałęckiej w latach 1947–2009*, „Zeszyty Wałęckie” 2009, nr 5, s. 68–101.

*Uchwała Senatu RP potępiająca akcję „Wisła” z 3 sierpnia 1990, [w:] Ukraińcy w Polsce 1989–1993. Kalendarium. Dokumenty. Informacje, red. M. Czech, Warszawa 1993, s. 130–131.*

*U Wałczy – skarby naszoji mynuwszyny, „Nasze Słowo”, 8.12.1985, s. 4.*

*Wałcz: Depozyty pamięci, www.cerkiew.net.pl, dostęp – 26.06.2019.*

#### O AUTORZE

---

KS. ARKADIUSZ TROCHANOWSKI – dr nauk teologicznych, proboszcz greckokatolickich parafii w Wałczu i Pile, Dziekan Dekanatu Koszalińskiego Kościoła Greckokatolickiego, duszpasterz, katecheta, współredaktor greckokatolickiego miesięcznika w Polsce „Błahowist”.

---



**Michał Dworczyk**, Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach

**Piotr Maliński**, Instytut Historyczny Uniwersytetu Szczecińskiego

## Korowód pokoleń na szlaku nadodrzańskich walk. Zmiany atrakcyjności turystycznej Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki – na przykładzie lokalnych placówek muzealnych

### Wprowadzenie

75-lecie przyłączenia do Polski Ziemi Zachodnich i Północnych<sup>1</sup> sprzyja spojrzeniu w przeszłość i humanistycznej refleksji nad zjawiskami i procesami, które miały miejsce w owym czasie na tym obszarze. Autorzy zdecydowali się przy tej okazji przyjrzeć miejscu wyjątkowemu na mapie Polski – Rejonowi Pamięci Narodowej (RPN) Cedynia-Gozdowice-Siekierki, który znajduje się w powiecie gryfińskim w województwie zachodniopomorskim, na obszarze gmin Cedynia i Mieszkowice.

Celem niniejszego tekstu jest prześledzenie zmieniającej się na przestrzeni lat popularności i atrakcyjności turystycznej RPN, związanej z przemianami społeczno-politycznymi zachodzącymi w Polsce – ze szczególnym uwzględnieniem losów tamtejszych placówek muzealnych. Założenie, jakie przyświecało autorom, to interdyscyplinarne ujęcie opisanych problemów, pozwalające na uchwycenie ich wielowymiarowości i różnych społeczno-kulturowych konotacji. Zastosowano zatem metody: historyczną i etnologiczną<sup>2</sup>. Wykorzystano w tym celu wielorakie kategorie źródeł: od dokumentów pisanych i ikonograficznych ze zbiorów archiwalnych i muzealnych, poprzez publikacje z zakresu różnych dyscyplin nauki, aż po publicystyczne artykuły prasowe i internetowe. Jako że piszący te słowa znają najnowsze z przedstawionych wydarzeń z autopsji – gdyż mieli okazję być ich uczestnikami – wykorzystali także technikę obserwacji uczestniczącej, typową dla etnologicznych badań terenowych. W strukturze tekstu przyjęto porządek chronologiczny: od zakończenia II wojny światowej do czasów współczesnych.

### Po wojnie

Rok 1945 przyniósł zakończenie działań wojennych w Europie. Konferencja w Poczdamie usankcjonowała wizję Józefa Stalina w sprawie oblicza Europy Wschodniej, w wyniku

---

<sup>1</sup> M. Dąbrowska, „Wyzwolenie” i polski początek – 75. rocznica przyłączenia Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, „Biuletyn Instytutu Zachodniego” 2020, nr 18, s. 1–8.

<sup>2</sup> Autor tekstu jest historykiem, absolwentem Uniwersytetu Szczecińskiego (US), natomiast współautor – etnologiem zatrudnionym na tej uczelni.

czego polska administracja objęła tereny położone na wschód od Odry<sup>3</sup>. Pociągnęło to za sobą wielką migrację ludności. W krótkim czasie nastąpiło wysiedlenie tamtejszych Niemców za Odrę<sup>4</sup>. Opuszczone przez nich gospodarstwa i mieszkania zasiedlili m.in. zdemobilizowani żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego oraz dotychczasowi mieszkańcy wschodnich i centralnych regionów Polski<sup>5</sup>.

Osadnicy wojskowi, „repatrianci” i osiedleńcy z ziem centralnej Polski przybywali na tzw. Ziemie Odzyskane z nadzieją na znalezienie „swojego” miejsca w trudnej powojennej rzeczywistości. Z pewnością nie było to łatwe na terenach obfitujących w obce elementy kulturowo-cywilizacyjne, a do tego spustoszonych przez działania wojenne i rozgrabionych po wojnie przez „trofiejszczyków” i szabrowników<sup>6</sup>. Ponadto wśród nowych osiedleńców panowała też niepewność jutra, przekonanie, że zaraz wybuchnie nowy konflikt zbrojny – i po raz kolejny trzeba będzie szukać nowego domu.

Władze centralne i lokalne stanęły więc nie tylko przed problemem zasiedlenia Ziem Zachodnich, lecz także zjednoczenia masy wielokulturowej wokół wspólnych wartości<sup>7</sup>. Zaczęto zatem szukać różnych sposobów skonsolidowania społeczeństwa, podkreślając m.in. osiągnięcia na polu gospodarczym, społecznym, sięgano też coraz częściej także do przeszłości: *nieprzypadkowo lata powojenne obfitowały w prace o początkach państwa polskiego oraz dokumentujące słowiański autochtonizm na tych terenach*<sup>8</sup>. Zaczęto też upamiętniać walki stoczone przez polskich żołnierzy podczas II wojny światowej.

<sup>3</sup> S. Jankowiak, *Jakie powinny być zachodnie granice Polski? Argumenty nie tylko polityczne*, [w:] *„Ziemie Odzyskane”. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 233–236.

<sup>4</sup> R. Ryss, *Polscy osadnicy nad Odrą po 1945 roku – historia bez precedensu*, „Rocznik Chojeński” 2018, t. X, s. 254.

<sup>5</sup> M. Jania-Szczechowiak, *Dom zły? Obraz domu na „Ziemiach Odzyskanych” we wspomnieniach Kresowiaków osiedlonych na „Polskim Dzikim Zachodzie” w latach 1944–1945*, [w:] *„Ziemie Odzyskane”. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 332.

<sup>6</sup> R. Ryss, *Polscy osadnicy nad Odrą...*, s. 256.

<sup>7</sup> Według Roberta Klementowskiego, zagospodarowywanie tzw. Ziem Zachodnich było jednym z najistotniejszych, obok przejmowania władzy przez komunistów, procesów w dziejach Polski po II wojnie światowej. Niosło ze sobą bowiem szereg konsekwencji natury nie tylko politycznej (w skali lokalnej i międzynarodowej), ale też demograficznej, gospodarczej, a nawet kulturowej. R. Klementowski, *„...szli wszędzie, dokąd ich partia posłała...” – „Odzyskiwanie” Ziem Zachodnich w kontekście polityki pamięci historycznej władz po 1945 roku*, [w:] *„Ziemie Odzyskane” W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 279.

<sup>8</sup> P. Migdałski, *„...w tej strażnicy Rzeczypospolitej”. Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki*, Szczecin–Poznań 2007, s. 9.

## Stare Łysogórki

Na ziemi mieszkowickiej, na której polscy żołnierze wbili pierwszy<sup>9</sup> polski słup graniczny nad Odrą (w Czelinie) 27 lutego 1945 r., a w połowie kwietnia tegoż roku sforowali rzekę (w rejonie Siekierok) powstały takie „obiekty pamięci”<sup>10</sup>. Pierwszym z nich był Cmentarz Wojenny Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego, zwany często „siekierkowskim”, choć w istocie położony w północnej części Starych Łysogórek. Jego początki sięgają 1945 roku<sup>11</sup>. Na obszarze nekropolii spoczęły prawie dwa tysiące żołnierzy poległych podczas operacji berlińskiej, upamiętniono także przeszło tysiąc zaginionych<sup>12</sup>. W kolejnych latach władze zaczęły organizować na cmentarzu różne manifestacje patriotyczne. Pierwsza z nich najprawdopodobniej miała miejsce 12 października 1953 roku z okazji Dnia Wojska Polskiego. W ówczesnej prasie można znaleźć informacje, że w uroczystościach na cmentarzu udział wzięli m.in. przedstawiciele partii, uczestnicy forsowania Odry oraz *robotnicy ze Szczecińskiej Stoczni, huty i portowcy. Przyjechali chłopi z Cedyni, Chojny, Morynia, robotnicy z PGR-ów i chłopi ze spółdzielni produkcyjnych*<sup>13</sup>. W 1957 roku nekropolia była miejscem pierwszego apelu poległych, w którym wzięło udział około 4 tys. osób. Dwa lata później zapoczątkowano tam uroczystości upamiętniające forsowanie Odry<sup>14</sup>.

Cmentarz wojenny w Starych Łysogórkach, trzeci co do wielkości pod względem liczby pochowanych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego (LWP) w Polsce<sup>15</sup>, stawał się coraz ważniejszy dla władz państwowych, które zaczęły przeznaczać środki finansowe na rozmaite prace budowlane i remontowe<sup>16</sup>. Zapadła także decyzja o budowie osiemnastometrowego Pomnika Wdzięczności Żołnierzom 1. Armii Wojska Polskiego autorstwa

<sup>9</sup> Określenie tego słupa jako „pierwszego” (spotykane w większości publikacji na jego temat) może być nieco mylące – wzięwszy pod uwagę, że przedwojenna granica Polski z Niemcami też przecież przebiegała na Odrze (od ujścia Olzy do okolic Raciborza) i z pewnością stały na niej znaki graniczne. Należałoby zatem uściślić – był to pierwszy polski słup graniczny wbity nad Odrą w 1945 roku. Por. A. Czerkowski, M. Dunin-Wąsowicz, *Czelin. Pierwszy polski słup graniczny na Odrze*, Warszawa 1970.

<sup>10</sup> P. Migdalski, *Gozdowickie miejsca pamięci w Polsce Ludowej*, [w:] *IV Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2016*, red. A. Chludziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2016, s. 162.

<sup>11</sup> W. Stanisławski, *Cmentarz żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego w Siekierkach*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 4, s. 3.

<sup>12</sup> Autor nieznany, *Cmentarze wojenne*, [w:] *Historia i pamięć. Cmentarze powiatu gryfińskiego*, opr. M. Baczyńska-Padjasek, S. Cieśla, Gryfino–Szczecin 2012, s. 88.

<sup>13</sup> B. Rędzioch, *Z ich krwi wyrasta nowa Polska*, „Kurier Szczeciński” 1953, nr 244, s. 3.

<sup>14</sup> W. Stanisławski, *Cmentarz żołnierzy...*, s. 14.

<sup>15</sup> B. Affek-Bujalska, *Groby i cmentarze żołnierzy Wojska Polskiego poległych w latach 1944–1945*, „Przeszłość i Pamięć” 1999, nr 2, s. 31, tab. 2. Większe są jedynie nekropolie w Wałczu-Bukowinie i Zgorzelcu.

<sup>16</sup> M. Maliński, M. Dworczyk, *Krzyże nad Odrą. Nowe lapidarium z dawnych pomników nagrobnych w Rejonie Pamięci Narodowej*, [w:] *IV Nadodrzańskie Spotkania z Historią*, red. A. Chludziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice, s. 187.



Sławomira Lewińskiego<sup>17</sup>. W dniu 15 października 1961 roku nastąpiło odsłonięcie monumentu zaprojektowanego przez szczecińskiego rzeźbiarza. Towarzyszyła temu duża manifestacja, w której udział wzięli przedstawiciele władz państwowych i wojskowych, mieszkańcy oraz uczestnicy zlotów motorowych i kolarskich, które zorganizowano w tym właśnie czasie<sup>18</sup>. Uroczyste odsłonięcie pomnika zbiegło się z otwarciem Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w położonym nieopodal cmentarza ponemieckim budynku – w którym mieściło się dowództwo pododdziału odpowiedzialnego za akcję ekshumacyjną, rozpoczętą w 1945 roku<sup>19</sup>.



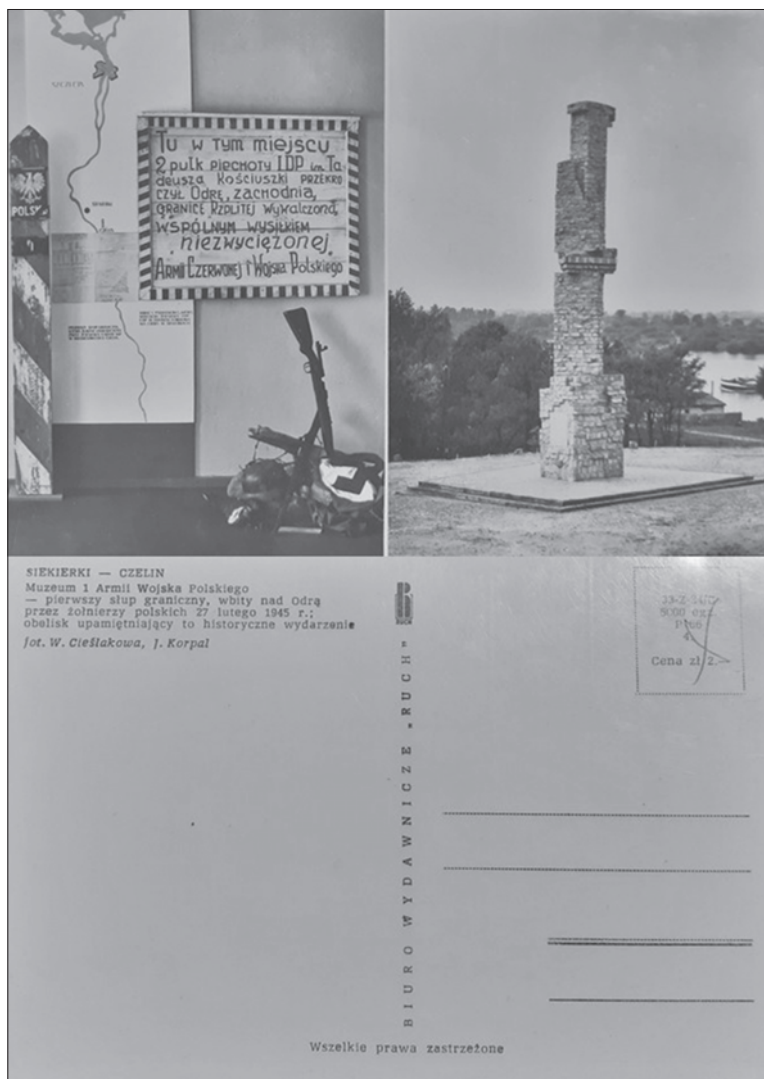
Wojskowa warta honorowa i grupa zuchów pod Pomnikiem Wdzięczności Żołnierzom 1. Armii Wojska Polskiego (projekt S. Lewiński, 1961) na Siekierkowskim Cmentarzu Wojennym Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach, prawdopodobnie 1961. Fot. autor nieznan, zdjęcie z albumu „Ob[ywatelowi] Wiceministrowi Obrony Narodowej Szefowi Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen[erałowi] broni Jerzemu Bordziłowskiemu w rocznicę XX-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej od stanu osobowego 5 M[azurskiej] B[rygady] Sap[erów], Szczecin-Podjuchy, 22.07.64 r.”. Ze zbiorów Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu (oddział Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy), nr inw. 2116/51, reprodukcja P. Maliński

<sup>17</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Zespół Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, sygn. 4158, „Cmentarz I Armii Wojska Polskiego w Siekierkach nad Odrą (ewidencja poległych, wykonanie tablicy pamiątkowej, plan sytuacyjny)”, k. 31.

<sup>18</sup> P. Migdalski, *Dzieje cmentarza wojennego żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego w Siekierkach, [w:] Tym samym pociągami... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1939–1945 w wyborze prac magisterskich powstałych na seminarium Jana M. Piskorskiego*, red. K. Marciszewska, P. Migdalski, Chojna-Szczecin 2013, s. 147; E. Wituszyński, *Siekierki, niedziela 15.X.1961*, „Kurier Szczeciński” 1961, nr 244, s. 1–3.

<sup>19</sup> W. Stanisławski, *Cmentarz żołnierzy...*, s. 4.

Z okazji otwarcia placówki gen. Stanisław Popławski napisał w pamiątkowej *Złotej księdze* (zachowano oryginalną pisownię): *Muzeum niech będzie, miejscem gdzie młodzież będzie przywracała chwałę oręża Polskiego w walce o wyzwolenie Ojczyzny z hitlerowskiej niewoli. Życzę wam powodzenia Gen. Armii d-ca 1ej AWP Popławski 15.10.1961*<sup>20</sup>.



Awers i rewers karty pocztowej z reprodukcjami zdjęć fragmentu ekspozycji stałej Muzeum 1. Armii Wojska Polskiego oraz obelisku czelińskiego, prawdopodobnie 1966 r.  
Fot. W. Cieślakowa i J. Korpala, ze zbiorów prywatnych M. Dworczyka

<sup>20</sup> Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej, *Złota Księga*, Siekierki 1961, brak paginacji.

W niewielkim budynku jedno z pomieszczeń mieściło ekspozycję poświęconą postaci księcia Mieszka I, w drugiej sali zgromadzono z kolei pamiątki po uczestnikach forsowania Odry tj. zdjęcia, dokumenty, umundurowanie, ciężki karabin maszynowy, rusznicę przeciwpancerną, moździerz itp.

Pierwszym kustoszem muzeum został kombatant Marian Flisiński, który opiekował się także cmentarzem wojennym. Co ciekawe, na łamach „Kuriera Szczecińskiego” pojawiła się w tym czasie informacja, że gospodarzami placówki muzealnej w Starych Łysogórkach były władze gminne w Cedyni<sup>21</sup>.

## Gozdowice

Cztery lata później, w 20. rocznicę forsowania Odry, czyli 16 kwietnia 1965 r. w gminie Mieszkowice powołano do życia drugą placówkę – Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach<sup>22</sup>. Otwarcia dokonali przedstawiciele ówczesnych władz państwowych, m.in. wiceminister obrony narodowej gen. Jerzy Bordziłowski. Uroczystość została poprzedzona manifestacją, która odbyła się na cmentarzu w Starych Łysogórkach. Delegacja wojskowych oficjeli odwiedziła tamtejsze Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego, by następnie udać się do Gozdowic. W tej niewielkiej wsi nad Odrą złożono kwiaty pod Pomnikiem Sopera oraz otwarto Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego<sup>23</sup>. Z archiwalnego zapisu w pierwszej księdze odwiedzin wynika, że w dniu otwarcia placówki zwiedziło ją aż 1500 osób, m.in. ministerialne delegacje z Warszawy i wycieczki kombatantów z całej Polski<sup>24</sup>.

Warto zaznaczyć, że muzeum mieściło się w budynku, w którym podczas walk nad Odrą w 1945 roku znajdował się punkt dowodzenia szefa wojsk inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego (którym *nota bene* był wspomniany gen. J. Bordziłowski) i dowódcy 6. Batalionu Pontonowo-Mostowego. Ze względów historycznych lokum to nadawało się więc idealnie, by stworzyć w nim muzeum poświęcone wojskom inżynieryjnym. Jeszcze w 1965 roku do Gozdowic zaczęto przywozić pierwsze eksponaty z poszczególnych jednostek wojskowych<sup>25</sup>. Pierwszym opiekunem muzeum i współtwórcą jego ekspozycji stałej został st. szer. Andrzej Kraska<sup>26</sup>.

<sup>21</sup> E. Wituszyński, *Siekierki, niedziela...*, s. 3.

<sup>22</sup> P. Pawłowski, *Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach na szlaku zachodniopomorskich muzeów wojskowych*, [w:] *Nadodrzańskie spotkania z historią 2014. II Polsko-Niemiecka Konferencja Naukowa, Mieszkowice, 25 kwietnia 2014 r. Treffen mit der Geschichte an der Oder 2014. 2. Deutsch-Polnische Wissenschaftliche Konferenz, Mieszkowice (Bärwalde Nm.), 25. April 2014.*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2014, s. 339–348.

<sup>23</sup> E. Wituszyński, *Uroczystości na polu chwały*, „Kurier Szczeciński” 1965, nr 91, s. 1–2; tenże, *Dziś uroczystości 20-lecia forsowania Odry w Siekierkach*, „Kurier Szczeciński” 1965, nr 90, s. 1–2.

<sup>24</sup> H. Simiński, *Budowa muzeum w Gozdowicach i pozyskanie pierwszych eksponatów*, „Rocznik Chojeński” 2013, t. 5, s. 239.

<sup>25</sup> Tamże, s. 235–237.

<sup>26</sup> Autor nieznany, *Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach*, „Gazeta Muzealna” 2012, nr 4, s. 10.



Warta honorowa pod Pomnikiem Saperów (projekt S. Skierś, 1952) w Gozdowicach, 1952 r. Fot. autor nieznan, zdjęcie z albumu „Odświeżenie Pomnika Bohaterom Saperom i Pontonierom w Gozdowicach 16.IV.1952 r.” ze zbiorów Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu (oddział Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy), nr inw. 2116/18, reprodukcja P. Maliński



Opuszczony i częściowo zrujnowany budynek w Gozdowicach, w którym w 1965 roku otwarto Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego, przed 1964 r. Fot. autor nieznan, zdjęcie z albumu „Ob[ywatelowi] Wiceministrowi Obrony Narodowej...”, ze zbiorów Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu (oddział Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy), nr inw. 2116/51, reprodukcja P. Maliński

## Cedynia

W latach sześćdziesiątych XX wieku władze Polski ludowej zwiększyły swoją aktywność w zakresie prowadzenia polityki pamięci historycznej<sup>27</sup>. Coraz liczniej zaczęły powstawać obiekty o charakterze kommemoratywnym, tzw. znaki pamięci<sup>28</sup>.

W Cedyni z okazji uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego w 1966 roku na tamtejszym grodzisku odsłonięto pamiątkową płytę<sup>29</sup>. W tym samym czasie z inicjatywy Władysława Filipowiaka, ówczesnego dyrektora Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie, rozpoczęło też działalność cedyńskie Muzeum Regionalne, funkcjonujące do dziś dnia.



Grupa młodzieży szkolnej przy głazie pamiątkowym na Górze Czycibora koło Cedyni, w miejscu którego postawiono w 1972 roku Pomnik Polskiego Zwycięstwa nad Odrą, przed 1964 r. Fot. autor nieznany, zdjęcie z albumu „Ob[ywatelowi] Wiceministrowi Obrony Narodowej...”, ze zbiorów Muzeum Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych we Wrocławiu (oddział Muzeum Wojsk Lądowych w Bydgoszczy), nr inw. 2116/51, reprodukcja P. Maliński

W następnych latach władze ogólnopolskie we współpracy z innymi podmiotami wszczęły przygotowania do organizacji obchodów tysiąclecia bitwy pod Cedynią<sup>30</sup>. Nazwa ta odnosi się do zbrojnego starcia z 972 roku, opisanego przez Thietmara z Merseburga, podczas którego wojska Mieszka I i jego brata Czycibora pokonały oddziały margrabiego Marchii Łużyckiej Hodona i hrabiego Siegfrieda von Walbeck. Według kronikarza bitwa ta rozegrała się opodal miejscowości, której nazwa zapisana w transkrypcji łacińskiej brzmi

<sup>27</sup> R. Klementowski, „...szli wszędzie...”, s. 280.

<sup>28</sup> P. Migdalski, *Gozdowickie miejsca pamięci...*, s. 162.

<sup>29</sup> Tenże, *Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego w Cedyni (badania naukowe, uroczystości w 1959 i 1966 roku)*, „Rocznik Chojeński” 2016, t. VIII, s. 278.

<sup>30</sup> Zob. tenże, „...w tej strażnicy Rzeczypospolitej”..., s. 35–40.

*Cidini*. Co najmniej kilku polskich badaczy uznało, że chodzi o Cedynię – taka interpretacja (choć podważana przez językoznawców i historyków) odpowiadała władzom PRL, głoszącym etos powrotu na ziemię Piastów (tzw. Ziemię Odzyskane)<sup>31</sup>. Dlatego dokładnie w tysięczną rocznicę bitwy pod Cedynią, w miejscu dotychczasowego niewielkiego głazu pamiątkowego na Górze Czciwora, odsłonięto wyniosły Pomnik Polskiego Zwycięstwa nad Odrą. Monument wysokości 15 metrów, projektu Czesława Wronki i Stanisława Biźka, przedstawia zrywającego się do lotu orła z rozpostartymi skrzydłami<sup>32</sup>. Udział w patriotycznej manifestacji wzięło 50 tys. osób, które oprócz odsłonięcia pomnika mogły zobaczyć m.in. akrobacje lotnicze. Szczegółowe relacje z obchodów opublikowano w „Kurierze Szczecińskim”<sup>33</sup>.

### Rejon Pamięci Narodowej – powstanie, rozkwit i stagnacja

Przy okazji obchodów milenium bitwy pod Cedynią władze wojewódzkie wpadły na pomysł połączenia nadodrzańskich miejsc pamięci w jedną całość – w ramach tworu nazwanego „Rejonem Pamięci Narodowej”. Miał on legitymizować obecność Polaków nad dolną Odrą poprzez upamiętnienie ich zmagania z „żywiołem niemieckim”. Powołano go do życia uchwałą Państwowej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie w dniu 16 maja 1973 r.<sup>34</sup> Według założeń programowych RPN miał objąć siedem miejscowości, podzielonych na trzy obszary (od południa ku północy):

1. *Czelin – upamiętnienie wbicia wspomnianego polskiego słupa granicznego przez żołnierzy 6. Warszawskiego Samodzielnego Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Mostowego 27 lutego 1945 r.;*
2. *Gozdowice, Stare Łysogórki, Siekierki i Stara Rudnica – w związku z forsowaniem Odry i walkami toczonymi nad rzeką przez 1. Armię Wojska Polskiego w kwietniu 1945 roku;*
3. *Osinów Dolny i Cedynia – z okazji bitwy pod Cedynią w 972 roku, a także walk w 1945 roku (1. Samodzielna Brygada Moździerzy, wchodząca w skład LWP, brała tam udział w likwidacji niemieckiego przyczółka na wschodnim brzegu Odry)*<sup>35</sup>.

W następnych latach RPN, dzięki korzystnej koniunkturze politycznej, wzbogacił się o kolejne miejsca pamięci, których budowa została sfinansowana z funduszy centralnych. Były to m.in. pomnik w Osinowie Dolnym poświęcony polskim

---

<sup>31</sup> P. Maliński, *Obchody 71. rocznicy forsowania Odry. Badacze z US w Rejonie Pamięci Narodowej*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2016, nr 4–6, s. 66–67.

<sup>32</sup> T. Duda, *Góra Czciwora koło Osinowa Dolnego*, [w:] *Kanon krajoznawczy województwa zachodniopomorskiego*, red. M. Duda, T. Duda, R. Śledziński, Szczecin 2014, s. 76.

<sup>33</sup> A. Krajewska, H. Żywczak, *Odsłonięcie Pomnika Polskiego Zwycięstwa nad Odrą*, „Kurier Szczeciński” 1972, nr 149, s. 1, 4–5.

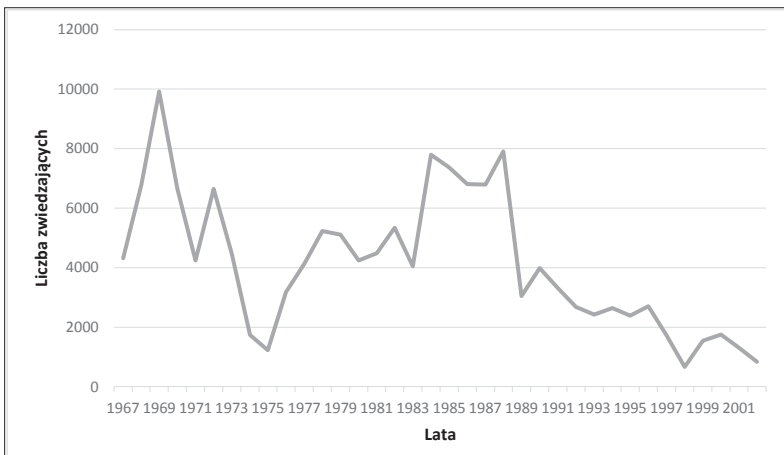
<sup>34</sup> P. Migdałski, „...w tej strażnicy Rzeczypospolitej” ..., s. 40–41.

<sup>35</sup> M. Erenc, *Udział 1 Brygady Moździerzy Wojska Polskiego w likwidacji niemieckiego przyczółka pod Cedynią w 1945 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1992, t. VII, z. 4, s. 153–157.

kanonierom-moździerzystom i pomnik w Siekierkach (oba zaprojektowane przez Czesława Wronkę i odsłonięte w 1974 roku)<sup>36</sup>.

W tym okresie RPN był dość popularnym miejscem wycieczek szkolnych i zakładowych oraz krajowych i zagranicznych delegacji, które odwiedzały tamtejsze miejsca pamięci z okazji corocznych obchodów rocznicowych forsowania Odry, Dnia Zwycięstwa czy Dnia Wojska Polskiego. Z tej okazji organizowano także ogólnopolskie zloty, spływy i rajdy, których meta znajdowała się w RPN. Można stwierdzić, że stał się on w ten sposób celem turystyki zorganizowanej – i to na dużą skalę. Świadczy o tym choćby fakt wydania drukiem dwóch przewodników turystycznych po RPN<sup>37</sup>. Choć trudno byłoby oszacować liczbę osób odwiedzających w danych latach cmentarz w Starych Łysogórkach bądź składających kwiaty pod pomnikami w Czelinie, Gozdowicach, Siekierkach czy Osinowie Dolnym, można jednak zaczerpnąć dane statystyczne z zestawień frekwencji zwiedzających muzea, udokumentowanych liczbą sprzedanych (lub wydanych bezpłatnie) biletów. Ewidencję taką, pochodzącą z Muzeum Regionalnego w Cedyni, a obejmującą lata 1967–2002, opublikował w swoim opracowaniu monograficznym RPN Paweł Migdalski<sup>38</sup>. Analizując zebrane przez niego dane można zaobserwować dość wyraźną tendencję spadkową, która rozpoczyna się pod koniec lat osiemdziesiątych.

Analogiczny trend można odczytać na wykresie obrazującym frekwencję w Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach.

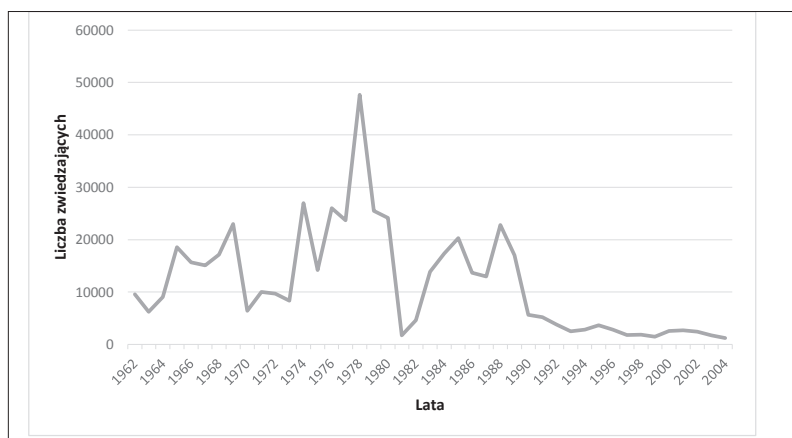


Frekwencja w Muzeum Regionalnym w Cedyni w latach 1967–2002. Źródło: P. Migdalski, „...w tej strażnicy Rzeczypospolitej”. Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki, Szczecin–Poznań 2007, s. 72–73

<sup>36</sup> P. Migdalski, „...w tej strażnicy Rzeczypospolitej”..., s. 42.

<sup>37</sup> K. Pohl, *Cedynia-Siekierki*, Szczecin 1978; też, *Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Siekierki*, Szczecin 1985.

<sup>38</sup> P. Migdalski, „...w tej strażnicy Rzeczypospolitej”..., s. 72–73.



Frekwencja w Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach w latach 1962–2004. Źródło: Opracowanie własne Michała Dworczyka na podstawie księgi rejestrów wycieczek Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w Siekierkach

Znaczący spadek liczby zwiedzających oba rzeczony muzea odzwierciedlać może regres popularności całego RPN, który miał miejsce pod koniec ubiegłego wieku. Należy wiązać go z ówczesnymi przemianami politycznymi i ustrojowymi, które sprawiły, że kultywowanie pamięci o berlingowcach (walczących u boku Armii Czerwonej) znacznie straciło na popularności, co więcej – zaczęło budzić niechęć i sprzeciw społeczny.

### Nadodrzańskie muzea w nowej rzeczywistości

Na tym tle należy uznać za symptomatyczne incydenty, które miały miejsce w Gozdowickim muzeum w latach 1996 i 1998. Nieznani sprawcy dwukrotnie włamali się do placówki, zdewastowali ją i wzniecali pożar, który zniszczył część ekspozycji. Sprawą zainteresowały się media, które nagłośniły również fakt niedoinwestowania muzeum<sup>39</sup>. Po włamaniu i pożarze stan ekspozycji w nieogrzewanym budynku był tak zły, że pojawiły się nawet pomysły na przeniesienie ich do Starych Łysogórek i zamknięcia muzeum w Gozdowicach w celu obniżenia kosztów utrzymania RPN<sup>40</sup>. Choć ostatecznie nie doszło do tego, placówka musiała zawiesić na jakiś czas działalność. Uruchomiono ją ponownie dopiero 15 kwietnia 2000 roku, po interwencji Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy Wojska Polskiego ze Stargardu Szczecińskiego<sup>41</sup>.

<sup>39</sup> A.D. Liskowacki, *Spalili ci już, ojciec, te twoje medale... Ogień pod muzeum*, „Kurier Szczeciński” 1996, nr 64, s. 19.

<sup>40</sup> Muzeum Pamiątek 1. Armii WP oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej, Pismo Zakładu Usług Komunalnych do Zarządu Miasta Mieszkowice dotyczące budynku muzeum „Sapera” w Gozdowicach z 18.10.1999.

<sup>41</sup> H. Simiński, *Budowa muzeum w Gozdowicach...*, s. 248.



W Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach sytuacja w owych czasach również przedstawiała się niekorzystnie. Obiekt wymagał generalnego remontu, a wystawa stała – modernizacji (m.in. zakupu nowych gablot i zastąpienia starych tablic informacyjnych nowymi, wielojęzycznymi) oraz wzbogacenia o nowe eksponaty. Niestety, stało się wręcz odwrotnie – w 2013 roku zniknął z muzeum szereg egzemplarzy broni palnej, stanowiących ekspozycję stałą, zarekwirowanych przez policję. Postawiło to pod znakiem zapytania kwestię funkcjonowania placówki. Na szczęście jej sytuacją zainteresowały się lokalne media oraz parlamentarzyści, m.in. poseł Prawa i Sprawiedliwości Czesław Hoc (zachowano oryginalną pisownię):

*I oto, dowiaduję się, że Muzeum w Starych Łysogórkach lada moment przestanie istnieć! Powód?! Otóż, utrzymanie Muzeum w Starych Łysogórkach (wynagrodzenie pracownika, koszty eksploatacji) – to ok. 100 tys. zł rocznie! Ponadto, eksponaty z okresu II wojny światowej, wybitni specjaliści ocenili, że „mogą być bronią, elementami broni bądź amunicją”, zatem zostały .... zdeponowane w Laboratorium Kryminalistycznym Komendy Wojewódzkiej Policji!? Póki co, nie zarekwirowano jeszcze Czołgu-Pomnika. I śmieszno! I straszno!<sup>42</sup>.*

O tym jak poważne były to problemy, niech zaświadczy fakt, że muzeum w 2014 roku nie podjęło działalności, a na początku 2015 roku Rada Miejska w Mieszkowicach oficjalnie rozpatrywała kwestię, czy w związku ze złym stanem budynku w Starych Łysogórkach oraz znikomą ilością eksponatów nie przenieść ich do... muzeum w Gozdowicach<sup>43</sup>.

### Początki rewitalizacji

Niepewna i niekorzystna sytuacja opisana powyżej, budziła zrozumiały niepokój osób i środowisk, którym sprawa miejsc pamięci narodowej na ziemiach nadodrzańskich nie była obojętna. Szczególnym wyrazem tej troski stała się interpelacja, którą radny Zbigniew Kmiecik złożył w 2015 roku na sesji Rady Miejskiej w Mieszkowicach:

*Czy podejmowano w ostatnich latach jakiegokolwiek działania, aby zwiększyć dotację na utrzymanie Rejonu Pamięci Narodowej od wojewody, który jest zobowiązany do utrzymania i remontów tego rejonu? Czy w programach finansowania unijnego można by było zmieścić projekt renowacji cmentarza wojennego i związanego z nim muzeum? Jakie były koszty utrzymania muzeum? Na ile można wycenić nasz szacunek, uznanie, wdzięczność i pamięć o żołnierzach, którzy polegli na naszej ziemi? Jak będą się czuli jeszcze żyjący koledzy poległych, którzy zagospodarowali nasz rejon? Niewymierne jest również to, co możemy zachować dla pamięci kolejnych pokoleń. A dodatkowo jeszcze jest przecież promocja gminy. Czy Pan Burmistrz i państwo radni bylibyście w stanie na*

<sup>42</sup> Autor nieznany, *Poseł Hoc chce pomóc rozwiązać problemy muzeum w Starych Łysogórkach*, <http://www.chojna24.pl/2015/02/pose-hoc-chce-pomoc-rozwiazac-problemy.html>, dostęp – 20.04.2020.

<sup>43</sup> Autor nieznany, *Co dalej z muzeum przy cmentarzu Siekierki?*, <http://www.chojna24.pl/2015/02/co-dalej-z-muzeum-przy-cmentarzu.html>, dostęp – 20.04.2020.

*Cmentarzu Siekierkowskim ogłosić publicznie, że siedemdziesiątą rocznicę forsowania Odry »uczuliśmy« likwidacją muzeum?»<sup>44</sup>.*

Władze gminne nie były bynajmniej obojętne wobec postawionych kwestii – wręcz przeciwnie: zaczęły działać na rzecz restytucji opisanych placówek muzealnych już kilka lat wcześniej. Pierwszym krokiem ku temu było podpisanie w 2011 roku porozumienia pomiędzy Urzędem Miejskim w Mieszkowicach, Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, Starostwem Powiatowym w Gryfinie oraz Zakładem Usług Komunalnych w Mieszkowicach. Dzięki zaangażowaniu partnerów odświeżono wystawę stałą muzeum w Gozdowicach, wymieniono w budynku oświetlenie oraz stworzono tablice informacyjne w trzech językach (polski, angielski, niemiecki). Nieco później gmina Mieszkowice, dzięki pozyskaniu środków zewnętrznych z programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014–2020 przystąpiła do realizacji zadania „Remont budynku muzeum w Gozdowicach”. Efekt kilkuletnich prac był widoczny w 2014 roku, gdy władze gminy Mieszkowice wspólnie z przedstawicielami władz państwowych, wojewódzkich, wojskowych oraz przy udziale kombatantów, dokonały uroczystego otwarcia wystawy stałej w gozdowickiej placówce<sup>45</sup>. W ten sposób – dzięki wielowymiarowej współpracy oraz pozyskaniu środków zewnętrznych (przy udziale wkładu własnego gminy) – kłopoty Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego zostały rozwiązane<sup>46</sup>.

Nie poprawiało to jednak dramatycznej sytuacji muzeum w Starych Łysogórkach, dla którego należało poszukać podobnych rozwiązań. Władze gminy zdecydowały się zatem na dość odważny krok – i powołały muzeum z prawdziwego zdarzenia, łącząc razem obie placówki w Gozdowicach oraz Starych Łysogórkach (które według litery prawa były dotąd tylko izbami muzealnymi)<sup>47</sup>.

## Muzeum w nowej odsonie

W 2015 roku w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) zarejestrowano Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej z siedzibą w Mieszkowicach, posiadające dwa oddziały terenowe: w Gozdowicach i Starych Łysogórkach.

Jego dyrektorem został Michał Dworczyk, historyk zamieszkały w Mieszkowicach, a jako pracownik został w następnym roku zatrudniony Kamil Iwanowski, pasjonat militariów ze Starego Błeszyna, który w poprzednich latach był opiekunem placówki

<sup>44</sup> R. Ryss, *Puste muzeum*, <https://gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=15-06&temat=9>, dostęp – 23.04.2020.

<sup>45</sup> Autor nieznany, *69 rocznica forsowania Odry*, <http://www.wzp.pl/biuro-prasowe/aktualnosci/69-rocznica-forsowania-odry>, dostęp – 23.04.2020.

<sup>46</sup> Przyczyniły się do niego zwłaszcza dwie osoby: burmistrz Mieszkowic – Andrzej Salwa oraz Paweł Pawłowski – ówczesny dyrektor Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu.

<sup>47</sup> Radni gminni podjęli w tej sprawie uchwałę jednogłośnie. R. Ryss, *Mieszkowice tworzą muzeum z prawdziwego zdarzenia*, <https://gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=15-13&temat=6>, dostęp – 26.04.2020.

w Gozdowicach. Powołana do życia została także pierwsza Rada Muzeum, w skład której weszli dwaj naukowcy Uniwersytetu Szczecińskiego: historyk dr hab. prof. US Radosław Skrycki i etnolog dr Piotr Maliński oraz Jan Adamczuk – kustosz mieszkowickiej Izby Pamiątek Regionalnych, Remigiusz Rzepczak – dyrektor gimnazjum i Teresa Hryniewicz – sekretarz gminy<sup>48</sup>.

Nowo powołane kadry przystąpiły z zapałem do działania i już w 2016 roku rozpoczęto pierwszy etap prac remontowo-budowlanych w oddziale muzealnym w Starych Łysogórkach. W następnym roku, dzięki otrzymanemu dofinansowaniu z MKiDN, rozpoczęto drugi etap modernizacji budynku. W wyniku prac remontowych w latach 2016–2018 zainstalowano m.in. nowe oświetlenie, okna, kraty antywłamaniowe, system alarmowy, a także nowe, trójjęzyczne (polski, niemiecki, angielski) tablice informacyjne. Dodatkowo na terenie RPN w gminie Mieszkowice umieszczono tablice informacyjne z mapą atrakcji turystycznych (również dzięki wykorzystaniu środków z MKiDN).



Budynek w Starych Łysogórkach, w którym mieści się oddział Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach, na pierwszym planie czołg ciężki IS-2 – największy eksponat placówki. Fot. P. Maliński, 2017

### Proturystyczna strategia rozwoju

Odnowienie budynków i ekspozycji muzealnych nie przełożyło się jednak od razu na napływ ogromnej rzeszy turystów, podobnej do tej, jaka odwiedzała RPN corocznie w czasach PRL. Należało dopiero stworzyć ofertę dopasowaną do aktualnych potrzeb rynku turystycznego, a zarazem uwzględniającą możliwości skromnej dwuosobowej kadry placówki.

<sup>48</sup> R. Ryss, *Jest Rada Muzeum*, <https://www.gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=16-05&temat=4>, dostęp – 26.04.2020.

Rozpoczęto od rzeczy absolutnie podstawowej, a mianowicie wprowadzenia muzeum w wirtualną rzeczywistość nowych mediów – utworzono oficjalne konto na jednym z portali społecznościowych (obecnie ma ono niespełna 2 tys. stałych odbiorców), uruchomiono pierwszą wersję strony internetowej (z wyszukiwarką nazwisk poległych żołnierzy pochowanych na cmentarzu w Starych Łysogórkach), założono również skrzynkę poczty elektronicznej.

Szybko stworzono również ofertę edukacyjną dla młodzieży szkolnej – między innymi lekcje muzealne, gry terenowe i wycieczki z przewodnikiem po RPN<sup>49</sup>.

Muzeum szybko włączyło się też w życie kulturalne gminy Mieszkowice – poprzez organizację i współorganizację imprez, m.in. Europejskich Dni Dziedzictwa (we współpracy z Biurem Dokumentacji Zabytków w Szczecinie) i indywidualnych prelekcji (np. prezentacji filokartystycznej kolekcji Marcina Siwaka „Mieszkowice na starych pocztówkach”, która cieszyła się ogromnym zainteresowaniem mieszkańców miasta).

Na początku 2016 roku muzeum podpisało umowę o współpracy z Wydziałem Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Dzięki temu kadra placówki zyskała pomoc i wsparcie merytoryczne ze strony naukowców reprezentujących różne dyscypliny: historię, archeologię i etnologię. Z biegiem czasu w tę interdyscyplinarną kooperację włączyli się również aktywnie studenci (przede wszystkim archeologii i muzealnictwa), realizując wspólnie z pracownikami placówki różne działania – prelekcje, warsztaty, badania naukowe itp. Jako przykład można wymienić chociażby otwarcie – po przeszło 50 latach – wjazdu do czołgu ciężkiego IS-2, stojącego przed oddziałem muzealnym w Starych Łysogórkach i eksplorację jego wnętrza, w której wzięły udział studentki archeologii US, inwentaryzując znalezione tam przedmioty i nagrywając krótki film promocyjny<sup>50</sup>.

## Promocja medialna i nowe inicjatywy

Ta aktywność muzeum nie umknęła uwadze mediów, dzięki czemu muzeum zaistniało w radiu i telewizji, między innymi w programach: „Szlak nadodrzański” w Radiu Szczecin, „Z naturą na co dzień” w TVP Historia czy „Dzika Odra” w TVP3 Szczecin<sup>51</sup>. Transmitowane w środkach masowego przekazu materiały podkreślały różnorodność obszarów nadodrzańskich i ich atrakcyjność turystyczną, poczynając od walorów przyrodniczych Cedyńskiego Parku Krajobrazowego, a skończywszy na bogatej historii RPN. Jednak najważniejszym medialnym wydarzeniem było przedstawienie muzeum w 14 odcinku

---

<sup>49</sup> Autor nieznany, *Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Gozdowicach (gm. Mieszkowice)*, [w:] *Powiat gryfiński w działaniu*, opr. M. Baczyńska-Padjasek, S. Sowińska, Gryfino 2017, s. 14.

<sup>50</sup> P. Maliński, *Muzealna współpraca*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2017, nr 7–12, s. 33–34. Wspomniany film jest dostępny w Internecie pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=wYGI7zcSUMk>, dostęp – 29.06.2020.

<sup>51</sup> E. Bielecka, *Świat jest piękny*, <http://radioszczecin.pl/330,10,25032017-szlak-nadodrzański>, dostęp – 27.04.2020; M. Hryniewicz, *Z naturą na co dzień*, <https://www.youtube.com/watch?v=vvegLODY4Sg>, dostęp – 27.04.2020; K. Rabski, *Dzika Odra*, <https://www.youtube.com/watch?v=qKtV1U0N4zA>, dostęp – 27.04.2020.

programu Bogusława Wołoszańskiego „Tajna historia XX wieku”, emitowanym w telewizji Polsat Play<sup>52</sup>. Dokument „Ogień i woda” dotyczył forsowania Odry w ramach operacji berlińskiej oraz współczesnej akcji wydobycia fragmentów wraku łodzi desantowej (zatopionej podczas walk w 1945 roku) i znalezionych w nim artefaktów, które po konserwacji wzbogaciły wystawę stałą oddziału muzealnego w Gozdowicach<sup>53</sup>.

W 2017 roku Wydział Bezpieczeństwa i Ochrony Informacji Niejawnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego zorganizował w RPN Złot Klas Mundurowych. Jego celem była wymiana doświadczeń szkół prowadzących klasy mundurowe oraz integracja środowiska szkolnego zainteresowanego obronnością kraju i historią regionu. Wizyta studyjna przybliżyła młodzieży historię wydarzeń z 972 roku oraz 1945 roku, upamiętnionych w RPN. W spotkaniu udział wzięło prawie 100 uczniów z 10 zachodniopomorskich szkół.

W owym roku w Gozdowicach odbyły się także „VI Wakacje z historią” – wydarzenie, które ściągnęło około 60 miłośników historii, zabytków i eksploracji z całego kraju<sup>54</sup>. Impreza połączona była z rodzinnym piknikiem. Taka formuła pozwoliła uczestnikom poznać historię regionu, jego zabytki oraz odwiedzić lokalne atrakcje turystyczne<sup>55</sup>. Wkład muzeum w rozwój turystyczny i kulturalny regionu dostrzegły zarówno media<sup>56</sup>, jak i władze powiatowe – placówka została nominowana do 12. edycji konkursu o Nagrodę Starostwa Gryfińskiego za promocję powiatu w kategorii kultura<sup>57</sup>.

## Najwyższe władze państwowe w RPN

W następnym roku w gminie Mieszkowice odbyło się szereg wydarzeń uświetniających obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę, w których czynny

<sup>52</sup> B. Wołoszański, *Tajna historia XX wieku*, <https://vod.pl/programy-tv/tajna-historia-xx-w-ogien-i-woda/t7gr1q4>, dostęp – 27.04.2020.

<sup>53</sup> P. Maliński, P. Krajewski, S. Radaszewski, *Wrak łodzi z parku przepławowego NLP w Rejonie Pamięci Narodowej*, „Materiały Zachodniopomorskie” 2016 t. XII, s. 647–656; P. Maliński, P. Krajewski, S. Radaszewski, K. Gutkowska, *Underwater Memorabilia of World War II – a Military Boat Wreck of Light Pontoon Bridge NLP and Its Cargo*, [w:] *3rd Warsaw Seminar on Underwater Archaeology: Abstract Book. Warsaw, 17–18 of January 2019*, red. A. Chołuj, M. Mileszczyk, M. Nowakowska, A. Brzóska, Warszawa 2019, s. 34.

<sup>54</sup> M. Dworczyk, *Wyprawa przez 1000 lat, dwie bitwy i granicę na Odrze*, „Odkrywca. Skarby – wojna – historia” 2017 nr 10, s. 52–54.

<sup>55</sup> R. Herman, *Badania – edukacja – rekreacja. Nowatorskie podejście do popularyzacji historii Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia-Siekierki-Gozdowice*, [w:] *VI Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2018*, red. A. Chludziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2018, s. 213–224.

<sup>56</sup> E. Bielecka, *Wakacje z Historią*, <https://szczecin.tvp.pl/33555126/wakacje-z-historia>, dostęp – 29.04.2020; P. Kaweński, *Wakacje z Historią w Gozdowicach*, <http://www.chojna24.pl/2017/08/wakacje-z-historia-w-gozdowicach-foto.html>, dostęp – 29.04.2020.

<sup>57</sup> R. Ryss, *Bociany rozdane*, <https://gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=17-46&temat=2>, dostęp – 29.04.2020; Autor nieznany, 12. EDYCJA (LATA 2016/2017), <http://www.gryfino.powiat.pl/naturalnie-powiat-gryfinski/nagroda-starosty-gryfinskiego/2153-12-edycja-lata-2016-2017>, dostęp – 29.04.2020.

udział wzięli pracownicy Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej. Była to m.in. konferencja poświęcona tematyce powojennego osadnictwa na ziemiach nadodrzańskich (której kierownikiem był dyrektor muzeum), spektakl teatralny „Nasze wspólne niebo” ukazujący historię miłosną Niemki i Polaka (Elwiry i Fortunata Profé-Mackiewiczów) z Mieszkowic (przedstawiony przez aktorów ze Stowarzyszenia Art-Drama z Gorzowa Wielkopolskiego)<sup>58</sup> oraz wystawa czasowa „Armia Błękitna w walkach o niepodległość Polski 1917–1920” (udostępniona przez Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie) prezentowana w oddziale muzealnym w Starych Łysogórkach. Z kolei Gozdowice stały się metą dla sportowej sztafety żołnierzy 2. Stargardzkiego Batalionu Saperów, którzy 100. rocznicę odzyskania niepodległości uczcili biegiem na dystansie 107 km<sup>59</sup>.

Władze gminy Mieszkowice, na przestrzeni ostatnich lat poczyniły wiele starań na rzecz ochrony miejsc pamięci i promocji dziedzictwa kulturowego w RPN. Corocznie w lutym urządzano, we współpracy z innymi instytucjami, uroczystości patriotyczne w Czeliźnie z okazji wbicia pierwszego polskiego słupa granicznego nad Odrą w 1945 roku. Z kolei w kwietniu w Starych Łysogórkach i Gozdowicach organizowano obchody kolejnych rocznic forsowania Odry. Wysiłki i zaangażowanie gospodarzy Ziemi Mieszkowickiej, zostały docenione przez najwyższe władze państwowe: w 2016 roku uroczystości 71. rocznicy forsowania Odry zostały objęte patronatem honorowym przez prezydenta RP Andrzeja Dudę<sup>60</sup>. W 2017 roku prezydent wziął osobiście udział w obchodach, złożył kwiaty na Siekierkowskim Cmentarzu Wojennym Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego w Starych Łysogórkach, a w trakcie przemówienia wygłosił pamiętne słowa: *krwew przelana za ojczyznę jest jedna i nie wolno dzielić tych, którzy za nią polegli*<sup>61</sup>. W kolejnych uroczystościach rocznicowych forsowania Odry również brali udział przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich, powiatowych, samorządowych, kościelnych i wojskowych oraz ostatni jeszcze żyjący kombatanci. Między innymi w 2019 roku pracownicy muzeum mieli okazję oprowadzić po nim Mariusza Błaszczaka, ministra obrony narodowej oraz Joachima Brudzińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji<sup>62</sup>. W ten sposób obchody stały się doskonałą okazją do promocji muzeum i całego RPN.

<sup>58</sup> R. Ryss, *Scena i życie*, <https://www.gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=18-38&temat=3>, dostęp 29.04.2020; Autor nieznany, *Przez krew do wolności wydarzenia kulturalno-historyczne promujące obszar LSR*, [https://mieszkowice.pl/aktualnosci/pokaz/364\\_przez\\_krew\\_do\\_wolnosci\\_wydarzenia\\_kulturalno-historyczne\\_promujace\\_obszar\\_lsr](https://mieszkowice.pl/aktualnosci/pokaz/364_przez_krew_do_wolnosci_wydarzenia_kulturalno-historyczne_promujace_obszar_lsr), dostęp – 29.04.2020.

<sup>59</sup> A. Stradomski, *Saperzy w hołdzie Niepodległej*, [https://archiwum-2bsap.wp.mil.pl/pl/1\\_212.html](https://archiwum-2bsap.wp.mil.pl/pl/1_212.html), dostęp – 29.04.2020.

<sup>60</sup> P. Maliński, *Obchody 71. rocznicy...*, s. 67.

<sup>61</sup> A. Kraśnicki Jr, *Prezydent Duda na rocznicy forsowania Odry: „Nie wolno dzielić tych, którzy polegli za ojczyznę”*, <https://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/7,34939,21747810,prezydent-duda-na-rocznicy-forsowania-odry-nie-wolno-dzielic.html>, dostęp – 29.04.2020.

<sup>62</sup> E. Bielecka, *W Gozdowicach obchody 74. rocznicy forsowania Odry*, <https://dzieje.pl/aktualnosci/obchody-74-rocznicy-forsowania-odry>, dostęp – 29.04.2020.

## Podsumowanie

W swojej historii, która zaczęła się w latach sześćdziesiątych w PRL, opisane nadodrzańskie muzea przeżywały lepsze i gorsze czasy. Mimo zmiennych kolei losu, na szczęście żadne z nich nie uległo likwidacji. Obecnie byt tych placówek jest zabezpieczony – mieszczą się w odnowionych budynkach, ich zbiory sukcesywnie się poszerzają, a pracuje w nich skromna liczebnie (zaledwie trzyosobowa), lecz mocno zaangażowana grupa pasjonatów historii i militariów, wspierana przez Radę Muzeum i zaprzyjaźnionych ludzi nauki, kultury i sztuki.



Widok z lotu ptaka na Siekierkowski Cmentarz Wojenny Żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego (po lewej) i lapidarium (po prawej) w Starzych Łysogórkach, fot. P. Maliński, 2018

RPN od momentu swego powstania stanowił atrakcyjne dla turystów miejsce, w którym przepiękna przyroda Cedyńskiego Parku Krajobrazowego przeplata się z historią liczącą ponad 1000 lat<sup>63</sup>. Turyści, którzy wybiorą na mapie województwa zachodniopomorskiego obszar RPN jako cel swojej wizyty raczej nie będą się czuć zawiedzeni. Lokalne władze i instytucje zadbały, by przybyšom nie brakowało coraz to nowych miejsc do zwiedzania. Jako przykład można tu podać nowopowstałe miejsce pamięci – lapidarium w Starzych Łysogórkach<sup>64</sup>. Ta monumentalna instalacja architektoniczno-przestrzenna,

<sup>63</sup> I. Krochmal, *Walory turystyczne Rejonu Pamięci Narodowej*, „Problemy Transportu i Łączności” 1992, nr 2, s. 37–41.

<sup>64</sup> P. Maliński, M. Dworczyk, *Krzyże nad Odrą. Nowe lapidarium z dawnych pomników nagrobnych w Rejonie Pamięci Narodowej*, [w:] *IV Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2016*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2016, s. 181–196.

utworzona w 2016 roku z inicjatywy burmistrza Mieszkowic, Andrzeja Salwy, jest sukcesywnie rozbudowywana, a w 2018 roku przybrała formę „mapy pamięci narodowej” ukazującej miejsca walk niepodległościowych i męczeństwa Polaków<sup>65</sup>.

Warto w tym miejscu podkreślić, że ziemię mieszkowicką odwiedzają co roku licznie nie tylko Polacy, ale również sporo sąsiadów zza Odry. Wielu Niemców przybywa na wschodni brzeg rzeki na pokładzie wyjątkowego promu-bocznokołowca „Bez granic”, kursującego między Gozdowicami a Güstebieser Loose, który sam w sobie jest jeszcze jedną lokalną atrakcją turystyczną (niestety nieczynną w 2020 roku w związku z pandemią COVID-19)<sup>66</sup>.



Krajobraz Odry i jej wschodniego brzegu, na pierwszym planie prom „Bez Granic” przy przystani w Gozdowicach i grupa niemieckich turystów. Fot. P. Maliński, 2017

Region jest otwarty również dla miłośników ekologicznych sposobów podróżowania – w 2018 roku powstała 36-kilometrowa ścieżka rowerowa łącząca Trzcieszko-Zdrój z Siekierkami<sup>67</sup>. Niedawno ruszyły też prace adaptacyjne na mostach kolejowych

<sup>65</sup> P. Maliński, *Przemiany lapidarium w Starych Łysogórkach. Nowe elementy, ich treści i przesłania*, [w:] *VI Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2018*, red. A. Chłodziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2018, s. 225–232.

<sup>66</sup> Tenże, *Między dwoma brzegami. Prom Bez Granic w Gozdowicach*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2015, nr 10–12, s. 38–40.

<sup>67</sup> Autor nieznan, *Otwarto trasę rowerową Siekierki – Trzcieszko-Zdrój*, <https://edroga.pl/mobilnosc/otwarto-trase-rowerowa-siekierki-trzcieszko-zdroj-151015959>, dostęp – 30.04.2020.



w Siekierkach (z których jeden przebiega nad Odrą, a drugi nad jej prawobrzeżnym obszarem zalewowym), mające na celu ich dostosowanie dla potrzeb transgranicznej turystyki rowerowej i pieszej<sup>68</sup>.

Podsumowując, obszar RPN posiada ogromny, częściowo tylko wykorzystany potencjał turystyczny – zwłaszcza na niwie turystyki kulturowej. Obecnie, po latach „niepamięci”, RPN przeżywa swój renesans, dzięki świadomym i konsekwentnym działaniom lokalnych władz, które w rozwoju turystyki widzą szansę na gospodarczy rozkwit regionu. Oczywiście w tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia, między innymi szwankuje oznakowanie terenu – na trasach powinno się znaleźć więcej znaków informacyjnych. Poza tym lokalna baza noclegowa, choć nieustannie się rozwija, jest wciąż zbyt mała, by obsłużyć w sezonie coraz liczniejsze grupy turystyki zorganizowanej. Lokalne instytucje, firmy i osoby prywatne powinny więc przede wszystkim wspólnie pracować nad optymalizacją oferty i rozwojem zaplecza turystycznego oraz innowacyjnymi sposobami promocji nadodrzańskich ziem, które dla wielu turystów wciąż pozostają miejscem nieznanym.

## Archiwalia

Archiwum Państwowe w Szczecinie

Zespół Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie

Archiwum Muzeum Pamiątek 1. Armii WP oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej

Pismo Zakładu Usług Komunalnych do Zarządu Miasta Mieszkowice dotyczące budynku muzeum „Sapera” w Gozdowicach z 18.10.1999.

Złota Księga, Siekierki 1961.

## Bibliografia

Affek-Bujalska B., *Groby i cmentarze żołnierzy Wojska Polskiego poległych w latach 1944–1945*, „Przeszłość i Pamięć” 1999, nr 2, s. 31–40.

Autor nieznany, 12. EDYCJA (LATA 2016/2017), <http://www.gryfino.powiat.pl/naturalnie-powiat-gryfinski/nagroda-starosty-gryfinskiego/2153-12-edycja-lata-2016-2017>, dostęp – 29.04.2020.

Autor nieznany, 69 rocznica forsowania Odry, <http://www.wzp.pl/biuro-prasowe/aktualnosci/69-rocznica-forsowania-odry>, dostęp – 23.04.2020.

Autor nieznany, *Cmentarze wojenne*, [w:] *Historia i pamięć. Cmentarze powiatu gryfińskiego*, opr. M. Baczyńska-Padjasek, S. Cieśla, Gryfino–Szczecin 2012, s. 88–95.

Autor nieznany, *Co dalej z muzeum przy cmentarzu Siekierki?*, <http://www.chojna24.pl/2015/02/co-dalej-z-muzeum-przy-cmentarzu.html>, dostęp – 20.04.2020.

<sup>68</sup> A. Kraśnicki Jr, *Latem 2021 r. przejedziemy rowerami przez Odrę. Jest przetarg na adaptację mostu w Siekierkach*, <https://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/7,34939,24786659,latem-2021-roku-przejedziemy-rowerami-przez-odre-jest-przetarg.html>, dostęp – 30.04.2020.

- Autor nieznany, *Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Gozdowicach (gm. Mieszkowice)*, [w:] *Powiat gryfiński w działaniu*, opr. M. Baczyńska-Padjasek, S. Sowińska, Gryfino 2017, s. 13–15.
- Autor nieznany, *Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach*, „Gazeta Muzealna” 2012, nr 4, s. 10.
- Autor nieznany, *Otwarto trasę rowerową Siekierki – Trzczińsko-Zdrój*, <https://edroga.pl/mobilnosc/otwarto-trase-rowerowa-siekierki-trzczińsko-zdroj-151015959>, dostęp – 30.04.2020.
- Autor nieznany, *Posel Hoc chce pomóc rozwiązać problemy muzeum w Starych Łysogórkach*, <http://www.chojna24.pl/2015/02/pose-hoc-chce-pomoc-rozwiazac-problemy.html>, dostęp – 20.04.2020.
- Autor nieznany, *Przez krew do wolności wydarzenia kulturalno-historyczne promujące obszar LSR*, [https://mieszkowice.pl/aktualnosc/pokaz/364\\_przez\\_krew\\_do\\_wolnosc\\_i\\_wydarzenia\\_kulturalno-historyczne\\_promujace\\_obszar\\_lsr](https://mieszkowice.pl/aktualnosc/pokaz/364_przez_krew_do_wolnosc_i_wydarzenia_kulturalno-historyczne_promujace_obszar_lsr), dostęp – 29.04.2020.
- Bielecka E., Świat jest piękny, <http://radioszczecin.pl/330,10,25032017-szlak-nadodrzański>, dostęp – 27.04.2020.
- Bielecka E., *Wakacje z Historią*, <https://szczecin.tvp.pl/33555126/wakacje-z-historia>, dostęp – 29.04.2020.
- Bielecka E., *W Gozdowicach obchody 74. rocznicy forsowania Odry*, <https://dzieje.pl/aktualnosc/obchody-74-rocznicy-forsowania-odry>, dostęp – 29.04.2020.
- Czerkawski A., Dunin-Wąsowicz M., *Czelin. Pierwszy polski słup graniczny na Odrze*, Warszawa 1970.
- Dąbrowska M., „Wyzwolenie” i polski początek – 75. rocznica przyłączenia Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, „Biuletyn Instytutu Zachodniego” 2020, nr 18, s. 1–8.
- Duda T., *Góra Czycibora koło Osinowa Dolnego*, [w:] *Kanon krajoznawczy województwa zachodniopomorskiego*, red. M. Duda, T. Duda, R. Śledziński, Szczecin 2014, s. 76.
- Dworczyk M., *Wyprawa przez 1000 lat, dwie bitwy i granicę na Odrze*, „Odkrywca. Skarby – wojna – historia” 2017, nr 10, s. 52–54.
- Erenc M., *Udział 1 Brygady Moździerzy Wojska Polskiego w likwidacji niemieckiego przyczółka pod Cedynią w 1945 roku*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1992, t. VII, z. 4, s. 153–157.
- Herman R., *Badania – edukacja – rekreacja. Nowatorskie podejście do popularyzacji historii Rejonu Pamięci Narodowej Cedynia-Siekierki-Gozdowice*, [w:] *VI Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2018*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2018, s. 213–224.
- Hryniewicz M., *Z naturą na co dzień*, <https://www.youtube.com/watch?v=vvegLODY4Sg>, dostęp – 27.04.2020.
- Jania-Szczechowiak M., *Dom zły? Obraz domu na „Ziemiach Odzyskanych” we wspomnieniach Kresowiaków osiedlonych na „Polskim Dzikim Zachodzie” w latach 1944–1945*, [w:] *„Ziemie Odzyskane”. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 329–354.

- Jankowiak S., *Jakie powinny być zachodnie granice Polski? Argumenty nie tylko polityczne*, [w:] *„Ziemie Odzyskane”. W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 227–256.
- Kaweński P., *Wakacje z Historią w Gozdowicach*, <http://www.chojna24.pl/2017/08/wakacje-z-historia-w-gozdowicach-foto.html>, dostęp – 29.04.2020.
- Klementowski R., „...szli wszędzie, dokąd ich partia posłała...” – „Odzyskiwanie” Ziemi Zachodnich w kontekście polityki pamięci historycznej władz po 1945 roku, [w:] *„Ziemie Odzyskane” W poszukiwaniu nowych narracji*, red. E. Kledzik, M. Michalski, M. Praczyk, Poznań 2018, s. 279–304.
- Krajewska A., Żywczyk H., *Odstąpienie Pomnika Polskiego Zwycięstwa nad Odrą*, „Kurier Szczeciński” 1972, nr 149, s. 1, 4–5.
- Kraśnicki Jr A., *Latem 2021 r. przejedziemy rowerami przez Odrę. Jest przetarg na adaptację mostu w Siekierkach*, <https://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/7,34939,24786659,latem-2021-roku-przejedziemy-rowerami-przez-odre-jest-przetarg.html>, dostęp – 30.04.2020.
- Kraśnicki Jr A., *Prezydent Duda na rocznicy forsowania Odry: „Nie wolno dzielić tych, którzy polegli za ojczyznę”*, <https://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/7,34939,21747810,prezydent-duda-na-rocznicy-forsowania-odry-nie-wolno-dzielic.html>, dostęp – 29.04.2020.
- Krochmal I., *Walory turystyczne Rejonu Pamięci Narodowej*, „Problemy Transportu i Łączności” 1992, nr 2, s. 37–41.
- Liskowacki A.D., *Spalili ci już, ojciec, te twoje medale... Ogień pod muzeum*, „Kurier Szczeciński” 1996, nr 64, s. 19.
- Maliński P., *Między dwoma brzegami. Prom Bez Granic w Gozdowicach*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2015, nr 10–12, s. 38–40.
- Maliński P., *Obchody 71. rocznicy forsowania Odry. Badacze z US w Rejonie Pamięci Narodowej*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2016, nr 4–6, s. 66–69.
- Maliński P., *Muzealna współpraca*, „Przegląd Uniwersytecki – pismo Uniwersytetu Szczecińskiego” 2017, nr 7–12, s. 32–34.
- Maliński P., *Przemiany lapidarium w Starych Łysogórkach. Nowe elementy, ich treści i przesłania*, [w:] *VI Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2018*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2018, s. 225–232.
- Maliński P., Dworczyk M., *Krzyże nad Odrą. Nowe lapidarium z dawnych pomników nagrobnych w Rejonie Pamięci Narodowej*, [w:] *IV Nadodrzańskie Spotkania z Historią 2016*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2016, s. 181–196.
- Maliński P., Krajewski P., Radaszewski S., *Wrak łodzi z parku przeprawowego NLP w Rejonie Pamięci Narodowej*, „Materiały Zachodniopomorskie” 2016, s. 647–656.
- Maliński P., Krajewski P., Radaszewski S., Gutkowska K., *Underwater Memorabilia of World War II – a Military Boat Wreck of Light Pontoon Bridge NLP and Its Cargo*, [w:] *3rd Warsaw Seminar on Underwater Archaeology: Abstract Book*. Warsaw,

- 17–18 of January 2019, red. A. Chołuj, M. Mileszczyk, M. Nowakowska, A. Brzóska, Warszawa 2019.
- Migdalski P., „... w tej strażnicy Rzeczypospolitej”. *Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Gozdowice-Siekierki*, Szczecin–Poznań 2007.
- Migdalski P., *Dzieje cmentarza wojennego żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego w Siekierkach*, [w:] *Tym samym pociągiem... Przesiedlenia przymusowe, procesy dezintegracyjne i integracyjne na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej w latach 1939–1949 w wyborze prac magisterskich powstałych na seminarium Jana M. Piskorskiego*, red. K. Marciszewska, P. Migdalski, Chojna 2013, s. 141–162.
- Migdalski P., *Gozdowickie miejsca pamięci w Polsce Ludowej*, [w:] *IV Nadodrzańskie spotkania z historią 2016*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2016, s. 161–179.
- Migdalski P., *Obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego w Cedyni (badania naukowe, uroczystości w 1959 i 1966 roku)*, „Rocznik Chojeński” 2016, t. VIII, s. 257–298.
- Pawłowski P., *Muzeum Pamiątek Wojsk Inżynieryjnych 1. Armii Wojska Polskiego w Gozdowicach na szlaku zachodniopomorskich muzeów wojskowych*, [w:] *Nadodrzańskie spotkania z historią 2014. II Polsko-Niemiecka Konferencja Naukowa, Mieszkowice, 25 kwietnia 2014 r. Treffen mit der Geschichte an der Oder 2014. 2. Deutsch-Polnische Wissenschaftliche Konferenz, Mieszkowice (Bärwalde Nm.), 25. April 2014.*, red. A. Chłudziński, Pruszcz Gdański–Mieszkowice 2014, s. 339–348.
- Pohl K., *Cedynia-Siekierki*, Szczecin 1978.
- Pohl K., *Rejon Pamięci Narodowej Cedynia-Siekierki*, Szczecin 1985.
- Rabski K., *Dzika Odra*, <https://www.youtube.com/watch?v=qKtV1U0N4zA>, dostęp – 27.04.2020.
- Rędzioch B., *Z ich krwi wyrasta nowa Polska*, „Kurier Szczeciński” 1953 nr 244, s. 3.
- Ryss R., *Bociany rozdane*, <https://gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=17-46&temat=2>, dostęp – 29.04.2020.
- Ryss R., *Jest Rada Muzeum*, <https://www.gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=16-05&temat=4>, dostęp – 26.04.2020.
- Ryss R., *Mieszkowice tworzą muzeum z prawdziwego zdarzenia*, <https://gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=15-13&temat=6>, dostęp – 26.04.2020.
- Ryss R., *Polscy osadnicy nad Odrą po 1945 roku – historia bez precedensu*, „Rocznik Chojeński” 2018, t. X, s. 253–264.
- Ryss R., *Puste muzeum*, <https://gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=15-06&temat=9>, dostęp – 23.04.2020.
- Ryss R., *Scena i życie*, <https://www.gazetachojenska.pl/gazeta.php?numer=18-38&temat=3>, dostęp 29.04.2020.
- Simiński H., *Budowa Muzeum w Gozdowicach i pozyskiwanie pierwszych eksponatów*, „Rocznik Chojeński” 2013, t. 5, s. 233–255.
- Stanisławski W., *Cmentarz żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego w Siekierkach*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 4, s. 3–24.

Stradomski A., *Saperzy w hołdzie Niepodległej*, [https://archiwum-2bsap.wp.mil.pl/pl/1\\_212.html](https://archiwum-2bsap.wp.mil.pl/pl/1_212.html), dostęp – 29.04.2020.

Wituszyński E., *Siekierki, niedziela 15.X.1961*, „Kurier Szczeciński” 1961 nr 244, s. 1–3.

Wituszyński E., *Dziś uroczystości 20-lecia forsowania Odry w Siekierkach*, „Kurier Szczeciński” 1965, nr 90, s. 1–2.

Wituszyński E., *Uroczystości na polu chwały*, „Kurier Szczeciński” 1965 nr 91, s. 1–2.

Wołoszański B., *Tajna historia XX wieku*, <https://vod.pl/programy-tv/tajna-historia-xx-w-ogien-i-woda/t7gr1q4>, dostęp – 27.04.2020.

#### O AUTORACH

---

**MICHAŁ DWORCZYK** – magister historii, absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 2015 roku dyrektor Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej. Działacz na rzecz regionu, współorganizator VI i IX Wakacji z Historią w Gozdowicach, autor publikacji na temat dziejów regionu. Członek Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieszkowickiej oraz Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego Bärwalde-Königsberg.

**DR PIOTR MALIŃSKI** – etnolog afrykanista, absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, od 2013 roku zatrudniony na stanowisku adiunkta na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. W latach 2016–2019 pełnił funkcję przewodniczącego Rady Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej w Mieszkowicach. Zajmuje się interdyscyplinarnymi badaniami krajobrazu i dziedzictwa kulturowego rzek oraz dolin rzecznych (zwłaszcza Dolnej Odry i Nilu Środkowego).

---

Aleksandra Hamberg-Federowicz

Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie

## Ratowanie dziedzictwa architektury – sztafeta pokoleń na Pomorzu Zachodnim

*Zabytki są pełnym wartości mieniem całego narodu.  
Ani jedno pokolenie nie ma prawa uważać się za bezwzględne  
ich właściciela. Jest tylko ich czasowym depozytariuszem [...]  
i ma przekazać je potomności w stanie o ile możliwości nieskażonym.*  
Jarosław Wojciechowski<sup>1</sup>

Architektura to sztuka budowania, wznoszenia budynków i budowli oraz kształtowania przestrzeni życia człowieka. Obiekty architektury, w tym reprezentacyjne, sakralne, publiczne, obronne czy rezydencjonalne, wznoszone przez najlepszych mistrzów i rzemieślników wielkim nakładem starań i środków inwestorów, trwają przez dziesiątki i setki lat. Urbanistycznie rozplanowane na obszarach miast i wsi, tworzą materialną strukturę miast, miasteczek i wsi, służącą kolejnym pokoleniom mieszkańców.

Nasze współczesne rozumienie architektury nie jest w pełni zgodne z poglądami pierwszego jej teoretyka Witruwiusza (żyjącego w I w. p.n.e.), który umiejętność wznoszenia budowli łączył ze sztuką budowy zegarów słonecznych i machin wojennych. Jednak wiele myśli zawartych w dziele *O architekturze ksiąg dziesięć* – antycznym traktacie o architekturze – jest ważnych dla zrozumienia sztuki budowania i pozostaje zadziwiająco aktualnych. Za takie można uznać trzy podstawowe zasady projektowania budynków: *firmitas* – trwałość, *utilitas* – użyteczność, *venustas* – piękno<sup>2</sup>. Dzięki tym cechom dzieła architektury, jeśli miały szansę uniknąć kataklizmów związanych z żywiołami natury i klęskami wojen, przetrwały wieki. Dziś są świadectwem minionych epok, działań pokoleń żyjących przed nami – zabytkami, które otaczamy opieką, gdyż niosą wartości historyczne, artystyczne i naukowe, które chcemy ocalić dla kolejnych pokoleń. Są także częścią naszej codzienności. Aby zapewnić zabytkom architektonicznym i zespołom urbanistycznym możliwość jak najdłuższego istnienia, poddawane są one działaniom

<sup>1</sup> Architekt Jarosław Wojciechowski – członek Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, naczelnik Wydziału Zabytków w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego w międzywojennej Polsce. Cytat: J. Wojciechowski, *Opieka nad zabytkiem i ich konserwacja*, wyd. Ministerstwo Sztuki i Kultury, s. 5–6; za: A. Gaczoł, *Z dziejów ochrony i konserwacji zabytków w Polsce*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, red. J. Rulewicz, Warszawa 2019, s. 50–51.

<sup>2</sup> Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1999.

konserwatorskim. Konserwacja zabytków jest dziedziną, która łączy prace badawcze, inwentaryzacyjne i praktyczne – zmierzające do utrzymania dobrego stanu zabytku przez jak najdłuższy czas. W zakresie architektury posługuje się szeregiem bezpośrednich zabiegów, takich jak: konserwacja zachowanej substancji zabytkowej, restauracja zmierzająca do przywrócenia uszkodzonej budowli jej dawniejszej formy architektonicznej i wartości artystycznych, rekonstrukcja jako odtworzenie zniszczonego budynku i nieistniejących detali, anastyloza – rekonstrukcja poprzez ponowne zmontowanie zachowanych oryginalnych fragmentów. Wobec obiektów zdegradowanych stosowana może być także rewaloryzacja, rozumiana jako nadanie nowych wartości i rewitalizacja – przywrócenie utraconych wartości. Współczesna teoria konserwatorska opiera się na kilku podstawowych zasadach, w tym *primum non nocere*, minimalnej interwencji i odwracalności działań. Zakładają one stosowanie jak najprostszych środków technicznych wobec istniejącej tkanki zabytkowej oraz możliwość zlikwidowania skutków zabiegu konserwatorskiego, gdyby zaistniała potrzeba powrotu do stanu sprzed interwencji<sup>3</sup>.

### Koncepcje ochrony zabytków architektury

Koncepcje ochrony śladów przeszłości miały różne konotacje. Okres wielkich odkryć geograficznych charakteryzował się poszerzeniem wiedzy geograficznej i pobudzeniem zainteresowań historią materialną pozaeuropejskich kultur. W osiemnastym wieku, okresie rozwoju nauki, podróży i odkrywania skarbów archeologii, zwłaszcza ruin antycznych miast Herkulanum i Pompei, rozpoczął się okres fascynacji dziedzictwem starożytnych cywilizacji, zwłaszcza budowlami cesarstwa rzymskiego. Późniejsze, dziewiętnastowieczne teorie dotyczące materialnych pozostałości minionych epok opierały się na romantycznej wizji ochrony zabytków, będącej wyrazem kultu przeszłości. Obowiązujący wówczas w architekturze i sztuce historyzm dał teoretyczne podstawy dla ochrony zabytków, dopuszczając daleko idące rekonstrukcje, czy wręcz kreacje „w stylu zabytkowym”. Działający w tym nurcie francuski architekt i pionier konserwatorstwa Eugène Emmanuel Viollet-le-Duc, był prekursorem „regotyżacji” zabytków. W swoich pracach restauratorskich dążył do puryzmu stylowego, usuwając ze średniowiecznych budowli narastające w późniejszych epokach dobudowy, ale też uzupełniając je o nowe elementy, zgodne ze stylem w jakim były budowane – głównie gotyckim – i rekonstruując brakujące części. Początek XX w. przyniósł nowe idee konserwatorskie. Austriak Alois Riegl i Niemiec Georg Dehio, będąc historykami zajmującymi się historią sztuki, zaproponowali własne kryteria wartościowania i klasyfikacji zabytków. Obaj doceniali konserwowanie autentycznych pozostałości obiektów historycznych. Krytykowali ich restaurowanie, traktując tego rodzaju działania jako „odbudowywanie nieistniejącego”<sup>4</sup>. Kolejni teoretycy na nowo definiowali pojęcie „zabytek” – np. Paul Clemen podkreślał jego walory symboliczne, wyróżniając zabytki „zamierzone” i „niezamierzone”, czyli

---

<sup>3</sup> Za: [https://www.nid.pl/pl/Dla\\_wlascieli\\_i\\_zarzadcow/opieka-nad-zabytkami/faq/](https://www.nid.pl/pl/Dla_wlascieli_i_zarzadcow/opieka-nad-zabytkami/faq/), dostęp – 16.07.2020.

<sup>4</sup> Porównaj: Alois Riegl i Georg Dehio *i kult zabytków*, red. R. Kasperowicz, Warszawa, 2006.

takie, które z czasem zyskały wartości symbolicznych, oraz „żywe” i „martwe” – które utraciły swoje funkcje. Ten niemiecki historyk sztuki i inwentaryzator zabytków odrzucał traktowanie waloru dawności zabytku, tj. czasu jego powstania, jako kluczowego kryterium oceny wartości. Clemen spopularyzował także idee ochrony sztuki ludowej i zabytków techniki, a także ochrony rodzimego krajobrazu kulturowego<sup>5</sup>.

Na obszarze podzielonej przez zaborców Rzeczypospolitej zainteresowanie pamiętkami przeszłości miało charakter romantyczny, ale też związane było z postawą patriotyczną – ratowania materialnych śladów historycznych, postrzeganych jako istotne dla utrzymania polskiej tożsamości<sup>6</sup>. W zależności od prawnych i organizacyjnych możliwości, w poszczególnych częściach kraju podejmowano odmienne aktywności w zakresie opieki nad zabytkami. W Krakowie już od 1848 roku w Towarzystwie Naukowym Krakowskim działał Oddział Sztuk Pięknych, a w 1856 roku powołani zostali pierwsi galicyjscy konserwatorzy zabytków<sup>7</sup>. W zaborze rosyjskim od 1859 roku istniała Cezarska Komisja Archeologiczna, która na terenie całego Imperium działała na rzecz wzbogacenia rosyjskich muzeów – głównie Ermitażu – nie zaś dbania o polskie dobra kultury<sup>8</sup>. Pojawiły się także pierwsze prawne uregulowania dotyczące zasad inwentaryzacji i badań „starożytności”, głównie archeologicznych oraz nadzoru nad renowacją zabytkowej architektury<sup>9</sup>. W 1906 roku w Warszawie założono Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, którego członkowie, w tym architekci, za cel stawiali sobie dokumentowanie i zabezpieczanie od zagłady zabytków przeszłości.

W 1824 roku w Szczecinie, będącym ówczesnie miastem pruskim, założono Towarzystwo Historii i Starożytności Pomorza, którego celem było gromadzenie w interesie publicznym dokumentów i zabytków pomorskiej przeszłości, by mogły służyć przyszłym pokoleniom<sup>10</sup>. W Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu instytucjonalną ochronę zabytków zapoczątkował król Fryderyk Wilhelm IV. Już w 1843 roku powołał nowy urząd – królewskiego konserwatora zabytków, na który mianował Ferdynanda von Quasta.

Pierwszym konserwatorem zabytków prowincji Pomorze został Hugo Lemcke (1894–1924), piastujący to stanowisko 30 lat<sup>11</sup>. Będąc historykiem, nauczycielem,

<sup>5</sup> B. Ochędowska-Grzelak, *Myśl konserwatorska Franza Balkego (1889–1972)*, [w:] *Sztuka XX wieku w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. Przemiany i kontynuacje*, Szczecin 2008, s. 161–172.

<sup>6</sup> A. Gaczoł, *Z dziejów ochrony i konserwacji zabytków w Polsce*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, red. J. Rulewicz Warszawa 2019, s. 45.

<sup>7</sup> K. Broński, *Ochrona dziedzictwa kulturowego w polityce galicyjskich władz autonomicznych. Zarys problematyki*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie” 2009, nr 803, s. 64.

<sup>8</sup> A. Szczerba A., *Rola Cezarskiej Komisji Archeologicznej w ochronie zabytków archeologicznych Imperium Rosyjskiego*, „Analecta” 2010, z. 1–2, s. 8–12.

<sup>9</sup> A. Gaczoł, *Z dziejów ochrony i konserwacji...*, s. 45–56.

<sup>10</sup> Szerzej: M. Szukała, *Powstanie i działalność Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorza w Szczecinie w latach 1824–1918*, Szczecin 2000.

<sup>11</sup> B. Ochędowska-Grzelak, *Hugo Lemcke jako konserwator zabytków*, [w:] *Hugo Lemcke. Materiały z polsko-niemieckiego seminarium naukowego w Książnicy Pomorskiej 5 grudnia 2000*, Szczecin 2001, s. 149–164.



a z czasem dyrektorem Gimnazjum Mariackiego w Szczecinie oraz badaczem lokalnego dziedzictwa, propagował wędrówki krajoznawcze i „żywą historię”. Podejmował także działania na rzecz szerzenia wiedzy i ochrony pomorskich zabytków architektury i sztuki. Na stanowisku konserwatora pracował społecznie przez 30 lat – odchodząc na emeryturę miał lat 89. Dzięki zaangażowaniu Lemckiego zachowano i odnowiono wiele zabytków, m.in. średniowieczne kamiennie-ceglane obwarowania i bramy licznych miast pomorskich, a także relikty murów obronnych Szczecina – barokowe bramy Królewską (wówczas Königstor) i Portową (Berlinertor). Jego staraniom zawdzięczamy także zachowanie i odrestaurowanie średniowiecznych świątyń – w tym gotyckich kościołów św. Jakuba i św. Jana w Szczecinie. Pod kierunkiem Hugo Lemckiego dokonano również wielkiej pracy inwentaryzacyjnej zabytków, której wyniki opublikowano w 13 tomach dotyczących dziedzictwa historycznego poszczególnych powiatów prowincji pomorskiej oraz szczecińskiego zamku książęcego<sup>12</sup>. Kolejnymi konserwatorami Pomorza byli: berliński architekt Julius Kohte (1924–1935), pochodzący z Nadrenii historyk sztuki i muzealnik Franz Balke (1935–1936) oraz Paul Viering (1936–1945).

Instytucjonalna ochrona zabytków Polsce, prowadzona przez administrację państwową odpowiedzialną za organizację działań konserwatorskich, ma początek w dekreście Rady Regencyjnej o opiece nad zabytkami sztuki i kultury z 31 października 1918 roku. W artykule 1 zapisano: *Wszelkie zabytki kultury i sztuki, znajdujące się w granicach Państwa Polskiego, wpisane do inwentarza zabytków sztuki i kultury, podlegają opiece prawa.*

Powołanie administracyjnych struktur ochrony zabytków tuż po odrodzeniu niepodległego państwa polskiego uznawane jest za dowód wielkiej wagi, jaką przywiązywano do zabytków minionych epok, postrzeganych jako świadectwa przeszłości, konieczne do zachowania dla kolejnych pokoleń<sup>13</sup>. Wspomniany dekret obowiązywał przez 11 lat, do czasu przyjęcia rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z 6 marca 1928 roku o opiece nad zabytkami<sup>14</sup>. Według zapisów wprowadzonego prawa konserwatorzy zabytków, mianowani przez ministra, mieli m.in. uprawnienia do wydawania decyzji o uznaniu obiektu za zabytek. Utworzono też stanowisko Generalnego Konserwatora Zabytków, którą to funkcję sprawowali w latach 1930–1937 Jerzy Remer, od 1945 roku do rezygnacji w 1951 roku – Jan Zachwatowicz. Rozporządzenie z 1928 roku, mające moc ustawy, zawierało zaledwie trzy artykuły, ale obowiązywało przez cały okres międzywojenny i pierwsze lata państwa socjalistycznego<sup>15</sup>. W okresie powojennym, do lat pięćdziesiątych XX w. jako uzupełnienia zapisów ustawowych wydawane były dekrety,

<sup>12</sup> M. Płoszczyńska, *Hugo Lemcke (1835–1925) a historycy działający w Szczecinie w latach 1873–1923*, [w:] *Hugo Lemcke. Materiały z polsko-niemieckiego seminarium naukowego w Książnicy Pomorskiej 5 grudnia 2000*, Szczecin 2001 s. 21–30.

<sup>13</sup> Konserwatorów zabytków powoływał Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, od 5.12.1918 r Minister Sztuki i Kultury, od 17.02.1922 r. ponownie Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

<sup>14</sup> <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19330100062/O/D19330062.pdf>

<sup>15</sup> P. Dobosz, *Prawny fundament ochrony zabytków w Polsce*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, red. J. Rulewicz, Warszawa 2019, s. 36.

rozporządzenia i okólniki<sup>16</sup>. Dopiero w 1962 roku przyjęto nową ustawę o ochronie dóbr kultury i muzeach, a w ślad za nią rozporządzenia wykonawcze. Ustawa obowiązywała do 2003 roku, kiedy przyjęto kolejną ustawę, w której na nowo określone zostały zasady ochrony i opieki nad zabytkami, organizacja administracji konserwatorskiej, jej zadania i kompetencje, a także sprecyzowane obowiązki i prawa właścicieli zabytków. Ustawa, kilkukrotnie zmieniana, obowiązuje do dziś<sup>17</sup>.

### Organizacja ochrony zabytków na Pomorzu Zachodnim po 1945 roku

Polscy konserwatorzy działający na Pomorzu Zachodnim w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej swoją pracę musieli zacząć od rozpoznania i inwentaryzacji zasobu zabytków. Władze państwowe Rzeczypospolitej Polskiej, tworzące na tych terenach nową strukturę administracyjną, musiały sprowadzić tu specjalistów z różnych dziedzin – także na stanowisko konserwatora zabytków, utworzone w strukturach Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie. Pierwszym Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków został historyk sztuki dr Leopold Kuszelski, powołany na stanowisko w kwietniu 1946 roku. Urodzony w Poznaniu Kuszelski, studiował na Uniwersytecie Poznańskim i tam obronił dysertację doktorską, zaś w Toruniu rozpoczął pracę zawodową – w Muzeum Miejskim oraz w administracji. W Szczecinie był pionierem powojennych działań konserwatorskich. Współpracując z Komisją Opieki nad Zabytkami sporządzał wykazy, dokumentował i zabezpieczał najcenniejsze zabytki Szczecina, nazywanego przez niego górnolotnie „Wawelem Północy”<sup>18</sup>. Od 1948 roku jego zastępcą była historyk sztuki Zofia Krzymuska-Fafius. Działania konserwatora wspomagali także pracownicy Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego w Szczecińskiej Dyrekcji Odbudowy oraz Komisji Konserwatorskiej, w tym Helena Kurcysz, absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej<sup>19</sup>.

W tym pionierskim okresie zasób zabytków znajdujących się na terenie województwa szczecińskiego był tym trudniejszy do rozpoznania i ochrony, im dalej znajdowały się one od Szczecina i głównych szlaków komunikacyjnych. Trzeba pamiętać, iż wiele miast w okresie tużpowojennym opustoszało, stając się miejscem niekontrolowanej eksploracji, grabieży i niszczenia dóbr materialnych, w tym zabytków. Z uwagi na braki kadrowe urzędu i trudności w dotarciu do obiektów, w tym początkowym okresie organizacji działań zabytki „w terenie” mogły być poznawane głównie dzięki niemieckim inwentarzom zabytków, w tym opracowanym jeszcze przez Hugo Lemckiego. Powojenny okres działań utrwalają prace naukowe i artykuły wieloletnich konserwatorów – Ewy

---

<sup>16</sup> Np. dekret z 15 września 1944 r. o zakresie działania Resortu Kultury i Sztuki, z 1 marca 1946 r. o rejestracji i zakazie wywozu dzieł sztuki.

<sup>17</sup> Ustawa z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, Dz.U. 2003 nr 162 poz. 1568, tj. Dz.U. 2020 poz. 282 ze zm.

<sup>18</sup> B. Makowska, *Konserwatorzy Zabytków na terenie Pomorza Zachodniego w latach 1946–2006*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie” 2006, nr 1, s. 210.

<sup>19</sup> Dz. cyt., s. 205–210.

Staneckiej i Małgorzaty Gwiazdowskiej. Ich opracowania były pomocne przy przygotowaniu niniejszego artykułu<sup>20</sup>.

Szczecin przejęty przez polskie władze był miastem, którego historycznie najcenniejsza zabudowa w znacznej części znalazła się w ruinie. Na skutek nalotów dywanowych i wywołanych nimi pożarów, kamienice Podzamcza zamieniły się w zwały cegieł. Wśród nich znalazły się pozostałości budowli o najstarszej, średniowiecznej metryce – ratusza, kamienic, baszty obwarowań miejskich, jak i budowli użyteczności publicznej z późniejszych okresów. Działania konserwatorskie w ówczesnych realiach społecznych, prawnych i ekonomicznych nie były łatwe, a z pewnością nie priorytetowe – dla władz głównym zadaniem było zorganizowanie funkcjonowania miasta dla nowo przybyłych osadników<sup>21</sup>.

Identyfikację zabytków architektury wśród tego „morza ruin”, zabezpieczanie wybranych, ich remont, odbudowę i badania finansowano z funduszy państwowych, tzw. środków centralnych. Pozostawały one w dyspozycji Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, działającego w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. Specjaliści z ministerstwa dokonywali waloryzacji obiektów dziedzictwa kulturowego i akceptowali finansowanie prac zabezpieczających. Niestety, równocześnie podejmowane były uchwały Prezydium Rządu zobowiązujące władze lokalne do rozbiórek zabytków architektury i odzyskiwania cegły i złomu oraz innych materiałów budowlanych celem uzyskania cegły rozbiórkowej na pokrycie potrzeb Państwowego Planu Inwestycyjnego do odbudowy zrujnowanych w czasie wojny miast – Warszawy czy Gdańska<sup>22</sup>. W 1951 roku zaplanowano dostarczenie 500 milionów sztuk cegieł z województw północnych i zachodnich. Z tej liczby z województwa szczecińskiego planowano pozyskanie 81 milionów cegieł, w kolejnym roku 1952 roku 35 mln cegieł. Inna uchwała, nr 666 z 1955 roku<sup>23</sup>, nakazywała porządkowanie miast. Mimo zapisu, iż istnieje możliwość nadzoru służb konserwatorskich dla obszarów wskazanych przez ministra, w praktyce na ziemi szczecińskiej uchwała oznaczała prowadzenie dalszych rozbiórek pozostałości zabudowy miejskich kwartałów. Działania te doprowadziły do utraty charakteru starych miast z obszaru całego województwa – oprócz Szczecina także np. Pyrzyc, Nowogardu, Kamienia Pomorskiego, Gryfina czy Świdwina. Bez utraconej, historycznej kubatury budynków dawne układy architektoniczno-urbanistyczne uległy zatarciu, zwłaszcza że na miejscu dawnej tkanki miejskiej wprowadzano zabudowę blokową o odmiennych niż tradycyjne formach blokowych i swobodnym rozplanowaniu przestrzennym.

<sup>20</sup> Np. E. Stanecka, *Konserwatorstwo na Pomorzu Zachodnim w 60-leciu*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie” 2006; M. Gwiazdowska, *Ochrona i konserwacja zabytków Szczecina po 1945 r.*, Szczecin 2016.

<sup>21</sup> M. Gwiazdowska, *Ochrona i konserwacja...*, s. 162.

<sup>22</sup> Np. Uchwała Prezydium Rządu nr 2 z 3 stycznia 1951 r. w sprawie kontynuowania akcji rozbiórkowych w r. 1951 (M.P. 1951 nr 4 poz. 48) i Uchwała Prezydium Rządu nr 12 z 10 stycznia 1952 r. w sprawie kontynuowania akcji rozbiórkowych w r. 1952 (M.P. 1952 nr 4 poz. 51).

<sup>23</sup> Uchwała nr 666 Prezydium Rządu z dnia 20 sierpnia 1955 roku w sprawie planowej akcji usunięcia pozostałości zniszczeń wojennych w miastach i osiedlach (M.P. 1955 nr 92 poz. 1189).

Mimo powojennych uwarunkowań polityczno-gospodarczych, dzięki polskim służbom konserwatorskim ochronione i odbudowane zostały najcenniejsze pomorskie zabytki architektury okresu średniowiecza i renesansu. Były wśród nich świątynie, zamki, ratusze, bramy i obwarowania miast – np. Szczecina, Kamienia Pomorskiego, Stargardu (wówczas Szczecińskiego), Pyrzyc, Chociwła, Darłowa, Kołobrzegu, Koszalina. W Szczecinie już w 1946 roku na terenie Starego Miasta wskazano do zachowania w całości osiemnaście obiektów, w tym zamek, kościół św. Jakuba Apostoła, ratusz, kościół św. Jana Ewangelisty, basztę (Panieńską) i wytypowane kamienice staromiejskie. Planowano zachować fasady i fragmenty wielu innych budynków, przeznaczonych w kolejnych latach do odbudowy. Warto pamiętać, że księga rejestru zabytków województwa szczecińskiego, prowadzona przez konserwatora wojewódzkiego od 1952 roku, pod numerem 1 zawiera wpis dotyczący terenu Starego Miasta w Szczecinie z *zachowanym średniowiecznym układem ulic, oraz obiektami i relikami zabytkowej architektury*<sup>24</sup>. Kolejne pozycje dotyczą kaplicy szpitalnej św. Jana w Chojnie (nr 2), kościoła św. Jana Chrzciciela w Stargardzie Szczecińskim (nr 3), Ratusza Staromiejskiego w Szczecinie (nr 4), Bramy Portowej i Hołdu Pruskiego (nr 5 i 6), kamienicy Loitzów (nr 7), Baszty Siedmiu Płaszczy (nr 8), ruiny kościoła św. Jakuba (nr 9), kościoła św. Jana Ewangelisty. Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie wpisany został do rejestru zabytków pod pozycją 24 w 1955 roku.

Do 1950 roku projekty prac zabezpieczających i odbudów wykonywano w pracowni działającej przy urzędzie konserwatorskim, a same prace budowlane prowadziły Brygady Wykonawcze Budowlano-Konserwatorskie. Po ich likwidacji do prac przy zabytkach utworzono specjalistyczną jednostkę wykonawczo-projektową Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków (PP PKZ), z regionalnymi oddziałami<sup>25</sup>. Przedsiębiorstwo zajmowało się nie tylko pracami remontowo-budowlanymi i konserwatorskimi obiektów zabytkowych, ale i badaniami naukowymi – w swoich strukturach posiadało pracownie naukowo-badawcze i projektowe wszystkich branż. Oddział Szczeciński PP PKZ powołany został w 1961 roku. Kierownikiem pierwszej Pracowni Projektowej w Szczecinie został, przybyły z Warszawy, architekt Stanisław Latour.

Wojewódzkimi Konserwatorami Zabytków dla województwa szczecińskiego, od czasu utworzenia stanowiska do 1975 roku, byli: Leopold Kuszelski, Janusz Powidzki, Zygmunt Knothe, Zofia Krzymuska-Fafius, Henryk Dziurla, Róża Kąsinowska, Stefan Kwilecki, Ludwik Sandecki, Lubomira Madejska, Jerzy Jerzewski. W tym okresie na terenie województwa koszalińskiego (funkcjonującego w latach 1950–1975) działali: Zygmunt Knothe, Marian Dąbrowski, Feliks Ptaszyński, Jerzy Szwej.

Ze względu na zarysowaną powyżej specyfikę regionu, słabe rozpoznanie jego zasobów oraz postępujący rozwój wiedzy naukowej, zabytki pomorskie były dokumentowane przez kolejne lata. W latach 70. XX w. rozszerzono działania ewidencyjne

<sup>24</sup> Decyzja K.O.I-3/52 z 28 listopada 1952 r. Księga rejestru zabytków województwa szczecińskiego przechowywana jest w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Szczecinie.

<sup>25</sup> PP PKZ utworzone zostały w 1950 r. do prac przy odbudowie zabytków Warszawy, z czasem rozszerzono obszar ich działalności i zorganizowano oddziały terenowe w miastach wojewódzkich.

o obiekty dotąd pomijane w pracy konserwatorskiej – XIX-wieczną zabudowę mieszczańską, dwory, pałace, parki podworskie, kościoły nowożytne, cmentarze ewangelickie i żydowskie, budownictwo ludowe. Nastąpiło także rozszerzenie zakresu inwestycji przy zabytkach, także przy obiektach sakralnych pozostających w ruinie, przekazanych w tym czasie na rzecz Kościoła. Finansowanie prac konserwatorskich dokonywane było nadal ze środków państwowych – ministerialnych, poprzez urząd Konserwatora Wojewódzkiego, który był swoistym inwestorem zastępczym. Po zmianie przepisów w 1978 roku wprowadzono możliwość uzyskania dotacji ze środków Ministerstwa na prowadzenie remontów obiektów wpisanych do rejestru zabytków. Umowy sporządzane przez wojewodów, na wniosek wojewódzkich konserwatorów zabytków (WKZ), pozwalały właścicielom otrzymać do 23% kosztów remontu. Do 1990 roku, w okresie 11 lat funkcjonowania tego rozwiązania, dofinansowanie przyznano na prace przy ok. 200 zabytkach – z terenu województwa szczecińskiego i koszalińskiego. Nieliczne z zabytkowych dworów i pałaców, zajmowanych przez Państwowe Gospodarstwa Rolne na biura i mieszkania pracownicze, remontowane były przy pomocy finansowej Ministerstwa Rolnictwa – np. pałace w Trzygłowie, Trzebiechowie, Darskowie. Od lat 70. XX wieku Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wspierali merytorycznie specjaliści z Biura Dokumentacji Zabytków (BDZ). W Szczecinie BDZ powołano w 1973 roku, w Koszalinie cztery lata później. Biurem w Szczecinie kierowały kolejno panie: Joanna Raciborska, Krystyna Loose, Ewa Stanecka, Alicja Gerlach-Jósewicz, Lidia Walasek. W koszalińskim BDZ do jego rozwiązania w 1990 roku nieprzerwanie kierownikiem był Franciszek Lachowicz. Biuro Dokumentacji Zabytków w Szczecinie przetrwało. Obecne jest instytucją kultury samorządu Województwa Zachodniopomorskiego, nadzorowaną przez Urząd Marszałkowski województwa zachodniopomorskiego. Szefowali mu Lidia Walasek, Maria Witek (p.o.) i Cezary Nowakowski. Od 2020 roku Dyrektorem BDZ jest Maria Witek.

Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków Oddział w Szczecinie rozpoczęło działalność w 1961 roku od odbudowy szczecińskiego zamku książęcego – najpierw skrzydła północnego, potem wschodniego i kolejnych – aż do rekonstrukcji Skrzydła Menniczego. Z czasem podejmowało prace przy innych zabytkach regionu – np. odbudowując zamki w Płotach i Pęzinie oraz szereg dworów w dawnych zespołach dworsko-folwarcznych, wówczas najczęściej zajmowanych przez Państwowe Gospodarstwa Rolne. „Pekazety” – jak je potocznie nazywano – zdobywając uznanie jako wyspecjalizowana firma zatrudniająca fachowców zajmujących się ochroną zabytków i pracami konserwatorskimi, stopniowo rozszerzały pola swojego działania poza województwo i kraj. Wzorem innych oddziałów w kraju, szczecińskie przedsiębiorstwo stale rozbudowywało swoje zaplecze naukowo-badawcze, zespoły projektowe, specjalistyczne pracownie i warsztaty wykonawcze. Dla prawidłowości działań konserwatorskich prace projektowe i budowlane poprzedzały badania prowadzone w Pracowni Dokumentacji Naukowo-Historycznej, Pracowni Etnograficznej, Pracowni Archeologicznej. Nie sposób wymienić wszystkich ich pracowników, ale wielu z nich szczególnie zasłużyło na naszą pamięć, np.: historycy sztuki Zbigniew Radacki i Krystyna Kroman, historycy i zabytkoznawcy Kazimiera Kalita Skwirzyńska i Bogdana Kozińska, archeolodzy: Gwidon

Wilgocki, Ryszard Rogosz, Eugeniusz Cnotliwy, Ryszard Kamiński, etnografowie Alicja Gerlach-Jósewicz, Tadeusz Kubiak, Cezary Nowakowski, badacze zieleni: Lubomira Madejska, Henryk Grecki, Jerzy Engel, architekci: Stanisław Latour, Janusz Nekanda-Trepka, Barbara Garncarz, Henryk Kustosz, a także konstruktorzy i inżynierowie wszystkich branż czy projektanci wnętrz. W Pracowni Konserwacji Dzieł Sztuki przez wiele lat pracowali m.in.: Tadeusz Makulec, Małgorzata i Henryk Zyzikowie, Katarzyna i Jerzy Giedrysowie, Sławomira Zadros. Pracownię fotograficzną obsługiwali Grzegorz Solecki, Barbara Sańko. Z czasem powstało kilka zamiejscowych Zespołów Budów oraz tzw. Baza w Koszalinie. W czasie pierwszych 20 lat działania przedsiębiorstwa odbudowano i wyremontowano ponad 150 obiektów architektury o wybitnych walorach zabytkowych<sup>26</sup>. Praktycznie wszystkie ważniejsze prace przy obiektach i zespołach zabytkowych na Pomorzu Zachodnim i Środkowym zostały zrealizowane przez to przedsiębiorstwo, z centralnie planowanych źródeł finansowych. Po transformacji ustrojowej, w 1992 roku, Oddział Szczeciński PP PKZ upadł. Jego dorobek badawczy przejęli: Wojewódzki Konserwator Zabytków i obecny Narodowy Instytut Dziedzictwa<sup>27</sup>. W archiwach Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie i NID Oddział w Szczecinie nadal przechowywane są powstałe w PKZ projekty remontów, renowacji i odbudów obiektów architektury, katalogi zabytków i inne dokumentacje naukowo-historyczne, które służą także obecnym pokoleniom projektantów i badaczy.

W 1990 roku nastąpiły zmiany w organizacji urzędowej ochrony zabytków – powołano Państwową Służbę Ochrony Zabytków (PSOZ). Jej zwierzchnikiem został Generalny Konserwator Zabytków<sup>28</sup>, którym w tym czasie był Tadeusz Zielniewicz. W regionie utworzono oddziały wojewódzkie PSOZ – w Szczecinie i w Koszalinie. Szereg dalszych reorganizacji, wynikłych m.in. ze zmian podziału administracyjnego kraju, doprowadził w 1998 roku do utworzenia Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie i jego Delegatury w Koszalinie. Taka struktura funkcjonuje do dziś.

Po reformie administracyjnej kraju 1975 roku, na stanowisku Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie pracowali: Jerzy Jerzewski, Krystyna Loose, Jan Nowak, Ewa Stanecka. W Koszalinie od 1975 roku wojewódzkimi konserwatorami byli kolejno: Jerzy Szwej, Franciszek Lachowicz, Roman Prądyński, Joanna Głowacz-Mieczkowska, Andrzej Fijałkowski. Po zmianach kierownikami Delegatury w Koszalinie zostali: Andrzej Fijałkowski, Barbara Sożyńska-Maciejko, Ewa Kowalska, Michał Dębowski (p.o.),

<sup>26</sup> R. Rogosz, PP PKZ – *Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownia Konserwacji Zabytków Oddział w Szczecinie (1960–1992)*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie” 2006, r. 1, s. 153.

<sup>27</sup> Narodowy Instytut Dziedzictwa z samodzielną pracownią w Szczecinie jest instytucją kultury podlegającą Ministrowi Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pod tą nazwa działa od 2011 r. Powstał w wyniku przekształceń Ośrodka Dokumentacji Zabytków utworzonego w 1962 roku – po połączeniu z Ośrodkiem Ochrony Zabytkowego Krajobrazu funkcjonował jako KOBiDZ (Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków).

<sup>28</sup> Zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z dnia 22 września 1990 r.

Dorota Raczkowska<sup>29</sup>. Stanowisko Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Województwa Zachodniopomorskiego w latach 1999–2019 zajmowała Ewa Stanecka. W 2020 roku na stanowisko Zachodniopomorskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków powołany został Tomasz Wolender.

Jak wspomniano powyżej, na mocy ustawy z 1963 roku dotacje na finansowanie prac remontowych i konserwatorskich przyznawane były przez Generalnego Konserwatora Zabytków, działającego w strukturach Ministerstwa Kultury. Nadzór nad pracami realizowanymi z dotacji sprawował WKZ. Od 1995 roku Ministerstwo Kultury i Sztuki rozpoczęło otwarte, resortowe programy dotacyjne w zakresie ochrony zabytków, np. „Ochrona i konserwacja zabytkowych obiektów drewnianych”, czy „Ratowanie miast historycznych”, w ramach których właściciele i użytkownicy zabytków mogli uzyskać finansowe wsparcie w prowadzeniu prac renowacyjnych i konserwatorskich.

Przebudowa państwa, tzw. transformacja ustrojowa dokonana w latach 1989–1990, dzięki reformie administracji i przejmowaniu części kompetencji administracji rządowej przez samorząd terytorialny, otworzyła nowe możliwości. Wśród zadań realizowanych przez jednostki samorządu terytorialnego wszystkich szczebli ustawowo wskazano dbałość o dziedzictwo kulturowe i zabytki. Samorządy uzyskały prawo powoływania samorządowych konserwatorów zabytków. Zmieniające się przepisy prawa nałożyły też nowe zadania, np. sporządzenie gminnej ewidencji zabytków czy cyklicznych gminnych, powiatowych i wojewódzkich programów opieki nad zabytkami.

Nowa ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, która weszła w życie w 2003 roku<sup>30</sup>, na nowo prawnie zdefiniowała dziedzinę – zakres i formy ochrony zabytków oraz opieki nad nimi, określiła obowiązki i prawa państwa, samorządów wszystkich szczebli i właścicieli wobec zabytków, organizację organów ochrony zabytków. Dopuszczała też możliwość powierzenia, na mocy porozumienia, niektórych spraw z zakresu kompetencji WKZ gminom i powiatom (art. 96 ust. 2). Na mocy takich umów, zawieranych przez wojewodę, w województwie zachodniopomorskim działają samorządowi konserwatorzy w Szczecinie i Kołobrzegu. W Szczecinku biuro miejskiego konserwatora zabytków funkcjonowało w latach 2011–2020. Funkcje te pełnili odpowiednio: Małgorzata Gwiazdowska (Szczecin), Ewa Kowalska (Kołobrzeg), Jacek Połom i Anna Dębska (Szczecinek). Obecnie Miejskim Konserwatorem Zabytków w Szczecinie jest Michał Dębowski, kierownikiem biura w Kołobrzegu – Agnieszka Kozdęba.

Aktualnie obowiązująca definicja zabytku, wyrażona w art. 3 ww. ustawy stanowi, iż *zabytek to: nieruchomość lub rzecz ruchoma, ich części lub zespoły, będące dziełem człowieka lub związane z jego działalnością i stanowiące świadectwo minionej epoki bądź zdarzenia, których zachowanie leży w interesie społecznym ze względu na posiadaną wartość historyczną, artystyczną lub naukową.*

<sup>29</sup> R. Marcinek, T. Woźniak, *Służby konserwatorskie – armia ludzi z pasją*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, Warszawa, 2019, s. 122–123.

<sup>30</sup> Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami z dnia 23 lipca 2003 r., Dz.U. z 2020 r. poz. 282 ze zm.

Ustawa określa następujące formy ochrony zabytków: wpis do rejestru zabytków, uznanie za pomnik historii, utworzenie parku kulturowego, ustalenie ochrony w dokumentach planistycznych. Ustanawia także zasady prowadzenia ewidencji zabytków na poziomie wojewódzkim i gminnym, umożliwiającym prowadzenie działań ochronnych wobec zabytków w nich ujętych.

Zgodnie z danymi z 2020 roku na Pomorzu Zachodnim mamy ponad 3 tysiące zabytków nieruchomości wpisanych do rejestru zabytków. Są wśród nich obiekty sakralne, rezydencjonalne, architektury obronnej, zieleń zabytkowa – parki i cmentarze, układy urbanistyczne i zespoły zabudowy. W miarę upływu czasu, nowych ustaleń, pozyskiwania nowej wiedzy, podejmowane są decyzje o nowych wpisach – stąd liczba zabytków rejestrowych stale rośnie. Zwiększenie ochrony dotyczy zwłaszcza budynków i budowli o najkrótszej metryce, które dotychczas nie zostały w pełni udokumentowane i przebadane, jak i zabytków techniki i obiektów inżynierskich. Przykłady nowych wpisów do rejestru zabytków to np. decyzja z 2019 roku dotycząca betonowego mostku łukowego nad jeziorem Rusalka w Parku Kasprowicza w Szczecinie, czy z 2020 roku dotycząca siedziby dawnego Gimnazjum Fundacji Mariackiej w Szczecinie – dziś II Liceum Ogólnokształcącego im. Mieszka I.

Ustawa z 2003 roku określiła też nowe zasady prowadzenia prac konserwatorskich, restauratorskich i robót budowlanych przy zabytkach oraz finansowania ochrony zabytków, wskazując źródła uzyskiwania pomocy publicznej w ramach udzielanych dotacji. Na mocy kolejnych zmian samorządy terytorialne dostały możliwość wspierania finansowego działań prowadzonych przez właścicieli i użytkowników zabytków na swoich obszarach, w tym udzielania im dotacji na prace remontowe i konserwatorskie zabytków ujętych w gminnych ewidencjach zabytków.

### Finansowanie prac konserwatorskich i budowlanych przy zabytkach

W aktualnie obowiązującej ustawie o ochronie zabytków znajdują się zapisy, iż finansowanie opieki nad zabytkami, w tym prowadzenie prac konserwatorskich, restauratorskich i robót budowlanych, jest przede wszystkim zadaniem właściciela zabytku lub posiadacza tytułu prawnego do zabytku – osoby fizycznej lub jednostki organizacyjnej. Ponieważ zabytki zdefiniowane są jako obiekty, których zachowanie leży w interesie społecznym, wskazano możliwość ubiegania się o pomoc finansową w utrzymaniu ich dobrego stanu, przyznawaną ze środków publicznych – zarówno z budżetu państwa jak i samorządów terytorialnych. Prawo do udzielania dotacji mają obecnie: minister do spraw kultury i dziedzictwa narodowego, wojewódzki konserwator zabytków oraz organy stanowiące województwa, powiatu i gminy – sejmik województwa oraz rady gmin i powiatów, właściwe dla miejsca położenia obiektu.

Zapisy ustawy określają katalog prac, które mogą być finansowane poprzez dotacje. Są to prace prowadzące do zabezpieczenia, zachowania i utrwalania oryginalnej substancji zabytku – w przypadku budynków i budowli oprócz projektów i ekspertyz konserwatorskich i technicznych są prace związane ze stabilizacją konstrukcji, odtwarzaniem zniszczonych przynależności oraz odnawianiem i uzupełnianiem brakujących



elementów obiektu. Wśród działań, które mogą być sfinansowane znajduje się też wykonywanie instalacji wpływających na bezpieczeństwo obiektu.

Zasadą udzielania dotacji jest współfinansowanie prac z różnych źródeł, w tym środków własnych. W praktyce tzw. montaż finansowy inwestycji dokonywany jest dzięki dotacjom WKZ, MKiDN, Funduszu Kościelnego, Rady Gminy i Rady Powiatu, Sejmiku Wojewódzkiego.

Zachodniopomorski Wojewódzki Konserwator Zabytków od 2005 roku corocznie przekazuje dotacje na prace konserwatorskie przy obiektach położonych na terenie województwa zachodniopomorskiego. Liczba udzielanych dotacji i ich wysokość jest uzależniona od środków przyznanych z budżetu państwa w danym roku. Wartość środków finansowych przekazywanych przez wojewodę zwiększała się w tym czasie z 145 tys. w 2005 roku do 750 tys. złotych w roku 2020.

Większe zadania inwestycyjne przy zabytkach są możliwe do zrealizowania dzięki środkom pochodzącym z budżetu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który dotuje około dwudziestu zadań rocznie z obszaru województwa zachodniopomorskiego, udzielając dotacji w wysokości od 50 tys. do 400 tys. złotych. W działania opiekuńcze i ochronne nad zabytkami włączone są także jednostki samorządu terytorialnego. Samorządy szczebla wojewódzkiego, powiatowego i gminnego w ramach realizacji programów opieki nad zabytkami na swoim terenie, mogą aktywnie wspierać właścicieli poprzez finansowanie prac konserwatorskich i remontowych. Z uwagi na uwarunkowania lokalne nie wszystkie jednostki wykorzystują tę możliwość, a wysokość asygnowanych środków jest zróżnicowana.

Samorząd województwa zachodniopomorskiego od lat realizuje politykę pomocy właścicielom zabytków w utrzymaniu ich dobrego stanu. Od 2007 roku na dotacje na prace przy zabytkach przeznaczono ponad 12 milionów złotych z budżetu województwa, z których zrealizowano niemal 500 zadań konserwatorskich, remontowych i dokumentacyjnych, w tym przygotowanie projektów budowlanych, niezbędnych do rozpoczęcia prac. Ze wsparcia samorządu województwa korzystają m.in. gminy, parafie, muzea, ośrodki kultury, stowarzyszenia, izby rzemieślnicze, gospodarstwa rolne, przedsiębiorcy oraz osoby prywatne, mające zabytki pod swoją opieką.

W 2020 roku województwo zachodniopomorskie przeznaczyło 1,8 mln złotych na wspieranie ratowania materialnego dziedzictwa Pomorza Zachodniego – zabytkowych świątyń, pałaców, zamków, domów miejskich, zagród wiejskich, parków, murów obronnych, dzieł sztuki. Sejmik, głosami swoich radnych, przyznał 70 dotacji dla obiektów z niemal wszystkich powiatów. Wśród nich są np. relikty zamku w Krępcowie, średnio-wieczne mury miejskie Maszewa, kościoły w Naroście, Sulimierzu, zagroda ryglowa w Starym Jarosławiu.

Wielkim wsparciem w utrzymaniu dobrego stanu zabytków są także tzw. środki europejskie, np. pochodzące z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego. Dzięki nim poddano renowacji i modernizacji wiele świątyń, ratuszy, kamienic, średniowiecznych obwarowań miejskich, placów rynkowych starych miast.

Nie sposób wymienić wszystkie obiekty, w których remonty zostały wsparte dotacjami w ostatnich latach. Część sprawozdań publikowanych jest w „Zachodniopomorskich Wiadomościach Konserwatorskich”, wiele znajduje się na stronach internetowych organów dotujących. Warto jednak wspomnieć o wyjątkowo charakterystycznych zabytkach regionu – budynkach w konstrukcji szkieletowej drewnianej, tzw. ryglowej. Zabytki drewniane, jako najbardziej narażone na unicestwienie, otoczone są szczególną opieką konserwatorów. W obiektach tych wykonywane były roboty związane z remontami więźb dachowych i wymianą pokrycia dachowego, np. w kościołach w Żeńsku (gm. Wierzchowo) i Marcinkowicach (gm. Tuczo), remontami konstrukcji ryglowych ścian, np. kościołów w Strzalinach (gm. Tuczo), Laskach Wałeckich (gm. Wałcz). Kompleksowemu remontowi poddano kościół w Podańsku (gm. Goleniów), Gronowie (gm. Złocieniec), Sianowie czy wieże dzwonnicy, np. w Sławęcynie (gm. Choszczno). Przy wsparciu z dotacji remontowane były także obiekty świeckie – np. zagrody ryglowe w Gosławiu (gm. Trzebiatów) i Słowninie (gm. Darłowo) czy spichlerz w Jankowie (gm. Drawsko Pomorskie). W niektórych obiektach prace dopiero się rozpoczynają – np. w kościele w Dołgiem (gm. Drawsko Pomorskie), Sławie (gm. Świdwin), Kowalkach (gm. Tychowo), Krupach (gm. Darłowo). Z uwagi na specyfikę prac konserwatorskich, konieczność zaangażowania wysokiej klasy specjalistów i wielkie koszty prac konserwatorskich, restauratorskich i remontowych, prowadzone są one z ogromnym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym właścicieli zabytków i wielu innych osób, często przez wiele lat. Nad ich prawidłowością czuwają inspektorzy nadzoru konserwatorskiego, kierownicy robót, a także inspektorzy i specjaliści Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Szczecinie i Delegatury w Koszalinie, Wydziału Kultury, Nauki i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Zachodniopomorskiego, a także Biura Dokumentacji Zabytków w Szczecinie. To prawdziwa armia konserwatorów i ludzi z pasją, pracujących na rzecz ochrony dziedzictwa kulturowego. Choć przyznać trzeba z żalem, że nie wszystkie zabytkowe budowle mają szczęście do dobrych opiekunów, nie wszystkie można ocalić. Z tym większą satysfakcją spoglądajmy na te uratowane i odnowione zachodniopomorskie zabytki największych miast i małych ośrodków, odzyskujące blask i służące kolejnym pokoleniom mieszkańców i gości.

W podsumowaniu warto przytoczyć fragment tekstu z broszury wydanej w 1920 roku:

*Zabytkami zajmować się mogą wyłącznie ludzie odpowiednio uzdolnieni i przygotowani, a wszelkie samowolne poczynania są karygodne i ten, kto wbrew tej zasadzie postępuje, uszczupla lub kazi dorobek artystyczny przeszłości – najwierniejsze zwierciadło duszy i historii narodu<sup>31</sup>.*

Takimi z pewnością można określić znakomitą większość osób wielu zawodów, które w swojej sztafecie pokoleń przyczyniają się do zachowania zabytków Pomorza Zachodniego. Dzięki pracy i pasji konserwatorów, architektów, historyków sztuki, etnografów, a także historyków i regionalistów możemy dziś podziwiać kunszt

<sup>31</sup> J. Wojciechowski, *Opieka nad zabytkiem...*, s. 51.

dawnych budowniczych, artystów i rzemieślników oraz żyć w wielowymiarowym krajobrazie kulturowym, pełnym śladów przeszłości – zachowanym by przekazać je w przyszłość.

## Bibliografia

- Alois Riegl i Georg Dehio i kult zabytków, red. R. Kasperowicz, Warszawa 2006.
- Broński K., *Ochrona dziedzictwa kulturowego w polityce galicyjskich władz autonomicznych. Zarys problematyki*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie” 2009, nr 803, s. 63–80.
- Dobosz P., *Prawny fundament ochrony zabytków w Polsce*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, red. J. Rulewicz, Warszawa 2019, s. 15–44.
- Gaczoł A., *Z dziejów ochrony i konserwacji zabytków w Polsce*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, red. J. Rulewicz, Warszawa 2019, s. 45–56.
- Gwiazdowska M., *Ochrona i konserwacja zabytków Szczecina po 1945 r.*, Szczecin 2016.
- Makowska B., *Konserwatorzy Zabytków na terenie Pomorza Zachodniego w latach 1946–2006*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie” 2006, nr 1, s. 205–254.
- Marcinek R., Woźniak T., *Służby konserwatorskie – armia ludzi z pasją*, [w:] *Działaj i miej nadzieję. Stulecie państwowych służb konserwatorskich w Polsce 1918–2018*, red. J. Rulewicz, Warszawa, 2019, s. 65–133.
- Ochendowska-Grzelak B., *Hugo Lemcke jako konserwator zabytków*, [w:] *Hugo Lemcke, materiały z polsko-niemieckiego seminarium naukowego w Książnicy Pomorskiej 5 grudnia 2000*, Szczecin 2001, s. 149–166.
- Ochendowska-Grzelak B., *Myśl konserwatorska Franza Balkego (1889–1972)*, [w:] *Sztuka XX wieku w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. Przemiany i kontynuacje*, Szczecin 2008, s. 161–177.
- Płoszczyńska M., *Hugo Lemcke (1835–1925) a historycy działający w Szczecinie w latach 1873–1923*, [w:] *Hugo Lemcke. Materiały z polsko-niemieckiego seminarium naukowego w Książnicy Pomorskiej 5 grudnia 2000*, Szczecin 2001, s. 29–44.
- Rogosz R., *PP PKZ – Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Konserwacji Zabytków Oddział w Szczecinie*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie” 2006, r. 1, s. 151–162.
- Stanecka E., *Konserwatorstwo na Pomorzu Zachodnim w 60-leciu*, „Zachodniopomorskie Wiadomości Konserwatorskie” 2006, s. 7–22.
- Szczerba A., *Rola Cesarskiej Komisji Archeologicznej w ochronie zabytków archeologicznych Imperium Rosyjskiego*, „Analecta” 2010, z.1–2, s. 7–21.
- Szukała M., *Powstanie i działalność Towarzystwa Historii i Starożytności Pomorza w Szczecinie w latach 1824–1918*, Szczecin 2000.
- Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięć*, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1999.

O AUTORCE

---

**ALEKSANDRA HAMBERG-FEDEROWICZ** – architekt, absolwentka Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej, studia podyplomowe na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Pracuje w Biurze Dokumentacji Zabytków w Szczecinie oraz w Wojewódzkim Urzędzie Ochrony Zabytków w Szczecinie. Zajmuje się prawnymi aspektami ochrony zabytków, współpracą z jednostkami samorządowymi w zakresie ochrony zabytków oraz dofinansowaniami prac konserwatorskich.

---



